Proś Mnie, o co Chcesz Tom 2

Dopóki Jestem

Najbardziej popularna hiszpańska seria zdobywa świat

Nieokiełznana i romantyczna miłość w ognistym hiszpańskim wydaniu

Megan Maxwell

Proś Mnie, o co Chcesz Tom 2
Dopóki Jestem

Megan Maxwell

Przekład
EWA RATAJCZYK

AMBER

Korekta
Hanna Lachowska
Halina Lisińska

Zdjęcie na okładce
© Elena Zidkova/Shutterstock

Tytuł oryginału
Pídeme lo que quieras

Copyright © Megan Maxwell, 2012
Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2012
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2014 by Wydawnictwo Amber Sp. zo.o.

ISBN 978-83-241-5067-0

Warszawa 2014. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

W poniedziałek zaczyna się nowy tydzień. Fernando się nie odzywał, za co właściwie jestem mu wdzięczna. Za każdym razem, kiedy pomyślę sobie, co zrobiłam, ogarnia mnie wstyd. Jestem wstrętną świnią. Wykorzystałam słabość, jaką do mnie czuje, a kiedy zdobyłam to, co chciałam, zostawiłam go, nie przejmując się jego uczuciami.

Sprawdzam pocztę tysiąc razy, dwa tysiące, trzy, ale Eric nie odpisuje. Odpowiedzią jest jego milczenie, które mnie jeszcze bardziej wkurza. Nie ma wątpliwości, że nic dla niego nie znaczę. Byłam dla niego jeszcze jedną zdobyczą i muszę się z tym pogodzić. Jestem debilką!

Zjawia się moja szefowa i dziś jest wyjątkowo bezczelna. Miguel próbuje mnie od niej uwolnić w najlepszy sposób, jaki zna. Seks! Ja udaję głupią i zachowuję się tak, jakbym o niczym nie wiedziała. Właściwie jestem Miguelowi wdzięczna za to, że ją czymś zajmuje.

Dni mijają, tatuażu prawie już nie czuję. Przestrzegałam wszystkich wskazówek Nacho, nadal noszę opatrunek, który mi założył.

W dalszym ciągu nie mam wiadomości od Erica.

Szefowa, jak zwykle, jest strasznie sympatyczna. Zarzuca mnie pracą aż do ostatniego dnia, a ja, jak na dobrą pracownicę przystało, ją wykonuję. Jeżeli czegoś nauczył mnie ojciec to właśnie tego, żeby nie zostawiać nic niedokończonego.

W czwartek umawiam się ze znajomymi na piwo. Jest z nami Nacho, pyta o mój tatuaż. Tylko on o nim wie i nie chcę, żeby dowiedział się ktoś więcej. Umawiam się z nim na piątek w jego studio, żeby go obejrzał.

Nareszcie piątek!

Za kilka godzin zaczynam urlop.

Eric nadal nie dał znaku życia ani nie napisał o wyjeździe na delegację, więc temat uznaję za zamknięty. Po przemyśleniu kwestii tysiąc razy, postanawiam dłużej o tym nie myśleć. Ale to niemożliwe, bo Eric mnie nie opuszcza. Wyłączam komputer, żegnam się z kolegami i nie mogę w to uwierzyć. Prawie miesiąc będę z dala od tego biura, od tej atmosfery, i strasznie mi się ta perspektywa podoba. Wychodzę i idę prosto do Nacho. Ogląda tatuaż i mówi, że mogę już zdjąć ochronny opatrunek.

W domu na automatycznej sekretarce mam wiadomość od mojej siostry. Prosi, żebym wzięła siostrzenicę na dwie noce. Ma plany wobec Jesúsa. Nie jestem w stanie odmówić, więc się zgadzam. Moja siostra szaleje z radości, a ja się uśmiecham.

O dziewiątej wieczorem moja niesamowita siostrzenica zjawia się u mnie i zamienia się w panią telewizora, a moja siostra, szepcząc i wzdychając, opowiada mi o swoich ostatnich ekscesach seksualnych. Kiedy wychodzi, siostrzenica prosi, żebym zadzwoniła do Telepizzy i jemy razem pizzę z szynką, a ja jestem zmuszona do oglądania absurdalnej

kreskówki o Sponge Bobie. Nie wiem, dlaczego jej się podoba.

O dwunastej, wykończona Sponge Bobem, Skalmarem Obłymnosem i słuchaniem „burger cangreburger", idziemy do łóżka. Luz upiera się, że chce spać ze mną, a ja jej pozwalam, zadowolona.

W niedzielę rano zjawia się moja siostra, radosna jak skowronek, rzuca mi tylko: „wszystko ci opowiem!", i szybko wychodzi z moją siostrzenicą. Szwagier czeka w samochodzie, zastawił kogoś. Tego wieczoru, wyciągnięta na kanapie, przyglądam się mojej walizce. Następnego dnia wyjeżdżam do Jerez spędzić parę dni z moim ojcem. Wypijam szklankę wody i kładę się do łóżka i zanim zgaszę lampkę, patrzę na odciśnięte na niej usta Erica. Gaszę światło i postanawiam iść spać. Potrzebuję snu.

Mój przyjazd do Jerez, do domu ojca, jak zawsze jest powodem zamieszania w sąsiedztwie. Lola, barmanka, mnie przytula, Pepi, z winiarni, mnie całuje. Bicharón i Lucena na mój widok robią potrójne salto z radości. Wszyscy mnie kochają. Mój ojciec jest bardzo szanowany. Przez całe życie prowadzi typowy warsztat samochodowy i motocyklowy, Warsztat Flores i jest tu bardziej znany niż dobre wino.

Po południu, kiedy kąpię się w cudownym basenie, który postawił przy domu, zjawia się Fernando.

Podpływając do brzegu, zwracam uwagę na jego białe spodnie i lnianą pomarańczową koszulę. Jest elegancki, jak zwykle, a te kolory idealnie podkreślają odcień jego skóry. Uśmiecha się. To dobry znak.

– Cześć, jerezanko!

– Czeeeeeść!

– Najwyższy czas, żebyś wróciła do domu, niewdzięcznico!

Jego słowa i uśmiech mówią mi, że wszystko u niego w porządku, że już nie jest na mnie zły. To mnie podnosi na duchu. Wychodzę z basenu w bikini w wojskową panterkę i widzę, jak mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. Mój ojciec, który nie widzi jego spojrzenia, podchodzi do nas od tyłu.

– Patrz, kto do ciebie przyszedł, czarnulko. Chcesz piwko, Fernando?

– Dziękuję Manuel, z przyjemnością wypiję.

Ojciec odchodzi, zostawiając nas samych. Patrzymy na siebie.

– Coooooooo? – pytam go ze śmiechem.

– Bardzo ładnie wyglądasz.

– Dziękiiiiiiiiiii… – szepczę, zadowolona z komplementu, ocierając twarz ręcznikiem. – Ty też.

Podchodzę do niego i daję mu dwa buziaki. Czuję jego dłonie na mojej mokrej talii i nie wypuszcza mnie, więc go ganię.

– Puść mnie, bo mój tata poleci z opowieściami do twojego i w dwa dni zorganizują nam ślub.

– Jeżeli dzięki temu będę mógł cię częściej widywać, zgadzam się!

Śmieję się, wypuszcza mnie. Siadamy na jednym z krzeseł.

– Co tam u ciebie?

– Dobrze. A u ciebie?

Fernando kiwa głową. Nie chce drążyć tego, co zaszło. W tej chwili pojawia się mój

ojciec z dwoma piwami i coca-colą dla mnie.

Przez dobrą chwilę rozmawiamy we trójkę przy basenie. O ósmej Fernando zaprasza mnie na kolację. Chcę powiedzieć, że nie, że nie mam ochoty, ale ojciec szybko zgadza się za mnie. O dziewiątej, wyszykowana, wychodzę z domu ojca z Fernando i wsiadam do jego samochodu.

Zawozi mnie do nowej restauracji w Jerez na całkiem miłą kolację. Fernando jest sympatyczny i nigdy nie brakuje nam tematów do rozmowy. Wychodzimy stamtąd i idziemy na taras się czegoś napić.

– Judith – mówi, kiedy najmniej się tego spodziewam. – Gdybym cię zaprosił, żebyś pojechała ze mną na parę dni do Algarve, zgodziłabyś się?

Mało brakuje, żebym się udławiła.

– Skąd nagle to pytanie? – Patrzę na niego.

Fernando opiera się na stole i odgarnia mi z oczu kosmyk włosów.

– Przecież wiesz.

Patrzę na niego zdezorientowana. Znowu to samo? Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, pochyla się do mnie i mnie całuje. Jego język dotyka moich warg.

– Twój szef nie jest dla ciebie odpowiedni.

Chwileczkę. Fernando mówi mi o Ericu?

– Eric Zimmerman nie jest takim mężczyzną, za jakiego go masz.

– O czym ty mówisz?

Fernando pieści moją twarz.

– Powiedzmy, że obraca się w kręgach, które nie są dla ciebie wskazane.

Nie muszę pytać, o co mu chodzi, wiem. Ale krew mi się ścina, kiedy sobie uzmysławiam, że Fernando interesuje się moim życiem. Dlaczego ostatnio wszyscy mnie szpiegują? Patrzę mu w oczy, zła.

– Co ty możesz wiedzieć o moim szefie i kręgach, w których się obraca?

– Judith, jestem policjantem i bez trudu mogę się zorientować w pewnych tematach. Eric Zimmerman jest bogatym niemieckim przedsiębiorcą, który bardzo lubi kobiety. Obraca się w bardzo specyficznym środowisku i wiadomo, że lubi dzielić coś więcej niż przyjaźń.

Świadomość, że Fernando wie pewne rzeczy na temat Erica mnie niepokoi, czuję się niezręcznie.

– Słuchaj, nie wiem, o czym mówisz, ani mnie to nie interesuje – odpowiadam, bo nie jestem w stanie utrzymać języka za zębami. – Ale nie bardzo rozumiem, jakim cudem ty opowiadasz mi o moim szefie i o jego prywatnym życiu.

– Judith, twój szef mnie nie obchodzi, ale ty, tak – wyjaśnia, patrząc na mnie. – Nie chcę, żebyś podjęła złą decyzję. Wiem, kim jesteś, podobasz mi się i nie chcę, żeby ktokolwiek popsuł to, co jest między nami.

– Między nami? A co jest między nami?

– Między nami jest to, co jest. Podobamy się sobie od lat i…

– Boooożeeee… Boooooożeeee – szepczę przerażona.

– Judith, ten mężczyzna nie…

– Dość tego! Nie chcę, żebyś opowiadał o moim szefie ani o moim życiu prywatnym,

jasne?

Fernando kiwa głową, że tak, a między nami znów zapada krępująca cisza.

– Odwieź mnie do domu, bo pójdę sama, wybieraj! – Wstaję.

On również wstaje, opróżnia swój kieliszek i wyciąga z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Jedziemy.

Wsiadamy do auta. Fernando prowadzi, oboje milczymy.

– Judith, pomyśl o tym, co ci powiedziałem – szepcze, kiedy dojeżdżamy pod drzwi domu mojego taty i kiedy wyłącza silnik.

Przysuwa się do mnie i mnie całuje. Dotyka moich ust ze słodyczą i z początku mu odpowiadam, ale kiedy w moich myślach pojawia się Eric, odsuwam się. Otwieram drzwiczki samochodu, wysiadam i klnąc pod nosem, idę do domu taty.

Rozdział 2

Przez dwa dni Fernando się nie pojawiał, ale przysyła mi esemesy, pytając, jak się czuję, albo po to, żeby zaprosić mnie na obiad czy na kolację. Nie przyjmuję jego zaproszeń. Nie chcę go widzieć.

Świadomość, że interesował się moim życiem i życiem Erica doprowadza mnie do furii. Co się dzieje z tymi facetami?

Piątego dnia budzę się z uśmiechem. Pokój wygląda tak jak zawsze. Tata dba o to, żeby nic się nie zmieniło i kiedy słyszę, jak puka do drzwi, uśmiecham się.

– Dzień dobry, czarnulko.

Ten słodki, andaluzyjski ton, jakim się do mnie zwraca, rozczula mnie. Siadam na łóżku.

– Dzień dobry, tato.

Jak zwykle, tata przynosi mi śniadanie do łóżka, przynosi śniadanie też dla siebie. To nasza chwila w ciągu dnia, kiedy rozmawiamy sobie na różne tematy. Coś, co oboje uwielbiamy.

– Co będziesz dziś robić?

Biorę łyk przepysznej kawy.

– Umówiłam się z Rocío. Chcę poznać jej siostrzeńca.

Ojciec kiwa głową i odgryza kęs grzanki.

– Słodki dzieciak. Dali mu Pepe, po dziadku Pepelu. Zobaczysz, jaki jest ładny. A właśnie, dzwonił Fernando. Chciał z tobą rozmawiać i powiedział, że zadzwoni trochę później.

Nie podoba mi się to, ale staram się nie dać tego po sobie poznać. Nie chcę, żeby tata wyciągnął mylne wnioski. Ale on nie jest głupi.

– Pokłóciłaś się z Fernando?

– Nie.

– To dlaczego nie przyjeżdża po ciebie do domu, jak zwykle?

Świdruje mnie wzrokiem. Wiem, że oczekuje prawdy.

– Słuchaj, tato. Bądźmy szczerzy, jesteśmy dorośli. Fernando chce ode mnie czegoś, czego ja nie chcę od niego. Jest wspaniałym przyjacielem, ale między nami nigdy nie będzie nic więcej, bo obecnie myślę o innej osobie. Rozumiesz mnie, prawda?

Tata odpowiada, że tak. Odgryza kolejny kęs grzanki i przełyka, a potem zmienia temat.

– Wiesz, kiedy przyjeżdża twoja siostra?

– Nic mi nie mówiła, tato.

– Dzwonię do niej, ale ostatnio ciągle jej się gdzieś spieszy. Ale słychać, że jest zadowolona. Nie wiesz dlaczego? – Uśmiecham się. Gdyby tata wiedział…

– Mówiłam, tato, nie mam pojęcia, co zamierza! Ale na pewno przyjadą do ciebie w trójkę na parę dni. Wiesz, że Luz… jak nie zobaczy swojego dziadzia, to nie przeżyje.

Tata uśmiecha się i wzdycha.

– Oj, moja Luz…! Ale się stęskniłem za tym małym brzdącem. – Patrzy na mnie i dodaje: – A jeżeli chodzi o Fernando, od tej chwili zamykam buzię na kłódkę, ale, córciu, chyba nie spotykasz się dalej z tym chłopakiem, z którym widziałem cię ostatnim razem w Madrycie?

Zanoszę się od śmiechu.

– Słuchaj, moja kochana – ciągnie, zanim zdążę odpowiedzieć. – Wiem, że tam, w stolicy, wszyscy jesteście bardzo nowocześni. Ale, ha!, jak mi się nie spodobał ten chłopak, jak zobaczyłem, że ma kolczyk w brwi, a drugi w nosie.

– Spokojnie, tato… To nie on zaprząta mi głowę.

– Cieszę się, czarnulko. Tamten wyglądał na lepszego cwaniaczka.

Słysząc tę uwagę, wybucham śmiechem, a tata razem ze mną. Przeciągamy śniadanie przez dobrą chwilę, aż w końcu tata spogląda na zegarek.

– Muszę iść do warsztatu.

– Dobrze, tato, widzimy się po południu!

– Wpadnij później na tor. Będę tam.

– Na tor? Po co?

Widzę jego roześmiane spojrzenie, ale nie zdradzając nic więcej, wstaje w łóżka.

– Wpadnij o piątej. Mam dla ciebie niespodziankę.

Tata i jego sekreciki. Ale od razu wiem, o co mu chodzi. Przyjmuję zaproszenie. Tata wychodzi, a ja ustawiam domek z tostów.

Rozdział 3

O wpół do dwunastej przychodzi po mnie moja koleżanka Rocío i idziemy razem do jej siostrzeńca. Tak jak mówił tata, mały jest słodki. O pierwszej wracamy do domu i kąpiemy się w basenie. Woda jest chłodna i bardzo orzeźwiająca.

Rocío opowiada mi o swoich sprawach i próbuje wypytać mnie o Fernando, ale widzi, że nie chcę na ten temat rozmawiać, więc odpuszcza i rozmawiamy o innych rzeczach. O wpół do trzeciej moja koleżanka wraca do domu, a ja zostaję w basenie. Dzwoni telefon. Wiadomość. Fernando zaprasza mnie na obiad. Odrzucam zaproszenie i kładę się w hamaku, żeby posłuchać muzyki.

Telefon brzęczy znowu. Klnę. Chwytam go i zapiera mi dech w piersiach, kiedy czytam: *Napijesz się czegoś ze mną?* To Eric!

Serce mi łomocze.

Eric jest w Madrycie, a mnie dzieli od niego zbyt wiele kilometrów. Biorę coca-colę i wypijam. Nagle zrobiło mi się sucho w gardle, a telefon dzwoni jeszcze raz. *Wiesz, że nie jestem cierpliwy. Odpisz.*

Drżącymi palcami zaczynam wciskać klawisze, ale mi nie wychodzi. W końcu udaje mi się napisać: *Jestem na wakacjach.*

Wysyłam i ze ściśniętym żołądkiem czekam na dzwonek telefonu. Czytam odpowiedź: *Wiem. Bardzo ładne te czerwone drzwi w domu twojego ojca.*

Czytam to, wydaję z siebie pisk, wypuszczam komórkę, chwytam pareo i biegnę do drzwi jak na skrzydłach. Po drodze przewracam krzesła na patio i uderzam się w biodro, ale nie zwracam na to uwagi. Eric tu jest!

Szybko otwieram drzwi, ale jestem tak oślepiona, że nie widzę żadnego samochodu, który mógłby należeć do niego, aż w końcu na dźwięk klaksonu odwracam głowę na prawo i widzę mężczyznę na imponującym motocyklu. Zsiada z niego, zdejmuje kask. Jego oczy i usta śmieją się do mnie. Nie zważając na nic ani na nikogo, pędzę do niego i rzucam mu się na szyję. Wpadam na niego z taką siłą, że mało brakuje, żebyśmy oboje polecieli na ziemię, ale nic, absolutnie nic mnie nie obchodzi. Przytulam się i przebiega mnie dreszcz, kiedy słyszę jego szept.

– Mała… tęskniłem za tobą.

Jestem zdenerwowana. W histerii.

Eric, mój Eric!, jest w moich ramionach. W Jerez. W drzwiach domu mojego ojca. Szukał mnie. Znalazł mnie i tylko o tym chcę myśleć.

Kiedy się od niego odsuwam, czuję na ciele jego wzrok i uświadamiam sobie, jak wyglądam.

– Eric, mogłeś mnie uprzedzić. Zobacz, jak wyglądam.

Nie odpowiada. Patrzy tylko na mnie, a w końcu chwyta mnie za szyję i przyciąga do

siebie, żeby pocałować mnie namiętnie, tak, że całe Jerez drży.

– Jesteś piękna, kochanie.

Oj Boże! Nie wytrzymam! W dodatku powiedział do mnie: kochanie!

– Jak twoja ręka? – pyta niespodziewanie.

Unoszę ją i pokazuję mu bliznę po żelazku.

– Świetnie.

Eric kiwa głową, a ja zapraszam go do środka. Wchodzi, proponuję mu piwo. Dziękuje i prosi o wodę. Każę mu czekać przy basenie, aż się ubiorę. Opiera się, ale daję mu do zrozumienia, że to dom ojca, który w każdej chwili może się pojawić. Przyjmuje moje wyjaśnienia i spełnia prośbę. Ubieram się pięć minut. Dżinsy, top i biegnę do Erica. Patrzy na mnie.

– Dostałaś kilka wiadomości od Fernando.

Prycham, ale zanim zdążę odpowiedzieć, Eric przyciąga mnie do siebie i całuje zaborczo. Jego pocałunki nie pozostawiają wątpliwości, że tęsknił za mną tak bardzo, jak ja za nim, i to mi się podoba. Ale musi mi wyjaśnić wiele spraw. Całując się, wchodzimy do kuchni. Eric sadza mnie na stole, żeby dalej zasypywać mnie pocałunkami, przyciskając mnie do siebie. Gorąco… jest mi potwornie gorąco, a robi mi się jeszcze goręcej, kiedy pochyla głowę i przygryza mi piersi przez top. Wygrywa z nami czysta żądza. Pożera nas, aż w końcu to ja, zapominając o tym, gdzie jestem, o moim ojcu i Maryi z Triany, która jest patronką naszej kuchni, rozpinam mu dżinsy, wsuwam ręce w slipki i go dotykam. Chcę więcej. Eric, ośmielony moimi pieszczotami, rozpina mi spodnie, pociąga i zdejmuje je ze mnie. Za dżinsami lecą majtki i czuję chłód blatu na pośladkach. Dalej siedzę na stole i przyglądam się, jak szybkim ruchem zakłada prezerwatywę. Widzę mój tatuaż, ale on go nie zauważa. Jest zaślepiony żądzą. Podoba mi się to!

Przyciąga mnie do siebie. Oddychając nierówno, z żądzą w oczach umieszcza członek w wejściu do mojej pochwy, wprowadza go na kilka centymetrów, a potem chwyta mnie za pupę i pewnym ruchem zanurza się we mnie do końca, zagryzając wargi.

Tak… tak… tak… Pragnęłam poczuć Erica.

Bez słowa unosi mnie, żebym znalazła się na jego wysokości i opiera mnie o lodówkę. Całuję go… on również mnie całuje, namiętnie, a jego silne, głębokie pchnięcia sprawiają, że mam ochotę krzyczeć z czystej rozkoszy. Raz… dwa… trzy… Moje ciało przyjmuje go z radością… cztery… pięć… sześć… Chcę więcej! Moje ciało znów płonie, pochwa drży od jego pchnięć, a ja dyszę i dochodzę w jego ramionach. Jestem szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa i nie chcę myśleć o niczym innym, pozwalam mu brać mnie tak, jak lubi. Tak, jak lubimy oboje. Ostro, zaborczo, po męsku. Po kilku silnych pchnięciach, przy których czuję, że zaraz mnie rozerwie, Eric odchyla się do tyłu i wydaje z siebie jęk. Jego głowa opada na moje ramię i przez kilka sekund oboje opieramy się o lodówkę.

– Co tu robisz, Eric?

– Umierałem, tak chciałem cię znowu zobaczyć.

Kiedy to słyszę, zamykam oczy. Rozpływam się pod wpływem tych słów, ale nie rozumiem, dlaczego nie przyjechał do mnie wcześniej. W końcu mnie całuje, opuszcza na podłogę i idziemy do łazienki, żeby się trochę odświeżyć, a potem, całując się i śmiejąc,

wychodzimy z domu taty. Eric prosi, żebyśmy poszli gdzieś coś zjeść.

– Twój? – pytam, kiedy stajemy przed zjawiskowym motocyklem.

Nie odpowiada. Wzrusza ramionami i podaje mi drugi kask, żebym włożyła na głowę.

– Boisz się?

Wkładam kask, który mi podaje.

– Nie boję się, czuję respekt.

Eric się uśmiecha. Wsiada i odpala motocykl.

– Chwyć się mnie mocno. Jeżeli zaczniesz się bać, daj mi znać.

Kiwam głową, a on rusza.

Prowadzę go ulicami Jerez do restauracji Pachuki, koleżanki ojca. Kiedy widzi mnie w tak doborowym towarzystwie, puszcza do mnie oko i prowadzi nas do najlepszego stolika. Obejmuje mnie i gani za to, że tak rzadko do niej wpadam. Widzę, że Eric wystukuje coś w komórce. Kiedy Pachuca wreszcie kończy z pocałunkami i wymówkami, podaje nam kartę.

– Mała, zamów salmorejo, dziś wyszło mi przepyszne.

– Lubisz salmorejo? – Spoglądam na Erica.

– A co to jest? – pyta rozbawiony.

– A więc, chłopcze – tłumaczy mu Pachuca – to rodzaj gazpacho, ale gęściutki. Jeżeli lubisz warzywa, salmorejo Pachuki na pewno będzie ci smakować.

– Dwa razy salmorejo! – mówimy oboje naraz.

Pachuca się uśmiecha.

– Mam tuńczyka w cebulce, można się rozpłynąć, taki pyszny, albo kotleciki. Co wolicie?

– Tuńczyka – odpowiada Eric.

– Dla mnie też.

Kiedy Pachuca odchodzi, Eric patrzy na mnie i wyciąga ręce nad stołem, żeby chwycić moje. Nie odzywamy się, patrzymy tylko na siebie, aż w końcu on przełamuje lody.

– Jestem dupkiem.

– To prawda. Jesteś.

Ta uwaga upewnia mnie w tym, że dostał moje wiadomości.

– Chcę ci powiedzieć, że oszalałem, kiedy zobaczyłem twój ostatni mejl.

Wypuszczam jego dłonie.

– Zasłużyłeś sobie.

– Wiem…

– Zrobiłam to, o co mnie prosiłeś. Ponieważ twój szpieg nie mógł zobaczyć tego, co robiłam w pokoju, postanowiłam sama ci to pokazać.

Spoglądam na jego dłonie. Skóra na kostkach palców napina się, robi się biała.

– Przyznaję się do błędu, ale to, co zobaczyłem, wcale mi się nie spodobało.

Zaskakuje mnie tym. Opieram się na krześle.

– Nie spodobał ci się widok, jak zabawiam się z innym?

Patrzy na mnie. Jego spojrzenie pochmurnieje.

– Nie, bo w tej zabawie nie brałem udziału ja.

Nie chcę przyznać, że dla mnie, owszem, był obecny w tej grze.

– Wybaczysz mi?

– Nie wiem. Muszę to przemyśleć, Iceman.

– Iceman?!

Uśmiecham się, ale nie wyjawiam, że to Miguel nadał mu to przezwisko.

– Twój chłód czasami zamienia cię w człowieka z lodu. Icemana!

Kiwa głową. Wbija we mnie wzrok i domaga się, żebym znowu podała mu rękę.

– Proszę, wybacz mi, że nie dzwoniłem do ciebie przez cały ten czas. Ale uwierz mi w to, że byłem bardzo mocno zajęty.

– Dlaczego nie mogłeś?

Myśli. Myśli… Myśli.

– Obiecuję, że następnym razem zadzwonię – odpowiada w końcu.

Próbuję robić obrażoną minę. Nie odpowiedział mi, ale nie umiem się na niego gniewać. Jestem taka… szczęśliwa, że mnie znalazł i że jest tu ze mną, że mogę się tylko uśmiechać jak głupia i dać się ponieść fali szczęścia. Dzwoni mój telefon. Fernando. Eric widzi imię na wyświetlaczu.

– Odbierz, jeżeli chcesz.

– Nie… nie teraz. – Wyłączam telefon.

Obiad, tak jak mówiła Pachuca, jest przepyszny. Salmorejo jest wyśmienite. A tuńczyk jeszcze lepszy. Kiedy wychodzimy z restauracji, spoglądam na zegarek. Piętnaście po czwartej. Przypominam sobie, że o piątej umówiłam się z tatą.

– Masz ochotę zobaczyć tor w Jerez?

– Mała… – Eric przyciąga mnie do siebie i szepcze mi w usta. – Ochotę mam na coś innego. Słuchaj, wynająłem willę…

– Wynająłeś willę?

– Tak, chcę być blisko ciebie.

Jego bliskość, jego głos i sugestia przyprawiają mnie o gęsią skórkę. Wpada mi do głowy myśl, żeby jak najszybciej jechać do tej willi, ale nie. Nie zrobię tego, choćbym nie wiem, jak chciała. Nie.

– Umówiłam się z tatą o piątej na torze. Masz ochotę go poznać?

– Twojego ojca?

– Tak. Mojego ojca. Spokojnie, nie pożera Niemców.

Słysząc mój komentarz, znowu się uśmiecha. Daje mi klapsa i podaje mi kask.

– Jedźmy poznać twojego tatę.

Rozdział 4

Na torze spotykamy w wejściu Roberto. Kiedy mnie widzi, wita się ze mną i wskazuje, żebym poczekała na tatę w strefie boksów. Pokazuję Ericowi jak tam dojechać, a on droczy się ze mną, dodając gazu tak, że krzyczę i chwytam się go mocniej. W boksach nikogo nie ma. Zsiadamy z motocykla. Oglądam go. Jest piękny.

– Nauczyć cię jeździć?

Jego pytanie mnie zaskakuje. Reaguję jak dziecko.

– Uf, nie wiem.

– Boisz się?

– Nieeeeeeee.

– Więc?

Słońce świeci mi w twarz, więc mrużę jedno oko, żeby lepiej go widzieć.

– Boję się, że się przewrócę i go rozwalę.

– Nie dam ci się przewrócić – odpowiada niezwykle pewnie.

Rozśmiesza mnie. To właśnie Eric, pewny siebie mężczyzna.

W końcu podpuszcza mnie na tyle, że wsiadam na motor. Rozglądam się i widzę, że taty jeszcze nie ma. Eric przez kilka minut tłumaczy mi, że biegi znajdują się w lewym pedale, później pokazuje mi gaz, sprzęgło i jak hamować. A potem uruchamia motocykl.

– Ale ma ryk!

– Mała, ducati wszystkie takie są. Mocne i szorstkie. No, dalej, dawaj pierwszy i…

Robię, co każe i motocykl gaśnie. Z czułym uśmiechem uruchamia go na nowo.

– To jak z samochodem, kochanie. Jeżeli nagle puścisz sprzęgło, zgaśnie. Wrzuć pierwszy, zwolnij powoli sprzęgło i przyspieszaj.

Powiedział do mnie: kochanie dwa razy w ciągu niecałych dwóch godzin. Dwa razy!

Wrzucam znowu pierwszy bieg, powoli puszczam sprzęgło i bach! motor znowu gaśnie.

– Nie przejmuj się – śmieje się.

Powtarza cały proces, a ja, tym razem, się skupiam. Wrzucam pierwszy bieg, powoli puszczam sprzęgło i przyspieszam. Motor zaczyna jechać, on bije brawo, a ja piszczę. Nagle hamuję i tylna część motocykla się podnosi. Eric krzyczy i biegnie do miejsca, w którym się zatrzymałam.

– Przy hamowaniu samym przednim hamulcem, możesz się przewrócić.

– Okej.

Powtarzamy cały proces jeszcze dwadzieścia razy i za każdym razem wychodzi mi gorzej. Hamuję gorzej i mogę się zabić. Eric ma wszystko wypisane na twarzy.

– Dobra, zsiadaj z motoru.

– Nieeeeeee… Chcę się nauczyć!

– Wrócimy do lekcji kiedy indziej – nalega.

– Eric… nie bądź sztywniakiem.

Jego oczy się nie śmieją. Jest spięty.

– Koniec, Jud. Nie chcę, żebyś rozbiła sobie głowę.

Ale ja już połknęłam bakcyla i nie chcę kończyć.

– Jeszcze raz, dobrze? Tylko jeden raz.

Eric patrzy na mnie bardzo poważnie i ulega.

– Ostatni raz, a potem zsiadasz, jasne?

– Dobraaaaaaa! Więc wrzucam pierwszy i… – Po jego szczękach widzę, że jest spięty. – Słuchaj, czym się tak denerwujesz?

– Jud, boję się, że zrobisz sobie krzywdę.

– Niepokoisz się, że nie wiesz, co się stanie?

– Tak.

– Dlaczego?

Nie rozumie moich pytań.

– Bo muszę wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku i że nic ci nie jest – odpowiada, marszcząc brwi.

Uruchamiam na nowo motocykl. Wrzucam pierwszy bieg, puszczam sprzęgło i ostrożnie dodaję gazu. Motor jedzie powoli, a Eric idzie obok.

– Eric!

– Słucham.

– Chcę ci powiedzieć, że niepokój, jaki czujesz w tej chwili jest nieporównywalny z tym, co przez ciebie czułam ja przez całe dwa tygodnie. A teraz, patrz!

Wrzucam drugi bieg, przyspieszam i motocykl przyspiesza. Wrzucam trzeci… czwarty i wjeżdżam na tor. We wstecznym lusterku widzę, że stoi jak wryty, i się uśmiecham. Jestem zachwycona, że znowu jadę motocyklem. Zawsze to lubiłam, dzięki temu czuję się wolna. Robiąc zakręty na torze w Jerez, myślę o nim. O jego przejętej minie, i znowu się uśmiecham. Wyobrażam go sobie przy boksach, samego, zdezorientowanego. Przyspieszam. Zjeżdżam z toru do boksów. Zastaję go siedzącego na stopniu. Wstaje na mój widok. Ma surową minę. Iceman powrócił, ale ja, zadowolona z tego, że przez kilka minut kazałam mu cierpieć, podjeżdżam do niego i hamuję gwałtownie, nie gasząc silnika. Zdejmuję kask i spoglądam na niego w stylu Aniołka Charliego.

– Słuchaj, Iceman, ty naprawdę myślałeś, że ja, córka mechanika, nie umiem jeździć na motorze?

Eric podchodzi do mnie. Jestem przekonana, że usłyszę całkiem niezłą wiązankę, ale on chwyta mnie za szyję i całuje z prawdziwą namiętnością. Siedząc na motorze, chwytam się go i pożeram go, aż słyszę głos mojego taty:

– Widziałem, że po torze jeździ moja czarnulka.

Szybko odsuwam się od Erica. Puszczam do niego oko, wywołując uśmiech na jego twarzy, i odwracam się do taty.

– Tato, poznaj mojego kolegę. Eric Zimmerman.

Tata się uśmiecha. Mierzy go wzrokiem i wiem, że wie, że to jest mężczyzna, wokół którego krążą moje myśli. Eric robi krok naprzód i energicznym ruchem podaje mu rękę.

Ojciec wyciąga swoją.

– Miło mi pana poznać, panie Flores.

– Mówi mi Manuel, chłopcze, bo inaczej ja będę musiał zwracać się do ciebie tym twoi dziwnym nazwiskiem.

Uśmiechają się obaj i wiem, że przypadli sobie do gustu. Eric spogląda na mnie.

– Panie Manuel, pana córka jest kłamczuszką – zwraca się do mojego ojca. – Powiedziała, że nie umie jeździć na motorze, musiałem jej pokazywać, jak wrzucać biegi, a ona wypruła na tor jak strzała.

– Tak mu powiedziałaś, mała szelmo? – strofuje mnie ojciec.

Kiwam głową, rozbawiona.

– Eric, moja czarnulka przez kilka lat była mistrzynią motocrossu w Jerez i teraz też kosi nagrody.

– Poważnie?

– Aha – przytakuję, rozbawiona.

Eric i mój ojciec żartują przez chwilę, a ja z nimi. Mam przed sobą dwóch mężczyzn, których kocham najbardziej na świecie i jestem szczęśliwa. Po chwili tata rusza i odwraca głowę w naszą stronę.

– Chodźcie za mną, dzieciaki.

Kiedy chcę pójść za tatą, Eric chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Czarnulko, jesteś pełna niespodzianek.

Mrugam powiekami jak słodka panienka i udaję, że walę go pięścią w brzuch, czym go rozśmieszam.

– Więc uważaj, bo byłam też regionalną mistrzynią karate.

Słyszę, jak gwiżdże, zaskoczony.

– Patrz, co dla ciebie przygotowałem – mówi tata, wchodząc do jednego z boksów.

Mam przed sobą motocykl, na którym zdobyłam nagrody w motocrossie, czysty i lśniący. Ducati Vox Mx 530 z 2007 roku. Podchodzę do niego przejęta i wsiadam. Tacie dzwoni telefon, wychodzi z boksu. Odpalam motocykl i rozlega się jego szorstki ryk. Patrzę na Erica.

– Mówiłam ci, że uwielbiam mocny i głośny ryk ducati, mały? – pytam, a on uśmiecha się od ucha do ucha.

Rozdział 5

Przez sześć dni żyję jak w bajce. Żyję w barwnym świecie, jak Pszczółka Maja, i czuję się jak księżniczka, otoczona osobami, które mnie kochają i chronią.

Fernando nie przestaje dzwonić, a w ostatniej wiadomości daje mi do zrozumienia, że wie, że Eric Zimmerman jest ze mną w Jerez. To mnie denerwuje. Świadomość, że Fernando interesuje się życiem Erica, nie jest najmilsza, ale postanawiam zmilczeć. Jeżeli powiem coś Ericowi, tylko pogorszę sytuację.

Świetnie się z tatą dogadują, i chociaż na początku tata się na niego obraził za to, że wynajął willę, w końcu pogodził się z tym, że jesteśmy dorośli i potrzebujemy prywatności.

Znajomi i sąsiedzi taty szybko nadają Ericowi przezwisko Frankfurt, przez to, że jest Niemcem, a jego to bawi. Hiszpański, a szczególnie andaluzyjski charakter jest tak różny od niemieckiego, że w jego oczach nieustannie widzę zaskoczenie.

Tata, dzień po dniu jest coraz bardziej przejęty Erikiem. Widzę, że go lubi, szanuje i słucha, a to wiele o nim mówi. Kilka popołudni spędzają nawet razem na rybach i wracają zadowoleni i szczęśliwi. Ja, kiedy tylko mogę, wymykam się, żeby pojeździć i poszaleć trochę na moim motorze. Uwielbiam to i sprawia mi to wielką frajdę.

Któregoś popołudnia zjawia się Fernando na motorze. Zajeżdża mi drogę. Zatrzymujemy się oboje.

– Zwariowałaś? Co tu robi ten gość?

Zdenerwowana, ściągam okulary ochronne i kask.

– Przesadzasz. Nie powinno cię obchodzić, co tu robi.

Fernando zsiada z motocykla i podchodzi do mnie.

– Na miłość boską, Judith, czy twój ojciec wie, że to twój szef?

– Nie.

– A kiedy masz mu to zamiar powiedzieć?

Z każdą chwilą ogarnia mnie coraz większa złość.

– Jak będę mieć ochotę.

Fernando podchodzi do mnie szybkim krokiem, chwyta mnie za szyję i dotyka czołem mojego.

– Judith… – szepcze. – Ja cię kocham.

– Fernando, nie…

– Chcę cię mieć tylko dla siebie – mówi dalej, nie odsuwając się ode mnie. – Na wyłączność. Ten facet nie kocha cię tak jak ja, zastanów się, proszę cię i…

Odpycham go od siebie.

– Chcę iść swoją drogą, Fernando. Nie wchodź mi w paradę, jasne?

– Chcesz mi powiedzieć, że wolisz towarzystwo tego mężczyzny od mojego? –

szepcze, nie oddalając się o milimetr, próbując mnie zastraszyć. – Ten facet cię wykorzystuje, a kiedy się tobą znudzi, rzuci cię, jak setki innych kobiet. Dla niego jesteś po prostu kolejną, a dla mnie, kimś wyjątkowym, nie rozumiesz? Miałem cię za mądrzejszą, Judith, na miłość boską.

Nie chcę być wobec niego okrutna, jak on wobec mnie. Kocham Fernando. Jest dobrym przyjacielem. Ale wobec Erica czuję coś tak silnego, że nie mogę nic na to poradzić. Widząc moje milczenie, odwraca się, wsiada na motocykl, wyraźnie zły.

– W porządku. Przekonaj się sama na własnej skórze.

Zostawia mnie zdezorientowaną, z goryczą w ustach.

Siódmego dnia, tata przypomina mi o corocznym motocrossie w Puerto Real, miejscowości leżącej niedaleko Jerez. Ciężko mi się zdecydować. W tym roku wolałabym cieszyć się Erikiem i jego bliskością, ale widząc nadzieję, jaką pokłada we mnie tata i jego przyjaciele, którzy chcą, żebym wzięła udział, zbieram się na odwagę i zapraszam Erica, żeby wybrał się z nami.

Tata zawsze chciał mieć syna. Chłopca. Ale życie obdarzyło go dwiema córkami. Chociaż ja, z moimi szaleństwami, chyba trochę wypełniłam tę lukę.

Eric z początku nie bardzo wie, dokąd jedziemy. Informuje mnie, że nie lubi ryzykownych sportów. Uśmiecham się i go oszukuję. Co mi zostało?

Kiedy widzi na przyczepie mój motor i ojca z dwoma najlepszymi przyjaciółmi, Luceną i Bicharrónem, którzy rozmawiają o skokach, poślizgach i innych tego typu rzeczach, dociera do niego, co będę robić. Widzę po jego minie, że nie jest zadowolony.

– Nie chcę, żebyś robiła to, o czym mówią – szepcze, parę metrów od nich.

– Słuchaj, Eric. Dla mnie to, o czym mówią, to bułka z masłem. Trenuję do motocrossów odkąd skończyłam sześć lat. A patrz, mam dwadzieścia pięć i nadal jestem calutka.

Jego twarz i usta zdradzają napięcie.

– Gwarantuję ci, że będziesz się dobrze bawił – nie daję za wygraną. – Chodź, to się przekonasz zgoda?

– No, no, no – słyszę tuż za sobą. – Moja piękna jerezańska motocyklistka.

Odwracam się i widzę Fernando. Jego uwaga wcale mi się nie podoba. Ściska mnie w żołądku, ale robię wszystko, żeby tego nie zauważył. Bicharrón patrzy na swojego syna, a potem na Erica. Czuję, że jest tak spięty jak ja, ale zaciskam zęby i się uśmiecham.

– Fernando, to jest Eric, Eric, to jest Fernando.

Podają sobie ręce, a ja stoję obok I widzę, że czują się niezręcznie. Mierzą się wzrokiem. Dwóch rywali. Dwóch mężczyzn, a w środku ja, jak piąte koło u wozu. Na szczęście tata rozładowuje napięcie, dając znać, że powinniśmy jechać. Fernando do nas dołącza, a Eric od razu daje mi znać, że pojedzie za nami na swoim motorze. Postanawiam jechać z nim. Kiedy tata, Lucena, Bicharrón i Fernando wsiadają do samochodu i odjeżdżają, Eric podaje mi kask.

– Nie podoba mi się ten cały Fernando.

– Zazdrosny?

– A mam o co?

Czuję się niezręcznie z powodu tego, co wiem. Całuję go w usta.

– Skąd, kochanie.

Docieramy do miejsca, gdzie ma się odbywać wyścig. Tata i jego przyjaciele zaczynają się ze wszystkimi witać, ja też. Przez wszystkie lata, kiedy braliśmy udział w tego rodzaju wyścigach, poznaliśmy dziewięćdziesiąt procent uczestników i osób towarzyszących. O wpół do jedenastej Cristina, organizatorka kobiecego motocrossu wręcza mi mój numer startowy, pięćdziesiąt jeden, i informuje mnie, że pierwszy etap eliminacji odbędzie się o dwunastej.

Eric milczy. Obserwuje mnie tylko. Z każdą mijającą sekundą widzę w jego oczach coraz większy niepokój i staram się go rozbawić. Ale kiedy pojawiam się w czerwonym skórzanym kombinezonie, ochraniaczach, butach, rękawicach i kasku, robi się biały jak ściana.

– Możesz mi wyjaśnić, co robisz w takim stroju? – pyta, wyraźnie zły.

– Nie wyglądam seksownie? – uśmiecham się.

Nie odpowiada na moje pytanie.

– Jud. Nie chcę, żebyś to robiła. To ryzykowny sport.

– Przesadzasz! Nie gadaj głupstw! – Znowu się uśmiecham, starając się zbagatelizować jego podejście.

Fernando, który nas obserwuje i wiem, że nas podsłuchuje, podchodzi do nas z fałszywym uśmiechem.

– No, piękna… Daj gazu, niech wszystkich zatka.

– Mam taki zamiar – odpowiadam.

– Chcesz? – pyta Erica Fernando, który trzyma dwa piwa. – Masz – mówi, nie dając mu czasu na odpowiedź. – Całe piwko dla ciebie. Drugie dla mnie. Ja się niczym nie dzielę.

Jestem wzburzona. Co ten kretyn wyprawia?

– Wiesz, że nasza dziewczyna jest specjalistką od salt i poślizgów?

– Nie.

– To się przygotuj, bo jeżeli tego nie wiedziałeś, dzisiaj się przekonasz.

Po tych słowach Fernando podchodzi do mnie i całuje mnie w twarz.

– Dawaj, piękna, rozwal ich!

Kiedy zostajemy sami, Eric patrzy na mnie, urażony.

– O co chodziło z tą „naszą dziewczyną” i z dzieleniem się piwem?

– Nie wiem – odpowiadam.

Nie mogę uwierzyć w to, co się stało.

Eric nie jest głupi i tak jak ja wyczuwa złośliwy podtekst słów Fernando. Prycha, klnie i odwraca od niego wzrok.

– Zrobisz sobie coś złego, Jud. Nie wiem, dlaczego twój ojciec na to pozwala.

Te słowa mnie rozśmieszają. Pokazuję tatę, który z przyjaciółmi robi ostatnie poprawki przy moim motocyklu.

– Naprawdę myślisz, że mój tata się martwi?

Eric patrzy na niego. Przygląda mu się przez kilka sekund i w końcu dostrzega szczęście na jego twarzy.

– No, cóż. Ale to, że on się nie martwi, nie oznacza, że ja nie powinienem się martwić.

Uśmiecham się, podchodzę do niego bliżej i nie zważając na to, że patrzy na nas Fernando, wspinam się na skrzynkę, leżącą na ziemi, żeby dorównać mu wzrostem, i zbliżam wargi do jego ust.

– Spokojnie… mały. Wiem, co robię.

Udaje mi się sprawić, że kąciki warg Erica unoszą się i prawie się uśmiecha. Daję mu całusa, który smakuje niebiańsko.

– Dla twojego dobra – mówi poważnym tonem. – Lepiej, żebyś wiedziała, co robisz, bo inaczej przysięgam, że mi za to zapłacisz.

– Mmmmm… To mi się podoba!

– Jud… mówię poważnie – nie daje za wygraną.

– Daj spoooookój… To dla mnie zwykły spacerek.

Nie uśmiecha się. Ja tak.

Słyszę głos taty, który mnie woła. Muszę wyjść na tor. Daję Ericowi przelotnego buziaka, schodzę ze skrzynki, wypuszczam jego rękę i podchodzę do motoru. Ojciec dodaje gazu, a motor podskakuje. Krzyczę, szczęśliwa i pełna emocji, a Eric coraz bardziej marszczy czoło. Dziesięć minut później jestem na torze, razem z innymi uczestnikami. Poziom adrenaliny sięga zenitu, skaczę i pędzę, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Motocross jest połączeniem prędkości i zwinności, które uwielbiam.

Zawsze byłam szaloną wariatką, chłopakiem, którego mój tata nie miał. Na zamkniętych zakrętach robię poślizgi, przeskakuję koleiny przy zmianie toru, grzywkę mam ubłoconą, a adrenalina przyspiesza mi ruchy i wiem, że mam dobrą pozycję w tym wyścigu. Kończę jako jedna z czterech pierwszych i przechodzę do drugiego etapu.

Eric jest biały jak kreda. Przez to, co przed chwilą widział i upadki innych uczestniczek, ledwie może oddychać. Ale nie mamy czasu porozmawiać, muszę wziąć udział w drugim etapie, i w kolejnych, dopóki nie zostanie nas sześć.

Tata, razem z Luceną i Bicharrónem krzyczą jak wariaci, robiąc poprawki w moim motocyklu. Fernando, motocrossowy ekspert, udziela mi wskazówek na temat innych uczestniczek, a ja go słucham. Wiedzą, że dobrze sobie radzę i że mogę zdobyć nagrodę. Ale ja nie przestaję szukać wzrokiem Erica. Gdzie on jest?

– Czarnulko – mówi tata. – Eric pojechał do Jerez.

– Co takiego? – pytam, oniemiała.

– To, co słyszysz, córciu. Powiedział, że woli poczekać na ciebie w willi. – Podchodzi do mnie. – Strasznie to przeżywał – szepcze. – Chociaż teraz, kiedy się nad tym zastanowię, to nie wiem, czy przez twoje skoki na torze czy przez obecność Fernando i jego względy.

– Taaaaaaaaaatooooooo! – ganię go, kiedy widzę, że się uśmiecha.

Nie możemy dłużej rozmawiać. Zaczyna się kolejny etap i muszę stawić się na starcie. Koncentracja mi słabnie, ale za to rozsadza mnie złość. Eric sobie pojechał i jestem urażona. Kiedy zaczyna się wyścig, ruszam jak strzała. Przeskakuję wybój, drugi, trzeci… ślizgam się, przyspieszam i pokonuję kilka kolein pod rząd, a potem wchodzę w ślizg. Do finału wchodzę jako druga i krzyczę z radości. Tata, Lucena i Bicharrón biegną mnie uściskać. Cała jestem w błocie, ale udało mi się sprawić im radość.

Kiedy mnie wypuszczają, w ramiona bierze mnie Fernando, trochę za bardzo

wylewnie.

– Gratulacje, piękna. Jesteś najlepsza!

– Dziękuję i wypuść mnie.

– Dlaczego? Może twój Eric nie lubi się dzielić swoją kobietą?

– Wypuść mnie, dupku, bo przysięgam, że wtłukę ci publicznie – warczę, obrażona.

Pięć minut później na prowizorycznym podium cieszę się, widząc tatę, Lucenę i Bicharróna, którzy razem z Fernando, dumni, biją mi brawo.

Unoszę puchar i żałuję, że nie ma tu Erica.

Rozdział 6

Droga powrotna do Jerez jest miła i wesoła. Słuchając taty i jego przyjaciół, opowiadających dowcipy, umieram ze śmiechu. Ale, pierniki, są zabawni. Po przyjeździe do Jerez, Fernando nalega, żeby się czegoś napić pod pretekstem oblewania zwycięstwa. Odrzucam zaproszenie i kiedy dojeżdżamy do domu, nie przebierając się, sprowadzam mój motocykl z przyczepy, chwytam puchar i ruszam jak szalona do willi, w której czeka na mnie Eric.

Podjeżdżam pod bramę, dzwonię i po dwóch sekundach ogromna biała brama się otwiera. Dodaję gazu i jadę dróżką pomiędzy szpalerem świerków. W oddali widzę dom i Erica. Wydaje mi się, że rozmawia przez telefon. Przyspieszam, robię poślizg, obrót i kiedy otacza mnie pył, zatrzymuję motocykl, patrzę na niego i z dumą unoszę trofeum.

– Straciłeś. Straciłeś moje zwycięstwo.

Eric się nie uśmiecha, wyłącza komórkę, odwraca się i wchodzi do domu.

Zaskoczona jego reakcją, zsiadam z motoru i idę za nim. Doprowadza mnie do szału, kiedy robi się taki zamknięty. Po drodze zdejmuję kask i okulary i kładę je na stole. Eric pije w kuchni wodę. Czekam, aż wróci i dopiero wtedy przystępuję do ataku.

– Jak mogłeś sobie tak pójść bez słowa?

– Byłaś bardzo zajęta.

– Ale, Eric… chciałam, żebyś tam był.

– A ja chciałem, żebyś nie robiła tych głupot.

– Eric… posłuchaj…

– Nie. To ty posłuchaj. Jeżeli wybierasz się na kolejne motocyklowe ekscesy, to na mnie nie licz, jasne?

– Nooooo…, ale się nie gniewaj. Nie bądź dzieckiem.

Moje słowa go ranią i wkurza się jeszcze bardziej.

– Mówiłem ci, że nie chcę, żebyś narażała się na niebezpieczeństwo, a ty dalej ciągnęłaś tę swoją zabawę, nie zastanawiając się nad tym, jak się mogę czuć. Mogłaś się zabić na moich oczach, a ja nie mógłbym zrobić nic, żeby temu zapobiec. Boże, jak możesz być tak beztroska?

Odsuwa się ode mnie. Wydaje mi się, że jego reakcja jest wyolbrzymiona.

– Nie jestem beztroska. Doskonale wiem, co robię.

– Tak, jasne… nie mam najmniejszych wątpliwości. A jakby tego było mało, na dodatek muszę znosić tego całego Fernando.

– No, nie… co to, to nie, przystojniaczku – odpowiadam, rozwścieczona. – Nie podoba mi się, że robisz mi wymówki z powodu wyścigów motocyklowych, ale wyobraź sobie, że jestem w stanie to nawet zrozumieć! Ale żebyś robił mi wymówki z powodu tego, co powiedział Fernando? Co to, to nie!

– „Nasza dziewczyna!”, mówi ten imbecyl – warczy wściekły. – Przez cały czas nie przestawał robić dwuznaczych komentarzy. Nie rozkwasiłem mu gęby tylko przez szacunek dla twojego taty i dla ciebie, bo gdyby chodziło tylko o mnie… – Nim zdążę odpowiedzieć, pyta: – Mówiłaś, że między tobą a nim coś było. Nadal jest?

Nie odpowiadam. Nie chcę wyjawiać mu tego, co powiedział mi na jego temat Fernando, ani tego, co między nami było, ale Eric nie daje za wygraną.

– Odpowiedz mi, co było między tym typem a tobą?

– Coś. Ale nic ważnego i…

– Coś? Co za coś? – nalega lodowatym głosem.

– Czy ja ciebie prosiłam o listę twoich przyjaciółeczek do zabaw? – pytam, zaskoczona kierunkiem, jaki przybrała rozmowa. – O ile dobrze pamiętam, to ty pierwszy chciałeś ode mnie czegoś bez…

– Doskonale wiem, o co ci chodzi. Ale chyba jesteś na tyle dorosła, żeby rozumieć, że między nami się zmieniło.

– Ach, tak?

– Zadałem ci pytanie – warczy, nie zmieniając wyrazu twarzy. – Ja zawsze byłem z tobą szczery. Kiedy wróciłem cię szukać z Asturias, spytałaś, czy zabawiałem się z Amandą i byłem szczery. Czy ty nie możesz być szczera teraz?

– Zgoda. Między Fernando i mną był seks.

– A teraz? Przez te dni, kiedy tu byłaś, zanim przyjechałem?

– Nic.

– Nie wierzę.

– W Madrycie się z nim przespałam, ale tu, nie.

Eric klnie.

– Tutaj było tylko kilka pocałunków – ciągnę. – I…

– Ten koleś nie zalicza się do tych, którym wystarczą pocałunki. Widziałem, jak na ciebie patrzy, a kiedy powiedział o wspólnym piwie, Boże, zabiłbym go!

– Może jemu pocałunki nie wystarczają, ale mnie, owszem – odpowiadam, rozgniewana jego słowami i tym, że na mnie krzyczy. – Nigdy nie zachowałam się przy nim tak, jak zachowuję się przy tobie, bo on nie jest taki jak ty, niech to szlag. I wiesz, co? Idę sobie. Nie chcę słuchać więcej głupot, bo przyrzekam, że ci nie wybaczę. Jak ci przejdzie, zadzwoń do mnie i może… ale tylko: może wybaczę ci ten numerek, który mi właśnie wyciąłeś.

Po tych słowach odwracam się, biorę kask i okulary i z pucharem, którego nie wypuściłam z rąk, wychodzę z domu, odpalam motocykl i odjeżdżam. Świerkową aleję pokonuję z wściekłością na twarzy. Za kogo Eric się ma, żeby w ten sposób do mnie mówić? Dlaczego ja od niego niczego nie wymagam, a on ode mnie, owszem? Dojeżdżam do białej bramy i widzę, że się otwiera, żebym wyjechała. Przyspieszam, ale nim ją minę, znowu hamuję i krzyczę ze złości. Zsiadam z motoru i kilka razy kopię powietrze. Zabiłabym Erica, kiedy się taki robi. Biała brama zamyka się po chwili, a ja na kilka minut z wściekłości zamykam oczy i przykucam. Eric mnie wykańcza, a jego nieustanne zmiany nastroju doprowadzają mnie do szaleństwa. Dezorientuje mnie swoimi słowami i zachowaniem. Nigdy nie wiem, czego chce i zupełnie nie wiem, jak się

zachowywać.

Nagle słyszę zbliżający się chropawy odgłos. Unoszę głowę i widzę Erica, który podjeżdża do mnie na motorze. Zatrzymuje się przy mnie, wysuwa nóżkę i zsiada. Patrzy na mnie.

– Jak możesz być tak zimny?

– Kwestia praktyki.

Wzdycham. Nie jestem w stanie zapanować nad złością, podnoszę się z ziemi.

– Dobijasz mnie, Eric. Nie wytrzymuję twojego stylu bycia. Czasem mam ochotę cię zacałować, a czasem, zabić. Tym razem akurat to drugie. Wydaje ci się, że jesteś panem świata. Panem umysłu. Panem wszechświata. Jesteś zakutą pałą, tyranem, zaciekłym…

– Masz rację.

Jego odpowiedź mnie zaskakuje.

– Możesz powtórzyć, co powiedziałeś?

Uśmiecha się.

– Masz rację, mała. Przesadziłem. Wyładowałem na tobie złość za ten cholerny motocykl i komentarze twojego przyjaciela Fernando. – Widzi, że chcę coś powiedzieć, ale nie dopuszcza mnie do głosu. – Nie chcę więcej rozmawiać o tym kolesiu. Liczymy się ty i ja. Dlatego do ciebie przyjechałem.

Jego uśmiech. O, Boże…! Jego uśmiech. Jaki jest przystojny, kiedy się uśmiecha… Nie potrzebuję nic więcej. Podchodzę do niego.

– Dlaczego musimy się o wszystko kłócić?

– Nie wiem.

– Kłócimy się o wszystko z wyjątkiem seksu.

– Hm… Dobry początek, nie sądzisz?

Oboje wybuchamy śmiechem i Eric mnie obejmuje. Całuje mnie w kostki palców.

– Dalej się gniewasz?

– Bardzo.

– Naprawdę?

– Tym, co dzisiaj zrobiłaś, zabrałaś mi dziesięć lat życia.

– Przesadzasz. – uśmiecham się.

Eric kiwa głową, spojrzenie mu pochmurnieje i zamyka oczy.

– Jud, moja siostra Hannah zabiła się trzy lata temu przez sport ekstremalny. Była taka jak ty, młoda, pełna energii i życia. Któregoś dnia zaproponowała mi, żebym pojechał z nią i jej znajomymi na skoki na bungie. Bawiliśmy się świetnie, dopóki jej lina… a ja… ja… ja nie mogłem zrobić nic, żeby ją uratować.

Dostaję gęsiej skórki. To straszne. Widział śmierć siostry. Dzięki temu, co mi wyznał, zaczynam rozumieć niepokój, który przeżywał, kiedy ja z radością robiłam podskoki i poślizgi w motocrossie. Rozumiejąc jego ból, chcę mu coś powiedzieć, ale mnie uprzedza.

– Tak naprawdę to właśnie dlatego nie mogłem patrzeć na to, co robisz.

– Przykro mi… Nie wiedziałam.

– Wiem, kochanie. – Przytula mnie. – A teraz się uśmiechnij, proszę – szepcze rozpaczliwie. – Musisz się uśmiechnąć i nie pytaj mnie o nic na temat tego, co ci

powiedziałem. To boli. Za bardzo boli i nie chcę tego wspominać, dobrze?

Kiwam głową ze zrozumieniem, a Eric nie mówi nic więcej, tylko całuje mnie z autentyczną namiętnością. Uśmiecham się, staram się nie myśleć o tragedii, o której przed chwilą mi powiedział i daję się ponieść miłości. Po kilku minutach chwyta puchar, który cały czas trzymam w rękach i ogląda go.

– Zbiję cię, czarnulko. Co ja przez ciebie przeżyłem.

– Eric… To motocross, czego się spodziewałeś?

Uśmiecha się, wypuszcza mnie i wsiada na swój motocykl z pucharem w rękach.

– Wracajmy do domu, mistrzyni. Uczcimy twoje zwycięstwo.

Rozdział 7

Następnego dnia w cudownej willi, po nocy pełnej namiętności i dzikiego seksu, Eric i ja opalamy się nago, planując wypad do Zahara de los Atunes. Nie wspominaliśmy o Fernando. Żadne z nas nie chce o nim rozmawiać. Całuje mnie w tatuaż. Zachwycił się nim. Za każdym razem, kiedy się ze mną kocha, patrzy na mnie lubieżnie i mówi: Proś mnie, o co chcesz! Doprowadza mnie do szaleństwa. Tracę przy nim zmysły.

Zaproponował mi wyjazd do jego znajomych w Zahara, a mnie ten pomysł się spodobał. Możemy spędzić z nimi parę dni, a potem wrócić do willi, którą jestem zachwycona. Jest przepiękna. Wieczorem odwozi mnie do domu taty, którego zastaję na huśtawce na tylnym tarasie i idę się z nim przywitać.

– Ten mężczyzna do ciebie pasuje, czarnulko.

– Coś takiego? Dlaczego? – pytam rozbawiona, siadając przy nim na huśtawce.

– To facet jak się patrzy. Ile ma lat?

– Trzydzieści jeden.

– Dobry wiek dla faceta.

Uśmiecham się.

– Patrzy na ciebie tak samo, jak ja patrzyłem na twoją mamę, i to mi się podoba. I zobacz, jeszcze niedawno myślałem, że Fernando jest dla ciebie idealnym mężczyzną. Ale odwołuję to, odkąd poznałem Erica. Jesteście dla siebie stworzeni. Widać, że to mężczyzna z zasadami i z honorem, który będzie o ciebie dbał. Nie jak ta łajza, którego poznałem w Madrycie, cały w kolczykach i agrafkach.

Znowu się śmieję. Tata ma rację, Eric ma zasady, ale jestem pewna, że gdyby poznał jego podejście do seksu, zatkałoby go.

– Tato… Eric mi się podoba, ale nie wiem, jak długo ze sobą będziemy.

Patrzy na mnie, zaskoczony.

– Co się dzieje, czarnulko?

Ledwie trzymam język za zębami. Chciałabym wytłumaczyć tacie, że to mój szef, ale nie mogę. Boję się jego reakcji. Setki wątpliwości i obaw szukają ujścia, ale nie pozwalam im na to.

– Nic się nie dzieje, tato – odpowiadam w końcu. – Po prostu ciężko utrzymać związek na odległość. Wiesz, że on mieszka w Niemczech, a ja tutaj. Kiedy załatwi w Madrycie wszystkie sprawy, oboje będziemy musieli wrócić do pracy i no, rozumiesz.

Widzę, że kiwa głową.

– Słuchaj, moje złotko – mówi z typową dla siebie ostrożnością. – Nie jesteś już dzieckiem. Jesteś kobietą i tak muszę cię traktować. Dlatego mogę ci tylko powiedzieć, żebyś cieszyła się chwilą i była szczęśliwa. Nie ma co myśleć bez przerwy o tym co będzie, bo będzie to, co ma być. Jeżeli Eric i ty jesteście sobie pisani, żadna odległość

was nie rozdzieli. Bądź ostrożna i trochę egoistyczna i myśl o sobie. Nie chcę patrzeć na twoje niepotrzebne cierpienie, skoro sama mówisz, że sprawy między wami są skomplikowane.

Słowa taty, jak zwykle, dają mi ukojenie. Nie wiem, czy to z powodu wieku czy tego, że wiele lat temu stracił moją mamę. Ale zawsze jedno było dla niego jasne i to chciał przekazać mojej siostrze i mnie – żeby żyć pełnią życia.

Następnego dnia Eric przyjeżdża po mnie bardzo wcześnie swoim motocyklem. Rozpoczyna się nasza mała przygoda. Tata żegna nas zachwycony i życzy nam szczęśliwej podróży. Wstępujemy do Barbate y Conil. Jemy tam obiad i kąpiemy się w morzu po południu. Kiedy docieramy do Zahara de los Atunes, dzwoni telefon Erica, a on się uśmiecha.

– Andrés na nas czeka.

Wsiadamy na motor i jedziemy do niego. Sądząc po pewności, z jaką porusza się po miejscowych drugorzędnych drogach, domyślam się, że był tu już parę razy. Znów ogarnia mnie zazdrość, ale ją odpycham. Nic nie przeszkodzi mi w tym, żebym miło spędziła czas z Erikiem.

Skręcamy i zatrzymujemy się przed kamiennym murem. Eric dotyka dzwonka i po kilku sekundach ogromna czarna metalowa brama otwiera się, a mnie odejmuje mowę. Przede mną rozciąga się przepiękny ogród z setkami kolorowych kwiatów, które otaczają śliczny minimalistyczny dom.

Przed domem Eric zatrzymuje motocykl, zsiadam i chwilę później wychodzą do nas Andrés i kobieta z niemowlakiem na rękach.

Andrés jest tym lekarzem, do którego Eric zadzwonił w Madrycie i który wyleczył mi rękę. Jestem zaskoczona. Żona Andrésa ma na imię Frida, a dziecko – Glen. Frida jest Niemką, jak Eric, ale świetnie mówi po hiszpańsku i od razu przypadamy sobie do gustu. Pojawia się kobieta w średnim wieku, która zabiera dziecko, a my we czworo idziemy do ogrodu z tyłu, gdzie służąca przynosi nam napoje. Rozmawiamy, rozbawieni, a ja słucham zabawnych anegdot z ich podróży. Szybko uświadamiam sobie, że od lat łączy ich cudowna przyjaźń i uśmiecham się na tę myśl. Około ósmej Frida prowadzi nas do naszego pokoju. Jest przestronny, gustownie urządzony, z wielkim łóżkiem.

Jak tylko zostajemy sami, Eric bierze mnie w ramiona i całuje, jednocześnie mnie rozbierając. Niesie mnie do olbrzymiej kabiny prysznicowej, odkręca wodę i oboje krzyczymy rozbawieni, czując na sobie zimną wodę. Eric całuje mnie coraz mocniej, a ja pragnę go coraz bardziej. Nagle kładzie się na mnie, a na nas spływa woda. Niecierpliwymi wargami przygryza mi usta i czuję jego dłonie na moim ciele, które drży od dotyku.

Odsuwa się od moich warg, a jego usta przesuwają się w dół, do moich piersi. Brodawki mam twarde, a kiedy je gryzie, zaczynam krzyczeć. Przemierza dalej moje ciało i czuję jego język zsuwający się po moim pępku, na którym zatrzymuje się na chwilę, a potem przesuwa się dalej i nagle się zatrzymuje.

Kiedy wyczuwam, że przerwał, unoszę głowę, żeby na niego spojrzeć i dociera do mnie, co zobaczył. Patrzy na tatuaż. To mnie podnieca i dyszę, czując, że patrzy na mnie wilgotnymi oczami.

– Naprawdę mogę prosić o to, co tu jest napisane?

Kiwam głową.

– O wszystko?

Łaskotki w pochwie są niesamowite. Chyba będę mieć orgazm od samego słuchania jego głosu i od jego wyzywającego spojrzenia. Znowu kiwam głową. Kąciki jego warg się unoszą.

Wbija kolana w podłogę kabiny, niecierpliwie chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. Bierze słuchawkę prysznica w ręce, rozchyla mi nogi i mnie myje. Zwilża każdy centymetr mojej pochwy, a ja mu pozwalam, zachwycona. Podniecona widzę, że zmienia natężenie prysznica. Teraz jest mniej strumieni, ale woda leci z większą siłą.

Wyobrażam sobie, co zrobi i się nie ruszam. Pragnę tego.

Pochyla się, wsuwa język w moją wilgotną pochwę i zaczyna mnie lizać. Szuka mojej łechtaczki, okrąża ją językiem i zaczyna się nią bawić. Pieści ją. Pobudza. Pożera. Doprowadza mnie do szaleństwa. Kiedy jest już taka, jak chce, znów bierze rączkę prysznica, dwoma palcami rozchyla fałdy mojej kobiecości i czuję strumień, padający prosto na nabrzmiałą łechtaczkę.

Szaleję!

Jęczę… wiję się, a on mnie przytrzymuje, żebym się nie ruszała. Strumienie z siłą trafiają w łechtaczkę, przyprawiając mnie o miliony doznań. Gorąco! Moje ciało staje się coraz bardziej gorące, a kiedy wstrząsa mną cudowny orgazm, odkłada prysznic i przysuwa twardy członek do mojej otwartej pochwy. Jednym pchnięciem wchodzi we mnie do samego końca.

– Zgoda, mała… trzymam cię za słowo. Będę cię prosił, o co tylko będę chciał.

Leżąc na podłodze prysznica pozwalam Ericowi poruszać mną, jak mu się podoba. Dziesięć… jedenaście… dwanaście… Nie przerywa natarcia, a moja pochwa zaciska się z każdym pchnięciem, a łechtaczka z każdym dotykiem sprawia, że wibruję coraz bardziej. Znów mam cudowny orgazm, tym razem jednocześnie z nim.

Po chwili Eric kładzie się obok mnie i oboje leżymy na podłodze ogromnej kabiny prysznicowej, a obok nas płynie woda. Jego dłoń szuka mojej, a kiedy ją odnajduje, ściska ją. Unosi do ust. Całuje mnie w kostki palców.

– Jud… Jud… Co ty ze mną robisz?

Rozdział 8

O dziewiątej wieczorem, po wspaniałym prysznicu, który razem wzięliśmy i o którym, czego jestem pewna, dowiedzieli się wszyscy, schodzimy za rękę do salonu. Frida i Andrés się całują, ale na nasz widok przerywają.

Przechodzimy do jadalni i siadamy przy okazałym stole. Eric wysuwa mi krzesło i siada obok mnie. Widzę, że jest szczęśliwy. Dobrze się tu czuje i widać, że jest bardziej swobodny. Do pokoju wchodzi obsługa, która nalewa nam dobre wino, a później podaje wspaniałą langustę. Eric zamawia dla mnie coca-colę. Wśród śmiechów i rozmów kończymy pierwsze danie i dostajemy drugie, wyborne mięso. Kiedy zjadamy lody, które podają na deser, Frida proponuje, żebyśmy przeszli do ogrodu.

Eric odbiera telefon, a potem siada przy mnie. Czuję na skórze jego nieustające pieszczoty i widzę, że jest bardziej zamyślony niż chwilę wcześniej. Mimo to żartujemy do późnej nocy, kiedy nadchodzi pora, żeby pójść spać.

Następnego dnia, kiedy się budzę, słońce wpada przez ogromne okno. Jestem w pokoju sama, przeciągam się na łóżku. Pościel pachnie Erikiem, uśmiecham się. Wspomnienie tego, jak kochał się ze mną poprzedniej nocy podnieca mnie, rozpala do czerwoności, ale przeświadczona, że nie jest to dobry moment na fantazje, wstaję, idę do łazienki i się myję.

Kiedy się ubieram, jakiś odgłos sprawia, że rozglądam się dookoła. To telefon Erica. Znajduję go na stole i czytam imię: „Betta”. Znowu to imię.

Kiedy wchodzę do salonu, słyszę śmiechy Andrésa, Fridy i Erica i z zaskoczeniem zauważam obok nich starszego pana i panią. Podchodzę do nich, a oni przedstawiają się jako rodzice Fridy, którzy przyjechali zabrać małego Glena na wakacje. Podaję telefon Ericowi i daję mu znać, że miał telefon od jakiejś Betty. Kiwa głową, chowa telefon do kieszeni spodni i zachowuje się jakby nigdy nic. Rodzice Fridy z małym Glenem wyjeżdżają jeszcze tego wieczoru.

Następnego ranka znowu budzę się sama w łóżku. Myję zęby, idę do basenu i Andrés chwyta mnie od razu i wrzuca do wody. Wszyscy się śmiejemy przez dobrą chwilę. Około drugiej po południu we czwórkę jedziemy na zakupy do Kadyksu samochodem Andrésa. Dostaliśmy zaproszenie na imprezę tematyczną z nawiązaniem do lat dwudziestych i musimy sobie coś kupić.

Wieczorem, po zabawnym popołudniu spędzonym na zakupach, postanawiamy zjeść kolację na plaży. Po kolacji w pięknej restauracji w Zahara, wypijamy w barze parę drinków i około pierwszej wracamy do domu.

Wychodzimy na ładny taras i siadamy. Lubię czuć Erica tak blisko, tak otwartego, tak skupionego na mnie. Andrés idzie do kuchni i przynosi butelkę szampana. Po pierwszej pojawia się druga, którą piję wolniej, ale również sprawia mi przyjemność.

Frida i Andrés są wspaniałymi gospodarzami. Starają się, żebyśmy czuli się u nich jak u siebie i udaje im się to. Cieszę się chwilą, siedząc w tym pięknym miejscu i patrzę na owalny basen i jacuzzi obok. Około trzeciej nad ranem jest bardzo gorąco i Frida proponuje, żebyśmy wskoczyli do basenu.

Nie zastanawiając się sekundy, zgadzam się i idę do pokoju, żeby włożyć bikini. Kiedy wracam, Frida jest już w wodzie z Andrésem, a Eric czeka na mnie na brzegu. Kiedy do niego podchodzę, chwyta mnie znienacka i oboje wpadamy do wody. Śmiejąc się i żartując, kąpiemy się chwilę, a potem, po chwili, Frida i ja siadamy na szerokich schodach basenu, a Eric i Andrés przepływają kilka długości.

Kiedy do nas podpływają, Andrés chwyta żonę za nogę i pociąga ją do basenu. Protestuje, ale dwie sekundy później śmieje się w głos. Rozbawiony Eric podchodzi do mnie, bierze mnie na ręce i sadza na sobie okrakiem.

Woda sięga nam do pasa. Jego ręce szybko trafiają pod majtki mojego bikini i zaczyna mnie dotykać. Przerażona, patrzę na niego z wyrzutem, a on się śmieje.

– Eric! – ganię go. – Nie rób tego. Widzą nas.

Jego odpowiedzią jest namiętny pocałunek, który szybko rozpala moją duszę i ciało. Jego dłonie i usta już mają mnie w gotowości, której zawsze chce, a kiedy się ode mnie odsuwa, szepcze, wskazując ruchem głowy:

– Spokojnie, mała. Ani Andrés, ani Frida się nie przestraszą.

Zaciekawiona, spoglądam w kierunku, który wskazuje i widzę, że druga para namiętnie się całuje. Widzę nawet, że Andrés rozpina Fridzie bikini, które zaczyna unosić się na wodzie. Spoglądam szybko na Erica, szukając podpowiedzi.

– Tak, czarnulko… oni też lubią perwersję.

Zaczynam drżeć, i to nie z zimna, kiedy czuję, że oboje zbliżają się do nas. Frida jest w nastroju do zabaw, wychodzi z basenu. Siada na brzegu przy nas, z wilgotnymi, śliskimi piersiami, a Andrés staje za mną i kładzie dłonie na mojej talii. Eric, widząc, jak na niego patrzę, porusza głową, i Andrés puszcza mnie natychmiast, wychodzi z basenu, całuje żonę i oboje znikają w domu. Jestem zdenerwowana. Roztrzęsiona!

Nie wiem, co ze sobą zrobić, ale czuję, że pochwa robi mi się wilgotna i rozpływa się od środka.

Eric, widząc, że jestem spięta, wstaje z szerokich schodów i, nie wypuszczając mnie, zanurza się ze mną w basenie. Chwytam się go rozpaczliwie.

– Spokojnie, mała. Ze mną nigdy nie będziesz robić nic, czego nie chcesz.

Otwieram usta jak ryba. Brakuje mi powietrza.

– Oni… uczestniczą w tych samych zabawach co ty? – udaje mi się wyszeptać.

– Tak.

– I…?

– Jud, musisz zrozumieć to, co ci niedawno powiedziałem. Seks to tylko seks. Frida i Andrés to mocno związana ze sobą para, którzy doskonale wiedzą, co lubią w kwestii seksu. Wiele razy chodziliśmy razem do klubu wymiany partnerów i tam bawili się w trójkątach i w orgiach, a po powrocie do domu dalej byli sobą. Andrésem i Fridą. Parą.

– Ty… byłeś z nimi?

– Tak. Nas dwóch dla niej. Nie gustuję w facetach – żartuje, a ja się uśmiecham. –

Słuchaj, Jud, musisz zrozumieć, że zarówno Frida, jak i Andrés i ja mamy jasno sprecyzowane poglądy i umiemy odróżniać seks od uczuć. Wszyscy troje lubimy perwersyjne zabawy, ale kiedy się kończą, szanujemy się jako osoby. A właśnie ta impreza, na którą jesteśmy jutro zaproszeni to…

– Impreza, na której wszyscy się bawią, prawda?

Eric kiwa głową.

– Jeżeli nie chcesz, nie musimy iść.

Przez chwilę oboje milczymy, aż w końcu prowadzi mnie do schodów i chwyta mnie za ręce.

– Chodźmy do jacuzzi.

Idę za nim.

– Ale cieplutkie – mruczę, zanurzając się w wodzie.

– Za gorące. – Eric wciska kilka przycisków i po paru sekundach woda jest trochę chłodniejsza.

Milczymy, a dookoła nas burzą się bąbelki. W końcu znów przyciąga mnie do siebie i znów sadza mnie sobie okrakiem.

– Widzisz, co ze mną robisz? – mówi, przyciskając moją pochwę do swojego członka.

– Tak – uśmiecham się. – Co chciałbyś, żeby wydarzyło się w basenie? – pytam, bo nie mogę się powstrzymać.

Odchyla głowę.

– Oj, kochanie. Chciałbym, żeby wydarzyło się wiele rzeczy.

– Na przykład… – Nie daję za wygraną.

Eric unosi podbródek i patrzy na mnie.

– Jeszcze pamiętam, jak się wiłaś tamtego popołudnia w moim pokoju hotelowym, kiedy Frida wsunęła ci się między nogi i zrobiła z tobą wszystko, o co ją poprosiłem.

– To była Frida?

– Tak.

Kiedy to do mnie dociera, jestem oniemiała.

– Mmmmmm… Lubię tę waszą kobiecą delikatność. Podnieca mnie patrzenie na was. Jesteście wyborne.

– A mężczyźni?

Widzę jego przestraszony wzrok.

– Skarbie, już ci mówiłem, że mężczyźni mnie nie kręcą.

Rozśmiesza mnie to.

– Chodziło mi o to, czy w twoich fantazjach pojawiają się tylko kobiety.

– Nie, moje fantazje są szersze. Uwielbiam patrzeć, jak kobiety posiadają się nawzajem, ale lubię też dzielić się nimi z innymi mężczyznami.

– A widzisz siebie, jak dzielisz się mną z innym mężczyzną?

– Jeżeli tego chcesz, tak – odpowiada z uśmiechem.

Już same słowa mnie podniecają. Podniecają mnie o wiele bardziej niż wyobrażanie sobie siebie z inną kobietą. Eric wbija we mnie wzrok.

– Twoja rozkosz jest moją rozkoszą, i jeżeli mnie o to poprosisz, podzielę się tobą. Ale jeżeli nadejdzie taki moment, to ja będę rozkazywał w tej grze. Jesteś moja i chcę, żeby to

było jasne.

Płonę. Rozgrzewam się. Wybuchnę. Ożywia mnie ta pełna zaborczości uwaga.

– Powiedziałeś, że ty i Andrés zabawialiście się z Fridą – szepczę.

– Tak. – Przysuwa usta do mojego ucha. – Chcesz, żebym podzielił się tobą z innym mężczyzną?

Wyobrażanie sobie tego podnieca mnie, niepokoi, stymuluje.

– Eric…

– Ach… czarnulko, będę musiał cię krótko trzymać. Jesteś bardziej zainteresowana niż podejrzewałem, ale podoba mi się ta twoja ciekawość, doprowadza mnie do szaleństwa.

Rozśmiesza mnie to. Daję mu moje usta, które bierze energicznie.

– Jeżeli pójdziemy jutro na tę imprezę, co się stanie?

– Co będziesz chciała.

– Ale… ale tam…

– Tam ludzie wiedzą, po co przychodzą. Wszyscy szukają tego samego: seksu. Jeżeli chcesz, będziesz go mieć. Możesz patrzeć albo brać udział, wszystko zależy od ciebie.

– A ty? Czego chcesz ty?

Eric muska mnie wargami w szyję.

– Po tak interesującej rozmowie, którą właśnie odbyliśmy, po której jestem sztywny jak kamień, chcę cię pieprzyć i żeby ciebie pieprzyli. Uwielbiam widzieć twoją minę, kiedy dochodzisz. A skoro teraz wiem, co cię podnieca, chcę ofiarować twoje piersi, twoją pochwę i przyglądać się chwili. To mi da wielką rozkosz.

Wszystko, co mówi, wywiera na mnie oczekiwany efekt i czuję, że teraz to ja chcę spełnić wszystkie jego fantazje. Oddech mi się przyspiesza, Eric się uśmiecha.

– Twoje ciało mi mówi, żebym cię prosił, o co chcę. I wiem, że w tej chwili zrobiłabyś wszystko, o co bym cię poprosił, bo jesteś tak podniecona, tak rozpalona, że tego pragniesz, prawda?

– Tak – przyznaję.

Eric wstaje i podaje mi rękę.

– Chodź ze mną.

Nie waham się. Podaję mu rękę i wychodzimy z jacuzzi. Bierze ręcznik i owija nim moje ciało. Wyciera mnie delikatnie.

– Jud… musisz być pewna, że nigdy nie zrobię niczego bez twojej zgody. Nie wybaczyłbym sobie, gdybyś miała mieć do mnie żal. Zbyt wiele dla mnie znaczysz.

– Nie będę miała do ciebie żadnego żalu, Eric. Po prostu boję się nieznanego, ale chcę przy tobie eksperymentować.

Moja odpowiedź chyba mu się podoba. Całuje mnie. Całuje mnie namiętnie i razem idziemy do domu. Ale zamiast zaprowadzić mnie do naszego pokoju, każe mi skręcić w inną stronę. Nagle słyszę jęki. Stajemy przed przymkniętymi drzwiami.

– Andrés i Frida są w środku. Chcesz wejść – pyta, patrząc na mnie.

Kiwam głową.

– Ale pod warunkiem, że będziesz obok – szepczę.

– W to nigdy nie wątp, kochanie. Jesteś moja.

Jego zaborczość mi się podoba. Kiedy wchodzimy do pokoju, znów zaczynam

oddychać nieregularnie. Jestem zdenerwowana, podniecona, ale się boję. Na środku ogromnej niebieskiej sali widzę okrągłe łóżko. Słychać muzykę, Frida i Andrés są w pozycji sześćdziesiąt dziewięć. Na nasz widok przerywają i patrzą na nas. Eric zamyka drzwi i zdejmuje ze mnie ręcznik. Drżę.

– Twoja decyzja, Judith.

Jego głos sprowadza mnie na ziemię. Widzę spojrzenie drugiej pary.

– Chcę się zabawić.

Eric mnie całuje. Potem spogląda na Andrésa, a ten podnosi się nagi z łóżka. Podchodzi do nas i staje za moimi plecami. Patrzę na Erica i czuję, że jego przyjaciel rozpina mi górną część bikini, a kiedy mu się to udaje, zdejmuje mi je przez głowę.

Moje piersi ocierają się o tors Erica i brodawki natychmiast mi twardnieją. Mój Boże… Mój adonis nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Andrés, zdejmij jej majtki – mówi do przyjaciela poważnym, kategorycznym tonem.

Jego głos mnie podnieca. Jego władza nade mną. A kiedy czuję, jak palce Andrésa chwytają moje majtki i zsuwają je, dyszę. Przy okazji czuję jego oddech na mojej pupie i dostaję gęsiej skórki. Kiedy jestem naga, moje podniecenie jest tak wielkie, że strach znika i ustępuje miejsca bezwstydności. Eric się uśmiecha. Wie, że wszystko w porządku i że jestem gotowa.

– Mogę jej dotknąć? – pyta Andrés za moimi plecami.

Eric cały czas na mnie patrzy, a ja kiwam głową.

– Tak – odpowiada Eric.

Po chwili dłonie Andrésa błądzą po moim ciele. Dotyka moich piersi, talii, a kiedy jego palce docierają do mojej pochwy i wprowadza jeden do środka, zaczynam dyszeć. Podchodzi do nas Frida i Eric się odsuwa. Frida się pochyla, rozchyla mi nogi i jej wargi wędrują prosto w moje intymne miejsce.

Zamykam oczy. Nogi mi drżą, kiedy Andrés i Frida mnie dotykają i się mną upajają.

– Tak… tak… rozkoszuj się dla mnie – szepcze Eric, zbliżając swoje wargi do moich.

Przez kilka minut czuję się jak maskotka. Cztery dłonie błądzą po moim ciele i dwie pary warg przyprawiają mnie o jęk, a Eric przygląda się temu z błyskiem żądzy w oczach. Nagle dotyka głowy Fridy, a ona przestaje mnie pieścić, odwraca się i widzę, że pieści mu tors. Wkłada mu rękę w kąpielówki, wyjmuje członek i przysuwa sobie do ust. Wyciąga język i zaczyna lizać go na całej długości.

Podniecona, nie mogę oderwać od nich wzroku. Andrés przygryza mi brodawki. Frida rozkoszuje się tym, co robi i liże członek jak loda. Wkłada go sobie całego do ust i pieści mu jądra. Ja patrzę… patrzę… patrzę i czuję, że podniecenie wzbiera we mnie jeszcze bardziej. Jestem tak rozpalona, że wyginam się lekko, żeby ułatwić zadanie Andrésowi i wypinam piersi, żeby mógł z nimi robić, co chce.

Eric drży, ja dyszę.

– Chodźmy do łóżka – słyszę jego szept.

We czworo, nadzy, idziemy do łóżka. Eric ściąga kąpielówki i jego jurny członek jest twardy i gotowy do zabawy. Widzę, że Andrés kładzie się przed żoną. Eric w końcu kładzie się przy mnie. Frida kładzie między nami kwadratowe białe pudło.

– W co się chcecie zabawić? – pyta.

Dławię się śliną. Nie wiem, co powiedzieć.

– W coś lekkiego – słyszę głos Eica.

Frida i Andrés kiwają głową, ona zagląda do środka, wyciąga dwa wibratory podobne do tego, który podarował mi Eric i patrzy na mnie.

– Jest czysty, skarbie. Higiena przede wszystkim.

Kiwam głową i biorę go.

Eric chwyta mnie za nogi i rozchyla mi kolana. Jestem rozpalona, wilgotna i spragniona.

– Masturbuj się dla mnie, kochanie – mówi mi Eric.

– A ty dla mnie, Frida – prosi Andrés.

Jak automat, z rozchylonymi nogami obok Fridy przed Erikiem i Andrésem, wkładam wibrator w moją wilgotną kobiecość i włączam jedynkę. Wibracja, wilgoć i podniecenie chcą więcej, przełączam na dwójkę. Płonę. Jest mi gorąco i czuję, że eksploduję, bo łechtaczka reaguje natychmiast i zaczyna zalewać mnie falami rozkoszy.

Eric między moimi nogami patrzy na mnie i wkłada prezerwatywę, a ja widzę na jego twarzy pragnienie, żebym się dla niego spełniła. Zwiększam intensywność wibratora i pod wpływem jego obrotów wyginam się w łuk i krzyczę. Dyszenie obok przypomina mi, że Frida robi to samo i to mnie podnieca, a jeszcze bardziej widok Andrésa, który odbiera jej wibrator i wchodzi w nią. Ich jęki zamieniają się w krzyki rozkoszy i to rozpala mnie jeszcze bardziej. Widok dwóch kochających się obok osób jest dla mnie całkiem nowy i nie mogę oderwać od nich wzroku, aż w końcu dochodzą i ich krzyki stają się cichsze. Eric nie spuszcza ze mnie wzroku. Jest tak samo podniecony jak ja.

– Andrés, ofiaruj mi Jud – mówi, zaskakując mnie.

Po chwili czuję, że Andrés wstaje, siada na brzegu łóżka.

– Chodź tu – mówi. – Usiądź na mnie.

Nie bardzo wiem, o co mu chodzi, ale wstaję i kiedy chcę usiąść twarzą do niego, obraca mnie tak, żebym była zwrócona przodem do Erica. Sadza mnie sobie na nogach.

– Połóż się na mnie – szepcze mi do ucha. – Oprzyj stopy o łóżko i rozchyl nogi. Będę przytrzymywał ci uda, a Eric w ciebie wejdzie.

Bezgranicznie podniecona, robię to, o co mnie prosi. Czuję jego członek na pupie, kiedy rozchyla mi uda. Eric podchodzi do mnie, do nas, wsuwa mi się między nogi, chwyta za pupę i zanurza we mnie powoli swój sztywny członek, a Andrés przytrzymuje mi nogi i rozchyla je dla niego. Eric, po kilku pchnięciach, które przyprawiają mnie o jęk, nieruchomieje.

– Tak właśnie się kogoś ofiaruje. Podoba ci się?

– Tak… tak…

– W taki sposób będę cię ofiarował innym mężczyznom – szepcze, penetrując mnie. – Rozchylę ci uda, żeby otworzyć przed nimi twoje wnętrze, pod warunkiem że będę chciał. Co ty na to?

– Tak… tak… – jęczę jak szalona.

Całuje mnie. Pożera mi usta. Nagle słyszymy głos Andrésa.

– Później może Eric cię ofiaruje i to ja z Fridą będziemy cię pieprzyć.

Słowa Andrésa podniecają mnie. Czuję w sobie bezwzględny członek Erica, twardy jak

kamień. Eric porusza biodrami, a ja dyszę. Wypełnia mnie całkowicie i zaczyna poruszać się w przód i w tył.

– Podoba ci się, Judith? – szepcze Andrés.

– Tak… O Boże…

Czuję w tej chwili takie pobudzenie, głębokie i cudowne, kiedy Eric kontynuuje nieubłagane natarcie, a Andrés mu mnie ofiaruje. Frida nam się przygląda i widzę, że masturbuje się sztucznym członkiem. Przygryzam wargi, jęczę, wiję się.

– No, mała – mówi nagle Eric. – Powiedz mi, jak mam cię pieprzyć.

Widząc, że nie odpowiadam, daje mi klapsa w pupę, którym jeszcze mocniej nabija mnie na siebie.

– Szybko… mocno… – bełkoczę.

– Tak, mała? – przyspiesza i zanurza się głębiej.

– Tak… tak…

Porusza energicznie biodrami, a ja krzyczę. Jego ruchy z każdą sekundą stają się bardziej intensywne, zanurzenie za zanurzeniem, a z nimi moja rozkosz. Płonę. Nie panuję nad sobą. Kiedy oszałamiająca fala gorąca wyzwala ze mnie jęk rozkoszy, Eric wykręca biodra i wbija się we mnie ostatni raz i oboje szczytujemy. Po tym pierwszym pchnięciu następują kolejne dwa, a ja znowu rozpływam się z rozkoszy i widzę, że Eric jest szczęśliwy, pieprząc mnie i ofiarując. Dzięki niemu odkryłam nieznany mi do tej pory świat i chcę tylko rozkoszy… rozkoszy i rozkoszy.

Tamtej nocy, w naszym pokoju, Eric mnie przytula. Nogi jeszcze mi drżą i nie mogę przestać myśleć o tym, co się stało. Przypominają mi się słowa Fernando: Ja cię chcę na wyłączność, a on nie. Niepokoi mnie to. Perwersyjne obrazy krążą mi po głowie i czuję, że pochwa na nowo wilgotnieje. Nagle czuję jego wargi na moim czole. Obsypuje mnie delikatnymi pocałunkami, które smakują wybornie. Jest słodki i zaborczy, i to mi się podoba. Uwielbiam to w nim. Nie rozmawialiśmy o tym, co się wydarzyło. Nie ma potrzeby. Nasze oczy mówią wszystko, nie potrzeba pytań ani odpowiedzi. Wszystko było za obopólną zgodą, z rozkoszą. W końcu zasypiam w jego ramionach, wyczerpana.

Rozdział 9

Następnego ranka znowu budzę się sama w pokoju. Od razu pojawiają mi się przed oczami obrazy tego, co wydarzyło się zeszłej nocy i się czerwienię. Ale przy okazji, podniecam.

Świat Erica mnie pociąga i czuję, że coraz bardziej mi się podoba. Nagle drzwi się otwierają. To on, niesie śniadanie na tacy.

– Dzień dobry, czarnulko.

To powitanie, tak typowe dla mojego taty, sprawia, że się uśmiecham i siadam na łóżku. Eric podchodzi do mnie, kładzie tacę, daje mi słodkiego buziaka w usta i siada przy mnie.

– Przyniosłem sok pomarańczowy, trochę wędliny, grzanki, ciasto śliwkowe i dwie kawy z mlekiem. Myślisz, że to dobre śniadanie?

Zachwycona, uśmiecham się i patrzę na niego.

– Najlepsze.

Przez jakieś dziesięć minut jemy, śmiejąc się, a kiedy taca jest zupełnie pusta, odkłada ją na podłogę i znów siada obok mnie. Jest strasznie przystojny w tej białej koszulce i wojskowych bermudach. W takim stroju wygląda jak chłopak z mojej paczki, a nie dyrektor wielkiej międzynarodowej korporacji.

– No i co, mała, jak się masz? – pyta, gładząc mnie po twarzy.

– Dobrze, dlaczego? – Widząc jego uniesioną brew, odpowiadam: – Dobrze… Jeżeli pytasz mnie przez to, co się wydarzyło wczoraj, to spokojnie, wszystko w porządku, podobało mi się, a przede wszystkim, ty mnie do niczego nie zmuszałeś, robiłam to, bo miałam ochotę.

Eric kiwa głową. Po jego minie widzę, że potrzebował to usłyszeć i widzę, że się uśmiecha.

– Było mi z tobą strasznie miło. Po prostu cudownie.

– Dla mnie, dziwnie. Inaczej. Ale też… perwersyjnie… bardzo perwersyjnie. Widziałam, jak ci było miło, kiedy dotykali cię Andrés i Frida.

– Hm… podnieca mnie widok twojej perwersyjnej natury, mała. Otwierasz usta w taki sposób i wyginasz się tak rozkosznie… Szaleję, kiedy cię taką widzę.

Śmiejemy się oboje.

– A co do dzisiejszej imprezy. Jeżeli nie chcesz, nie…

– Chcę. Chcę iść.

– Jesteś pewna?

– Tak, całkowicie.

Moja decyzja chyba go zaskakuje.

– A ty nie chcesz iść?

– Nie… nie o to chodzi, ale…

– A może jest jakaś inna kobieta, która powinna mnie martwić?

Eric wybucha śmiechem.

– Absolutnie żadnej – wyjaśnia. – Z nimi się tylko bawiłem i…

– Dużo się bawiłeś?

– Tak.

Robię się niespokojna. Każda z nich będzie miała nade mną przewagę.

– Ale… Bardzo, bardzo dużo?

– Bardzo, bardzo. Niektóre znam od ponad dziesięciu lat, mała. Ale nie masz się czym przejmować. Będziesz nowa i jestem przekonany, że wielu mężczyzn będzie ci się przyglądać, marząc, żebyś wybrała ich.

– Tak sądzisz?

Eric skinieniem głowy odpowiada, że tak i widzę, że ciemnieją mu oczy. Nagle czuję niepokój. Czyżby był zazdrosny?

– Tak, tak sądzę. Ale nie zapominaj, skarbie, że…

– … że zrobimy to tylko z tym, z kim ja będę chciała. Mylę się?

– Nie. – Uśmiecha się, odgarniając mi z twarzy kosmyk włosów. Wypijam łyk kawy.

– Ofiarujesz mnie innemu mężczyźnie?

Moje pytanie go zaskakuje. Jak zwykle, zastanawia się… zastanawia, aż w końcu odpowiada pytaniem.

– A chciałabyś?

– Tak… podnieca mnie, kiedy czuję, że jesteś moim władcą. Wczorajszej nocy mnie podniecało.

Śmieje się i całuje mnie w usta.

– Panno Flores – szepcze. – Mówi pani o władcy? Chyba wspominała pani, że nie lubi pani sado?

– Bo nie lubię – wyjaśniam. – Ale podnieca mnie świadomość, że jestem twoją własnością.

Eric kiwa głową. Wbija we mnie swoje piękne oczy.

– Będę o tym pamiętał, kiedy będę cię wieczorem ofiarował – szepcze.

Kiwam głową, jak zawsze. Wiem, że zrobi tylko to, co będę chciała i pragnąc, żeby wszystko było jak zawsze, kładę się na łóżku i kiwam na niego palcem, żeby położył się na mnie.

– Ty jesteś ekspertem – szepczę. – Jestem w twoich rękach.

Eric uśmiecha się i mnie całuje.

– Kochanie… codziennie coraz bardziej mnie zaskakujesz.

Wywracam oczami i mrugam.

– Bardzo lubię, jak mówisz do mnie: kochanie. Jeszcze się nie zorientowałeś, jak na mnie działasz, kiedy mi mówisz czułe słówka?

– Zaczynam się ciebie bać.

Wybucham śmiechem.

– Ty mnie?

Eric kiwa głową. Kładzie mi dłonie w pasie i zaczyna mnie łaskotać.

– Tak… panno Flores. Zaczynam się bać twoich zagrywek. Wydaje mi się, że będziesz niebezpieczna.

Po obiedzie Frida i Andrés idą odpocząć. Eric proponuje mi to samo, ale ja mam ochotę poczytać w cieniu. Eric idzie ze mną. Rozciągnięci w wygodnych hamakach przy basenie w cudownym cieniu, słuchamy razem muzyki z mojego iPoda i czytamy.

Ale ja prawie nie wiem, co czytam. Moje myśli nie przestają krążyć wokół tego, co ma się wydarzyć, a ja upajam się bliskością Erica. Jego widok przy mnie, spokojnego, rozluźnionego, kiedy czyta gazetę, wydaje mi się czymś wyjątkowym, niesamowitym. Nagle w moim iPodzie zaczyna lecieć piosenka i słyszę, że Eric ją nuci. Odbiera mi mowę.

Wiem, że brakowało racji, wiem, że było za dużo powodów
z tobą, bo mnie zabijasz, a teraz bez ciebie już nie żyję
ty mówisz białe, ja mówię czarne
ty mówisz idę, ja mówię przychodzę.
Ja widzę życie w kolorze, ty czarno-białe.
Mówią, że miłość wystarcza, ale nie mam odwagi stawić ci czoła
To przez ciebie płaczę, ale tylko ty potrafisz mnie pocieszyć.
Ofiaruję ci moją miłość, ofiaruję ci moje życie
Mimo bólu, ty jesteś tym, kto mnie inspiruje.
Nie jesteśmy idealni, jesteśmy przeciwnymi biegunami,
Kocham cię z całych sił, nienawidzę cię chwilami.

Nuci piosenkę *Czarne i białe* Malú. I zna ją całą na pamięć!

Zadziwiona, nie ruszam się i udaję, że czytam książkę. Kiedy słyszę, jak Eric śpiewa piosenkę, która zawsze przypomina mi o nim, dostaję gęsiej skórki. Kończy, a ja uświadamiam sobie, że na mnie patrzy.

– Cały czas pamiętam ten dzień, kiedy słyszałem, jak ją śpiewasz.

– Tak, świetnie. Powiedziałeś, że fatalnie śpiewam, pamiętasz?

Eric się uśmiecha.

– Słuchaj, skąd znasz tę piosenkę? – pytam. – Pamiętam, że pytałeś mnie o tytuł i kto ją śpiewa.

– Odszukałem ją.

– A dlaczego?

– Bo ta piosenka przypomina mi o tobie.

To stwierdzenie odbiera mi mowę. Eric czyta dalej, a ja go naśladuję. Jestem przejęta, bo chociaż nie użył czułych słów, wiem, że powiedział mi: kocham cię.

Rozdział 10

O ósmej wieczorem Frida i ja postanawiamy zacząć się szykować. Oni też. Ubieramy się oddzielnie, żeby zrobić sobie niespodziankę i to mi się podoba. Chcę zaskoczyć Erica. Frida proponuje, że zrobi mi makijaż, którego ja zbyt często nie robię, więc się zgadzam. Jest kosmetyczką. Nakłada mi na powieki ciemny podkład i tysiąc razy muska twarz. Kiedy przeglądam się w lustrze, mam niewiarygodnie zaskoczony wyraz twarzy. Ta babka z tymi oczyskami to ja?

Frida się śmieje i pogania mnie, żebyśmy się ubierały. Kupiła sobie czerwoną suknię z dekoltem, pełną frędzli, a ja srebrną z cekinami, rozciętą aż po biodro. Obie sięgają nam do kolan, są seksowne i prowokujące. Ich dopełnieniem są niewiarygodnie wysokie szpilki, długachne naszyjniki, pióra we włosach i, w końcu, rękawiczki sięgające za łokieć. Po skończeniu, przeglądamy się w lustrze.

– Och! Wyglądamy jak prawdziwe flapperki – mówi Frida z rozbawieniem.

– Flapperki? Co to znaczy?

– Judith, w latach dwudziestych obraz kobiety diametralnie się zmienił, stała się bardziej szalona… odważniejsza. Flapperki, czyli dziewczyny od charlestona, były kobietami, które ubierały się inaczej, bardziej młodzieńczo, z nutą szaleństwa. Jak my. Gotowe, żeby doprowadzać mężczyzn do szaleństwa.

Rozśmiesza mnie to. Frida jest zabawna i ma wspaniałe poczucie humoru. Kiedy jesteśmy już ubrane, bierzemy dwa ustniki półmetrowej długości, które kupiłyśmy i wychodzimy do salonu, gdzie czekają na nas oni.

Przed wejściem widzę Erica i odejmuje mi mowę. Ma na sobie biały garnitur, czarną koszulę i czapkę z epoki, w stylu Ala Capone. Wygląda seksownie i jest strasznie przystojny. Andrés wygląda podobnie, ale garnitur ma szary i czerwoną koszulę. Kiedy czuję na sobie wzrok Erica, uśmiecham się. Widzę, że podoba mu się moje przebranie. Podchodzi do mnie, chwyta mnie za rękę i każe mi się przed sobą obrócić.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Podobam ci się?

– Strasznie, tak, że chyba nie pozwolę ci wyjść z domu.

Rozśmiesza mnie. Odsuwam się od niego, poruszając biodrami, żeby sukienka się poruszyła.

– Jestem flapperką! – Po jego minie widzę, że nie wie, o czym mówię. – Szaloną dziewczyną od charlestona – wyjaśniam.

Eric się uśmiecha, podchodzi do mnie, chwyta mnie w pasie.

– Świetnie, flapperko – szepcze mi do ucha. – Będziemy się świetnie bawić.

O wpół do dziesiątej wchodzimy do pięknej posiadłości ozdobionej w czystym stylu lat dwudziestych. Zachwycona, rozglądam się wokół siebie i z zaskoczeniem zauważam w

głębi ogromnego salonu zespół grający. Muzycy ubrani są na biało, jak w znanych filmach gangsterskich, które oglądałam, kiedy byłam mała.

Eric przedstawia mnie gospodarzom, a oni, zachwyceni, chwalą moje przebranie. Uśmiecham się szczęśliwa. Andrés i Frida też się z nimi witają.

Przechodząc do salonu, widzę rozmawiających z ożywieniem ludzi i zauważam, że wszyscy znają Erica i się z nim witają. Przedstawia mnie obsłudze, a ja nie mogę wyjść ze zdumienia. Świadomość, że jest to impreza, na której wszyscy szukają seksu, jest dla mnie zaskoczeniem. Są tu ludzie w każdym wieku. Młodzi i dojrzali.

Kiedy już zostaję wszystkim przedstawiona, słucham przez chwilę muzyki obok Erica. Frida, ekspertka jeżeli chodzi o tę epokę, mówi mi, czy grają boogie-woogie, charlestona czy fokstrota. Ja jestem w tym zupełnie zielona. Bardziej znam się na rocku. Po wypiciu paru drinków dowiaduję się, że to Frida pomagała zorganizować imprezę Maggie, gospodyni. Wieczór mija, a ja jestem świadoma tego, jak mężczyźni podchodzą do nas i pożerają mnie wzrokiem. Wiem, o czym myślą, ale jestem spokojna. Nikt, absolutnie nikt nie mówi niczego, przez co mogłabym się poczuć niezręcznie. Wszyscy są bardzo kulturalni.

Po paru drinkach idę z Fridą do łazienki. Pęcherze nam pękają. Są dwie wolne toalety, które od razu zajmujemy. Kiedy jestem w kabinie, drzwi łazienki się otwierają i wchodzą inne kobiety. Dobiegają mnie szepty tych nieznajomych kobiet, ale kiedy słyszę imię Erica, zaczynam się przysłuchiwać.

– Ale miło znów zobaczyć Erica, prawda?

– Oj, tak… Jestem zachwycona, że znów tu jest. Wygląda obłędnie.

– Ile go nie było na naszych imprezach?

– Dwa lata.

– Naprawdę świetnie wygląda. Jest atrakcyjny i seksowny jak zawsze.

– Tak… Chyba się pozbierał po tym wszystkim. Biedak.

Pozbierał? Co mu się stało?

Chcę wiedzieć więcej, więc nadstawiam ucha, ale słyszę głos Fridy.

– Dziewczyny! Świetnie wyglądacie! Gdzie kupiłyście te stroje?

Natychmiast zmieniają temat i zaczynają rozmawiać o zakupach. Wychodzę z toalety i przyłączam się do nich. Frida mnie im przedstawia i wszystkie są dla mnie bardzo miłe. Po wyjściu z łazienki podchodzi do mnie jedna z nich, Marisa.

– Przyjechałaś z Erikiem, prawda?

– Tak.

– Skąd jesteś?

– Z Madrytu.

– Och, uwielbiam stolicę! Mój mąż i ja jesteśmy z Huelvy, ale często jeździmy do Madrytu. Mamy tam mieszkanko, na samej ulicy Princesa.

Ta informacja jest dla mnie zaskoczeniem.

– A ja mieszkam na Serrano Jover.

– Na tej ulicy jest siłownia, prawda?

– Holiday Gim?

Kobieta kiwa głową.

– Chodzę na tę siłownię.

– Świat jest mały. – Marisa się uśmiecha. – Moje mieszkanie jest niedaleko i na tę siłownię chodzę z Mario, kiedy jesteśmy w Madrycie.

Śmiejemy się z tego zbiegu okoliczności.

– Więc na pewno się tam spotkamy.

– Na pewno.

Rozmawiamy o tysiącu innych rzeczy, a ja widzę, że Eric rozmawia w głębi sali z kobietą i mężczyzną. Wygląda na rozbawionego. Twarz ma odprężoną i widzę, że się uśmiecha. Marisa jest sympatyczna, skacze z tematu na temat i po chwili przedstawia mi kilka innych kobiet. Kiedy znów zostajemy same, bierze ze stołu dwa kieliszki szampana i podchodzi do mnie.

– Chciałabyś spędzić ze mną miłą chwilę w sali obok?

Robię się czerwona, niebieska i zielona. Kobieta, widząc to, uśmiecha się.

– Gdybyś się namyśliła, daj mi znać, zgoda?

Odchodząc, puszcza do mnie oko, a ja idę do Erica. Kiedy mnie widzi, całuje mnie w usta i dalej rozmawia z parą, która przy nim stoi.

Jest szwedzki stół i wszyscy goście zaczynają próbować znakomitych przekąsek. Czuję na sobie wzrok mężczyzn i wielu kobiet, chociaż kiedy widzę, ile z nich patrzy na Erica, denerwuję się. Mój instynkt posiadania się odzywa i w końcu Eric, świadomy tego, co się ze mną dzieje, uspokaja mnie i przypomina mi, gdzie jesteśmy. Ale kobiety, które do nas podchodzą, pożerają go wzrokiem, a we mnie budzi się drapieżna kocica.

Eric patrzy na mnie rozbawiony, przeprasza gości, chwyta mnie za rękę i prowadzi pod okno. Kiedy jesteśmy sami, całuje mnie w usta.

– Zdradzają cię plamy na szyi. Co ci jest?

– Nic.

Odruchowo chcę się podrapać, ale Eric chwyta mnie za rękę i dmucha mi na szyję. Uśmiecham się. Przypomina mi się to, co przed chwilą usłyszałam w łazience i chcę go o to spytać, ale mnie uprzedza.

– Słuchaj, słońce. Znam się z tymi ludźmi od lat. Uspokój się.

Patrzę na kobiety i czuję, że nas obserwują. Odzywa się telefon Erica, a kiedy na niego zerkam, widzę: „Betta”.

Już kilka razy czytałam to imię na jego wyświetlaczu.

– Kim jest Betta? – pytam.

– Kimś z przeszłości. – Eric chowa komórkę i patrzy na mnie. – Nikim ważnym.

Biorę łyk szampana i chcę się dowiedzieć czegoś więcej o tej kobiecie, ale w końcu zmieniam temat.

– Kiedy byłam w łazience, słyszałam, jak rozmawiało o tobie kilka kobiet.

– Ach, tak… Mam nadzieję, że mówiły tylko dobre i podniecające rzeczy – szepcze rozbawiony.

Ze zdziwieniem patrzę na jego łobuzerską minę.

– Dupek.

Moja odpowiedź go bawi.

– Mała… te kobiety znam od dawna… – szepcze mi do ucha, gładząc mnie po plecach.

– Mówiły coś o tym, że się pozbierałeś.

Sztywnieje. Przestaje mnie pieścić.

– Łazienkowe babskie plotki mnie nie interesują.

– Mnie też nie, mądralo – nie daję za wygraną. – Ale kiedy to usłyszałam, pomyślałam, że…

Eric mi przerywa i robi minę, po której widzę, że czuje się niezręcznie.

– Mówiłem ci już, że nie interesują mnie rozmowy na temat tego, co omawiano w damskiej toalecie.

Jego chłodna odpowiedź odbiera mi mowę. Na dobre uciął temat, jak zwykle, kiedy chodzi o coś osobistego. W końcu, chcąc, żeby rozmowa znów się między nami toczyła normalnie, przysuwam się do niego.

– Denerwuje mnie, jak patrzą na ciebie niektóre kobiety.

Eric się uśmiecha. Bierze łyk alkoholu i odwraca się do mnie.

– A nie zauważyłaś przypadkiem, jak patrzą na ciebie mężczyźni?

Kiwam głową.

– Różnica między nimi polega na tym, że kobiety chcą, żebym ja je rozebrał, a mężczyźni chcą rozebrać ciebie. One chcą, żebym dał im rozkosz, a oni chcą dać ją tobie. Nie uważasz, że mnie to może bardziej denerwować?

Jego słowa sprawiają, że się rumienię. Patrzę na niego, a on przysuwa się bliżej.

– Pamiętaj, Jud, twoja rozkosz jest moją rozkoszą, a dziś moją jedyną rozkoszą jesteś ty. Pragnę tylko tego, żeby cię rozebrać i…

– Cicho…

– Co się stało? – Zaskoczony, marszczy brwi.

– Podniecasz mnie tym, co mówisz, Eric.

Jego śmiech sprawia, że się rozluźniam. Całuje mnie. Przyciąga do siebie.

– Tego właśnie chcę, czarnulko. Żebyś się podniecała.

Zespół zaczyna grać wymowną piosenkę, Eric chwyta mnie w talii i zaprasza do tańca. Tańczymy, patrząc na siebie. Nie musi nic mówić, w jego spojrzeniu widzę, jak bardzo mnie pragnie. Pobudza mnie to i czuję motyle w żołądku. Eric chwyta mnie za rękę i idziemy szerokim korytarzem. Otwierają się drzwi i pojawia się w nich mężczyzna, który się z nami wita.

– Eric! Ale miło cię widzieć!

Podają sobie ręce.

– Nawzajem, przyjacielu – mówi Eric. – Nie wiedziałem, że tu będziesz.

Ciemnowłosy mężczyzna uśmiecha się i mierzy mnie wzrokiem.

– Jestem na wakacjach w Kadyksie i jak wiesz, nie opuszczam żadnej imprezy Maggie i Alfreda… Są niesamowite!

Śmieją się, aż w końcu Eric odwraca się do mnie.

– Judith, poznaj Bjӧrna, mojego dobrego znajomego. Bjӧrn, to jest Judith, moja dziewczyna.

Coś takiego! Nazwał mnie swoją dziewczyną! Uśmiecham się i daję dwa buziaki nowo poznanemu.

– Miło cię poznać, Judith – mówi, kiedy się odsuwam. – Mmmm… masz bardzo

delikatną skórę.

Spuszczam głowę jak idiotka.

– Cała jest delikatna i wyśmienita – słyszę głos Erica.

Kulę się w sobie, czując, że mężczyźni patrzą na siebie. Proponuje mu mnie? Po chwili Björn otwiera drzwi, które dopiero co zamknął.

– Wchodzimy?

Eric chwyta mnie i kiwa głową.

Wchodzimy do przestronnego pokoju, oświetlonego tylko czerwonym światłem. Björn zamyka drzwi i widzę, że nie jesteśmy sami. Na jednym z wielu łóżek są ze sobą trzy pary i zaczynam się denerwować. Wiem, po co tu przyszliśmy i to mnie niepokoi. Björn podchodzi do barku i nalewa szampana do trzech kieliszków.

– Co ty na to, żebyśmy zabawili się z Björnem? – szepcze, przyprawiając mnie o gęsią skórkę. – Wiem, ze wolisz jego od kobiety.

Patrzę na niego. Jest ciemny i atrakcyjny. Na pewno zawiesiłabym na nim oko, gdybym poznała go w innym momencie. Eric czeka na odpowiedź.

– Dobrze.

– Chcesz, żebym mu cię ofiarował?

Ściska mnie w żołądku, ale podniecona, przytakuję.

– Tak.

– Dobrze. – Eric się uśmiecha i widzę błysk w jego oczach.

Po dwóch sekundach Björn podchodzi do nas i podaje nam kieliszki. Rozmawiają po niemiecku, próbując wciągnąć mnie do rozmowy. Widać, że się znają i że jest między nimi zażyłość. Ale jestem zdenerwowana, i denerwuję się jeszcze bardziej, kiedy Björn przysuwa się, żeby pocałować mnie w usta. Eric go hamuje.

– Jej usta i pocałunki są tylko moje.

Serce mi rośnie, kiedy to słyszę i wyczuwam w jego głosie zaborczość. Björn kiwa głową. Nie obruszył się o to, co powiedział Eric.

– Może usiądziemy? Będzie nam wygodniej.

Eric chwyta mnie za rękę i sadza mnie na fotelu. Wypijam łyk szampana, a oni siadają po obu stronach. Jestem zdenerwowana. Czuję się jak jakaś cizia pod czujnym okiem drapieżników. Słyszę jęki. Obok nas bawią się inne pary. Ich jęki niosą się po pokoju, a ja nie mogę oderwać od nich wzroku. To, co robią, wzbudza we mnie niepokój, podnieca mnie, a jeszcze bardziej, kiedy Eric przysuwa wargi do mojego ucha i zaczyna lizać płatek.

– Podniecona?

Mówię, że tak, a Björn kładzie mi jedną rękę na kolanie. Zaczyna przesuwać ją w górę.

– Eric ma rację, jesteś bardzo delikatna.

Eric cofa głowę. W tej chwili drzwi się otwierają i wchodzą dwie kobiety z mężczyzną. Zerkają na nas i idą w drugi koniec pokoju. Bez wielkich ceregieli, jedna z kobiet siada na kanapie w głębi, zadziera suknię drugiej i dotyka ustami jej kobiecości, przy bacznym wzroku mężczyzny.

– Gorąca imprezka. – Björn się uśmiecha.

– Jud… zdejmij majtki – prosi Eric spokojnym głosem, patrząc na mnie.

Kiedy to słyszę, jestem już tak podniecona tym, co się dzieje dookoła, że długo się nie zastanawiam. Wstaję i dwoma ruchami robię to, co mówi. Później znów siadam między nimi. Eric wyjmuje mi majtki z dłoni i chowa je sobie do kieszeni marynarki.

– Rozchyl nogi, mała – rozkazuje.

Robię to. Björn zaczyna mnie dotykać. Znów kładzie mi rękę na kolanie, ale tym razem jego ruchy są powolne i niespieszne. Przesuwa dłoń na wewnętrzną stronę uda.

– Podoba mi się, że jesteś taka wilgotna – szepcze, kiedy jego palce ocierają się o moją pochwę. – Widzę, że będzie nam bardzo miło, ślicznotko.

Czuję, że wsuwa we mnie palec, potem drugi. Opieram się na kanapie i wydaję z siebie jęk. Eric przysuwa wargi do moich i całuje mnie, a drugi mężczyzna naciera dłońmi na moje ciało.

– Tak, skarbie… Chcę, żeby było ci miło.

Björn kontynuuje natarcie, a ja po chwili czuję, że moja pochwa jest całkiem mokra. Jego palce i wargi Erica doprowadzają mnie do szaleństwa.

– Podoba ci się, mała?

– Tak.

– Chcesz więcej?

– Tak.

– Czego chcesz więcej, piękna? – pyta Björn, który nam się przysłuchuje.

– Jud… Powiedz Björnowi, czego chcesz – prosi Eric.

Jestem czerwona jak burak, płonę. Na szczęście w czerwonym świetle za bardzo tego nie widać. Sucho mi w ustach, Eric zauważa, że nie jestem w stanie się odezwać.

– Jeżeli tego nie powiesz, kochanie… nic nie zrobimy.

– Chcę… chcę, żebyście robili ze mną, co chcecie.

– Mmmm… gotowa na wszystko? – szepcze Björn. – Może podwójna penetracja?

– Nie. Na razie zajmiemy się tylko pochwą – mówi Eric, a Björn się zgadza.

Podniecona, z rozchylonymi nogami, dyszę, kiedy włącza się Eric.

– Wstań i się odwróć, Jud.

Robię to i czuję, że rozpina mi zamek cekinowej sukienki, która opada na ziemię. Jestem całkiem naga przed Björnem, piersi unoszą mi się i opadają niespokojnie. Eric całuje mnie w szyję.

– Daj mu piersi.

Instynktownie przysuwam się do niego, a Björn dotyka ich i zaczyna je lizać. Najpierw jedną, potem drugą. Eric, który stoi za mną, popycha mnie delikatnie, a ja dosłownie wpadam na twarz Björnowi, który chwyta moje piersi, łączy je i wsuwa sobie do ust obie brodawki. Eric masuje mi pośladki i daje mi delikatnego klapsa. Później muska dłonią moje wilgotne wnętrze i wsuwa do środka palec. Fala gorąca zalewa całe moje ciało, zaczynam płonąć. Dwaj mężczyźni dotykają mnie, a mnie się to podoba. Kiedy mam wrażenie, że eksploduję, czuję, że Eric przestaje mnie dotykać i staje za fotelem.

– Jud… wejdź na fotel.

Robię posłusznie, co każe.

– A teraz chcę, żebyś ofiarowała Björnowi twoje najbardziej intymne strefy i pozwoliła mu siebie smakować.

Nie ma sprawy. Björn opiera głowę na kanapie, a ja, z nogami na jego ramionach, pochylam się, żeby chwycił mnie zaborczo za uda i przyciągnął do siebie. Moja pochwa znajduje się dokładnie nad jego ustami, a on zaczyna się bawić nią i łechtaczką. Jego wargi przesuwają się w tę i z powrotem, a ja czuję, jak przesuwa mnie po swoich wargach i jęczę z czystej rozkoszy.

Eric, który stoi przede mną, obserwuje mnie. Widzę w jego oczach błysk pożądania, który jeszcze bardziej mnie podnieca. Upaja się tym, co widzi, oddycha nierówno. W końcu podchodzi do sofy, chwyta mnie za głowę i zaczyna mnie całować, a Björn kontynuuje natarcie na pochwę. Wsuwa w nią palec, językiem bawiąc się łechtaczką, energicznie nim poruszając do środka na zewnątrz. Ogarniają mnie coraz większe fale gorąca, czuję się jak rozkoszna zabawka w rękach tych mężczyzn. Podoba mi się to, co robią. Podoba mi się to, że jestem ich zabawką, a jeszcze bardziej, kiedy Eric szepcze mi do ucha.

– Jesteś moją rozkoszą… daj mi więcej, mała.

Wydaję z siebie głośny jęk i dochodzę nad ustami Björna. Pochwa mi pulsuje. Wciąga palec, który Björn we mnie trzyma.

– Tak, piękna – słyszę jego szept. – Krzycz i dojdź dla nas.

W tym momencie podchodzi do nas kobieta i patrzy na nas. Rozpoznaję ją. Marisa de la Rosa! Przez kilka minut tylko na nas patrzy, a ja poruszam się po wargach Björna, a on palcem w moim wnętrzu raz po raz przyprawia mnie o jęk. Kobieta, podniecona moim widokiem, kładzie się na otomanie obok i zaczyna własną zabawę.

Po chwili Eric daje znać Björnowi, żeby przerwał i bierze moją sukienkę. Każe mi zejść z fotela i we trójkę idziemy do drzwi w głębi salonu. Czuję, jak serce mi łomocze, kiedy idę naga między nimi dwoma, a pochwa mi pulsuje od tego, co się stało. Po drodze widzę innych ludzi, którzy krzyczą z rozkoszy przy swoich zabawach. Stajemy w progu i Eric się zatrzymuje. Jestem oszołomiona. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję. Eric otwiera drzwi i wchodzimy do małego pokoiku, w którym jest łóżko i fotel. Jestem coraz bardziej podniecona. Eric kładzie moją sukienkę na łóżku i siada na fotelu. Przywołuje mnie, odwraca i sadza na sobie. Rozchyla mi nogi, zgina i ofiaruje mnie. Björn, bez słowa, klęka, wsuwa mi się między nogi i ponawia atak.

– Tak, Jud… – szepcze mi do ucha Eric. – Na osobności chcę, żebyś zawsze była do mojej dyspozycji. Jestem twoim panem, a ty moją panią. Tylko ja cię mogę oddać. Tylko ja mogę ci rozchylać nogi dla innych. Tylko ja…

– Tak… tylko ty. Baw się ze mną… – szepczę.

Dociera do mnie, że mój głos i moje słowa go pobudzają, mnie również. Wygaduję prawdziwe bzdury, ale tego właśnie pragnę. Chcę, żeby mnie ofiarował. Chcę poddać się temu, o co mnie poprosi. Chcę wszystkiego.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kochanie. Twoje jęki i to, jak dajesz mi się prowadzić, to najlepsze, co mogłem sobie wyobrazić. Jesteśmy tu. Trzymam cię nagą w ramionach, i bawi się tobą inny mężczyzna. O, Boże… Uwielbiam czuć, że jesteś moja pod każdym względem. Chcę, żeby było ci miło. Chcę, żebyś poznawała nowe rzeczy i chcę cię poznawać. Chcę cię pieprzyć i żeby ciebie pieprzyli. Chcę tyle od ciebie, że aż się boję.

Dyszę i się wiję. Gorąco mi. Bardzo gorąco. Daję się ponieść chwili. Jestem na Ericu. Rozchyla mi nogi. Ofiaruje mnie innemu mężczyźnie. Czuję jego twardy członek na pupie, a mężczyzna, o którym wiem tylko tyle, że na imię mu Björn, błądzi po moim wnętrzu językiem w tę i z powrotem. Jestem o krok od orgazmu.

– Pragniesz więcej? – pyta Eric.

– Tak… och, tak…

Eric, słysząc to, porusza się i wstaje. Ja również się podnoszę i Björn robi to samo. Eric chwyta mnie za rękę i sadza mnie na łóżku. Słyszę, jak mówi coś do Björna, a potem zwraca się do mnie.

– Spełnię twoją fantazję, kochanie.

Dwóch adonisów o niespokojnych, młodych ciałach stoi przede mną, całkiem nagich, a ja patrzę na ich potężne członki.

Eric staje z boku, a Björn podchodzi do mnie.

– Połóż się na łóżku i rozchyl nogi, piękna.

Spoglądam na Erica, a on kiwa głową, więc robię to. Naga, z twardymi brodawkami, kładę się na środku łóżka i patrzę w sufit pokryty lustrami.

Eric, niczym nordycki bóg, wchodzi na łóżko i przysuwa usta do moich.

– Proś mnie, o co chcesz.

Jestem zdezorientowana i strasznie podniecona. Całuje mnie, a ja wyciągam się, kiedy jego dłonie błądzą po moich piersiach. Björn nam się przygląda, a to podnieca mnie jeszcze bardziej. Wtedy przypominam sobie coś, co lubi Eric.

– Chcę, żeby Björn mnie pieprzył, a ty żebyś mnie ofiarował, całował i patrzył. Wiem, że będzie ci się to podobać. A kiedy on dojdzie, chcę, żebyś pieprzył mnie ty, tak, jak lubię.

Kiedy to mówię, widzę, że Ericowi promienieje twarz. Oczy mu błyszczą. Zaangażowałam się w pełni w jego grę i on o tym wie. Daje mi ostatni namiętny pocałunek, a potem wstaje i spogląda na Björna.

– Przelecć ją.

– Z przyjemnością, przyjacielu – szepcze Björn, uśmiechając się.

Na jego twarzy widzę pożądanie, a jego nabrzmiały członek zdradza, jaką ma na to ochotę. Wchodzi na łóżko i dosiada mnie okrakiem. Czuję jego wzwiedziony członek na brzuchu, a on się pochyla, wyciąga mi ręce i wsadza sobie do ust jedną moją pierś, a ja dyszę, patrząc na Erica. Przez kilka minut czuję, jak Björn liże i ssie moje piersi i masuje mi pupę, bacznie obserwowany przez mojego właściciela. Ściska mi pośladki, podoba mi się to. Potem zsuwa się do moich nóg i nie wahając się, chwyta je i zarzuca sobie na ramiona, a moja kobiecość jest całkowicie przed nim odsłonięta.

Szeroko otwartymi oczami wpatruję się w lustra na suficie i jeszcze bardziej się podniecam. Jestem naga w pokoju z dwoma mężczyznami, rozchylam nogi przed nieznajomym, który zaraz będzie mnie pieprzył. A co najlepsze, obok mnie jest Eric, który się temu przygląda. Zachęca mnie, żebym czerpała z tego doświadczenia rozkosz, a ja chcę ją czerpać. Przez kilka sekund Björn nie robi nic, aż w końcu słyszę jego głos, kiedy wprowadza we mnie palce.

– Jesteś mokra, twoja cipka doprowadza mnie do szaleństwa.

Nagle czuję napierające na mnie jego usta, a Eric znowu kładzie się przy mnie.

– Tak, mała… – mówi. – Tego chciałaś, prawda?

– Tak.

– No, kochanie, rozchyl mocno nogi, żeby mógł cię smakować i dojdź, żeby dobrze cię poczuł. A potem ja cię zerżnę, bo pragnę tego od paru godzin.

Ten język, tak wulgarny, w innych okolicznościach wzbudziłby we mnie odrazę. Może nawet obraził, ale niespodziewanie, w tej sytuacji, mi się podoba. Podnieca mnie. Niepokoi.

Björn chwyta mnie za pośladki, żeby całkowicie nabić mnie na swój język. Podoba mu się, smakuję mu, jest mu przyjemnie, a ja dyszę. Jęczę i się wiję. Liże moje wnętrze raz za razem, raz za razem, aż w końcu Eric chwyta mnie za ręce ponad głową i nie mogę nie patrzeć na jego twardy, rozpalony członek. Björn, niespodziewanie, dociera do mojej nabrzmiałej do granic łechtaczki. Jest ogromna, pobudzona. Czuję, że chwyta ją zębami i przygryza. Krzyczę. Wiję się. Chcę więcej. Patrzę na Erica i znowu widzę jego członek. Uśmiecha się, wyczuwając moje zamiary, a kiedy z moich ust wydobywa się jęk, pochyla się i wkłada mi go między wargi. Chcę go wziąć do ust. Liżę go, ale on cofa się natychmiast.

– Nie, mała – mówi, pochylając się. – Jeżeli pozwolę ci na to, co chcesz, nie będę mógł się powstrzymać.

Czuję skurcze pochwy i Björn opuszcza mi nogi. Widzę, jak zakłada sobie prezerwatywę.

– Będę cię pieprzył, piękna. Będę cię pieprzył na oczach twojego faceta, a on będzie cię dla mnie otwierał i przytrzymywał, żebyś się nie ruszała.

Krzyczę. Jest mi duszno.

Ericowi błyszczą oczy. Podoba mu się ten widok. Podoba mu się to, że tak mnie ma. Nagle pochyla się i rozchyla mi dłońmi ścianki pochwy. Björn chwyta mnie za uda, ustawia członek w wejściu i powoli pociąga mnie za nogi, przyciągając do siebie. Moja wilgotna pochwa przyjmuje go i zaciska się na jego członku, a ja czuję, że Eric popycha mnie mocniej na Björna. Jego dłonie zamykają wejście do mojej pochwy, a jego penis jest tuż przede mną. Boże, co za rozkoszne doznanie!

Eric odrywa dłonie od mojej pochwy, chwyta mnie za ręce i przytrzymuje mi je nad głową. W tej chwili Björn porusza biodrami, chcąc zanurzyć się głębiej i mu się to udaje. Dyszę… Dyszę, a Eric chwyta te moje oddechy ustami. Pożera je. Rozkoszuje się nimi i wiem, że doprowadzają go do szaleństwa.

Björn nie przestaje się poruszać, do środka i na zewnątrz. Raz… dwa… i znowu… Pieprzy mnie, jak prosiłam Erica, a mnie się to podoba. Rozchylam dla niego nogi i pozwalam mu się penetrować raz za razem, aż moje dyszenie staje się miarowe, głośne. Eksploduję i wiję się w ich dłoniach.

Björn mnie wypuszcza. Eric również, a kiedy Björn wyjmuje ze mnie swój członek widzę, że zamieniają się miejscami w łóżku. Teraz to Eric znajduje się między moimi nogami, a Björn nad głową. Próbuję zapanować nad oddechem, widzę, że Eric wkłada prezerwatywę, a potem bierze dzbanek z wodą i polewa nim moje wnętrze. Chłodna woda sprawia, że znowu krzyczę.

– Boże, pieprzyłbym cię znowu! – mówi Björn, ściągając prezerwatywę.

Eric się uśmiecha, zerka na kolegę i wyciera mnie ręcznikiem.

– Jeszcze to zrobisz…

Zamykam oczy. Ciągle nie mogę uwierzyć w to, co robię. Otwieram oczy i widzę nad sobą twarz Erica.

– Pocałuj mnie – prosi.

Otwieram usta i całuję go i czuję, że przesuwa swój nabrzmiały członek od mojej łechtaczki do odbytu. Bawi się ze mną. Podnieca mnie, a ja krzyczę, sfrustrowana. Jestem cała mokra i śliska i to mnie podnieca, jego też. Wkłada we mnie palec, a ja jestem na tyle rozwarta, że wkłada trzy od razu.

– Mała… jesteś otwarta i gotowa. Podoba ci się, prawda?

– Tak… tak…

Poruszam się na jego dłoni. Szukam tego, czego chcę, a Eric dalej się ze mną bawi, Björn nas obserwuje.

Nagle czuję, że jeden ze śliskich palców Erica zatrzymuje mi się na odbycie. Okrężnymi ruchami stymuluje go, i zanim zdążę się połapać, palec już porusza się w środku. Przez kilka sekund porusza nim, a ja się wyginam, żeby nie przerywał i wtedy widzę, że członek Björna znów jest sztywny i mam go nad twarzą.

Oczy zachodzą mi mgłą, kiedy Eric wysuwa ze mnie palec i jednym silnym ruchem wbija w moją pochwę swój cudowny członek. Krzyczę. Zatrzymuje się i patrzy na mnie. Kładzie się na mnie, kładzie mi jedną dłoń na głowie, a drugą na pupie.

– Boże, mała… przez ciebie tracę zmysły. Tego chcesz, prawda?

– Tak.

Porusza biodrami i zanurza się we mnie głębiej, a ja czuję jego mosznę u wejścia do pochwy. Dyszę. Jego podniecone ogromne jądra są o wiele większe niż Björna. Czuję, że moje ciało otwiera się mocniej na jego przyjęcie i zaczynam jęczeć i wić się w jego ramionach. Eric mnie całuje, wchodzi raz… drugi… trzeci… czwarty… tysięczny, zaborczo, wyzwalając ze mnie jęki rozkoszy. Björn przytrzymuje mnie za ramiona, żebym się nie ruszała. Pchnięcia Erica stają się bardziej obcesowe i zaborcze.

– Tak, piękna, upajaj się… – szepcze Björn.

Po chwili znowu zaczynam krzyczeć. Chwytam Erica za pupę i zmuszam go, żeby uderzył o mnie ciałem kilka razy. Nad twarzą widzę nabrzmiały, twardy członek Björna. Chcę go poprosić, żeby wsadził mi go do ust, ale Eric odgaduje moje myśli.

– Nie. Spójrz na mnie.

Słucham go, czuję, że Björn uwalnia moje ramiona i schodzi z łóżka. Eric wbija we mnie wzrok i daje mi klapsa, od którego piecze mnie pośladek, a on wbija się we mnie z całej siły. Oddech ma chrapliwy, nierówny, ale jego pchnięcia w mojej pochwie za każdym razem przyprawiają mnie o konwulsje. Znowu daje mi klapsa. Fala gorąca zalewa całe moje ciało, a ja czuję, że razem z członkiem wsuwa mi do pochwy palec i znów zaczynam dyszeć. Jego palec zwilżony moim śluzem wędruje prosto do mojego odbytu. Kiedy czuję, że wsuwa go do środka, krzyczę. Tym razem ruch jest gwałtowniejszy. Jego palec energicznie wchodzi i wychodzi z mojego odbytu, a członek robi to samo w pochwie. To nowe doznanie wprawia mnie w ekstazę.

Całe moje ciało drży, pragnę tego, czego ode mnie chce i co ze mną robi i prawie się modlę, żeby to trwało i żeby nie przerywał nigdy. Unoszę biodra, pragnąc więcej, aż dostrzegam grymas na twarzy Erica i wydając z siebie nieziemski krzyk, szczytuję.

Już po wszystkim Eric opada na mnie. Przytulam go, a on wtula twarz w moją szyję. Trwamy tak kilka minut. Wyczerpani. Pokonani. Spełnieni. W końcu odsuwa się ode mnie.

– Ubieraj się. Idziemy – rozkazuje szorstkim tonem.

Oszołomiona przeżyciami, kiwam głową. Biorę sukienkę, którą widzę na brzegu łóżka i wkładam ją na siebie. Siadam na łóżku i patrzę, jak on się ubiera. Dociera do mnie, że jesteśmy w pokoju sami.

– Gdzie jest Bjӧrn?

– A po co chcesz to wiedzieć? – Eric patrzy na mnie z miną, która wzbudza we mnie strach.

– Po nic, Eric – odpowiadam, nie rozumiejąc pytania. – Z czystej ciekawości.

W tej chwili dociera do mnie, że coś mu jest i chwytam go za rękę. Wyszarpuje ją.

– O co jesteś zły?

Wściekłość w jego oczach odejmuje mi mowę.

– Dlaczego chciałaś wziąć mu go do ust?

Jego słowa mnie zaskakują. Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Nie wiem, Eric. Pod wpływem chwili.

Widzę, że na mnie nie patrzy i dalej zapina koszulę. Nie wytrzymuję.

– Super! Ciągniesz mnie tu. Każesz mi rozchylać przed nim nogi, a teraz wyskakujesz z pretensjami? Cholera, Eric… Nie rozumiem cię.

– Zgodziłaś się, nie zapominaj.

– Oczywiście, że się zgodziłam. Durniu! Weszłam w tę grę. W twoją grę. Dałam się lizać i pieprzyć człowiekowi, którego zupełnie nie znam, bo wiem, że tobie się to podoba, a teraz, kiedy widzisz, że sprawiło mi to przyjemność i dałam się ponieść pożądaniu, robisz mi wymówki. Goń się!

Mam zamiar stąd iść, ruszam w stronę drzwi. Ale nim zdążę do nich podejść, Eric mnie chwyta i rzuca na łóżko.

– Masz rację, mała… masz rację.

– Dupek! Jesteś prawdziwym dupkiem!

– I nie tylko. Wybacz.

Jego oczy… głos… zapach seksu… i cały on sprawia, że moja złość znika, jak zwykle, ulatnia się w ułamku sekundy.

– Wybacz mi, kochanie. Zaborczość wzięła nade mną górę i…

– Eric, daj spokój. Jestem twoja! Jeszcze nie zauważyłeś, że chcę robić tylko to, co ty chcesz? Naprawdę jeszcze do ciebie nie dotarło, że lubię perwersję i zabawę, ale tylko z tobą? Powiedziałeś, że moja rozkosz jest twoją rozkoszą. Więc wbij to sobie do głowy, bo ze mną jest tak samo. To, co się tu przed chwilą działo, było niesamowite! Cudowne! Nie do opisania! Podobał mi się błysk w twoich oczach, kiedy poprosiłam cię o to, co chciałam. Sprawiło ci to przyjemność, i mnie też. Co w tym złego? Dałam się tylko ponieść temu, czym nauczyłeś mnie się cieszyć – pożądaniu. I to pożądanie, ty i to, co ze

mną robiłeś sprawiły, że zachciałam czegoś więcej. Ale jeżeli…

Eric mnie całuje. Nie daje mi dokończyć.

Pożera moje usta i bawi się moim językiem, a ja się tym upajam. Przez chwilę jesteśmy w pokoju sami, obejmujemy się. Zwyczajnie przytulamy. Jesteśmy wyczerpani. W końcu wychodzimy z pokoju i wracamy do salonu. Podchodzi do nas Björn, podaje nam kieliszki z mocno schłodzonym szampanem, bierze mnie za rękę i całuje mnie w nią.

– To była prawdziwa przyjemność, Jud.

Kiwam głową. Björn spogląda na Erica.

– Dzięki, przyjacielu, że dałeś mi swoją kobietę. To była rozkosz.

– Miło mi to wiedzieć. – Eric się uśmiecha.

– À propos – dodaje Björn. – Jutro wieczorem będziemy się bawić w koło w mojej wynajętej willi. Będzie Marisa i Frida. Macie ochotę się przyłączyć?

Koło? Jakie koło? Chcę spytać.

– Dzięki za zaproszenie, ale nie – odpowiada Eric, kiedy odchodzimy. – Może innym razem.

Wchodzimy na parkiet i zaczynamy się poruszać w rytm muzyki. Ciekawość bierze górę.

– Co to jest koło? – pytam.

– Zabawa, na którą nie jesteś gotowa.

– Hm… ale co to jest?

Eric się uśmiecha i przyciąga mnie bardziej do siebie.

– Na wejściu musiałabyś się rozebrać razem z dwiema innymi kobietami. Zwykle są dwie czy trzy. Mężczyźni grają w karty, a wy podajecie nam drinki i zaspokajacie nasze najbardziej palące pragnienia. Po skończonej grze, my, mężczyźni, ustawiamy się dookoła kobiet, które się zaoferowały i całe koło je pieprzy. Oczywiście, zawsze za ich zgodą.

Kiwam głową i przełykam ślinę z trudem. Nie. Zdecydowanie nie jestem na to gotowa.

Około czwartej nad ranem, po całej nocy spędzonej tylko na rozmowach, Eric i ja postanawiamy wracać do domu. Frida i Andrés wracają później. Kiedy wsiadamy do limuzyny, którą oddali do naszej dyspozycji gospodarze, Eric mnie obejmuje, a ja patrzę na niego łobuzersko.

– Jestem wykończona. Ciekawe dlaczego?

– Z wysiłku, czarnulko… Możesz być pewna.

Śmiejemy się, Eric całuje mnie w szyję.

– Dobrze się bawiłaś?

– Tak, bardzo dobrze.

– Na tyle, żeby kiedyś to powtórzyć?

Szukam jego wzroku.

– Och, tak… pewnie, że tak. Poza tym, widziałam rzeczy, których chciałabym spróbować i…

Eric się uśmiecha i przysuwa wargi do moich.

– Mój Boże, stworzyłem potwora!

Rozdział 11

Trzy dni później nadal jesteśmy w Zahara de los Atunes i gospodarze zachęcają nas, żebyśmy zostali jeszcze trochę w domku. W końcu zgadzamy się z radością. Eric dostaje kilka telefonów i wiadomości od jakiejś Marty, a ja za każdym razem muszę gryźć się w język, żeby nie wypalić: Co to za kobieta tak do ciebie bez przerwy wydzwania?

Czwartego dnia Frida i ja postanawiamy pójść wieczorem do Zahara na drinka. Chłopaki grają w szachy i wolą spokojnie zostać w domu.

Idziemy do pubu nazywanego „niespodzianka". Zamawiamy whisky z colą i siadamy pogadać przy barze. Rozmowa z Fridą jest lekka. Jest zabawna i czarująca.

– Długo jesteś żoną Andrésa?

– Osiem lat. I z każdym dniem jestem bardziej szczęśliwa, że go potrąciłam.

– Jak to?

– Poznałam go dlatego, że potrąciłam go samochodem – wyjaśnia, śmiejąc się.

Rozśmiesza mnie to.

– Opowiedz mi o tym – domagam się. – Chcę wiedzieć wszystko.

Frida bierze łyk drinka i zaczyna opowiadać.

– Oboje studiowaliśmy medycynę w Norymberdze. Pierwszego dnia, kiedy przyjechałam na uczelnię swoim samochodem, kiedy chciałam zaparkować, nie zauważyłam go i go potrąciłam. Na szczęście nic mu się nie stało poza siniakiem, którego sobie nabił przy przewróceniu. Oj tak, to była miłość od pierwszego spojrzenia, od tego dnia jesteśmy nierozłączni.

Obie się śmiejemy.

– Słuchaj, a w kwestii zabaw, kto je zaproponował?

– Ja.

– Ty?

Kiwa głową.

– Musiałabyś widzieć jego minę, kiedy mu o tym powiedziałam pierwszy raz. Kategorycznie się sprzeciwił. Ale któregoś dnia zaprosiłam go na jedną z imprez, na których przyłączałam się do ludzi, którzy brali udział w zabawach, przedstawiłam mu Erica i…, no, od tego dnia mu się spodobało!

– Erica?

– Tak. Przyjaźnimy się od zawsze, obracaliśmy się w tych samych kręgach. Jak widzisz, nadal tak jest. A właśnie, chyba już wiesz, że to ja wtedy w hotelu…

– Tak… Eric mi powiedział.

– Z prawdziwą przyjemnością zadowoliłam was oboje.

– Słuchaj – pytam, kiedy sobie to przypominam. – Z prawdziwą przyjemnością zaspokoiłam was oboje.

Coś mi się przypomina.

– Słuchaj… brałaś udział w tym kole, które niedawno organizował Björn?

– Tak. – Frida się śmieje. – Uwielbiam takie zabawy, a Andrés ma wprost bzika na ich punkcie.

– I nie masz oporów?

– Oporów? – Jest wyraźnie zaskoczona. – Dlaczego?

– Nie wiem… Nie sądzisz, że to trochę poniżające, że jesteście tam, żeby zaspokajać pragnienia mężczyzn? Rozbieracie się. To wy się oddajecie. To wy… No właśnie.

Frida wybucha śmiechem i odgarnia sobie grzywkę z czoła.

– Nie, skarbie. Uwielbiam te perwersyjne chwile. Szaleję, kiedy mnie tak pożądają, jak mnie oddaje mąż, kiedy posiadają mnie inni. Lubię to, i Andrés też. To się liczy, że obojgu nam się to podoba i czerpiemy z tego przyjemność.

Chcę jej zadać więcej pytań o zabawy, o Erica, Bettę czy Martę, ale rozlega się klasyczna piosenka *Love is in the air* Johna Paula Younga i Frida krzyczy rozemocjonowana.

– Uwielbiam tę piosenkę! Zatańczmy!

Rozbawione wychodzimy na mały parkiet i zaczynamy kręcić biodrami w rytm tej pięknej piosenki. Jestem świadoma tego, że mężczyźni, którzy tu są, przyglądają nam się. Jesteśmy dwiema młodymi kobietami, same, i faceci lgną do nas jak ćmy do światła. O trzeciej nad ranem postanawiamy wracać do domu. Jesteśmy wykończone. Idziemy do bmw, które zostawiłyśmy na parkingu przy plaży, a na spotkanie wychodzi nam dwóch chłopaków.

– No… no… są nasze tancerki z pubu.

Patrzę na nich, rozpoznaję ich i się uśmiecham.

– Jeżeli nie chcecie kłopotów, lepiej zejdźcie nam z drogi.

Frida patrzy na mnie. Widzę niepewność na jej twarzy. Jesteśmy na parkingu przy plaży, gdzie nie ma żywego ducha. Ja nie daję się strachowi, chwytam Fridę za łokieć i idę dalej w stronę samochodu.

– E, chodźcie tu, laski. Jesteście napalone, chcemy wam dać to, czego chcecie.

– Ej, spadajcie na drzewo – wypalam.

Mężczyźni idą za nami. Widać, że są podpici i nie przestają sypać dwuznacznymi tekstami.

Kiedy dochodzimy do auta, proszę Fridę, żeby dała mi kluczyki. Jest tak zdenerwowana, że prawie nie protestuje. Wyciągam je jej z dłoni i nagle czuję, że jeden z mężczyzn stoi tuż za mną i kładzie mi rękę na pupie. Wysuwam łokieć do tyłu i walę go z całej siły w mostek. Frida krzyczy, a chłopak klnie. Drugi próbuje chwycić Fridę, odpycha mnie i upadam na piasek. To potęguje moją złość na tyle, że od razu się podnoszę.

Ten, który chwycił mnie za tyłek, podchodzi, żeby mnie złapać, ale jestem od niego szybsza i daję mu pięścią w brodę, aż krzyczy. Ja też krzyczę, ale z bólu. Zmiażdżyłam sobie kostki palców. Typek wstaje i znów powala mnie na ziemię. Moje obolałe kostki uderzają o piasek i kamienie i się ocierają. To doprowadza mnie do furii i postanawiam skończyć z tymi wygłupami. Podnoszę się z ziemi, adrenalina sięga zenitu, przyjmuję

pozycję przed chłopakiem i zadaję mu kolejny cios w policzek i kopniaka w żołądek. Potem chwytam faceta, który trzyma Fridę za włosy, obracam go i daję takiego kopniaka, że leci kilka metrów dalej.

– Dalej, wsiadaj do auta – mówię do Fridy.

Mężczyźni leżą na ziemi, a my wykorzystujemy sytuację i uciekamy. Tuż po wyjeździe z parkingu wjeżdżamy w ulicę, na której przy stolikach siedzą ludzie. Zatrzymuję samochód, odwracam się do Fridy i odgarniam jej włosy z głowy.

– Nic ci nie jest?

Frida, lekko przestraszona, kręci głową.

– Gdzie się nauczyłaś tak bronić?

– Karate. Tata zapisał moją siostrę i mnie, jak byłyśmy małe. Zawsze mówił, że musimy nauczyć się bronić przed chamami i patrz, miał rację.

– To było niezłe. Jesteś moją bohaterką! – Frida się uśmiecha. – Należało im się… O, mój Boże, Jud, twoja ręka!

Obie spoglądamy na moją prawą dłoń. Mam czerwone kostki, poodzierane ze skóry i spuchnięte. Poruszam nią najmocniej, jak tylko mogę, i próbuję się nie przejmować.

– To nic takiego… Nie martw się. Będę potrzebować lodu na opuchliznę. Poprowadzisz, bo ja nie mogę?

– Jasne.

Frida wysiada, a ja biegnę na jej miejsce. Jak tylko wsiada, ruszamy i jedziemy do domu.

Widzę, że w salonie pali się światło i dwie sekundy później chłopaki wychodzą nam na spotkanie. Śmiejemy się, ale kiedy do nich podchodzimy, Eric zauważa moją rękę i przyspiesza kroku.

– Co ci się stało?

Chcę odpowiedzieć, ale Frida mnie uprzedza.

– Wyszłyśmy z pubu i zaczęli się do nas dostawiać jacyś faceci. Na szczęście Jud wiedziała, jak nas obronić. To było nieprawdopodobne! Szkoda, że nie widzieliście, jaki łomot im spuściła. A właśnie, trzeba jej zrobić okład z lodu na rękę, szybko!

Mina Erica jest bezcenna, a Frida ciągle opowiada o tym, co się stało. Nie przestaje gadać. Andrés, widząc, że obie jesteśmy całe i zdrowe, przytula żonę. Eric stoi metr ode mnie z ponurą miną. W jego spojrzeniu dostrzegam niepokój. W końcu, żeby rozładować atmosferę, daję mu buziaka.

– Spokojnie, nic się nie stało. Po prostu jacyś idioci, którzy koniecznie chcieli, żebym im dowaliła.

– Wsiadaj do auta, Jud – mówi nagle Eric.

– Co takiego?

Wyciąga Fridzie kluczyki z ręki, rozwścieczony.

– Pokażesz mi tych sukinsynów i już ja im pokażę.

Andrés i Frida natychmiast stają obok niego. Andrés odbiera mu kluczyki.

– Można wiedzieć, dokąd się wybierasz? – pyta Frida.

– Dać tym typkom za swoje. Daj mi kluczyki, Andrés.

Eric oddycha z trudem. W jego oczach widać wściekłość.

– Niech to, Eric – mówię, chcąc mu wybić z głowy tę głupotę. – Nic wielkiego się nie stało. Czego chcesz? Żeby rzeczywiście stało się coś, czego wszyscy będziemy żałować?

Mój krzyk sprawia, że na mnie patrzy. Z hukiem zatrzaskuje drzwi samochodu, podchodzi do mnie i chwyta mnie w pasie.

– Nic ci nie jest? – szepcze.

– Nie. Spokojnie. Potrzebna mi tylko woda utleniona, żeby przemyć sobie otarcia i lód na opuchliznę.

– Boże, mała… – mruczy, przyciskając czoło do mojego. – Mogło ci się coś stać…

– Eric, ale nic się nie stało. Mało tego, musiałbyś widzieć, jak ich załatwiłam. Zmiażdżyłam ich – dodaję, kiedy Frida i Andrés wchodzą do domu.

Przytula mnie. Przyciska do siebie i wtula twarz w moją szyję. Trwamy tak kilka minut.

– Pamiętaj, co ci powiedziałam: mistrzyni karate.

Widzę, że się uśmiecha i że mięśnie mu się rozluźniają. W końcu daje mi słodkiego buziaka w usta.

– Och, mała… Co ja z tobą mam?

Rozdział 12

Cudowne wspólne dni trwają, a to, co wydarzyło się tamtej nocy zamienia się w kolejną anegdotę. Czas spędzamy, opalając się, rozmawiając i ciesząc się swoim towarzystwem. Wiadomości od niejakiej Betty ciągle przychodzą, ale staram się o nich nie myśleć. Nie mogę. Fernando też przysyła mi wiadomości i Eric ich nie komentuje.

Któregoś ranka jedziemy w czwórkę na wycieczkę do Taryfy, żeby zobaczyć rzymskie ruiny Belo Claudia w Bolonii. Jemy tam obiad we wspaniałej restauracji i kiedy mamy płacić, spotykamy Björna, przyjaciela Erica z drugim mężczyzną. Witają się z nami serdecznie i wszyscy idziemy usiąść na kawę na tarasie. Przy okazji dowiaduję się, że Björn jest niemieckim prawnikiem i że na południu jest na wakacjach. Drugi znajomy, niejaki Fred, jest francuskim winogrodnikiem. Rozmawiamy przez chwilę o wszystkim i o niczym, ale jestem świadoma spojrzeń, jakie od czasu do czasu posyła mi Björn. Eric również zdaje sobie z tego sprawę.

– Björn chciałby znowu cię spróbować – szepcze mi do ucha.

– I nie przeszkadza ci ta świadomość?

Eric się uśmiecha i całuje mnie w szyję.

– Nie. To dobry znajomy i nigdy nie zrobiły nic bez mojej zgody. Poza tym, marzę, żeby znowu cię ofiarować, jeżeli chcesz.

Dostaję wypieków, zaczynam się wachlować, a Eric się uśmiecha.

– Gorąco ci, mała?

– Tak.

Przesuwa zaborczo dłońmi po moich udach. Widzę, że Björn nam się przygląda. Eric wszystko widzi.

– Chcesz, żebyśmy pojechali do hotelu, żeby cię pieprzyć?

– Eric!

– Albo lepiej… Może pojedziemy na plażę i w wodzie…

– Eric!

– Staje mi na samą myśl o tym, jak otwierasz usta, kiedy dyszysz.

Rozbawiony cofa ręce z moich nóg. Bawi się, prowokując, a mnie jest gorąco. Wachluję się, a Eric się lekko uśmiecha.

Po kawie, kiedy mamy się żegnać, słyszę jak Andrés pyta:

– Björn, Fred, macie ochotę przyjść do nas na kolację?

Zgadzają się od razu, a mnie robi się jeszcze bardziej gorąco. Żegnamy się z nimi, umawiając się na dziewiątą. Kiedy idziemy do auta, podchodzi do mnie Frida.

– Noooo! Dzisiaj wieczorem będziemy mieli prywatną imprezkę.

Przez całą drogę powrotną Eric nie spuszcza ze mnie wzroku i ciągle się uśmiecha. A po powrocie do domu pod prysznicem, pobudza mnie, szepcząc mi do ucha, że dziś

wieczorem będzie mnie ofiarował. Po kąpieli prosi, żebym ubrała się na kolację w zieloną sukienkę i buty na obcasie, które mu się podobają i sugeruje, żebym nie wkładała bielizny.

O dziewiątej zjawiają się Fred i Björn. Czuję, jak na mnie patrzy i mierzy wzrokiem. Niepokoi mnie to, bo wiem, dlaczego i po co przyszedł.

Kolację robi Andrés. Jest znakomitym kucharzem i cała nasza szóstka zajada się pieczonym mięsem. Podczas kolacji Eric nie odrywa ode mnie wzroku i widzę, że się uśmiecha, kiedy moje piersi, twarde jak kamienie, odznaczają się pod sukienką. Upaja się moim zdenerwowaniem, a to wywołuje we mnie jeszcze większą nerwowość. Zaraz po kolacji Eric wstaje zniecierpliwiony, chwyta mnie za rękę, bierze butelkę szampana i zerka na Björna.

– Chodźmy na deser.

Björn wyciera usta serwetką, uśmiecha się i idzie do Erica. Zamieram.

Daję się prowadzić Ericowi za rękę. Prowadzi nas do niebieskiego pokoju z okrągłym łóżkiem. Kiedy wchodzimy, wypuszcza mnie.

– Nie ruszaj się – mówi.

Staję jak wryta i widzę, że siada na łóżku. Stawia na stoliku trzy kieliszki i zaczyna je napełniać. Zaczyna mi się robić gorąco. Na łóżku widzę różne pudełka i… wibrator. Płonę. Wbijam wzrok w poduszki. Lśnią. Sprawiają wrażenie plastikowych. Czuję, że Björn podchodzi do mnie i staje za mną. Eric bierze kieliszek i zaczyna pić.

– Znakomity deser – mówi, wypijając łyk. – Nie sądzisz, Björn?

W ułamku sekundy dłonie Björna znajdują się na mojej talii i zsuwają się po biodrach, a Eric nas obserwuje. Dociera do pośladków i ściska je.

– Mmmm… cudowne.

Poruszam się jak oszalała, kiedy ten mężczyzna dotyka mnie bez oporów. Oczy Erica błyszczą z podniecenia, kiedy widzi, że moje ruchy ułatwiają Björnowi pieszczoty. Przez kilka minut ogranicza się do dotykania mnie przez sukienkę. Moje twarde brodawki odznaczają się na niej. Kładzie usta na materiale. Bawi się nimi.

– Chodź, Jud… rozbiorę cię – mówi w końcu Eric.

W ułamku sekundy sukienka ląduje u moich stóp i stoję przed nimi całkiem naga. Björn siada na łóżku obok Erica.

– Twoja kobieta strasznie mi się podoba… Jest taka słodka, że chcę ją całą lizać.

Eric uśmiecha się lubieżnie, daje mi klapsa w pupę, od którego pieką mnie pośladki, przysuwa mnie do swojego kolegi.

– Więc liż ją, to twój deser. Chcę patrzeć, jak to robisz.

Na dźwięk tych słów ściska mnie w żołądku. Björn, cały czas w ubraniu, kładzie się na łóżku.

– Chodź, piękna. Chodź tu. Uklęknij mi nad twarzą i daj mi cipkę. Jesteś moim deserem i zjem cię całą.

Wchodzę na łóżko i robię to, o co mnie prosi, podniecona jego słowami, a zwłaszcza zaborczym spojrzeniem Erica.

Nie czekając na nic, chwyta mnie za uda i jego usta szybko zaczynają się poruszać po moim wnętrzu. Liże mnie. Ssie. Ociera się o mnie twarzą i czuję, że delikatnie przygryza

mnie zębami. Zaczynam dyszeć. Zamykam oczy. Jestem podniecona, moje biodra tańczą na jego ustach, a piersi mi podskakują.

Nie widzę Erica. Siedzi za mną i w pozycji, w jakiej jestem, nie widzę jego miny. Ale czuję jego wzrok wbity w moje plecy i jestem świadoma tego, że widzi, jak ocieram się pochwą o wargi jego przyjaciela, szukając spełnienia. Ten nowy świat, który odkrywam, coraz bardziej mi się podoba i z każdą chwilą rozkosz wygrywa ze wstydem i szukam przyjemności. Słyszę jakiś szmer i domyślam się, że to prezerwatywa. Nagle czuję, że Eric ciągnie mnie za biodra i stawia mnie na czworaka nad swoim kolegą. Björn złącza moje piersi i unosi się, żeby wsunąć je sobie do ust, a Eric wkłada koniec swojego członka do mojej wilgotnej pochwy i powoli wprowadza go do środka.

Dwóch mężczyzn. Jeden pode mną, drugi nade mną. Jestem na ich łasce. Jestem tak podniecona, że czuję, jak moje soki ściekają mi po nodze.

– Tak… mokra dla mnie – słyszę głos Erica.

Dłonie Björna i Erica trzymają mnie w pasie. Przytrzymują mnie cztery dłonie, a ja krzyczę, czując, że to oni raz po raz nabijają mnie na członek Erica. Przy każdym moim krzyku słyszę ich sapanie. Raz i kolejny… i kolejny, Eric zanurza się we mnie, a Björn pcha moje biodra bardziej na niego, aż w końcu czuję, że coś twardego i bardzo mokrego próbuje wejść w to samo miejsce, w którym jest Eric. Poruszam się, a Eric szepcze.

– To sztuczny członek, kochanie. Spokojnie. Chcę, żebyśmy kiedyś pieprzyli cię obaj naraz w to samo miejsce.

Gorąco… gorąco, coraz bardziej gorąco.

Chyba eksploduję!

Eric nie przestaje mnie penetrować, a Björn liże mi piersi, jedną ręką powoli wsuwając sztuczny członek przy członku Erica. Rozpływam się. Moje ciało i wnętrze pochwy dostosowują się do nowej inwazji i zaczynam czerpać z niej przyjemność. Wszystko jest perwersją. Wszystko jest gorące. Eric znów daje mi klapsa i zaczyna penetrować mnie energicznie. Krzyczę i czuję, że wybuchnę. Björn wyciąga sztuczny członek, odkłada go na łóżko.

– Jesteś pyszna – szepcze, rozchylając mi uda dla Erica.

Eric przerywa, bierze słoik z lubrykantem, który stoi obok nas, a Björn nie przestaje mówić mi prosto w twarz podniecających rzeczy, dając mi klapsy, które mnie pobudzają.

– Otwórz ją – szepcze Eric.

Björn chwyta mnie za pośladki i rozchyla je. W tej chwili czuję, jak Eric opuszkiem palca nakłada mi lubrykant na odbyt. Śliski płyn jest ciepły, czuję, jak wprowadza go palcem do środka. Wsuwa go… wysuwa i znów wkłada do środka. Dyszę i poruszam się niespokojnie. Nigdy nie uprawiałam seksu analnego i boję się bólu. Eric wyjmuje palec i wsuwa go znowu z kolejną solidną porcją lubrykantu. Tym razem jego palec zatacza we mnie kręgi.

– Dobrze, kochanie, dobrze… rozluźnij się. Bardzo dobrze ci idzie – szepcze.

Jęczę i pochylam się do przodu. Moje piersi opadają na Björna, który korzysta z okazji i przygryza mi brodawki.

– Tak, piękna… tak… aj mam twój śliczny tyłeczek, a obiecuję, że będzie ci miło.

Czuję, że palec Erica wchodzi i wysuwa się coraz płynniej. Zadowolona, poruszam

pupą, szukając tej nowej rozkoszy, kiedy czuję, że Eric wprowadza drugi. Czuję ogromny napór, wyginam się, szukając ulgi. Ale ból przy dwóch palcach jest nie do zniesienia.

– Eric… Eric… boli.

W jednej chwili ostrożnie wyciąga palce i wsuwa we mnie coś w kształcie lizaka, a ja jęczę, czując, jak moje ciało się rozwiera i dostosowuje. Otwieram usta, żeby nabrać powietrza, ale czuję, że Eric wysuwa to, co włożył. Dyszę… dyszę… dyszę… Po chwili Eric przysuwa się do mnie i całuje mnie w kark.

– Wystarczy, kochanie. Dziś nie będę go już dotykał.

Björn wypuszcza moja pośladki i czuję, że znów rozchyla mi nogi.

– Dalej, Eric… Niech jej piersi na mnie skaczą.

Eric zanurza się we mnie głęboko, tak, jak lubię. Jednym pchnięciem wchodzi we mnie, a ja krzyczę. Moje piersi poruszają się nad twarzą Björna, a on chwyta jedną i wkłada ją sobie do ust i przygryza brodawkę. Wypuszcza ją, patrzy na mnie i kiedy poruszam się przy gwałtownych pchnięciach Erica, szepcze:

– Mam nadzieję, że Eric da mi kiedyś spróbować twojej wąskiej pupci. Cudownie musi być ją pieprzyć.

Nie wiem, co powiedzieć. Kiwam tylko głową, a on patrzy na mnie i widzę, jaką ma ochotę we mnie wejść.

Nie całuje mnie. Nie przysuwa się do moich ust. Pamięta, co powiedział Eric – że moje usta należą tylko do niego. Ale patrzy na mnie, a ja czuję jego podniecenie, kiedy moje ciało podskakuje na nim pod wpływem pchnięć Erica.

Raz… dwa… trzy… dziesięć.

Eric najeżdża moje ciało raz za razem, aż spina się i opada na mnie bezwładnie. Ja opadam na Björna. Pot jego czoła moczy mi plecy, a jego wargi całują moją talię. Uśmiecham się, czując go zadowolonego i szczęśliwego. Wyciąga ze mnie swój członek i uwalnia swoje ciało od mojego.

– Teraz ty…

Björn kiwa głową, przewraca mnie na bok, rozbiera się i bierze z łóżka prezerwatywę. Eric patrzy na mnie, pierś mu się unosi i opada od wysiłku. Zdejmuje prezerwatywę i odkłada na bok.

– Połóż się na łóżku, piękna – szepcze Björn.

Wykonuję polecenie i widzę, że oni obaj wstają. Eric mówi coś szeptem Björnowi, a ten kiwa głową. Potem siadają na łóżku i Eric bierze butelkę szampana.

– Złącz stopy i zegnij kolana.

Moja wilgotna, otwarta i ociekająca podnieceniem kobiecość znów zostaje wystawiona na ich widok. Björn pochyla się i znowu przesuwa po niej wargami, a Eric wylewa mi szampana na pępek. Ściska mnie w żołądku. Szampan ścieka, a Björn zlizuje strużki alkoholu, które docierają do mojego wnętrza.

– Mmmmmmmm… – szepcze. – Cudoownie. Jeszcze…

Eric znów polewa mnie szampanem. Tym razem wprost do wnętrza, a ja się wyginam, kiedy Björn energicznie zlizuje orzeźwiający szampan z mojego ciała.

– Masturbuj się dla nas, Jud – prosi Eric, podając mi wibrator do łechtaczki.

Znów polewa szampanem moje wnętrze, a ja znowu rozkoszuję się jego orzeźwiającym

chłodem, ale Björn wylizuje mnie szybko do sucha. Włączam wibrator i ustawiam go na jedynkę na mojej nabrzmiałej łechtaczce. Poruszam się, jest mi duszno, przełączam wibrator na dwójkę. Dyszę, czując, jak mój wewnętrzny kwiat rozwija się pod wpływem drgania i kiedy Eric przełącza go na trójkę, a Björn wspiera dłonie na moich udach, żebym ich nie złączyła, fala gorąca zalewa moje ciało i odrywam wibrator od łechtaczki, krzycząc i unosząc biodra.

Björn, który pragnie się we mnie zanurzyć, jeszcze bardziej po tym, co właśnie zrobiłam, chwyta mnie za uda i zarzuca sobie na ramiona. Wchodzi we mnie ostrożnie. Krzyczę, a on znowu we mnie wchodzi. Eric przysuwa się do mnie od strony zagłówka, oblewa swój członek szampanem i wkłada mi go do ust.

– Cały twój, mała.

Podniecona sytuacją, bawię się żołędzią Erica w ustach. Językiem rysuję kółka wokół korony i czuję, że reaguje. Jego członek nabiera rozmiarów, a ja go lekko ssę, słuchając jęków Erica, penetrowana przez Björna. Mam wolne ręce, więc unoszę dłonie do jego jąder i niespiesznie go pieszczę.

– Ach… – szepcze.

Wypełniają mnie obaj – Björn pochwę, a Eric usta, aż czuję, że wycofuje swój twardy, nabrzmiały członek i przygląda się, jak moje ciało porusza się pod wpływem pchnięć Björna.

– Boże, zaraz skończę! – dyszy.

Chwyta mnie za biodra i przyciska do siebie. Ja się wiję i jęczę. Moje piersi podskakują przed nimi, moje ciało wygina się w łuk.

– Jeszcze! – krzyczę.

Björn wysuwa się ze mnie i znowu wchodzi. Otwieram oczy i patrzę na Erica, który obserwuje mnie z boku. W jego oczach widzę żądzę. Podoba mi się. Podnieca mnie. Björn wydaje z siebie krzyk rozkoszy, cofa się i szczytuje. Eric siada na łóżku i wkłada prezerwatywę.

– Jud, chodź… usiądź na mnie.

Nogi mi drżą, ale wypełniam polecenie. Jestem gotowa na nową penetrację. Pragnę jej. Jego członek wchodzi w moją rozgrzaną pochwę i przyciska mnie do siebie bez litości.

– Tak… dalej, skarbie, drap mnie po plecach.

Dyszę… krzyczę i drapię go. Przez kilka minut Eric kręci biodrami, a jego członek porusza się we mnie w tym samym rytmie, w którym ja nabijam się na niego. Uwielbiam to doznanie pełni.

– Eric…

– Tak, skarbie… – szepcze, przyciskając mnie raz za razem, a ja mam wrażenie, że zaraz rozerwie mnie na pół.

– Jak dobrze… och… tak… jak dobrze…

Kiwa głową z rozpalonym wzrokiem.

– Wiem, mała… wiem.

Björn, obok nas, obserwuje nas i po kilku sekundach staje za mną i palcami dotyka moich piersi, a Eric wciska mnie na swój olbrzymi członek.

– Dziś nie, skarbie… ale któregoś dnia obaj wejdziemy w twoją pochwę.

Moim ciałem wstrząsa spazm. Krzyczę… Dyszę…

Moją uwagę zwraca krzyk i nagle widzę na łóżku Fridę. Kiedy oni weszli? Jest tak samo rozpalona jak ja, ale ją penetrują dwaj mężczyźni. Andrés, jej mąż, zanurza się w jej pochwie, a Fred mocno wchodzi w jej odbyt. Nasze spojrzenia się spotykają i dostaję gęsiej skórki. Obie upajamy się tym, co robią z nami ci mężczyźni i czujemy się jak lalki, ich zabawki, zaspokajając ich kaprysy.

Czuję, że wstrząśnie mną miażdżący orgazm… gorąco… gorąco… gorąco…

Dostaję skurczy pochwy, która wciąga wielki członek Erica. Oboje krzyczymy. Szczytuję, a Eric upaja się moim orgazmem.

Wyczerpana, leżę w jego ramionach, a on szepcze mi czułe, piękne słowa miłości. Nie mogę uwierzyć, że cieszymy się taką intymnością wśród tylu osób. Ale tak jest. To chwila pełnej intymności pomiędzy nim a mną.

Rozdział 13

Dwa dni później, po nocy pełnej lubieżnego seksu, którą spędzamy w czworokącie z Fridą i Andrésem, życie toczy się jakby nigdy nic. Jestem coraz bardziej przywiązana do Erica, a on do mnie. Wszystko, czego potrzebuję czy pragnę, daje mi, nim zdążę poprosić. Czyżby się we mnie zakochał?

Tego ranka Andrés postanawia zamówić paellę na plaży. Około drugiej po południu schodzimy ją zjeść do restauracji. Jest przepyszna. Najlepsza paella mieszana, jaką jadłam w życiu. Telefon Erica dzwoni przez cały czas i równie często pojawia się imię Marty co Betty. Nic nie mówię, on mówi wszystko miną. Po paelli postanawiamy poleżeć chwilę na plaży i się poopalać.

Telefon Erica znowu dzwoni. W końcu widzę, że coś pisze, ale chwilę później odpuszcza i prosi Andrésa, żeby zawiózł go do domu. Humor mu się popsuł i chociaż próbuje udawać, na jego twarzy od razu to widać.

Wstaję szybko i zaczynam zbierać rzeczy. Eric, widząc, co robię, chwyta mnie za rękę.

– Zostań z Fridą, kochana. Andrés do was wróci.

– Nie… nie, jadę z tobą – nalegam.

– Powiedziałem, żebyś została, Jud… Nie chcę towarzystwa. Boli mnie głowa i chcę być sam.

Jego podejście mnie irytuje.

– Słuchaj, mądralo, guzik mnie obchodzi, czy chcesz towarzystwa, czy nie, powiedziałam, że wracam z tobą i koniec dyskusji.

– Do diabła! – warczy. – Powiedziałem, że masz zostać.

Nie boję się jego warczenia.

– Nie lubię takich numerów, zwłaszcza jeżeli nie wiem, o co chodzi. Więc albo mi to wyjaśnisz, albo jadę z tobą.

Eric protestuje. Jest rozdrażniony i chociaż usiłuję go przekonać, skutek jest tylko taki, że z każdą sekundą jest na mnie coraz bardziej wściekły. W końcu interweniuje Frida i wprowadza rozejm. Andrés rozmawia chwilę z Erikiem i go uspokaja. Nie rozumiem, co go wzięło i nie chcę dać mu buziaka, kiedy odchodzi z Andrésem. Frida i ja przez jakiś czas w milczeniu się opalamy.

– Judith, nie martw się, nic złego się nie dzieje – odzywa się w końcu Frida.

Zagryzam wargi. Jestem wkurzona. Siadam na ręczniku.

– Owszem, Frida, coś się dzieje. Jego huśtawki nastrojów mnie wykańczają. Jakiś czas jest dobrze, aż nagle…

– Krótko się znacie, prawda?

– Tak. Mniej więcej dwa miesiące.

– Tylko?

– Tak.

Kręci głową.

– No to ci powiem, że znam Erica od wielu lat i nigdy nie widziałam, żeby był tak zapatrzony w kobietę.

– Akurat.

– Słowo ci daję, Jud, po co miałabym cię oszukiwać.

Kiwam głową. Chcę wierzyć w to, co mówi. Potrzebuję tego. Ale nagle przypominam sobie jego złość.

– Właściwie go nie znam, Frido. Nie daje się poznać, z wyjątkiem seksu, i chociaż odkrywam rzeczy, które mi się podobają i bez niego nigdy bym ich nie spróbowała, chcę i potrzebuję go poznać. Erica jako człowieka.

Kąciki ust Fridy unoszą się. Chcę ją spytać o tysiąc spraw.

– Kim są Betta i Marta? Codziennie dostaje od nich wiadomości.

Widzę, że moje pytanie wprawia ją w zakłopotanie.

– Wiem, że wiesz, o czym mówię. Nie zaprzeczaj. Proszę, powiedz mi, o co chodzi.

Frida podnosi okulary słoneczne, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Judith…

Przez kilka chwil patrzę jej w oczy, aż w końcu spuszczam wzrok. Poddaję się. Otacza go hermetyczny mur.

– W porządku, Frida, opalajmy się – szepczę, kładąc się na ręczniku.

Rozdział 14

Kilka godzin później Andrés przyjeżdża po nas na plażę. Humor mu dopisuje i po drodze do samochodu mówi mi, że Eric odpoczywa. Kiwam głową. Nie chcę o nic pytać. Jestem dość wkurzona telefonami tamtych kobiet, żeby pytać o kolejne rzeczy. W domu idę od razu na basen. Skoro Eric odpoczywa, nie chcę mu przeszkadzać.

Frida i Andrés znikają i zostaję na basenie sama. Biorę iPoda i wkładam słuchawki. Leżąc w hamaku, słucham Jessiego Jamesa i nucę. Po pół godzinie wyłania się Eric, ukryty za ciemnymi okularami słonecznymi. Staje przy mnie. Nie patrzę na niego. Nie witam się z nim. Jestem na niego obrażona. Przez ponad dziesięć minut milczymy, aż w końcu zsuwa mi jedną słuchawkę.

– Cześć, czarnulko.

Z miną, która zdradza złość, wyjmuję mu słuchawkę z dłoni i wkładam sobie do ucha. Widząc, że nie mam ochoty na rozmowę, siada wygodnie na jednym z hamaków przede mną, zakłada sobie ręce pod głowę i patrzy na mnie. Patrzy… Patrzy… Patrzy, aż w końcu nie wytrzymuję.

– Dobrze ci radzę, przestań na mnie patrzeć.

– Coś podobnego? Pobijesz mnie?

Prycham. Najchętniej dałabym mu z liścia.

– Słuchaj, Eric, teraz to ja nie chcę twojego towarzystwa. Idź się przejść.

Uśmiecha się, czym wkurza mnie jeszcze bardziej. Wstaję, a on robi to samo. Nie zastanawiając się długo, popycham go tak, że wpada do basenu.

– Jud, co ty wyprawiasz? – protestuje.

Chwytam szybko torbę plażową i biegnę do pokoju. Wchodzę i idę prosto pod prysznic, a tam dostrzegam otwartą kosmetyczkę Erica i po raz pierwszy zwracam uwagę na fiolki z lekami. Co to jest? Zanim zdążę podejść, żeby przeczytać etykietę, słyszę, jak wchodzi do łazienki i zaczyna zdejmować mokre ubranie.

– Słuchaj Jud, o co ci chodzi?

Nie patrzę na niego.

– O nic, co mogłoby cię interesować – odpowiadam obrażona, przechodząc obok niego.

– Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie, mała.

Jest rozluźniony, a we mnie wszystko wrze. Spoglądam na niego, zdenerwowana.

– Eric, kiedy jestem zła, lepiej, żebyś się do mnie nie odzywał, jasne?

– Dlaczego?

– Bo nie.

– A dlaczego nie?

– Słuchaj, jesteś głupi? Nie widzisz, że jeszcze bardziej mnie wkurzasz?

– Jak chcesz, powiem Fridzie, że możesz jej zrobić generalne porządki. Znam cię i wiem, że jak jesteś wściekła, dobrze ci wychodzą.

Słysząc to, prycham. Nie jestem w nastroju do żartów. Podchodzi do mnie, pochyla się tak, że znajduje się na mojej wysokości.

– Pół życia spędzam na przepraszaniu cię. Ale warto tylko po to, żeby z tobą być i widzieć twoją minę, kiedy mi wybaczasz.

Próbuje mnie pocałować, ale się odsuwam.

– Robisz kobrę?

Jego uwaga, a zwłaszcza mina, sprawiają, że w końcu się uśmiecham.

– Tak, i jeżeli się nie odsuniesz, oprócz kobry dostaniesz jeszcze w zęby.

– Nieźle! Uwielbiam ten twój hiszpański charakter…

– A mnie twój niemiecki zakuty łeb doprowadza do szału. Uparciuch!

Chwyta mnie w pasie, kładzie na łóżku i całuje. Ręcznik zsuwa się ze mnie po drodze i jestem naga. Usiłuję wywinąć się jego wargom, ale jest dużo silniejszy ode mnie a kiedy udaje mu się wsunąć mi język w usta, pokonuje moją silną wolę i wściekłość, odpowiadam mu namiętnym pocałunkiem.

– To lubię… – mówi. – Że jesteś dziką bestią, którą, kiedy chcę, oswajam.

Słysząc tę szowinistyczną uwagę, gryzę go w ramię, a on wzrusza ramionami, patrzy na mnie i gryzie mnie w szyję.

– Jesteś bestią!

– Dla ciebie zawsze, mała. Jesteśmy jak piękna i bestia! Oczywiście, piękna jesteś ty, a bestią jestem ja.

Znów się uśmiecham, słysząc tę uwagę, przyjmuję pocałunek pokoju i widzę, że nie wygląda dobrze.

– Nic ci nie jest, Eric?

– Nie. Ale najważniejsza jesteś ty, nie ja.

– Nie, panie Zimmerman, nie. Myli się pan. To pan czuł się źle parę godzin temu i nie wygląda dobrze. Jeżeli ktoś musi się martwić, to pańska służąca, nie pan.

Eric zsuwa się ze mnie i kładzie się obok, przed moją twarzą.

– Jesteś piękna.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z pochlebstwami, Eric… i odpowiedz mi, co ci jest. Widziałam w twojej kosmetyczce kilka fiolek z lekami i…

– Jesteś najpiękniejszą i najbardziej interesującą kobietą, jaką miałem przyjemność poznać.

– Eric! Chcesz, żebym cię obraziła i dała kopniaka?

– Mmmmm… podoba mi się ta twoja wojownicza natura.

Nie przestając się uśmiechać, głaszczę go po głowie.

– Możesz sobie mówić, co chcesz. Nie zmienię tematu. Co ci jest? Co za lekarstwa masz w kosmetyczce?

– Nic.

– Kłamiesz.

– Tak uważasz?

– Tak… tak uważam. Chcę cię tylko uprzedzić, że znowu zaczynasz mnie wkurzać.

Jego oczy patrzą na mnie i widzę, że zmaga się z odpowiedzią na moje pytania.

– Nic się nie dzieje – odpowiada w końcu bez większego przekonania. – Nie chcę cię martwić.

– Ale martwisz.

Przez kilka chwil, które wydają mi się wiecznością, myśli…myśli… myśli…

– Jud… nie wiesz pewnych rzeczy i…

– To mi powiedz i będę wiedzieć.

Nagle uśmiecha się i dotyka nosem mojego nosa czułym gestem.

– Nie, kochanie. Nie mogę, bo będziesz wiedzieć tyle co ja.

Nadal nic nie rozumiem i nabieram coraz większej pewności, że coś przede mną ukrywa.

– Słuchaj, uparciuchu…

– Nie, to ty słuchaj… – Ale nagle żałuje tego, co chciał powiedzieć i mierzwi mi włosy. – Oj, czarnulko… Co ja mam z tobą zrobić?

Chcę, żeby mi zaufał i otwieram przed nim serce.

– Zakochaj się we mnie tak, jak ja w tobie. Może w końcu nawet mnie pokochasz i przestaniesz mieć przede mną tajemnice.

Spodziewam się śmiechu. Natychmiastowej odpowiedzi. Ale Eric zamyka oczy.

– Nie mogę, Jud – odpowiada z poważną miną. – Jeżeli dam dojść do głosu uczuciom, poczuję tylko ból i przeze mnie ty też będziesz cierpiała.

– Co ty wygadujesz? – protestuję.

Eric, widząc moją minę, próbuje zmienić temat.

– Co chciałabyś robić jutro?

Siadam na łóżku i odgarniam włosy z twarzy.

– Ericu Zimmermanie, co ma znaczyć to, że jeżeli dasz dojść do głosu uczuciom, oboje będziemy cierpieć?

– Prawdę.

– Ja już dałam dojść do głosu uczuciom, nic nie można na to poradzić. Podobasz mi się. Szaleję za tobą. Uwielbiam cię. I nie kłam, bo wiem, że ja tak samo działam na ciebie. Wiem to. Mówi mi to twoja twarz, twoje oczy, kiedy na mnie patrzysz, twoje dłonie, kiedy mnie pieszczą i twoja zaborczość, kiedy się ze mną kochasz. Więc powiedz mi, do cholery, co to za lekarstwa!

Zaciska zęby i energicznie zrywa się z łóżka. Ja za nim. Idę za nim do łazienki, gdzie ochlapuje sobie wodą głowę, bierze kosmetyczkę, zamyka ją i rzuca nią o ścianę. Nie wiem, co się dzieje, więc patrzę na niego pytająco.

– O co chodzi? Co takiego powiedziałam, że tak reagujesz? Czy to ma coś wspólnego z telefonami Marty i Betty? Kim one są? Słuchaj, próbowałam to zmilczeć, byłam dyskretna i nie dopytywałam, ale… ale… już dłużej nie mogę!

Eric na mnie nie patrzy. Wychodzi z łazienki i staje pod oknem. Idę za nim i staję mu przed oczami.

– Nie uciekaj przede mną. Jesteśmy w tym pokoju razem i chcę, żebyś był ze mną szczery i powiedział mi, o co chodzi. Cholera, Eric, nie proszę cię o dozgonną miłość. Chcę tylko wiedzieć, co ci jest i kim są te kobiety.

– Wystarczy, Jud. Nie chcę rozmawiać.

Ogarnia mnie rezygnacja. Widząc moje nagie ciało w lustrze szafy, postanawiam się ubrać. Wkładam majtki, różową koszulkę i krótkie dżinsowe spodenki. Wracam do niego.

– Dobra, o czym nie chcesz rozmawiać?

– Powiedziałem ci: dość! Na dzisiaj limit przygód się skończył.

– Limit przygód? O czym ty mówisz?

– Czuję się niezręcznie przez te twoje pytania.

Ja zdążyłam już nabrać odwagi i jestem jak byk, który wychodzi, żeby zabić.

– Ty się czujesz niezręcznie przez moje pytania? Coś podobnego! Wyobraź sobie, że ja się czuję niezręcznie przez twój brak odpowiedzi. Z każdym dniem coraz mniej cię rozumiem.

– Nie chcę, żebyś mnie rozumiała.

– Ach, nie?

– Nie.

Mam ochotę rozbić mu na głowie lampę, którą mam pod ręką. Kiedy odpowiada tak wymijająco, wyprowadza mnie z równowagi.

– Wiesz co? Prawie udało mi się o tobie zapomnieć, kiedy zniknąłeś z mojego życia, ale kiedy pojawiłeś się w drzwiach domu mojego ojca…

– Zapomnieć? – syczy mi przy uchu. – Jak mogłaś zapomnieć i wytatuować sobie na ciele to, co wytatuowałaś?

Ma rację. Zdanie, które sobie wytatuowałam jest nasze i nie jestem w stanie obalić tego argumentu.

– Zgoda, wytatuowałam sobie to zdanie z twojego powodu. Dopiero co cię poznałam, kiedy to zrobiłam, ale coś wewnątrz mówiło mi, że jesteś kimś ważnym w moim życiu i chciałam mieć na ciele coś, co byłoby tylko nasze wspólne i trwało na zawsze.

– Nasze wspólne?

– Tak – krzyczę jak wariatka.

– Chcesz mi powiedzieć, że kiedy pójdziesz do łóżka z innym, który zobaczy to zdanie i ci je przeczyta, będziesz przypominała sobie mnie?

– Pewnie tak.

– Pewnie?

– Tak! – wrzeszczę. – Pewnie będę sobie przypominała ciebie za każdym razem, kiedy jakiś mężczyzna powie mi: Proś mnie, o co chcesz, kiedy przeczyta to na moim ciele, uda mi się zobaczyć twoje oczy i rozkoszować się tak, jak rozkoszuję się z tobą, kiedy godzę się na twoje kaprysy i kiedy się kochamy.

Moje słowa go ranią. Twarz mu się wykrzywia i wali pięścią w ścianę.

– To był błąd. Niewybaczalny błąd. Powinienem pozwolić, żebyś żyła dalej z Fernando albo kimś innym.

– Eric! Co ty wygadujesz!

Chodzi po pokoju jak lew zamknięty w klatce. Ma kamienną twarz.

– Pakuj się. Wyjeżdżasz.

– Wyrzucasz mnie?

– Tak.

– Jak to?

– Chcę, żebyś wyjechała.

– Co?!

– Wezwę taksówkę, żeby odwiozła cię do taty.

– Wal się – wrzeszczę, oszołomiona jego słowami. – Nie wezwiesz żadnej taksówki, nie potrzebuję!

Eric przestaje spacerować. Patrzy na mnie, a ja widzę ból w jego oczach. Co mu jest? Nie rozumiem. Chce mi się płakać. Łzy cisną mi się do oczu, ale je powstrzymuję. Eric to widzi i podchodzi do mnie.

– Jud…

– Właśnie mnie wyrzuciłeś, Eric, nie dotykaj mnie!

– Posłuchaj, mała…

– Nie dotykaj mnie… – powtarzam powoli.

Zatrzymuje się metr przede mną i przeczesuje dłońmi włosy, zdenerwowany.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała, ale…

To „ale” mi się nie podoba. Nienawidzę tego cholernego słowa. Nie wróży niczego dobrego.

– Wiesz co, lepiej już pójdę. Z „ale” i bez „ale”. Odchodzę!

– Skarbie, posłuchaj mnie…

– Nie! Nie jestem twoim skarbem. Gdybym była twoim skarbem, nie odzywałbyś się do mnie tak, jak się odzywasz i byłbyś ze mną szczery. Wytłumaczyłbyś mi, kim są Marta i Betta. Wytłumaczyłbyś mi, dlaczego nie mogę wspominać twojego ojca, a przede wszystkim, powiedziałbyś mi, co za cholerne tabletki masz w kosmetyczce!

– Jud… proszę. Nie utrudniaj sprawy.

Jestem pewna, że chcę wyjść. Biorę plecak i wrzucam do niego tych parę rzeczy, które ze sobą zabrałam. Kątem oka widzę, że mi się przygląda. Znowu jest nieugięty, twarz ma zaciętą, a dłonie mu drżą. Jest zdenerwowany, ale ja jestem wściekła.

– Jesteś egoistą i idiotą, który myśli tylko o sobie… o sobie… i o sobie.

– Jud…

– Zapomnij moje imię i dalej pisz sobie esemesy z tymi kobietami. One z pewnością wiedzą o tobie więcej niż ja.

– Do jasnej cholery, dziewczyno, możesz przestać krzyczeć? – mówi.

– Nie. Nie mam ochoty. Krzyczę, bo chce mi się krzyczeć, bo sobie na to zasłużyłeś, bo tego potrzebuję. Dupek! W końcu będę musiała przyznać Fernando rację.

Nie ulega wątpliwości, że takich słów się nie spodziewał.

– W czym będziesz musiała mu przyznać rację?

– Że mnie wykorzystasz, a potem rzucisz.

– Tak ci powiedział ten imbecyl?

– Tak. I właśnie do mnie dotarło, że mówił prawdę.

Odsuwa się ode mnie wściekły i klnie na czym świat stoi.

Drzwi się otwierają i wchodzą Andrés i Frida. Nasze krzyki widocznie ich zaniepokoiły. Frida staje obok mnie i próbuje mnie uspokoić, a Andrés idzie do przyjaciela. Ale Eric nie chce rozmawiać, przeklina tylko po niemiecku, a jego krzyki

słychać aż w następnej miejscowości. Frida, zaskoczona, ciągnie mnie do kuchni. Daje mi szklankę wody i wyjmuje mi plecak z rąk.

– Nie martw się, Andrés go uspokoi.

Obrażona na cały świat, wypijam wodę.

– Ale, Frida, ja wcale nie chcę, żeby Andrés go uspokajał. To ja chcę go uspokajać, a przede wszystkim, chcę się dowiedzieć, dlaczego jest tak skryty, jeżeli chodzi o życie prywatne. O nic nie mogę zapytać. Nie odpowiada na żadne pytanie. A na dodatek, kiedy się obraża, ucieka albo mnie od siebie odpycha, tak jak teraz.

– Co się stało?

– Nie wiem. Żartowaliśmy, rozmawialiśmy, aż nagle go spytałam o tabletki, które widziałam w jego kosmetyczce i o ciągłe wiadomości i telefony od Marty i Betty. – Wybucham płaczem. Napięcie w końcu znajduje ujście i jestem w stanie płakać. Frida mnie obejmuje i sadza obok siebie w kuchni.

– Jud… Uspokój się – szepcze. – Jestem przekonana, że to zwykła sprzeczka zakochanych, i tyle.

– Zakochanych? – szlocham. – Nie słyszałaś, co ci powiedziałam?

– Owszem, doskonale słyszałam. I chociaż Eric ci tego nie powie, powtarzam ci to, co ci powiedziałam na plaży kilka godzin temu. Szaleje za tobą. Wystarczy spojrzeć, jak na ciebie patrzy, jak cię traktuje i chroni. Znam go od ponad dwudziestu lat, jesteśmy przyjaciółmi od zawsze i wierz mi, kiedy ci mówię, że czuje do ciebie coś silnego.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem, Judith. Zaufaj mi, a tamtymi kobietami się nie przejmuj. Wierz mi.

W tej chwili w drzwiach pojawia się Andrés. Zerka na mnie z niewyraźną miną.

– Judith… Eric chce, żebyś weszła do pokoju.

– Nie. Mowy nie ma. Niech on zejdzie.

Moja odpowiedź ich zaskakuje. Spoglądają na siebie.

– Proszę cię, wejdź na górę, chce z tobą porozmawiać – nalega Andrés.

– Nie. Niech zejdzie on – upieram się. – A co, on jest jakimś hrabią, żebym ja miała za nim biegać jak idiotka? Nie, nie wejdę. Jak chce, niech zejdzie.

– Judith… – szepcze Frida.

– Proszę. – Jestem zdecydowana, żeby wyjść. – Potrzebuję taksówkę. Możecie mi po nią zadzwonić? Proszę…

Frida i Andrés zerkają na siebie, przestraszeni.

– Judith, Eric powiedział, że…

– Gówno mnie obchodzi, co powiedział Eric – oznajmiam z wściekłością na twarzy, w żyłach i w całej mojej istocie. – Tak samo jak gówno obchodzę go ja. Proszę cię, wezwij mi taksówkę. Tylko o to cię proszę.

– Nie wkładaj mi w usta słów, których nie powiedziałem – mówi Eric, który pojawia się w drzwiach.

Patrzę na niego. On na mnie i znowu zaczynamy się zachowywać jak dwoje rywali.

– Frida, proszę cię, wezwij taksówkę – mówię.

Andrés i Frida patrzą na siebie. Nie wiedzą, co robić. Eric, obruszony, nie podchodzi do mnie.

– Jud, nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Chodź ze mną do pokoju, porozmawiamy.

– Nie. Teraz to ja nie chcę z tobą rozmawiać i chcę iść. Nie pozwolę się więcej wykorzystywać, koniec!

Eric zamyka oczy i oddycha głęboko. Ostatnie zdanie go zabolało, ale postanawia nie odpowiadać. Otwiera oczy, ale nie patrzy na mnie.

– Frida, zadzwoń po taksówkę.

Po tych słowach odwraca się i ochodzi. Dziesięć minut później pod drzwi domu podjeżdża taksówka. Eric się nie pojawia. Żegnam się z Fridą i Andrésem i z bólem serca wychodzę. Muszę oddalić się od tego miejsca i od niego.

Rozdział 15

W Jerez tata się nie odzywa, patrzy tylko na mnie. Przyjechałam trzy dni temu i jestem wrakiem człowieka. Widzi, że nie czuję się dobrze, że coś się wydarzyło pomiędzy mną a Erikiem, ale szanuje moje milczenie. Sąsiedzi taty to inny temat. Ciągle wypytują mnie o Frankfurta, a to mnie dobija. Czasami nie mają wyczucia, jak teraz.

Ktoś daje znać Fernando, że tu jestem. Wysyła mi wiadomości na komórkę, a trzeciego dnia pojawia się w domu. Jestem na basenie, leżę na hamaku, kiedy go dostrzegam.

– Cześć – wita się.

– Cześć – odpowiadam.

Siada na hamaku obok mojego i milczy. Oboje milczymy. Tata wygląda przez kuchenne okno i patrzy na nas, ale nie wychodzi. Daje nam porozmawiać.

– Wszystko w porządku, Judith?

– Tak.

Cisza… żadne z nas nic nie mówi.

– Przykro mi, że tak się czujesz – dodaje.

– Nic takiego – odpowiadam z uśmiechem. – Jak powiedziałeś, sama rozbiłam się o ścianę.

– Nie cieszy mnie to, Judith.

– Wiem.

Znowu cisza. Nagle w radiu zaczyna lecieć piosenka *Satisfaction* Rolling Stonesów, i uśmiechamy się, nie mogąc się powstrzymać.

– Zawsze, kiedy ją słyszę, przypomina mi się impreza, którą parę la temu wyprawiła Rocío – mówię w końcu. – Pamiętasz, jak się do siebie mizdrzyliśmy przy tej piosence?

Fernando kiwa głową, uśmiecha się i zaczyna śpiewać. Ja z nim. Wstaje, zaczyna tańczyć, śpiewając, a ja się zaśmiewam. W końcu też wstaję, śpiewam, tańczę razem z nim i zapominam o wszystkich problemach.

Kiedy piosenka się kończy, oboje się śmiejemy i patrzymy na siebie. Unoszę ręce, chcąc się przytulić i przytulamy się.

– Taką cię lubię widzieć, Judith. Szczęśliwą i wesołą. Taką, jak jesteś. Przepraszam, że się wtrąciłem w nie swoje sprawy, ale my, mężczyźni, czasami robimy głupie rzeczy.

– Wybaczam ci, Fernando. Ty też mi wybacz.

– Pewnie. Co do tego nie musisz mieć najmniejszych wątpliwości.

Tego wieczoru wychodzę z nim na kolację, idziemy do miejsca, gdzie wiemy, że spotkamy się z przyjaciółmi. Moja przyjaciółka Rocío jest zaskoczona, widząc mnie z nim i nie pyta o Erica. Nikt nie robi najmniejszej aluzji do mężczyzny, z którym widywali mnie przez ostatnie tygodnie, a ja ograniczam się do tego, żeby nie myśleć i bawić się najlepiej, jak umiem.

Dni mijają i Eric się ze mną nie kontaktuje. Nie rozumiem, jak to możliwe, żeby cudowne wakacje skończyły się w ten sposób, tak nagle i tak paskudnie, skoro on i ja rozumiemy się bez słów. Obecność Fernando sprawia, że się uśmiecham. Niczego nie próbuje. Nie pochodzi do mnie bliżej niż powinien, a ja jestem mu wdzięczna za to, że zachowuje się jak przyjaciel.

Moja siostra zjawia się bez uprzedzenia z Jesúsem i córeczką, jak zawsze. Tata szaleje ze szczęścia. Ma przy sobie obie córki i wnuczkę, a to jest dla niego najważniejsze i pęka z dumy. Luz, moja siostrzenica, jest radością całego domu. Jej obecność jest dla mnie jak powiew świeżego powietrza. Moja siostra i szwagier są szczęśliwi. Bez przerwy obsypują się pieszczotami i co wieczór wychodzą na kolację i wracają nad ranem. Uśmiecham się. Wiele lat nie widziałam Raquel tak uśmiechniętej, energicznej i zakochanej.

Cieszę się jej szczęściem i widzę, jak patrzy na nią szwagier, jak na siebie zerkają i jak szukają, kiedy tylko mogą, swojej bliskości.

Są na tyle bezwstydni, że nawet mój tata czasami patrzy na nich zdumiony. Siostra próbuje ze mną porozmawiać. Wie, że nie czuję się dobrze, chociaż się uśmiecham, ale proszę ją, żebyśmy rozmowę odłożyły na później. Pierwszy raz w życiu moja upierdliwa siostra szanuje moją decyzję. Faktycznie muszę strasznie wyglądać.

Którejś nocy, kiedy Fernando odwozi mnie do domu koło trzeciej nad ranem, wchodzę do środka i idę na taras z tyłu domu. Jest piękna noc, gwiazdy widać doskonale. Tata widzi mnie przez okno i schodzi usiąść obok mnie. Przynosi dwie coca-cole. Biorę jedną, a on wypija łyk swojej.

– Bardzo się cieszę, że twoja siostra jest taka szczęśliwa, ale przykro mi, że ty się tak smucisz. Na ogół bywa odwrotnie.

– Oby była szczęśliwa jak najdłużej, tato. Wszyscy jesteśmy z tego powodu szczęśliwi.

Śmiejemy się oboje.

– Nie zdziwiłbym się, gdybym niedługo znowu został dziadkiem – szepcze. – Widziałaś to?

Rozbawiona, potakuję, a tata kręci głową.

– Tak, tato, widziałam. Wspaniale wiedzieć, że ich związek nabrał wiatru w żagle.

Popijamy colę.

– Słuchaj, czarnulko. Jesteś dużo warta i Eric na pewno to wie.

– I co z tego, tato?

– Dużo, kochanie, zobaczysz. Eric jest mężczyzną z jajami, zobaczysz, że nie da ci uciec.

– A może to ja daję uciec jemu.

Tata się uśmiecha i głaszcze mnie po głowie.

– W takim razie, czarnulko, robisz największą głupotę w życiu.

Nie jestem w stanie ani sekundy dłużej skrywać mojej tajemnicy.

– Tato, Eric jest moim szefem. Szefem całej firmy. Już wiesz.

Tata milczy przez kilka chwil i drapie się po brodzie.

– Ma żonę?

– Nie, tato… Jest kawalerem, bez zobowiązań. Za kogo ty mnie masz?

Czuję, że tata oddycha z ulgą. Ostatnią rzeczą, jaką chciałby usłyszeć, było to, że jest

żonaty i wiem, że moja odpowiedź, w pewnym sensie, przynosi mu ulgę.

– Nie patrzy na ciebie jak szef i wiem, co mówię, córciu. Ten mężczyzna patrzy na ciebie jak na kobietę, którą kocha i chce chronić. Ale muszę ci powiedzieć, że Fernando patrzy na ciebie tak samo, żal mi chłopaka.

Wzruszam ramionami i wzdycham. Nie mówię nic na ten temat.

– Wracasz jutro do Madrytu? – pyta tata.

– Tak. Po śniadaniu się pakuję i jadę. Chcę dojechać o przyzwoitej godzinie, żeby zdążyć pójść na zakupy i tak dalej.

– Kiedy znów przyjedziesz?

– Nie wiem, tato, jak będę miała więcej niż cztery dni wolne z rzędu. Wiesz, że nie lubię tu wpadać na parę godzin i…

– Wiem, kochanie, wiem…

Jak wtedy, kiedy byłam mała, przytula mnie, kołysze w ramionach i całuje w głowę.

– Wiem, że będziesz szczęśliwa, bo na to zasługujesz. I jeżeli ty i ten Eric nie dacie sobie jeszcze jednej szansy, będziecie żałować do końca życia. Przemyśl to, dobrze?

– Dobrze, tato, przemyślę.

Rozdział 16

Dwudziestego siódmego sierpnia wracam do pracy. Szefowa ma urlop, dzięki czemu mogę odetchnąć. Kiedy nie otacza mnie jej toksyczna obecność, czuję się najlepiej. Miguela też nie ma i brakuje mi jego żartów. Ale jestem w tak kiepskim nastroju, że chyba wolę, żeby nikt na mnie nie patrzył i się do mnie nie odzywał. Za każdym razem, kiedy patrzę na jego gabinet albo wchodzę do archiwum, serce mi się kraje. Myślę o Ericu. O rzeczach, które mi mówił, które robił ze mną w tamtym miejscu i bardzo się muszę wysilać, żeby się nie rozpłakać.

Moi znajomi nie wyjechali na wakacje, więc umawiam się z nimi popołudniami po wyjściu z siłowni i idziemy do kina albo na drinka. Mój dobry przyjaciel Nacho próbuje ze mną porozmawiać, ale ja nie chcę. Nie chcę wspominać tego, co się stało. Eric jest jeszcze za bardzo obecny w moim sercu i dopóki nie uda mi się o nim zapomnieć wiem, że moje życie nie wróci do normalności.

Trzydziestego pierwszego sierpnia dostaję wiadomość od Fernando. Jest w Madrycie w jakiejś sprawie do czwartego września i zatrzymał się, jak zawsze, w hotelu niedaleko mojego domu. Umawiamy się.

Zabieram go któregoś dnia na kolację do Cava Baja, a innego do restauracji japońskiej. Po kolacji umawiam się ze znajomymi i wszyscy razem idziemy na drinka. Ku mojemu zaskoczeniu widzę, że Fernando świetnie dogaduje się z moją przyjaciółką Azu, co mnie bardzo cieszy. Fernando dotrzymuje słowa. Zachowuje się jak przyjaciel i jestem mu wdzięczna. Trzeciego września szefowa, Miguel i prawie wszyscy pozostali pracownicy firmy Müller pojawiają się w biurze. Znowu wpadam z szaleńczy rytm i nim zdążę się połapać, szefowa na nowo zalewa mnie morzem papierów. Miguel wrócił z wakacji zachwycony. Opowiada mi anegdoty, które mnie rozśmieszają. Dzwoni wewnętrzny telefon i szefowa każde mi wejść do swojego gabinetu. Robię to natychmiast.

– Usiądź, Judith. – Wykonuję polecenie. – Jak pamiętasz, podróż pana Zimmermana do oddziałów firmy Müller w Hiszpanii musiała zostać przełożona na jesień, prawda?

– Tak.

– Więc rozmawiałam z panem Zimmermanem i wyjazd będzie kontynuowany.

Ściska mnie w żołądku i zaczynam się niepokoić. Kiedy słucham o nim, dostaję palpitacji, Muszę znowu zobaczyć Erica, chociaż wiem, że to wcale nie jest dla mnie najlepsze.

– Chcę, żebyś przygotowała raporty dla każdego z oddziałów. Zimmerman chce rozpocząć podróż w tę środę.

– Dobrze.

Jestem oniemiała. W środę go zobaczę. Mam ochotę krzyczeć jak wariatka.

– Judith, przestań – mówi szefowa. – Nie zachowuj się jak głupia.

Kiwam głową. Wstaję, ale kiedy chcę wyjść, słyszę jej głos:

– Aha, tym razem to ja pojadę z panem Zimmermanem. Sam mnie o to wczoraj poprosił podczas spotkania w Villa Magna.

Te słowa są dla mnie jak policzek. Eric jest w Madrycie i nie pofatygował się choćby, żeby do mnie zadzwonić. Moje niedorzeczne nadzieje, że znowu go zobaczę, pryskają jak bańka mydlana, ale jakimś cudem zdobywam się na lekki uśmiech.

Wychodzę z gabinetu na miękkich nogach i biegnę do biurka, żeby usiąść. Miguel widzi, co się dzieje.

– Co ci jest?

– Nic, to chyba przez upał – odpowiadam.

Wychodzę z biura jak w transie. Czuję się obrażona. Wściekła i bezgranicznie zła. Idę na parking, wsiadam do auta i jadę na Paseo de la Castellana. Mijam hotel, w którym zatrzymał się Eric, patrzę na niego, wjeżdżam w jedną z bocznych uliczek i parkuję. Jak idiotka idę w stronę hotelu, ale nie wchodzę. Zatrzymuję się kilka metrów przed wejściem i nie wiem, co robić.

Przez godzinę myśli mi się kotłują, a ja próbuję ochłonąć, aż nagle widzę jego samochód. Zatrzymuje się przy wejściu do hotelu i wysiada z niego Eric i… Amanda Fisher! Oboje się uśmiechają i w bardzo dobrej komitywie wchodzą do hotelu.

Co robi Amanda w Madrycie?

Co robi Amanda w tym hotelu?

Odpowiedzi bombardują mnie jedna po drugiej, a ja wszystko doskonale rozumiem. Obrażona na cały świat i zaślepiona złością z powodu tego, co widziałam, wsiadam do auta i jadę do hotelu, w którym pewnie jest Fernando.

Idę prosto do jego pokoju. Pukam delikatnie, a on otwiera i patrzy na mnie zaskoczony.

– Nie mów, że się umówiliśmy i zapomniałem?

Nie odpowiadam. Rzucam się na jego usta i zaczynam go całować. Nie muszę mówić, że on, widząc moją wylewność, zamyka drzwi. Bez słowa miażdżę jego wargi i czuję, że jego dłonie ściągają mi marynarkę, a potem rozpinają spodnie, które opadają na podłogę.

Szybko z nich wyskakuję i w butach na obcasach Fernando kładzie mnie na łóżku. Gorączkowo próbuję rozpiąć guzik jego dżinsów.

– Co robisz, Judith? – pyta.

Nie odpowiadam. Ogarnęła mnie furia i muszę ją gdzieś rozładować, tak jak mogę. Widząc mnie tak rozpaloną, szybko ściąga koszulę przez głowę i dalej mnie całuje.

– Judith… – szepcze, odsuwając się ode mnie. – Stało się coś? Nie chcę, żebyś później…

– Fernando, zamknij się i mnie przeleć.

Mój kategoryczny rozkaz paraliżuje go na kilka sekund, ale pożądanie każe mu działać, nie myśląc o niczym. Bez słowa ściąga spodnie, skarpetki i zostaje nagi, z nabrzmiałym członkiem gotowym mnie posiąść. Oddycham nieregularnie, fala gorąca zalewa całe moje ciało i nagle coś sobie przypominam.

– Daj mi torebkę.

Bez wahania podaje mi ją, a ja wyjmuję wibrator w kształcie szminki, który podarował mi Eric i kazał nosić zawsze przy sobie.

– Zdejmij mi majtki.

Wsuwa palce za brzeg i ściąga je ostrożnie, aż nagle dostrzega tatuaż i wzdycha.

– Proś mnie, o co chcesz.

Eric! Eric! Eric!

Jestem naga od pasa w dół.

– Patrz na mnie – mówię, rozchylając przed nim nogi.

Kiwa głową, oniemiały, zaskoczony tatuażem. Włączam wibrator i umieszczam go tam, gdzie wiem, że da mi rozkosz. Moje ciało reaguje natychmiast, zaczynam dyszeć. Zamykam oczy i czuję, że to Eric jest przede mną, a nie Fernando. Eric… Eric… Eric…

Niespiesznie przesuwam wibratorem po łechtaczce, jęczę i zaciskam nogi, kiedy zalewają mnie fale rozkoszy. Nagle z tego osobliwego snu wyrywają mnie czyjeś dłonie, otwieram oczy, Fernando, podniecony, wsuwa mi się między nogi i wchodzi we mnie. Krzyczę, a on wzdycha. Czuję, jak wciąga go moja pochwa i słyszę jego jęk.

Jestem tak pobudzona, tak pragnę o wszystkim zapomnieć, że zwiększam moc wibratora, krzyczę i skupiam się całkowicie na nim. Widząc to, Fernado wyciąga mi wibrator z rąk, chwyta mnie za uda i napiera na moje ciało, raz za razem, bez przerwy, pewnymi pchnięciami, ja pozwalam mu na to i chcę więcej. Potrzebuję więcej. Potrzebuję Erica.

Myślę o nim. O jego żądaniach, które przyprawiają mnie o drżenie i czuję, że Fernando chwyta mnie pod plecy, podnosi z łóżka i opiera o ścianę. Szuka wargami moich i całuje mnie, przyciskając do swojej męskości.

– Judith…

Patrzę na niego rozszalałym wzrokiem, oczy mam pełne łez. Kiedy widzi mój stan, przestaje się poruszać.

– Nie przerywaj, proszę… nie teraz.

Znów zaczyna poruszać biodrami. Do środka, na zewnątrz do środka, na zewnątrz. Uwięziona przy ścianie dostaję to, czego chcę. Oddaję mu się z furią. Wykrzykuję imię Erica, a kiedy przychodzi orgazm, wiem, że właśnie dostałam to, czego szukałam.

Wszystko się kończy, ja przez kilka minut trwam w jego objęciach. Czuję się fatalnie, Nie wiem, co właściwie zrobiłam, a przede wszystkim, dlaczego to zrobiłam. Fernando mnie wypuszcza, a ja idę do łazienki, nawet na niego nie patrząc. Załatwiam się, myję twarz i przeglądam się w lustrze. Z rozmazanym tuszem do rzęs wyglądam żałośnie. Właściwie, gorzej wyglądać nie mogę.

Pięć minut później wychodzę w nieco lepszym stanie. Fernando czeka na mnie ubrany, siedzi na łóżku. Widzę wibrator, chwytam go i chowam bez słowa. Umyję go w domu. Ubieram się i siadam przed nim. Jestem mu winna wyjaśnienie.

– Fernando… nie wiem, jak ci to wytłumaczyć, ale najpierw chciałam cię przeprosić.

– Przeprosiny przyjęte. – Kiwa głową.

– Dzięki.

Patrzymy na siebie kilka sekund.

– Wiesz, że uwielbiam to, co przed chwilą zrobiliśmy. Bardzo mi się podobasz i gdyby to zależało ode mnie, całowałbym cię cały dzień i…

– Fernando, proszę cię, nie utrudniaj…

– Ten tatuaż jest dla niego, prawda? – pyta nagle.

– Tak.

Widzę w jego oczach, że chce mi powiedzieć setki rzeczy.

– Twój cel mi się nie podobał. Nie przyszłaś dlatego, że miałaś ochotę na seks ze mną. Ani dlatego, że chciałaś mnie zobaczyć. Cholera, wypowiedziałaś nawet jego imię, kiedy się z tobą kochałem.

– Co takiego?

– Wypowiedziałaś jego imię.

– O, Boże, przepraszam!

– Nie, nie musisz przepraszać. Dzięki temu zrozumiałem, co tu robisz.

– Tak mi wstyd… Nie wiem, dlaczego wybrałam do tego ciebie. Mogłam… mogłam…

– Słuchaj, Judith… – mówi, chwytając mnie za ręce. – Lepiej, że przyszłaś do mnie, niż żebyś miała zrobić jakąś głupotę z pierwszym lepszym.

– O, Boże… Zwariuję… Ja… ja…

– Judith, obiecałem ci, że nie będę rozmawiał o tym mężczyźnie i nie chcę tego robić. Wiesz, co o nim myślę i nic się nie zmieniło. Mam tylko nadzieję, że ty sama zrozumiesz, co robisz i dlaczego.

Kiwam głową. Wstaję, on też. Odwracam się do wyjścia, a on za mną. W drzwiach chwyta mnie w pasie, odwraca i całuje. Całuje namiętnie.

– Zawsze będę twój, wiesz? – mruczy, odsuwając się ode mnie. – Choćbym miał być dla ciebie erotyczną zabawką.

Szturcham go lekko i się uśmiecham. Po chwili wychodzę z pokoju oszołomiona.

Wsiadając do samochodu, przychodzi mi do głowy Nacho, i nie zastanawiając się długo, jadę do jego studia tatuażu. Na mój widok od razu przejmuje się moim stanem. Nie wie, co mi jest, ale wie, że chcę porozmawiać. Zaprasza mnie na kolację.

Tego wieczoru Nacho udowadnia, jakim wspaniałym jest przyjacielem. Przemilczam to, że Eric jest moim szefem i pomijam intymne szczegóły. Nie chcę, żeby to wiedział. Ale opowiadam mu o całej reszcie, o naszym dziwnym związku. Wysłuchuje mnie, a potem mówi, żebym schowała sobie dumę do kieszeni i, jeżeli tak za nim tęsknię, żebym spróbowała z nim porozmawiać, bo to ja od niego odeszłam. Rozumiem go. Ma rację. Wracam do domu, włączam komputer i wysyłam Ericowi wiadomość.

Od: Judith Flores
Data: 3 września 2012 23.16
Do: Eric Zimmerman
Temat: Lepiej Ci?

Cześć, Eric, przepraszam, że tak odeszłam. Jestem impulsywna i proszę Cię o wybaczenie. Mam nadzieję, że Ci lepiej. Zadzwoniłabym do Ciebie, ale nie chcę Cię niepokoić. Zadzwoń do mnie, proszę, i daj mi szansę Cię przeprosić, patrząc Ci w oczy. Zrobisz to dla mnie?

Kocham Cię i tęsknię. Tysiąc buziaków.

Jud

Wysyłam zaraz po napisaniu i przez ponad trzy godziny czekam na odpowiedź. Wiem, że przeczytał. Wiem, że w hotelu jego komputer wydał dźwięk, informując go, że dostał wiadomość. Wiem to wszystko i z tego powodu cierpię.

Rozdział 17

Od: Judith Flores
Data: 4 września 2012 21.32
Do: Eric Zimmerman
Temat: Jestem cierpliwa

Kiedyś mi powiedziałeś, że najlepsze w przepraszaniu mnie jest to, że widzisz moją minę, kiedy Ci wybaczam i że możesz ze mną być. Nie sądzisz, że ja mogę chcieć tego samego od Ciebie?

Całus albo dwa, albo trzy… albo ile chcesz.

Czarnulka

Od: Judith Flores
Data: 5 września 2012 17.40
Do: Eric Zimmerman
Temat: Cześć, obrażalski

Wiem, że jesteś na mnie obrażony. W porządku… przyjmuję do wiadomości. Ale chcę, żebyś wiedział, że ja na Ciebie nie. Szczęśliwej podróży! Mam nadzieję, że w oddziałach zostaniesz serdecznie przyjęty, mimo że zdecydowałeś jechać z kimś innym.

Buziaki,

Jud

Od: Judith Flores
Data: 6 września 2012 20.14
Do: Eric Zimmerman
Temat: Zgadnij, kto to

Dzisiaj, kiedy rozmawiałam przez telefon z szefową, usłyszałam w tle Twój głos. Nie wiesz, jak bardzo się ucieszyłam. Przynajmniej wiem, że żyjesz! Mam nadzieję, że wszystko u Ciebie w porządku. Tęsknię za Tobą.

Buziole,

Judith

Od: Judith Flores
Data: 7 września 2012 23.16
Do: Eric Zimmerman

Temat: Echo… Echo!

Jak mówi piosenka: nareszcie piątek!
Jutro jadę na wieś. Wynajęłam z przyjaciółmi dom na weekend. Masz ochotę?
Tym razem nie przesyłam Ci buziaka… Zapewne w weekend dadzą Ci go inne. Nienawidzę Cię za to!
Judith

Od: Judith Flores
Data: 10 września 2012 13.16
Do: Eric Zimmerman
Temat: Zaczynamy?

Już jestem! Weekend miałam wesoły, chociaż krowy i kury to nie moja bajka. Użądlił mnie w rękę bąk, ale ból! Ale, jak się przekonasz, ręki mi nie odcięli (na twoje nieszczęście, he, he).
… dzisiaj też przesyłam ci buziaka, chociaż zaczynam wątpić, czy je przyjmujesz.
Judith

Od: Judith Flores
Data: 12 września 2012 22.30
Do: Eric Zimmerman
Temat: Tęsknisz za mną?

Wczoraj padł mi ADSL i dlatego do ciebie nie pisałam. Ale dzisiaj mój przyjaciel Nacho wymienił mi aparat i znowu mam łączność ze światem.
Naprawdę nigdy mi nie odpiszesz?
Judith

Od: Judith Flores
Data: 13 września 2012 21.18
Do: Eric Zimmerman
Temat: Męczę się

Słuchaj… Piszę do Ciebie od trzech dni, a Ty nie odpowiadasz, nigdy mi nie odpowiesz, czy robisz to tylko po to, żeby bardziej mnie wkurzyć? Jak sobie pewnie wyobrażasz, moje mieszkanie lśni. Tak bardzo się wściekam!
Kiss (piszę po angielsku, bo może prędzej zrozumiesz),
Judith

Od: Judith Flores
Data: 14 września 2012 23.50

Do: Eric Zimmerman
Temat: Odpuszczam!

Cóż… widzę, że twoją odpowiedzią jest brak odpowiedzi. Wiesz, że jestem bardzo dumna, a dla ciebie, cholerny uparciuchu, codziennie chowam dumę do kieszeni?

To moja ostatnia wiadomość. Jeżeli nie odpiszesz, nie napiszę do ciebie nigdy więcej. Żebyś wiedział!

Bez buziaka,
Judith

Od: Judith Flores
Data: 17 września 2012 22.36
Do: Eric Zimmerman
Temat: Tak… to ja, o co chodzi?

Chcę Ci powiedzieć, że teraz jestem już obrażona. Jak możesz być tak dumny?
Judith

Od: Judith Flores
Data: 19 września 2012 22.05
Do: Eric Zimmerman
Temat: Tylko jedno chcę Ci jeszcze powiedzieć

DUPEK!

Rozdział 18

Dzisiaj, dwudziestego pierwszego września, są jego urodziny. Kończy trzydzieści dwa lata i z niewytłumaczalnego powodu jestem szczęśliwa. Taką jestem idiotką. Nie pojawił się w biurze. Po wyjeździe do oddziałów wrócił od razu do Niemiec i nie pojawił się w Hiszpanii.

Z mojego świata wyrywa mnie dzwonek telefonu. Moja kochana szefowa prosi mnie, żebym weszła do jej gabinetu. Kiedy się zjawiam, zarzuca mnie pracą.

– Zrób też rezerwację na dziś wieczór na wpół do dziesiątej w Moroccio na dziesięć osób na nazwisko Zimmerman. Musi być na to nazwisko, bo inaczej nie zrobią rezerwacji, jasne?

Kiwam głową.

– A potem umów mnie do fryzjera za godzinę.

Znowu kiwam głową i staram się nie dać niczego po sobie poznać.

Eric w Hiszpanii? W Madrycie?

Jud… uspokój się…

Wychodzę od niej z łomoczącym sercem. Szukam w Internecie telefonu do Moroccio, a kiedy znajduję, wzdycham i dzwonię.

– Moroccio, dzień dobry.

– Dzień dobry. Dzwonię w sprawie rezerwacji na dzisiejszy wieczór na dziesięć osób na nazwisko pana Erica Zimmermana.

– Ach… tak… pan Zimmerman. – Słyszę, jak kelner powtarza. – Coś jeszcze?

Serce mało nie wyskoczy mi z piersi. Nagle wpada mi coś do głowy. Coś złego, ale nie zastanawiam się nad konsekwencjami.

– Chciałabym również zarezerwować drugi stolik dla dwóch osób, na ósmą, na nazwisko pani Zimmerman.

– To żona pana Zimmermana? – pyta kelner.

– Zgadza się. Dla jego żony. Ale proszę mu nic nie mówić, to niespodzianka urodzinowa.

– Dobrze.

Odkładam słuchawkę i zakrywam dłonią usta. Właśnie zrobiłam niezły numer i sama się z niego śmieję. Nie namyślając się długo, biorę słuchawkę i dzwonię do Nacho. Dziś wieczorem to ja zaproszę go na kolację.

Wystrojona w piękną czarną suknię z odsłoniętymi ramionami, którą pożyczyła mi siostra, i wysoko związaną kitką à la Audrey Hepburn, zjawiam się w studio tatuaży Nacho. Na mój widok gwiżdże, zaskoczony.

– Wyglądasz zjawiskowo!

– Dziękuję. Ty też – uśmiecham się na jego widok.

Nacho też się uśmiecha i wyciąga ręce.

– Żeby było jasne, to ślubny garnitur mojego brata i włożyłem go tylko dlatego, że mnie o to prosiłaś. Mnie ta cała etykieta nie podchodzi.

– Wiem. Ale tam, gdzie idziemy, trzeba tak wyglądać, bo inaczej nie wpuszczają.

Nacho zna mój plan.

– Na pewno wiesz, co robisz, Judith?

Kiwam głową i wychodzimy ze studia.

– Nie wiem, powiem ci, kiedy zadziała. To moja ostatnia deska ratunku.

Punktualnie o ósmej wchodzimy do Moroccio.

Kelner sprawdza naszą rezerwację, patrzy na mnie zaskoczony i widzę, że kiwa uprzejmie głową na mój widok. Pewnie widzi we mnie wyniosłą żoneczkę pana Zimmermana. Zręcznie szepczę mu do ucha, żeby nie wspominał o mojej obecności. Chcę zrobić mężowi niespodziankę, bo ma urodziny, a potem proszę o przygotowanie ciasta truskawkowo-czekoladowego. Kiwa głową, wyraźnie oczarowany moją skromnością i mówi, żebym się nie martwiła. Ciasto będzie gotowe. Tak jak przypuszczam, umieszczają nas w jednej z oddzielnych sal i widzę, jak Nacho, zaskoczony, rozgląda się dookoła.

– Ale knajpa!

– Tak. Glamour w czystej postaci. – Uśmiecham się z nadzieją, że nie zapali się żadne z kolorowych światełek i Nacho nie spyta mnie, co znaczą.

– O co właściwie chodziło z tą panią Zimmerman? Nie nazywasz się Flores?

Wybucham śmiechem.

– Pani Zimmerman jest żoną mężczyzny, który będzie płacił za tę kolację.

Mina Nacho jest bezcenna. Zjawia się kelner i stawia przed nami wyborne wino do spróbowania, ale później pozwalam sobie na luksus zamówienia coca-coli. Nacho jest zaskoczony cenami i widzę, że się martwi.

– Judith, chyba wpakujemy się w niezłe kłopoty przez to, co robimy.

– Spokojnie. Zamawiaj, na co masz ochotę. Pan Zimmerman płaci.

– Tak się nazywa Eric?

– Aha…

– Jest kasiasty?

– Powiedzmy, że na wiele sobie może pozwolić.

– Ma żonę?

– Nie. Ale pracownicy restauracji tego nie wiedzą.

Nacho kiwa lekko głową i się uśmiecha. Po chwili kręci głową.

– Wy, kobiety, jesteście jednak perfidne.

Wypijam łyk coca-coli.

– Nawet nie wiesz jak – szepczę.

Wchodzi kelner i notuje zamówienie. Zamówiliśmy langustę i carpaccio wołowe w ziołach, a na drugie polędwiczki w burbonie. Wszystko jest wyśmienite, co było do przewidzenia. O wpół do dziesiątej patrzę na zegarek i przypuszczam, że Eric, moja szefowa i reszta już są. Eric jest bardzo punktualny. Denerwuję się. Świadomość, że jest kilka metrów ode mnie niepokoi mnie, ale staram się, żeby kolacja z Nacho była miła. Na

deser zamawiamy truskawki i fondue czekoladowe. Jemy je, zaśmiewając się, i o dziesiątej kolację uznajemy za zakończoną.

– Czy zjawił się już mój mąż, pan Zimmerman? – pytam kelnera, kiedy wchodzi.

Kiwa głową, a mnie ściska w żołądku

– Może mi pan przynieść kartkę, kopertę i długopis? – proszę, pewna tego, co robię.

Kelner wychodzi po to, o co go poprosiłam.

– Co masz zamiar zrobić? – pyta Nacho szeptem.

– Podziękować mu za kolację

– Zwariowałaś?

– Chyba tak, ale jestem pewna, że to mu się spodoba.

Kiedy kelner wraca, piszę na kartce:

Szanowny Panie Zimmerman,

Dziękuję za pokazanie mi tego wyjątkowego miejsca i za kolację dla dwojga, którą zjedliśmy za Pana zdrowie. Była wyśmienita, a deser, jak zawsze, pierwszorzędny.

Ach, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! Dupek!

Dziewczyna od wirtualnych wiadomości.

Kończę, wkładam kartkę do koperty, zaklejam i podaję ją kelnerowi.

– Byłby pan tak uprzejmy i podał to mojemu mężowi razem z ciastem truskawkowo-czekoladowym, kiedy zamówi deser?

Po tych słowach Nacho wstaje, bierze mnie za rękę i znikamy jak duchy. Uśmiecham się, chociaż jestem zła, że nie zobaczę miny Erica. Jaka szkoda!

Rozdział 19

O jedenastej każę Nacho odprowadzić się do domu. Eric pewnie przeczyta zaraz wiadomość i niecierpliwie czekam na jego reakcję.

O wpół do dwunastej chodzę po domu w szpilkach. Jestem pewna, że to zmusi go do reakcji i spodziewam się, że może się zjawić w każdej chwili.

O dwunastej zaczynam tracić nadzieję. Czyżby zaczęli się zabawiać i nie zamówili deseru?

O pierwszej sfrustrowana tym, że plan nie wypalił, ciskam szpilkami w sofę i w tej samej chwili dzwoni komórka. Rzucam się do niej. Wiadomość. Eric. Ręce mi drżą, kiedy czytam: *Dziękuję za życzenia, pani Zimmerman.*

Oniemiała, czytam wiadomość jeszcze raz. Tylko tyle? Nie zrobi ani nie powie nic więcej?

Naburmuszona odkładam komórkę i wypijam łyk coca-coli. Mam ochotę wziąć telefon i do niego zadzwonić, żeby dać mu pstryczka w nos. Ale nie. Teraz już definitywnie zamykam temat Erica.

Niechętnie zdejmuję piękną suknię, rozwiązuję starannie uczesane w kitkę włosy i ściągam wymowną bieliznę, którą kupiłam sobie po południu. Wbijam się w piżamę w niebieskie chmurki i idę do łazienki zmyć makijaż. Wyciągam chusteczkę do demakijażu i zabieram się do pierwszego oka. Nie widzę, co robię, zataczam tylko koła wacikiem, myśląc o Ericu.

Nagle słyszę pukanie do drzwi. Serce podskakuje mi z przejęcia. Rzucam wacik i biegnę wyjrzeć przez dziurkę. Odbiera mi mowę na widok Erica po drugiej stronie. Otwieram, nie zastanawiając się nad tym, jak wyglądam i staję z nim twarzą w twarz. Z Erikiem!

– Pani Zimmerman?

W ciemnym garniturze i białej rozpiętej koszuli wygląda imponująco. Jak zawsze jest męski, władczy, a jego mina… O, Boże, ta mina! Ta złowroga mina strasznie mi się podoba.

– Cóż, jestem straszna – mówię. Nie chcę, nie mogę, ani nie myślę o tym, żeby się powstrzymać.

– Ośmieliłaś się powiedzieć w Moroccio, że jesteś panią Zimmerman? – pyta.

Robię krok w tył. On – krok do przodu.

– Tak… przepraszam… przepraszam, ale musiałam cię zdenerwować.

– Zdenerwować mnie?

Robi kolejny krok naprzód. Ja – kolejny krok w tył.

– Eric, posłuchaj. – Gwałtownym ruchem odgarniam sobie włosy z twarzy. – Wiem… że nie postąpiłam właściwie. Wykorzystałam twoją hojność i zadrwiłam sobie z

pracowników restauracji. Przyrzekam, że oddam pieniądze za kolację. Ale przyrzekam, że zrobiłam to tylko po to, żebyś się wściekł i do mnie przyszedł i żebym…

– I żebyś co?

Peszy mnie spojrzeniem. Wygląda groźnie. Ale mówię dalej. To moja jedyna szansa. Stoi przede mną i nie mogę jej nie wykorzystać.

– Muszę cię przeprosić za to, że zachowałam się jak idiotka i wyjechałam z Zahara i… – Biorę oddech i w milczeniu wzruszam ramionami. – Tęsknię za tobą, Eric. Kocham cię.

Mina mu się zmienia. Łagodnieje.

O, tak…! Tak…!

Serce podskakuje mi z radości, a Eric robi krok w moją stronę, żeby mnie przytulić. Bierze mnie na ręce, a ja zarzucam mu ręce na szyję. Obejmuję go nogami w pasie i bez słowa zamykam drzwi. Nie mam zamiaru wypuścić go już nigdy. Przez parę minut oboje milczymy. Przytulamy się tylko i cieszymy się bliskością, aż w końcu Eric całuje mnie w szyję i przyciska do siebie z całej siły.

– Kocham cię, i nic nie mogę na to poradzić, mała.

Nie przesłyszałam się? Powiedział, że mnie kocha? Śmieję się ze szczęścia, całuję go zaborczo w usta.

– Jeżeli mówisz prawdę, to już nigdy się ode mnie nie odsuwaj – szepczę.

– To ty wyjechałaś.

– Wyrzuciłeś mnie.

– Powiedziałem, żebyś została.

– Wyrzuciłeś mnie!

Zaczyna się! Eric kiwa głową.

– Przepraszałam cię w mejlach codziennie, a ty nie pokwapiłeś się, żeby mi odpisać.

Uśmiecha się słodko i robi to, co doprowadza mnie do szaleństwa. Przysuwa wargi do moich. Wyciąga język i przesuwa po mojej górnej wardze, potem po dolnej i mnie całuje.

– Wybaczyłem ci, jeszcze zanim wyjechałaś.

– Tak?

– Tak, pando.

– Pando? Nie wystarcza ci mała, czarnulka czy Jud, że nazywasz mnie pandą?

Rozbawiony niesie mnie do jednego z luster i kiedy widzę powód tego przezwiska, wybucham śmiechem. Jedno oko mam całkiem rozmazane i czarne. On też się śmieje.

– Co robiłaś, że masz takie oko?

– Zmywałam makijaż. Tak się dla ciebie odstrzeliłam na urodziny, a ty się pojawiasz w najmniej odpowiedniej chwili.

Uśmiecha się.

– Dla mnie zawsze jesteś piękna, kochanie.

Niesie mnie do pokoju, kładzie na łóżku i kładzie się na mnie.

– Boże, mała, uwielbiam twój zapach.

Ostrożnie zdejmuję mu marynarkę i zaczynam rozpinać koszulę, a on błądzi dłońmi po moim ciele i obsypuje moją brodę i szyję delikatnymi pocałunkami. Opuszki jego palców na moich żebrach przyprawiają mnie o dreszcze. Uśmiecham się z rozkoszy. Kiedy kończę rozpinać mu koszulę, dotykam jego brzucha. Jest twardy, jak zawsze.

– Mam dla ciebie prezent.

– Najlepszym prezentem jesteś ty, mała.

Pocałunki, pieszczoty, czułe słówka…

– Muszę z tobą porozmawiać Jud – oznajmia nagle.

– Później… później…

Wyswobadzam go z koszuli i zostaje w samych spodniach, a moje dłonie wędrują do guzika. Rozpinam go i ostrożnie zsuwam zamek. Skóra Erica płonie, a ja razem z nią. Kiedy wsuwam mu ręce w slipki i trzymam w nich to, za czym tęsknię, dyszę.

Eric się porusza. Jego nabrzmiały członek wymyka mi się z dłoni, a on znowu mnie całuje.

– Jeżeli będziesz mnie tak dotykać, nie wytrzymam ani sekundy… Bierzesz jeszcze pigułkę?

– Aha…

– Dobrzeeee.

Rozśmiesza mnie to. On ściąga mi spodnie od piżamy. Podnosi mnie, kładzie prze sobą i przysuwa usta do mojego wzgórka łonowego. Przygryza mnie powyżej linii majtek. Zdejmuję górną część piżamy, a Eric mi się przygląda. Wsuwa palce za brzeg majtek, rozrywa mi je i czyta:

– Proś mnie, o co chcesz.

Pieści mnie i gorączkowo chwyta jedną pierś, z czułością wsuwa ją sobie do ust i ssie brodawkę. Później robi to samo z drugą i każe mi usiąść sobie na kolanach. Przez chwilę zajmuje się piersiami, liże je, ssie, aż wyzwala ze mnie jęk rozkoszy.

– Mała… tak bardzo za tobą tęskniłem…

Wstaje ze mną w ramionach i kładzie mnie znów na łóżku. Całuje mnie w usta i zaczyna wędrować językiem w dół po moim ciele. Przesuwa się do szyi, stamtąd do piersi, dalej po pępku i kiedy dociera do wzgórka łonowego, dyszy.

Jestem gotowa na rozkosz, rozchylam nogi, zanim mnie o to poprosi i jego wymagający język od razu znajduje się we mnie. Palcami rozchyla mi wargi, a jego gorący język dociera do łechtaczki. Podskakuję z podniecenia.

– Och, Eric… tak… tak…

Przesuwa się w górę na łóżku, żeby było mu wygodniej i kładzie sobie moje nogi na ramionach. Natarcie na łechtaczkę staje się mocniejsze, a moje jęki coraz bardziej ciągłe, aż moim ciałem wstrząsa potężny orgazm, chwytam go za głowę i przyciskam do siebie. Jestem bez sił po cudownym orgazmie, który przed chwilą przeżyłam, Eric przesuwa się na mnie i mnie całuje. Smak mojej kobiecości jest słonawy i bardzo mnie podnieca.

– Będę cię pieprzył, kochanie.

Kiwam głową. Pragnę tego!

Zdejmuje spodnie, potem slipki i z pełnym pożądania spojrzeniem, pod wpływem którego zaczynam dyszeć, uśmiecha się. Owładnięty pożądaniem kładzie się na mnie i poprawia mnie na łóżku. Umieszcza koniec członka na mojej wilgotnej pochwie i, inaczej niż zwykle, wsuwa go we mnie powoli, a ja poruszam się, spragniona. Chcę więcej i daję mu klapsa w pupę.

– A to za co, mała?

– Chcę go w środku… już… twój jest taki duży… taki rozkoszny… Dalej…

Eric się uśmiecha i wbija się we mnie przez całą pochwę jednym ruchem. Krzyczę i dyszę, a on wbija się we mnie raz za razem, a ja w końcu czuję się pełna. Oddech mi się przyspiesza, a rozkosz pozbawia mnie zmysłów. Raz, dwa, trzy, piętnaście razy we mnie wchodzi, a ja krzyczę i wiję się z rozkoszy. Nagle zwalnia.

– Ktoś cię dotykał przez te dni?

Jego pytanie tak mnie zaskakuje, że tylko mrugam. Nie wiem, co powiedzieć, a Eric daje mi klapsa, przez którego znowu krzyczę.

– Powiedz mi prawdę, kto cię ostatnio pieprzył?

Z grymasem na twarzy znowu się we mnie zanurza. Daje mi klapsa, od którego piecze mnie pupa.

– Kto?

Nie chcę odpowiedzieć, zanim to ja nie usłyszę odpowiedzi. Zbieram w sobie siły, chociaż ich nie mam.

– A ciebie? – pytam.

Patrzy na mnie.

– Zabawiałeś się ostatnio?

– Tak.

– Z Amandą?

– Tak. A ty?

– Z Fernando.

Patrzymy na siebie kilka sekund. Dopada nas zazdrość, Eric zanurza się we mnie mocno. Oboje jęczymy. Chwyta mnie za ramię i znowu się we mnie zanurza. Widzę, że wzrok mu ciemnieje. Wściekłość z powodu tego, co słyszał, a czego słyszeć nie chce.

– Widziałam cię jak wchodziłeś z Amandą do hotelu i postanowiłam żyć swoim życiem. Znalazłam Fernando, masturbowałam się dla niego, a potem się oddałam.

Eric patrzy na mnie. Jest wściekły. Boję się, że sobie pójdzie, ale wtedy dociera do mnie, że on też się boi, że to ja zniknę. Chwyta mnie za biodra i zaczyna wbijać się we mnie w szalonym rytmie.

– Jesteś moja i tylko ja będę decydował, kto cię będzie dotykał.

Patrzy na mnie, czekając na odpowiedź, a ja omdlewam pod wpływem jego ruchów. Poruszam się pod nim. Gorąco… bardzo mi gorąco, ale dociera do mnie, o co mnie prosi. Kładę mu rękę na brzuchu i odsuwam się. Jego członek wysuwa się ze mnie.

– Będę twoja tylko wtedy, jeżeli ty będziesz mój i tylko ja będę decydować, kto cię będzie dotykał.

Jego reakcja jest natychmiastowa. Przysuwa usta do moich i całuje mnie, a jego twardy jak skała członek uderza mnie po udach, doprowadzając do szaleństwa. Chwytam go jedną ręką, a drugą znów wsuwam w siebie.

– Jestem twój… mała… twój… – szepcze z ustami na moich ustach.

Wchodzi we mnie delikatnie i to ja unoszę biodra, żeby mnie wypełnił. On porusza biodrami na boki, a ja czuję, jak mięśnie mojej pochwy przywierają do niego.

– Kochanie… zaraz skończę.

Ton jego głosu. Twarz. Jego mina i spojrzenie wywołują uśmiech na mojej twarzy.

Jestem bliska orgazmu.

– Szybciej, kochanie… potrzebuję tego…

Eric znów wbija się we mnie raz… dwa… trzy razy. Przygryza sobie wargi, żeby dać mi to, czego chcę, aż w końcu razem wyginamy się w łuk i wiemy, że jednocześnie zaznajemy rozkoszy.

Rozdział 20

W sobotę seks, pocałunki i pieszczoty królują przez cały dzień. Za każdym razem, kiedy próbujemy porozmawiać, żeby pogłębić związek, kończymy nadzy, dysząc. Eric jest moim nałogiem i dociera do mnie, że ja – jego. Okazuje się, że nie jesteśmy w stanie ze sobą przebywać i się nie dotykać, oboje się pożądamy i dajemy się ponieść żądzy, bez zahamowań. W niedzielę znowu to samo.

– Jud… – mówi Eric, kiedy wspólnie ścielimy łóżko. – Mamy zaległą rozmowę, pamiętasz?

– Tak.

Ogarnia mnie strach. Nagle boję się dowiedzieć tego, co ma mi wyjawić.

– To ważne, żebyśmy porozmawiali, jestem ci to winien.

– Jesteś mi to winien? – pytam zaskoczona.

– Tak, kochanie…

Zupełnie zapominam o seksie i skupiam się na nim. Jego spojrzenie wzbudza we mnie niepokój. Przeszywa mnie wzrokiem, źle się z tym czuję. Siada obok mnie, w nogach łóżka.

– Słuchaj, musisz coś wiedzieć, czego do tej pory ci nie powiedziałem. Ale chcę, żebyś wiedziała, że nie powiedziałem ci o tym, dlatego że…

– Boże drogi! Chyba nie masz żony?

– Nie.

– Żenisz się z Bettą? Z Martą?

– Nie, kochanie – odpowiada, zaskoczony moimi pytaniami i piskliwym tonem. – Nic z tych rzeczy.

Oddycham z ulgą. Takiej informacji bym nie zniosła.

– Więc kim one są?

Eric kiwa głową i wzdycha zrezygnowany.

– Betta to kobieta, z którą dzieliłem przez kilka lat życie, i z którą jakiś czas temu zerwałem.

Kiwam głową.

– Nasz związek zakończył się w dniu, kiedy zastałem ją w łóżku z moim ojcem. Tego dnia postanowiłem zerwać z obojgiem. Mam nadzieję, że nie muszę ci więcej tłumaczyć, dlaczego nigdy nie chcę rozmawiać o moim wspaniałym ojcu.

Mina mi rzednie, kiedy to słyszę. Nigdy nie domyśliłabym się takiej historii.

– Ona nigdy nie pogodziła się z tym zerwaniem i cały czas próbuje się do mnie zbliżyć. Prosiła mnie o wybaczenie na wszystkie możliwe sposoby i chociaż wiele mnie to kosztowało, wybaczyłem jej, ale nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Stąd te wiadomości i jej upór. Tamtego dnia na plaży, kiedy się wściekłem i wróciłem do domu, nie zgadzając

się, żebyś jechała ze mną, byłem wściekły dlatego, że ona napisała mi wiadomość, że jest przed domem Andrésa i Fridy. Nie chciałem, żebyś wracała ze mną z plaży, bo chciałem ci oszczędzić tej niemiłej sceny, którą mi urządziła. Chciałem po prostu, żeby cię przy tym nie było. Ale nie byłem z tobą szczery i ci o tym nie powiedziałem. Próbowałem oszczędzić sobie problemów, ale swoją reakcją, tylko pogorszyłem sprawę.

– Powinieneś był mi powiedzieć. Ja…

Eric przygląda mi się przez kilka sekund, kładzie mi palec na ustach, żebym milczała i dłonią muska moją twarz.

– Jesteś piękna, Jud… Kocham tylko ciebie.

Przysuwam się do niego i go całuję, ale on przesuwa mnie tam, gdzie siedziałam.

– Marta to moja siostra.

Siostra? Jestem zaskoczona. Miguel wspominał, że Eric miał tylko jedną siostrę.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że moja siostra Hannah zginęła w wypadku? – ciągnie.

Kiwam głową.

– Hannah miała syna, którego mam na utrzymaniu. Była samotną matką. Mały ma na imię Flyn i ma dziewięć lat. Po wypadku Hannah stał się trudnym dzieckiem i ciągle mamy z nim problemy. W lipcu, kiedy musiałem wracać do Niemiec i przerwać objazd filii, to właśnie z jego powodu. Moja siostra i matka nie dają sobie z nim rady, dlatego mam tyle telefonów od Marty. Flyn szanuje tylko mnie i moja siostra potrzebuje mnie w Niemczech.

Słucham tego uważnie.

– Słuchaj, Jud. Kocham cię, ale kocham też Flyna i nie mogę go opuścić. Mogę być tu z tobą przez parę dni, ale prędzej czy później będę musiał wrócić do mojej codzienności w Niemczech. Nie mogę sobie pozwolić na przeprowadzkę. Psychologowie są zdania, że kolejna zmiana nie byłaby dobra dla Flyna, i chociaż to może przedwczesny wyskok, chciałem ci zaproponować, żebyś przeprowadziła się do mnie do Niemiec.

Otwieram szeroko oczy.

– Wiem, mała – dodaje. – Wiem. Wiem, że to szaleństwo, ale cię kocham, ty kochasz mnie i chciałbym, żebyś się nad tym zastanowiła, dobrze?

Kiwam głową, próbując przyswoić wszystkie informacje, a kiedy chcę się odezwać, Eric znów kładzie mi palec na ustach.

– Jeszcze nie skończyłem, Jud – szepcze. – Jest jeszcze parę rzeczy, które muszę ci powiedzieć. Jeżeli kiedy skończę, dalej będziesz chciała mnie pocałować i być przy mnie, nie będę ci przeszkadzał.

Jego słowa mnie zaskakują.

– Pamiętasz, kiedy ci mówiłem, że nie chciałbym cię skrzywdzić? – ciągnie.

– Tak.

– Więc z przykrością muszę ci powiedzieć, skoro doszliśmy już do tego miejsca, że skrzywdzę cię, chociaż tego nie chcę i nie ma to nic wspólnego z tym, co ci przed chwilą powiedziałem.

Marszczę brwi. Nie wiem, o czym mówi. Chwyta mnie za ręce.

– Jud… mam problem, i chociaż nie chcę o nim myśleć, wiem, że w przyszłości się pogłębi.

– Problem? Jaki problem?

– Pamiętasz leki, które widziałaś w mojej kosmetyczce?

Przestraszona, kiwam głową.

– To coś ma związek z tym, co we mnie uwielbiasz, o czym przy niejednej okazji mówiłem, że tego nienawidzę. Chodzi o moje oczy, kiedy ci to powiem, na pewno zrozumiesz wiele rzeczy.

– Mój Boże, Eric, co ci jest?

– Mam problemy ze wzrokiem. Cierpię na jaskrę. Choroba odziedziczona po moim wspaniałym ojcu. Chociaż się leczę i na razie wszystko jest w porządku, z czasem będzie się pogłębiać. Na moje nieszczęście, jest nieuleczalna. Być może kiedyś oślepnę.

– Co to jest jaskra? – pytam cichym głosem, mrugając.

– Przewlekła choroba oka. Choroba nerwu wzrokowego, przez którą czasami widzę jak przez mgłę, bolą mnie oczy i głowa, jest mi niedobrze i wymiotuję. Myślę, że teraz, kiedy to wiesz, zrozumiesz wiele rzeczy.

Jestem jak sparaliżowana, tylko powieki mi się poruszają. Kwestia Betty niewiele mnie obchodzi. Problem z siostrzeńcem i moją przeprowadzką do Niemiec zdążymy omówić. Ale właśnie mi powiedział, że ma problem ze wzrokiem, a ja nie jestem w stanie zareagować. Serce mi łomocze tak, że ledwie mogę oddychać. Patrzę tylko na Erica, mężczyznę, którego kocham z całego serca i nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa.

W jednej sekundzie świat rozsypuje mi się na kawałki, a ja przypominam sobie po kolei wszystkie sygnały alarmowe, których nie potrafiłam rozszyfrować. To, że wszędzie się spieszył. Jego obawy. Jego podróże. Wahania nastrojów. Bóle głowy, a przede wszystkim, to, dlaczego zawsze każe mi na siebie patrzeć, kiedy się kochamy. Eric mi się przygląda. Chce, żebym się odezwała, ale nie mogę. Oddech ma przyspieszony, wypuszczam jego dłonie, jedną chwytam się za serce, a drugą za głowę. Wstaję. Obracam się, a kiedy w końcu jestem w stanie oderwać język od podniebienia, znów się do niego odwracam.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

– Czego? O Betcie? O Flynie czy o mojej chorobie?

– O twojej chorobie.

– Jud nie chcę się tym chwalić ludziom…

– Ale ja nie jestem ludźmi…

– Wiem, kochanie, ale…

– Dlatego zawsze mnie prosisz, żebym na ciebie patrzyła, kiedy…

Eric kiwa głową i muska dłonią moje wargi.

– Chcę zapisać sobie w siatkówce twoją twarz, twoje miny, żeby je pamiętać, kiedy nie będę widział.

Ból w jego oczach zmusza mnie do reakcji. Co ja wyprawiam? Znów siadam przy nim i biorę go za ręce.

– Cholerny uparciuchu, jak mogłeś to przede mną ukrywać? Ja… ja… obrażałam się na ciebie. Robiłam ci wymówki przez twoje znikanie, wahania nastrojów, a ty… ty… nic nie powiedziałeś. O, Boże, Eric… Dlaczego?

Do oczu napływają mi łzy. Próbuję je powstrzymać, ale zaczynają płynąć strumieniami

i nie jestem w stanie nad nimi zapanować.

Eric mnie pociesza. Przytula mnie i pieści, chociaż to ja powinnam pocieszać jego. Ale moje siły, cała pewność i całe życie właśnie legły w gruzach i nie wiem, kiedy uda mi się pozbierać. Mówi mi o swojej chorobie, którą odkryli dawno, i która z każdym rokiem się pogłębia.

Nie wiem, jak długo płaczę mu w ramionach, szukając rozwiązania, którego nie ma. Rozmawia ze mną, a ja nie mogę przestać płakać.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak? – pytam, słysząc jego głos.

– Widzę, że ci mnie żal.

Poruszona jego słowami, przytulam się do niego.

– Kochanie, nie wygaduj głupstw. Patrzę tak na ciebie, bo cię kocham i cierpię przez…

– Widzisz? Właśnie cię krzywdzę. Nie powinienem był ciągnąć tego związku…

– Nie gadaj głupot, Eric, proszę.

Z miną, którą zapamiętam na całe życie ujmuje moją twarz w dłonie.

– Będąc przy mnie, będziesz cierpieć, kochanie. Jestem mężczyzną, który ma za dużo odpowiedzialności. Prowadzenie firmy, wychowywanie dziecka z problemami, jakby tego było mało, problem ze zdrowiem. Chyba nadeszła chwila, żebyś podjęła decyzję, co chcesz zrobić. Przyjmę każdą, bez względu, co postanowisz. Czuję się dość winny.

Słucham go z otwartymi ustami. Nagle mam ochotę dać mu w twarz. Co on wygaduje? Znów wraca mi pewność siebie. Wbijam wzrok w jego umęczone niebieskie oczy.

– Nie chcesz chyba powiedzieć tego, co podejrzewam, prawda?

– Tak, Jud.

– No to jesteś idiotą, żeby nie powiedzieć: dupkiem!

Uśmiecha się.

– Jesteś piękną młodą, zdrową kobietą i masz przed sobą całe życie, a ja…

– A ty, co? – Nie daję mu odpowiedzieć i zaczynam krzyczeć jak opętana. – Ty jesteś mężczyzną z odpowiedzialnością, siostrzeńcem i chorobą, którego kocham. Wcześniej nie bałam się twojej złości i humorów, więc teraz tym mniej się ich boję, a wiesz dlaczego?

Eric kręci głową.

– Bo cię nie zostawię, choćbyś nie wiem, jak mnie prosił. Nie zostawię cię, bo cię kocham… kocham cię… kocham… Wbij sobie to do tego swojego cholernego zakutego niemieckiego łba! Przyszłość się dla mnie nie liczy. Liczysz się dla mnie tylko ty… ty… ty… Cholerny uparciuchu! Owszem, jeszcze za wcześnie, żebym rzuciła wszystko i wyjechała z tobą do Niemiec, ale ponieważ cię kocham, pomyślę nad tym.

– Jud…

– Jesteś tutaj, kochanie. Jesteś moją teraźniejszością. Dokąd miałabym pójść bez ciebie. Oszalałeś? Jak mogłeś w ogóle pomyśleć, że mogłabym cię zostawić z powodu twojej choroby?

Eric, wzruszony, kręci głową i pierwszy raz widzę, jak płacze. Ten widok rozdziera mi serce. Zakrywa oczy dłońmi i płacze jak dziecko.

– Jud, kiedy choroba się pogłębi, moje życie stanie się bardzo ograniczone. Przyjdzie taki dzień, że stanę się dla ciebie przeszkodą i…

– I…?

– Nie rozumiesz?

– Nie. Nie rozumiem – odpowiadam bez tchu. – Nie rozumiem, bo będziesz przy mnie. Będziesz mógł mnie dotykać, będziesz się ze mną kochał, a ja z tobą. Dlaczego we mnie wątpisz?

– Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przydarzyło – szepcze, przejęty. – Najlepszym.

Mam ochotę płakać jak bóbr. Zdejmuję mu dłonie z oczu i ocieram łzy.

– Więc skoro jestem najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła, to nawet w żartach nie wspominaj, że mogłabym cię zostawić. Jasne? A teraz mi powiedz, że mnie kochasz i mnie pocałuj.

Łzy znowu tryskają mi z oczu, ale się uśmiecham. On też się uśmiecha, przytula mnie i całuje.

Rozdział 21

Tydzień zaczyna się mocnym akcentem. Próbuję przetrawić wszystko, co mi powiedział. Betta? Nie interesuje mnie. Nie obchodzi mnie. Wiem, że Eric nie chce mieć z nią nic wspólnego i wierzę mu, chociaż nie chciałam drążyć tematu jego ojca. Teraz rozumiem, dlaczego nigdy o nim nie wspomina. Kwestię siostrzeńca rozumiem, ale mnie niepokoi. Gdyby mojej siostrze i szwagrowi coś się stało, nie mam najmniejszych wątpliwości, że Luz zostałaby ze mną. Wychowywałabym ją i za nic w świecie nie dopuściłabym do tego, żeby cierpiała.

O życiu w Niemczech nigdy nie myślałam, ale dla Erica jestem gotowa to zrobić. Wolę żyć z nim niż żyć zgorzkniała bez niego. Nie mam co do tego wątpliwości, ale ogólnie będę się musiała bardziej nad tym zastanowić. Wyjazd oznaczałby rzadsze spotkania z tatą, siostrą i siostrzenicą, a to nie takie proste. To bardzo trudne.

Jednak najbardziej z równowagi emocjonalnej wytrąca mnie jego choroba. Szukam w Internecie wszystkich możliwych informacji na temat jaskry i zaczynam rozumieć strach Erica i jego niepokój. Płaczę w domu, kiedy mnie nie widzi. Tylko tam pozwalam sobie na płacz. Muszę być silna. Dał mi do zrozumienia, że boi się choroby, chociaż nie powiedział tego wprost i nie chcę, żeby widział, że ja też się boję.

Myśl o tym, że mógłby oślepnąć, rozdziera mi serce. Eric, mężczyzna tak silny, tak władczy, tak pełen życia… Jak może oślepnąć?

Zaczynam mieć koszmary. Przez cztery noce z rzędu budzę się przerażona w jego ramionach, a on mnie tuli, klnąc na siebie za to, że mi o tym wszystkim powiedział. Tracę apetyt i chociaż staram się uśmiechać, uśmiech nie pojawia mi się na twarzy. Nie śpiewam, nie tańczę, skupiam się tylko na nim. Wystarczy mi tylko świadomość, że czuje się dobrze, żebym i ja dobrze się czuła. Jednak któregoś wieczoru, kiedy leżymy razem na kanapie i czytamy, widzę w jego oczach wściekłość i ból z powodu niepewności, jaką we mnie wzbudził i postanawiam coś ze sobą zrobić. Muszę przełączyć się na inny tryb.

Musi zobaczyć, że znowu jestem tą szaloną Jud, jaką byłam, kiedy mnie poznał. Postanawiam stłumić strach, niepewność i łzy, i dzień po dniu staję się znów taka, jaka byłam. On czuję ulgę i wdzięczność.

Od tej pory zaczyna częściej wyjeżdżać do Niemiec. Siostrzeniec go potrzebuje, a on potrzebuje mnie tak samo jak ja jego.

Dwa tygodnie później, kiedy w poniedziałek o wpół do ósmej dzwoni budzik, Eric jest już na nogach. Podchodzi do mnie, całuje mnie czule, a ja z radością przyjmuję pocałunek. Nie możemy jechać razem do biura. Nie zgadzam się. Ludzie zaczną gadać, a tego nie chcę. W końcu Eric dzwoni po Tomása, który przyjeżdża po niego pod mój dom i jedzie. Ja jadę swoim samochodem.

W kafejce na dziewiątym piętrze piję kawę w towarzystwie Miguela i widzę Erica,

który wchodzi z moją szefową i dwoma innymi szefami. Jego przelotne spojrzenie mówi mi, że nie jest zachwycony, widząc mnie z kolegą. Ale nie wstaję. Miguel jest moim znajomym i Eric musi się z tym pogodzić.

Po powrocie do gabinetu czuję, że mnie obserwuje ze swojego. Za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, moje ciało płonie jeszcze mocniej, kiedy czuję na sobie jego oczy.

Wiem, o czym myśli…

Wiem, czego chce…

Wiem, czego pragnie…

Jednak oboje musimy zachować pozory i poczekać do wieczora na chwilę bliskości i rozkosz. Tego dnia o dwunastej Eric wychodzi z gabinetu. Minę ma tajemniczą. Co mu jest? Dyskretnie podążam za nim wzrokiem, a on idzie przez piętro i nagle widzę, że kieruje się wprost do młodej blondynki, która stoi przy windach. Całują się w policzek, ona gładzi go po twarzy. Czyżby to była Betta?

Rozmawiają przez kilka minut, a potem odchodzą. Eric wraca po godzinie z tą samą miną, z jaką wychodził. Chcę, żeby wezwał mnie do siebie. Czekam piętnaście minut, ale ponieważ tego nie robi, postanawiam wejść sama. Kiedy wchodzę, rozmawia przez telefon. Na mój widok żegna się i kończy rozmowę.

– Teraz nie mogę, mamo. Zadzwonię do ciebie później.

Rozłącza się i patrzy na mnie.

– Potrzebuje pani czegoś, panno Flores?

– Nie ma szefowej ani Miguela – wyjaśniam. – Co się dzieje?

– Nic. Co miałoby się dziać?

– Eric… widziałam, jak wychodziłeś z młodą blondynką i…

– I co? – Po głosie słychać, że jest zły.

Ten ton mnie denerwuje, więc nie odzywam się więcej, odwracam się na pięcie i wychodzę z jego gabinetu. Nim zdążę dojść do biurka, dzwoni mój telefon i Eric prosi, żebym wróciła. Wchodzę do gabinetu i zamykam drzwi.

– Jud… O co tak naprawdę przyszłaś mnie zapytać?

– Chyba ustaliliśmy, że będziemy ze sobą szczerzy, a mam wrażenie, że dzisiaj się do tego nie stosujesz.

Eric kiwa głową. Rozumie, co mam na myśli.

– Przejdź do archiwum.

– Znowu archiwum!

– Jud… to jedyne miejsce, w którym możemy być sam na sam.

– Ale ty wszystko chcesz naprawiać w archiwum.

Nie daje mi nic więcej powiedzieć, chwyta mnie za rękę i zamyka drzwi do gabinetu mojej szefowej.

– Jud… przysięgam, że nie musisz się niepokoić z powodu tej kobiety.

– Dobrze… Ale kto to jest?

– Daj mi buziaka, a powiem ci, kim jest – szepcze z uśmiechem.

– Mowy nie ma. Powiedz mi, kim jest, a potem ci dam buziaka.

– Jud…

– Eric…

Nie tracąc ani chwili, chwyta mnie, przyciąga do siebie i całuje. Kiedy ma zamiar odpowiedzieć mi na to, o co go pytałam, słyszę, że Miguel puka do drzwi jego gabinetu. Eric zerka na mnie szybko.

– Niczym się nie martw. Dziś mam dużo pracy i nie mam czasu, ale po południu porozmawiamy u ciebie w domu, dobrze, kochanie?

Kiwam głową, daje mi przelotnego buziaka i wychodzi do gabinetu. Ostrożnie otwieram drzwi archiwum i wychodzę przez gabinet szefowej.

Po przerwie obiadowej wracam na moje miejsce pracy i na korytarzu wpadam na Erica. Rozmawia z dyrektorem administracyjnym i widząc mnie, wita się ze mną serdecznie. Uśmiecham się zarumieniona, kiedy go mijam i idę do mojego biurka. Biorę kilka dokumentów i wchodzę do archiwum. Zaskakuje mnie widok szefowej nad kilkoma otwartymi segregatorami.

– Szukam danych z ostatniego kwartału z Alicante i Walencji…

– Poszukać pani?

– Nie, sama znajdę.

Odwracam się do wyjścia i w drzwiach archiwum widzę Erica. Przyszedł tu za mną.

– Dzień dobry, panie Zimmerman – szepczę, mijając go.

Szefowa, kiedy mnie słyszy, podnosi wzrok i widzi Erica wspartego o drzwi.

– Daj mi sekundę, Eric, zaraz ci dam to, o co prosiłeś.

Kiwa głową, ja kładę dokumenty na biurku szefowej, a on mi się przygląda. Uśmiecham się, widząc go takiego spiętego i zdenerwowanego. Przed wyjściem z gabinetu przystaję, kładę dłoń na futrynie i zadzieram tył spódnicy, żeby pokazać mu majtki. Bawi mnie to, a jeszcze bardziej, kiedy się odwracam i widzę jego zaskoczoną minę.

Rozbawiona tym, co przed chwilą zrobiłam, wychodzę z gabinetu i siadam przy biurku. Dźwięczy moja komórka. Wiadomość od Erica: „Słono mi zapłacisz za to, co przed chwilą zrobiłaś. Rozpustnica!”

Prawie się nie ruszając, patrzę zmrużonymi oczami i widzę Erica, siedzącego na biurku. Przez kilka sekund patrzymy na siebie i uświadamiam sobie, że ze swojego miejsca widzi moje nogi. Rozglądam się, czy nie ma nikogo w pobliżu, rozchylam je i wystukuję w komórce: „Rozpustnica z radością czeka na karę”.

Znów zerkam na Erica i widzę, że kręci się nerwowo na biurku. Kiedy szefowa wychodzi z archiwum, natychmiast łączę nogi. I, z głupim uśmiechem na ustach, pracuję dalej.

Rozdział 22

Wychodzę z biura o szóstej, wsiadam do samochodu i jadę do domu. Wchodzę, rzucam torebkę na fotel, zdejmuję żakiet i w tej samej chwili dzwoni dzwonek.

Otwieram i rzuca się na mnie Eric. Całuje mnie rozkosznie, bierze mnie w ramiona.

– Rozpustnica. – Daje mi klapsa. – Co to za podniecanie mnie w pracy?

Śmieję się, rozbawiona, a on bawi się moją szyją.

– Zapłacisz mi za to, że cały dzień chodziłem napalony.

Dalej się śmieję, a on rozpina mi spódnicę, która opada na ziemię. Wymykam mu się z rąk i biegnę przez mieszkanie. On biegnie za mną, oboje zanosimy się od śmiechu. Docieramy do mojej sypialni i jednym susem wskakuję na łóżko, na którym, zdenerwowana, zaczynam podskakiwać jak dziecko. Eric patrzy na mnie i się uśmiecha.

– Skacz… skacz… – szepcze, rozpinając koszulę, a potem spodnie. – Jak cię dopadnę, to zobaczysz…

Szczęśliwa z powodu tak głupiej chwili, zeskakuję z łóżka i znów biegnę do jadalni. Eric dogania mnie w korytarzu. Chwyta mnie w pasie i opiera o ścianę. Jego wargi znów znajdują się na moich, a jego język energicznie napiera na usta.

Rozpina mi koszulę, która opada na podłogę. Rozpina mi stanik i kiedy zostaję w samych majtkach, zrywa je ze mnie jednym pociągnięciem.

– Boże… – mówi, zaśmiewając się. – Cały dzień o tym marzyłem.

– Poważnie?

– Tak, skarbie… poważnie.

Całuję go… Ja też marzyłam, żeby to zrobił, a on, widząc moją nieuchronną reakcję, wydaje z siebie pomruk zadowolenia, bierze mnie w ramiona i powoli zanurza się we mnie. Zamykam oczy, jęczę, wyginam się, a kiedy czuję, że się nie porusza, otwieram oczy.

– Dalej… dalej… – mruczę mu w usta.

Eric się śmieje, wysuwa się ze mnie powoli i znów się zanurza.

– Eric…

– Co, skarbie?

– Więcej… chcę więcej.

Znów ze mnie wychodzi.

– Więcej czego?

Krew wrze mi w żyłach. Wbijam mu paznokcie w plecy, domagając się, żeby znowu się we mnie zanurzył. Śmieje się i robi to. Przyspiesza i daje mi to, czego chcę. Raz, drugi, kolejny, a kiedy ja się rozpływam, on gryzie mnie namiętnie w brodę. Jego pchnięcia są coraz mocniejsze, a kiedy przychodzi orgazm i drżę, on robi to samo i przyciska mnie do siebie.

– Tak, Jud… taaak…

Wyczerpani opieramy się o ścianę w korytarzu. Całuję go w ramię, a on dyszy mi w szyję. Znowu zrobiliśmy to, co najlepiej nam wychodzi i znów oboje jesteśmy spełnieni.

Stawia mnie na podłodze i nadzy idziemy do kuchni. Chcemy wody. Wracamy do salonu, on znów bierze mnie w ramiona jak kilka sekund wcześniej.

– Widzieć cię w biurze i nie móc cię dotknąć, to tortura.

– Tak, przyznaję… Dla mnie też.

– Widziałem cię rano z Miguelem, co robiłaś?

– Jadłam śniadanie, jak co rano.

– Ten typek…

– Słuchaj, przystojniaku – ucinam. – Miguel i ja jesteśmy kolegami z pracy. Dogadujemy się fantastycznie, ale nic poza tym. Owszem, rzuca mi jakieś propozycje, ale doskonale wie, że u mnie nic nie wskóra.

– Widzisz? Właśnie się przyznałaś. Rzuca ci propozycje!

Jego poważna mina bardzo mi się podoba. Jego głupia, bezpodstawna zazdrość, mnie rozczula. Całuję go.

– Wszystko pod kontrolą. Nie zawracaj sobie głowy czymś, co się nigdy nie wydarzy.

– Nigdyy?

– Nigdy, Eric… Wierz, mi, skarbie. Kocham i potrzebuję tylko ciebie. – Widzę, jak na mnie patrzy i ogarnia mnie strach po tym, co powiedziałam. – Za to ja, owszem, mam powody do zmartwień.

– Ty? Jakie?

– Zabawiałeś się kiedyś z moją szefową? – pytam.

Wbija we mnie niebieskie oczyska. Przez chwilę, która wydaje mi się wiecznością, zastanawia się nad odpowiedzią.

– Jadłem z nią kolacje i przyznaję, że zabawiałem się słownie w trakcie tych kolacji, ale nic więcej. Nigdy nie mieszam pracy z zabawą.

Jego odpowiedź mnie rozśmiesza.

– Cóż… A ja, to co? Przypominam ci, że pracuję w twojej firmie…

– Ty byłaś jedynym wyjątkiem. Zakochałem się w tobie chyba w chwili, kiedy zobaczyłem cię w windzie i wyznałaś, że możesz się zmieniać w dziewczynkę z *Egzorcysty*.

– Ach, tak?

– Tak… To dlatego bez przerwy cię dręczyłem, żeby mieć cię taką, jak teraz. Nagą, w moich ramionach.

– Miło mi to wiedzieć – przyznaję, zadowolona.

Eric mnie całuje, a ja nie mogę złapać tchu.

– Mnie jest bardziej miło wiedzieć, że cię mam… czarnulko.

Uśmiecham się i tym razem to ja go całuję.

– Od tej chwili zakazuję ci zabaw słownych z moją szefową, jasne?

Mój osobisty adonis kiwa głową i pożera moje wargi tak, jak tylko on potrafi.

– Chcę tylko ciebie, kochanie. Tylko ciebie potrzebuję.

Jego wargi zsuwają się do moich piersi. Odchylam się i cofam je. Poruszając się,

widzę, że porusza się też jego nabrzmiały członek i już marzę o tym, żeby kontynuować zabawę. Eric uśmiecha się i daje mi klapsa akurat w chwili, kiedy otwierają się drzwi, a ja z otwartą buzią patrzę na moją siostrę i siostrzenicę.

– Na miłość boską, co robicie? – krzyczy moja siostra na nasz widok.

Szybko zakrywa oczy mojej siostrzenicy i odwracają się. Eric patrzy na mnie rozbawiony, a ja na niego. Chce mi się śmiać, ale widząc, że moja siostrzenica próbuje się odwrócić, żeby na nas spojrzeć, mruczę:

– Chodźmy się ubrać.

Kiwa głową.

– Raquel, daj nam chwilę. Zaraz wracamy.

– Dobrze, dowcipnisiu.

– Dowcipnisiu? – pyta Eric, patrząc na mnie zdziwiony.

Szczypię go w ramię.

– Ani się waż tak do mnie mówić, jasne?

Śmiejąc się, wracamy do sypialni. Ubieramy się szybko i wychodzimy do siostry w salonie. Kręci z wyrzutem głową na nasz widok. Chwytam ją za rękę i prowadzę do kuchni.

– Raquel, chodź ze mną.

Eric i mała zostają w salonie.

– Mogłabyś coś dla mnie zrobić i dzwonić, zanim wejdziesz? – szepczę, kiedy jesteśmy w kuchni.

– Ja… ja… przepraszam. Ale kiedy zobaczyłam was nagich… i z Luz…

– Raquel, przestań bełkotać. Spokojnie, Luz nie widziała nic, co mogłoby ją zszokować. Ale mogę cię zapewnić, że gdybyście się zjawiły pięć minut wcześniej, być może byłoby inaczej, dlatego proszę cię, dzwoń przed wejściem, dobrze?

– Dobrze… i… Och, Judith… To Eric, prawda?

– Tak.

– Jak dobrze, siostrzyczko, pogodziliście się?

– Na razie wygląda na to, że tak.

– Och, jak się cieszę. – Raquel podskakuje ze szczęścia.

– Ja też.

Raquel się uśmiecha i podchodzi do mnie.

– Ale tata się ucieszy. Opowiadał mi o nim i powiedział, że bardzo mu się spodobał. A właśnie… jaki on ma ładny tyłek…

– Raquel! – śmieję się, rozbawiona.

– Oj, dziecko! Co mam ci powiedzieć? Nie mogłam oderwać wzroku. Ma świetny tyłek.

– Owszem, nie zaprzeczę.

– A jakie plecy… A już nic nie powiem na temat tego, co jeszcze widziałam, co… O, Bożeeeee…!

– Przestań… – śmieję się. – Przestań… znam cię.

Moja siostra też się śmieje.

– Żebyś wiedziała, że masz duże szczęście, że jest tak wielki. Jak ja bym chciała, żeby

mój Jesús mógł mnie wziąć na ręce tak jak on ciebie. O, Boże… Gorąco mi! Masz, przyszłam, żeby ci podać krokiety i… przepraszam, że zjawiłam się w takiej chwili.

Po dwóch minutach moja siostra z siostrzenicą wychodzą. Eric patrzy na mnie.

– Wiesz, co mi powiedziała twoja siostrzenica?

Przekonana, że ta mała czarownica wyskoczyła z jednym ze swoich dowcipów, patrzę na niego, a on zaczyna zanosić się od śmiechu.

– Powiedziała dosłownie: Jak jeszcze raz dasz mojej cioci klapsa, kopnę cię w jaja tak, że będą ci wisieć jak krawat.

Zakrywam usta i otwieram szeroko oczy, a potem wybucham śmiechem. Eric, widząc moją minę, śmieje się ze mną.

– Chodźmy pod prysznic. – Wyraźnie ma ochotę na dalszą zabawę. – Chcę wrócić do tego, co przerwaliśmy.

– Przypominam ci, że powiedziałeś, że musimy bardzo poważnie porozmawiać.

– Właśnie… – uśmiecha się, pokazując wszystkie zęby. – Ale teraz mam ważniejsze rzeczy na głowie… dowcipnisiu.

Rozdział 23

Dni mijają, a ja nie pytam więcej, kim była ta kobieta. W środę po południu odbieram telefon od taty. Moja siostra już mu powiedziała, że znowu jestem z Erikiem i tata bardzo się z tego cieszy. Z całego serca.

W czwartek, kiedy przychodzę do pracy, ze zdziwieniem widzę, że Miguel pakuje swoje rzeczy.

– Co robisz?

– Pakuję się.

– Dlaczego?

Miguel wzdycha i wzrusza ramionami.

– Nie przedłużyli mi umowy i uprzejmie mnie poinformowali, że dziś jest ostatni dzień mojej pracy.

Patrzę na niego oniemiała. Czyżby moja szefowa nie mogła mu przedłużyć umowy? Nie mogę tego zmilczeć.

– Posłuchaj no, idioto. Jak to możliwe, że nie przedłużają ci umowy? Rozmawiałeś o tym z panem Zimmermanem?

– Nie. Po co? Nie przepada za mną, przecież wiesz.

– Ale… Ale musisz z nim porozmawiać – upieram się. – Miguel, jest duże bezrobocie i w tej chwili Müller jest twoją jedyną szansą.

– I?

Widzę ruch w gabinecie szefowej.

– A z szefową rozmawiałeś? Bardzo dobrze się dogadujecie i…

– To ona mi powiedziała, że nie przedłużają umowy – odpowiada Miguel.

Gotuje się we mnie. Jak to możliwe, że ta wiedźma nie mogła przedłużyć umowy swojemu kochankowi? Nie jestem w stanie utrzymać sekretu ani sekundy dłużej.

– I nie masz zamiaru nic zrobić, żeby zmieniła zdanie? – szepczę.

Miguel wpatruje się we mnie.

– Słuchaj, Miguel, nie mam pięciu lat i wiem, że macie romans. Mało tego, kiedyś byłam w archiwum, jak robiliście to u niej w gabinecie.

Miguelowi opada szczęka.

– Żartujesz! Wiedziałaś?

– Tak. I dlatego nie rozumiem, dlaczego nie zrobi czegoś, żeby ci tę umowę przedłużyć.

– Słuchaj, Judith. – Miguel opiera się o biurko. – Mogę ci tylko powiedzieć, że twoja szefowa i ja od miesiąca nie mamy ze sobą nic wspólnego. Znalazła sobie innego. Óscara, strażnika.

– Óscara?

– Tak.

– Ale przecież to jeszcze dziecko…

– No, właśnie, piękna. Wiesz, że szefowa lubi młodzieniaszków. Słuchaj, Judith, nie wdawaj się w romanse z szefami, bo kiedy się tobą zmęczą, cześć pieśni i nowa lala na tapetę.

Patrzę na niego zdezorientowana. Te słowa przeszywają mnie na wylot. Gdyby wiedział…

W tej chwili patrzę w stronę gabinetu Erica i widzę, że rozmawia przez telefon. Muszę z nim porozmawiać. Miguel jest dobrym pracownikiem i zasługuje na przedłużenie umowy.

– Porozmawiam z panem Zimmermanem.

– Oszalałaś?

– Zostaw to mnie, dobrze?

Miguel wzrusza ramionami, siada przy biurku i dalej się pakuje, a ja idę do gabinetu Erica i pukam do drzwi. Kiedy wchodzę, Eric już nie rozmawia, patrzy na jakieś papiery.

– Słucham, panno Flores?

– Panie Zimmerman. – Nie przestaję odgrywać mojej roli. – Dlaczego nie przedłużył pan umowy swojemu sekretarzowi?

– O czym pani mówi? – Patrzy na mnie, zaskoczony.

– Miguel się pakuje. Moja szefowa powiedziała mu, że nie przedłużają z nim państwo umowy.

Jest tak samo zaskoczony jak ja.

– Skoro jego szefowa postanowiła, że nie przedłuży mu umowy, musiała mieć jakieś powody, nie sądzi pani?

– Ale to pana sekretarz… – nie daję za wygraną.

Mężczyzna, w którym jestem zakochana, patrzy na mnie.

– Nigdy za nim nie przepadałem i pani o tym wie – odpowiada. – To, że ten młody człowiek i jego szefowa zajmują się w pracy nie tym, co trzeba, wcale mi się nie podoba. W moich oczach przestał być profesjonalny.

Oniemiała, wpatruję się w niego, a on ciągnie swoją tyradę.

– I zanim wyskoczy pani z jakąś swoją perełką, a widzę, że już pani zamierza, panno Flores, pozwolę sobie przypomnieć, że na takie rzeczy w firmie mogę pozwolić sobie tylko ja, jasne?

– To wykorzystywanie władzy – odpowiadam, ciągle zszokowana.

– Zgadza się. Ale to ja tu jestem szefem.

Ta odpowiedź odbiera mi mowę.

– Panno Flores, o co przyszła pani prosić?

Gromię go wzrokiem.

– Żeby go państwo nie zwalniali – odpowiadam. – Dzisiaj bardzo ciężko znaleźć pracę.

Eric patrzy na mnie… patrzy… patrzy.

– Przykro mi, panno Flores – mówi w końcu. – Nic nie mogę zrobić.

Słyszę odgłos drzwi, oglądam się za siebie i widzę, że szefowa wychodzi z gabinetu. Mija Miguela, nawet na niego nie patrząc. Ogarnia mnie wściekłość i zaczynam szeptać

tak, żeby nikt nas nie słyszał.

– Jak to: nie możesz nic zrobić? Do cholery, przecież jesteś szefem! Ta idiotka, żeby nie powiedzieć gorzej, znalazła sobie nowego kochanka i dlatego go wywala. Na miłość boską, Eric… Zrobisz coś? Przenieś go na inne stanowisko. Był sekretarzem twojego ojca przez długi czas i twoim, chociaż za nim nie przepadałeś.

– Aż tak jest dla ciebie ważny?

Jego pytanie podnosi mi ciśnienie.

– Nie jest dla mnie ważny w tym sensie, który masz na myśli, więc nie zaczynaj wymyślać, bo się wścieknę. Po prostu mówię, że Miguel jest młodym chłopakiem, który bez pracy nie będzie miał na chleb. On, tak samo jak ty, ma swoje wydatki, potrzebuje dachu nad głową i jedzenia, i… i… Boże! Tak ciężko zrozumieć, co mówię?

Eric siedzi z taką samą miną, drapiąc się po brodzie.

– Mówiłem ci już, że jak się wściekasz, jesteś piękna? – szepcze.

– Eric!

– Dobrze – odpowiada. – Porozmawiam z kadrami. Przedłużą mu umowę, ale każę go przenieść do innego działu. Nie chcę go tu widzieć, jasne?

– Dzięęęęęki!

Mam ochotę skakać z radości, ale się powstrzymuję. Wiem, że Eric zmusi dział personalny, żeby przedłużyli mu umowę.

– A właśnie, panno Flores, kiedy kończy się pani umowa?

– W styczniu.

Eric rozsiada się w fotelu, mierzy mnie z góry na dół.

– Więc niech pani uważa – szepcze. – Bo jeżeli się dowiem, że zrobiła pani coś podobnego do tego, co pani kolega, w archiwum czy jakimkolwiek innym miejscu w firmie, wyleci pani z miejsca.

Muszę mieć niezłą minę. Eric śmieje się złośliwie.

– Coś jeszcze?

– Nie… owszem, tak.

Widzę, że unosi brew.

– Bardzo pan przystojny, jak się pan uśmiecha – szepczę.

Śmieje się, a ja, zadowolona, odwracam się i wychodzę. Siadam przy biurku, a po pięciu minutach dzwoni telefon na biurku Miguela. Kadry. Mówią mu, że przedłużają umowę i przenoszą go do tamtego działu.

Rozdział 24

W poniedziałek Eric musi jechać do Niemiec. Prosi mnie, żebym pojechała z nim, ale się nie zgadzam. Z początku jest zły, ale tłumaczę mu, że chociaż oboje uwielbiamy być ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, musi zrozumieć, że jego siostrzeniec nie będzie zachwycony tym, że musi się nim ze mną dzielić.

W poniedziałek wieczorem dzwoni do mnie i rozmawiamy ponad trzy godziny. Mówi mi, jak bardzo za mną tęskni, a ja mu mówię, jak bardzo się bez niego nudzę.

We wtorek po pracy postanawiam iść na siłownię. Odkąd jest ze mną Eric, prawie nie mam na nią czasu. Dzięki ćwiczeniom na bieżni i zajęciom ze spinningu udaje mi się odprężyć. Kończę zupełnie mokra. Tempo, które narzuca instruktorka spinningu bardzo mi się podoba. Właśnie tego potrzebuję. Wchodzę do łazienki, rozbieram się i idę prosto pod prysznic. Ale miło! Odświeżam się i zaglądam do jacuzzi. Nikogo nie widzę, więc postanawiam wejść na chwilę. I kiedy mam to zrobić, słyszę za sobą głos.

– Judith?

Patrzę na osobę, która się do mnie zwraca. Podchodzi do mnie kobieta.

– Cześć, nie pamiętasz mnie?

Przyglądam się jej. Skądś znam tę twarz, ale nie mogę skojarzyć.

– Jestem Marisa. Marisa de la Rosa. Poznałyśmy się latem w Zahara de los Atunes, na imprezie lat dwudziestych. Przedstawiła nas sobie Frida, wiesz, o czym mówię?

Wtedy kojarzę, kto to jest i o czym mówi.

– Och tak, teraz cię sobie przypominam. Jesteś z Huelvy, prawda?

– Zgadza się. – Uśmiecha się, poprawiając ręcznik na ciele. – Jak tam?

– Jestem wykończona – odpowiadam, wskazując na siebie. – Zaliczyłam zajęcia spinningu i czuję się jak nowo narodzona.

Marisa nie przestaje się uśmiechać.

– Ja nie daję rady na spinningu. Odpadam. Wchodzisz do jacuzzi?

– Taki miałam zamiar.

– To super, wejdę z tobą.

Rozmawiamy przez kilka minut wśród wzbijających się wokół nas bąbelków. Jestem czujna. Ta kobieta uderzała do mnie na imprezie w Zahara, ale, ku mojemu zaskoczeniu, tym razem nie robi najmniejszych aluzji. Po jacuzzi obie bierzemy prysznic i przed pożegnaniem,wymieniamy się numerami telefonów.

W piątek w południe dostaję do biura przepiękny bukiet czerwonych róż i kiedy otwieram dołączony bilecik, mam łzy w oczach. „Tęsknię za Twoimi pocałunkami, czarnulko”.

O czwartej, kiedy wracam z przerwy obiadowej, zaskoczona widzę Erica, który rozmawia z paroma dyrektorami. Ogarnia mnie dzika radość i mam ochotę skakać ze

szczęścia. Widzi mnie i przygląda mi się przez kilka sekund, a potem odwraca się i rozmawia dalej.

Dziesięć minut później dostaję wiadomość: „Czekam na ciebie w hotelu. Ubierz się ładnie. KC”.

O szóstej wychodzę z biura jak na skrzydłach. Przychodzę do domu, biorę prysznic i się szykuję. Dziś chcę wyglądać pięknie dla Erica. Wkładam sukienkę, którą mi kupił, w kolorze bordo, pewna, że będzie zachwycony. O ósmej zjawiam się w Villa Magna i od razu kieruję się do windy. Chłopak z windy jest już uprzedzony, że idę i zawozi mnie na piętro, na którym zatrzymał się Eric.

Wchodzę do apartamentu i jestem zdziwiona, że go nie ma. Szukam go, ale znajduję tylko jego walizkę i laptop na łóżku. Pewna, że zaraz wróci, wracam do salonu i nastawiam muzykę. Muzyka stwarza weselszy nastrój. Znajduję stację radiową, której na ogół słucham i zaczyna rozbrzmiewać piosenka *September* zespołu Ewarth, Wind and Fire. Uwielbiam ją. Nie zastanawiając się, ściągam buty i zaczynam tańczyć, śpiewając:

Do you remember the 21st night of september?
Love was changing the minds of pretenders
While chasing the clouds away
Our hearts were ringing
Ba de ya – say that you remember
Ba de ya – dancing in september
Ba de ya – never was a cloudy day.

Kołyszę biodrami w rytm muzyki, śpiewam i cieszę się z tej piosenki. Z zamkniętymi oczami wiruję, kiedy dochodzę do refrenu, unoszę ręce i daję się ponieść melodii. Nagle muzyka cichnie, a ja otwieram oczy i stoję przed Erikiem i kobietą w średnim wieku, którzy mi się przyglądają.

Z językiem na wierzchu ze zmęczenia po tańcu, nagle czuję się zawstydzona z tego przedstawienia, ale kobieta się uśmiecha i podchodzi do mnie.

– Przyznaję, że zawsze, kiedy słyszę tę piosenkę, chce mi się tańczyć… Cześć, jestem Sonia, matka Erica. A ty?

Matka? Co tu robi jego matka?

Poprawiam się, odgarniam włosy z twarzy i podchodzę do niej.

– Miło mi panią poznać. Jestem Judith.

Kobieta daje mi dwa buziaki. Potem patrzy na syna, który nie otworzył ust i pyta, kiedy ja wkładam buty.

– A Judith jest…?

Eric patrzy na nią rozbawiony.

– Mamo, to… Jud.

– Ach! – wykrzykuje kobieta, patrząc na mnie. – Ale ja jestem głupia, no pewnie! Judith to Jud… Jesteś narzeczoną Erica!

Chociaż wspieram się o stolik, żeby włożyć but, przewracam się na podłogę, kiedy to słyszę. Narzeczona?

Eric z matką podbiegają do mnie.

– Nic ci nie jest, dziecko?

– Nie… nie… proszę się nie martwić. Straciłam równowagę.

– Na Boga, Judith, mów mi na „ty”.

– Dobrze, Sonia. Nic mi nie jest.

Eric pomaga mi się podnieść i przyciąga do siebie, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Kiwam głową jak laleczka, mrugając i robi mi się gorąco. Narzeczona? Przed chwilą poznałam jego matkę, która powiedziała, że jestem narzeczoną jej syna? Przez następne pół godziny jestem wniebowzięta. Sonia, matka Erica, jest czarująca i gadatliwa. Z wyglądu nie jest do niego zupełnie podobna, jeżeli nie liczyć tego, że lubi klasyczny strój. Ma ciemne włosy i czarne oczy, jak ja, i widać, że bardzo o siebie dba. W końcu wychodzi, żeby przebrać się na kolację.

– Wszystko w porządku? – pyta szeptem Eric.

– Słuchaj, Eric. Twoja matka powiedziała, że jestem twoją narzeczoną?

– Tak.

– Jakim cudem dowiedziała się o tym prędzej ode mnie?

Eric mi się przygląda. Myśli… myśli… i myśli, ale widzi, że dłużej nie wytrzymam.

– Nie wiedziałaś, że jesteś moją narzeczoną?

– Nie.

– Nie?

Zdumiona, odsuwam się od niego.

– Nie, nie wiedziałam.

Eric znów się do mnie przysuwa.

– Jesteś pewna, czarnulko? Naprawdę jesteś pewna?

– Na sto procent. Myślałam… myślałam, że jestem twoją przyjaciółką… kochanką… przygodą… dziewczyną, jak przedstawiałeś mnie znajomym w Zahara. Ale narzeczoną?

– Przypominam ci, że w Moroccio sama przedstawiłaś się jako pani Zimmerman.

– Tak, ale…

– Żadne ale, panno Flores. Zaproponowałem ci, żebyś przeprowadziła się do mnie do Niemiec. Powiedziałem o tym matce, a ona chciała cię poznać.

– Co takiego?!

Eric się uśmiecha.

– Kochanie, ponieważ moja matka zadręczała mnie, żebym wrócił do Niemiec, nie miałem wyjścia i musiałem jej wytłumaczyć, że jest tu pewna piękna Hiszpanka, na punkcie której szaleję i którą przekonuję, żeby przeprowadziła się do mnie, do Niemiec. Kiedy się dowiedziała, chciała cię poznać i przyjechała. Kocham cię i jesteś moją narzeczoną. Koniec tematu.

– Jak to: koniec tematu?

– Nie chcesz być moją narzeczoną? – Eric wbija we mnie zaniepokojony wzrok i robi krok naprzód.

Serce łomocze mi bez przerwy, a ja chcę tylko tego wszystkiego, absolutnie wszystkiego, czego chce on, ale postanawiam się z nim trochę pobawić.

– Nie wiem, Eric… – mruczę, robiąc krok do tyłu. – Nie wiem, czy ty i ja…

– Czy ty i ja, co? – nie odpuszcza, znowu się do mnie zbliżając.

– No właśnie… Jesteśmy bardzo różni i…

Dociera do niego, że to tylko zabawa i cieszy się, ale w dalszym ciągu usiłuje do mnie podejść.

– Pamiętasz naszą piosenkę?

Uśmiecham się na wspomnienie piosenki *Czarne i białe* Malú. To nasza piosenka.

– Tak.

– Gdybyś była tak sztywna w niektórych sprawach jak ja, zapewniam cię, że nigdy bym na ciebie nie spojrzał. Podoba mi się, jaka jesteś, jak się zachowujesz, jakie wyzwania mi rzucasz, a przede wszystkim, że dzięki tobie moje życie jest kolorowe, a nie czarno-białe.

Na mojej twarzy pojawia się wesołość, kiedy tego słucham.

– No… panie Zimmerman, jest pan bardzo romantyczny. Co panu jest?

Eric znowu do mnie podchodzi, wyciąga rękę, a ja widzę na niej pudełeczko z czerwonego aksamitu.

Mrugam… mrugam… mrugam.

– Otwórz. To dla ciebie – odzywa się w końcu Eric, widząc moje zmieszanie.

Drżącymi dłońmi otwieram pudełeczko i moim oczom ukazuje się piękny pierścionek z brylantem. Nie mogę mówić.

– Podoba ci się?

– A… a… ale to przesada, Eric. Nie potrzebuję niczego takiego.

Uśmiecha się, wyciąga pierścionek i wkłada mi na palec.

– Ale ja czuję potrzebę, żeby ci go dać. Chcę spełniać kaprysy mojej narzeczonej.

Mając go na palcu, przyglądam mu się, oczarowana. Jest piękny. Jeden elegancki brylant. Zadowolona chwytam Erica za szyję.

– Dziękuję, skarbie. Jest piękny.

– Od tej chwili jesteś moją oficjalną narzeczoną.

Całuję go namiętnie. Z miłością. Lubieżnie.

– Panno Flores – mruczy, kiedy się od niego odsuwam. – Jest pani bardzo zabawowa.

Rozśmiesza mnie to i daję się ponieść pragnieniom.

– Eric… Kiedy mnie znowu ofiarujesz?

Zaskoczony pytaniem, marszczy brwi.

– Nie wiem. Tak mnie pani usidliła, że chcę mieć panią tylko dla siebie.

Śmieję się.

– A ma pani ochotę, żebym panią ofiarował? – pyta.

– Tak… – odpowiadam, czerwona jak burak.

– No… no… Chętna do zabaw, panno Flores?

– Tak… bardzo chętna do spełniania pana zachcianek, panie Zimmerman. – Patrzę na niego zachwycona, a on całuje mnie w szyję.

– Mmmm… niech mi pani nie mówi takich rzeczy, panno Flores, bo będę musiał spuścić pani lanie, kiedy każę innemu, żeby panią pieprzył.

– Lubię być niegrzeczna.

– Bardzo niegrzeczna?

– Dla pana… tak.

Rozbawiony dotyka moich piersi przez sukienkę.

– Czekam z niecierpliwością. Ale pozwolę sobie przypomnieć, że umówiliśmy się z moją matką, a to są zabawy pani i moje.

Przyciska mnie do ściany, rozśmieszając mnie. Szuka ustami moich.

– Doprowadzasz mnie do szału, dowcipnisiu – szepcze, a potem mnie całuje.

Całuje mnie, wsuwa język do moich ust i napiera na nie energicznie. Jak zwykle w jego rękach zamieniam się w plastelinę, rozkoszując się jego zaborczością. Błądzi rękami po moim ciele, a kiedy zaczynam dyszeć, przyciska do mnie swój twardy członek i dyszę jeszcze mocniej. Jestem gotowa. Chcę, żeby mnie rozebrał. Chcę, żeby zerwał ze mnie majtki i zrobił ze mną, co chce. Liże mi brodę, a kiedy z piersi wyrywa mi się jęk, odsuwa się.

– Niech pani nad sobą panuje, panno Flores. Jeszcze teściowa pomyśli, że jest pani jakąś rozpustnicą. Idziemy, czeka na nas w recepcji.

Rozśmiesza mnie tym. Teściowa! Nigdy nie miałam teściowej.

– Zapłacisz mi za to – mówię, biorąc go za rękę. – Zapamiętaj.

– Mmmmm… Nie mogę się doczekać.

Rozdział 25

Matka Erica okazuje się bardzo miłą i czarującą kobietą. Podczas kolacji cały czas śmieje się i żartuje i czuję się tak, jakbyśmy znały się od zawsze. Opowiada mi anegdoty z życia Erica, kiedy był mały, a on, z przerażeniem, powstrzymuje ją, ale się uśmiecha. Z zachwytem patrzę, jak obserwuje matkę. Widać, że bardzo ją kocha i to mnie uszczęśliwia.

W pewnej chwili Ericowi dzwoni telefon i wstaje, żeby odebrać.

– Dziękuję – mówi do mnie Sonia.

– Za co? – pytam, zaskoczona.

– Że dzięki tobie mój syn się uśmiecha. Od lat nie widziałam go tak szczęśliwego i mnie, jego matce, serce skacze z radości. Widzę, jak na ciebie patrzy, jak ty patrzysz na niego i mam ochotę zerwać się z krzesła i zacząć krzyczeć jak opętana: W końcu! Mój syn w końcu kogoś pokochał!

Przejęta i rozbawiona uśmiecham się i przysuwam do niej.

– To był ciężki orzech do zgryzienia. Uwierz mi!

– Poważnie?

– Tak.

– Mój Eric?

– Tak… twój Eric.

Sonia wybucha śmiechem.

– Oj, Jud…! Nie wiem tylko, jak tak sympatyczna dziewczyna jak ty, to wszystko znosi. Eric ma ciężki charakter. Cóż… domyślam się, że zdążyłaś się zorientować. Kiedy wbija sobie coś do głowy, nie odpuści, dopóki tego nie osiągnie.

– Jeżeli o to chodzi… zapewniam cię, że opierał się, jak mógł – śmieję się, rozbawiona. Zerkam na Erica i widzę, że obserwuje nas z głębi restauracji i wzdycham, mierząc wzrokiem jego ciało. Świetnie wygląda w ciemnych spodniach i niebieskiej koszuli. Puszcza do mnie oko, a ja czuję, że się rozpływam. Pożądam go całą sobą.

– Jud, mogę cię o coś spytać?

– Jasne, Soniu.

Zerka szybko na syna.

– Co wiesz o Ericu?

Rozumiem, o co jej chodzi.

– Jeżeli masz na myśli Flyna, Bettę i jego chorobę, to wiem wszystko. Powiedział mi o tym, a ja nadal go kocham.

Sonia chwyta mnie za rękę i czuję, że robi wszystko, żeby się nie rozpłakać. Widzę wzruszenie w jej oczach, ale się powstrzymuje. Kiwa głową i wypija trochę wina.

– Eric zasługuje na kogoś takiego jak ty. Na kobietę, która będzie go kochała i

rozumiała.

– Jego łatwo kochać. Wystarczy, że na to pozwoli. – Uśmiecham się.

Kobieta kiwa głową ze zrozumieniem i przysuwa się do mnie bardziej.

– Bardzo się nacierpiał przez tę cholerną Bettę. Strasznie to przeżył, myślałam, że nigdy już nie zobaczę, że się uśmiecha z powodu kobiety. Ale ty… ty jesteś jego narzeczoną, a ja jestem taka szczęśliwa, że widzę go szczęśliwego, że mogłabym ci całą noc dziękować za to, że go kochasz.

Uśmiecham się i wypijam łyk wina.

– Dostaję szału za każdym razem, kiedy przypominam sobie jego męczarnię. Kiedy nakrył swojego ojca bezwstydnika ze swoją narzeczoną w łóżku… To był potworny dzień… potworny…

– Spokojnie, Sonia… Spokojnie – mruczę, chwytając ją za rękę.

Nagle rozpoznaję kobietę, z którą rozmawia Eric. To ta blondynka, którą parę dni temu widziałam w biurze, z którą odszedł. Sonia patrzy w tę samą stronę co ja.

– Matko jedyna – szepcze. – Co ona tu robi?

Widzę, że Eric chwyta ją za łokieć i coś mówi. Ona się wyrywa i rusza w stronę naszego stolika. Krew mi zastyga. Nie wiem, kim jest ta kobieta. Widzę tylko ponurą minę Erica i wpadam w popłoch. Nagle Sonia zrywa się z krzesła.

– Co ty tu robisz? – pyta.

Eric podchodzi w tym samym czasie co młoda kobieta, która nie dopuszcza go do głosu.

– Mamo, nie obchodzi mnie, czy ten dureń znowu pośle mnie na drzewo. Przyjechałam po niego i nie mam zamiaru bez niego wracać do Niemiec.

Zaskoczona, patrzę na Erica, który do mnie podchodzi.

– Kochanie, to moja siostra, Marta – przedstawia.

Blondynka o dziecinnej twarzy patrzy na mnie i się uśmiecha.

– Cześć, Judith… Słyszałam o tobie, niewiele, ale same dobre rzeczy. Chyba powinnyśmy porozmawiać o tym moim upartym braciszku.

– Marta! – gani ją Eric.

– Oj… Eric, zamknij dziób! Strasznie mnie wkurzyłeś.

– Dzieci… dzieci… nie zaczynajcie – usiłuje ich pogodzić matka.

Witam się z blondynką z uśmiechem.

– Marta jest córką z mojego drugiego małżeństwa – wyjaśnia Sonia. Spogląda na córkę i szepcze: – Judith jest narzeczoną Erica, wiedziałaś o tym?

Eric przewraca oczami, ja się śmieję.

– Narzeczoną? – pyta jego siostra.

– Tak, narzeczoną – wyjaśnia Eric.

– Jak ty wytrzymujesz z takim gburem?

– Czysty masochizm – odpowiadam i wszyscy się śmieją, z wyjątkiem Erica.

Śmiech wychodzi wszystkim na zdrowie, oczyszcza atmosferę. Nagle Marta zerka na matkę, potem na brata.

– Wszyscy się już poznaliśmy, więc Eric, kiedy wracasz do Niemiec? Mama i ja nie dajemy sobie z Flynem rady, a niańka któregoś dnia go udusi. Ten dzieciak nas wykończy.

Poza tym, ta twoja operacja. Musisz się zoperować. Mówiłam ci, że trzeba obniżyć ciśnienie wewnątrzgałkowe. O co chodzi? Czemu nie wracasz, żeby to załatwić? Twoja dziewczyna na pewno zrozumie, że musisz wyjechać, prawda?

Kiwam głową. Muszę mieć niezłą minę. Temat operacji jest dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Nie wiedziałam, że przeze mnie odkłada operację. Wkurza mnie to.

– Dlaczego tak się burzysz, siostrzyczko? – pyta Eric, widząc moją minę.

– Bo bardzo chcę nadal mieć brata gbura, który będzie patrzył na moje złośliwe miny, kiedy będę go opieprzać, wystarczy?

– Boże…! Działasz mi na nerwy, kiedy wpadasz w ton lekarki przemawiającej do pacjenta.

– Ty mi działasz bardziej na nerwy, kiedy zachowujesz się jak osioł. A, właśnie, chcę ci tylko powiedzieć, że Flyn znowu zrobił w szkole to co zwykle.

Eric prycha. Czuje się niezręcznie przez tę rozmowę.

– Synu – wtrąca matka. – Nie chcesz oddać Flyna do szkoły z internatem. Wiesz, że kocham małego, ale jego zachowanie jest…

– Dość, mamo!

– E, mądralo… nie odzywaj się tak do mamy! – rzuca Marta.

Eric, wściekły, patrzy na matkę i siostrę.

– Jestem dorosły i mogę decydować za siebie i Flyna.

– Świetnie – mówi Marta. – W takim razie rusz tyłek, jedź do Niemiec i się nim zajmij. Bo jeżeli nie, w końcu to mama i ja zdecydujemy, co z nim zrobić.

Eric klnie. Iceman powrócił!

Nagle miła atmosfera przy stole się ulatnia. Z niedowierzaniem patrzę na tych troje, którzy rzucają sobie wyzwania wzrokiem. W końcu matka z córką wstają od stołu i bez słowa wychodzą. Eric włącza komórkę.

– Tomás… moja matka i siostra wychodzą z restauracji. Zawieź je do hotelu. My wrócimy taksówką.

Wyłącza komórkę i patrzy na mnie, ale tym razem go uprzedzam.

– Jestem na ciebie wkurzona.

Eric patrzy na mnie… patrzy… patrzy.

– Słuchaj, Jud – odzywa się w końcu. – Ja, lepiej od wszystkich wiem, co robię. Jeżeli chodzi o Flyna, wiem, że mają rację. Muszę wrócić do Niemiec i się nim zająć, ale nie oddam go do internatu. Hannah by mi tego nie wybaczyła, zresztą sam bym sobie nie wybaczył. A jeżeli chodzi o mnie, spokojnie, ja pierwszy nie chcę oślepnąć, jasne?

Na słowo „oślepnąć” zaczynam drżeć. Nagle znów dociera do mnie, że Eric, moja miłość, mężczyzna, którego uwielbiam, cierpi na potworną chorobę i zalewa mnie fala niepokoju. Na mojej twarzy pojawia się grymas, wzdycham, żeby powstrzymać łzy, a Eric chwyta mnie za rękę.

– Spokojnie, mała… nic mi nie jest.

Kiwam głową, ale się nie odzywam, bo z oczu popłynęłyby mi wodospady Niagary.

Eric trzyma mnie za rękę i pociąga. Wstaję i siadam mu na kolanach, żeby go przytulić. Nie przejmuję się tym, że ludzie na nas patrzą. Muszę poczuć go blisko. Muszę poczuć jego zapach. Muszę go mieć, a przede wszystkim muszę dać mu do zrozumienia, że on

też mnie ma.

Uspokajam się po piętnastu minutach. Eric płaci i w milczeniu wychodzimy z restauracji. Bierzemy taksówkę i wracamy do hotelu. W apartamencie nadal milczę. Nie mam siły nawet na kłótnie. Wchodzimy do sypialni i Eric bierze mnie za rękę.

– Posłuchaj… Jud…

Nagle dopada mnie niekontrolowana wściekłość i wyrywam mu się.

– Nie, to ty mnie posłuchaj, uparciuchu. Jeżeli chodzi o Flyna, zgadzam się ze wszystkim, co postanowisz. Ale w kwestii twojej choroby, jeżeli mnie kochasz i chcesz, żebyśmy byli razem, bądź tak miły i wróć z rodziną do Niemiec, żeby zrobić to, co masz zrobić. – Łzy robią mi niemiłą niespodziankę i zaczynają spływać po policzkach. – Nie wiem, dlaczego to odkładasz, ale jeżeli ze względu na mnie, to cię zapewniam, że będę czekać na ciebie, aż wrócisz, jasne? Nadałeś mi tytuł swojej narzeczonej i jako taka żądam, żebyś o siebie dbał, bo cię kocham i chcę być z tobą przez wiele lat. Jeżeli chcesz, pojadę z tobą. Będę przy tobie cały czas, ile będzie trzeba. Ale, proszę, muszę wiedzieć, że wszystko jest w porządku. Bo jeżeli coś by ci się stało, ja… ja…

Eric mnie przytula, a ja się rozklejam.

– Przepraszam, mała… przepraszam.

Jednym pchnięciem odsuwam go od siebie i krzyczę, patrząc na jego poważną i zrozpaczoną minę.

– Idź do diabła, żeby nie powiedzieć gorzej! Jeżeli mnie kochasz, to wypełniaj obowiązki i dbaj o siebie! Tym mi pokaż, że mnie kochasz.

Przez kilka minut milczymy, ja płaczę, a on mi się przygląda. Widzę ogromny ból w jego oczach, ale nie mogę powstrzymać cholernych łez. W końcu wyciąga do mnie rękę.

– Chodź tu, skarbie.

– Nie.

– Proszę, chodź…

– Nie, nie chcę.

W końcu siada na łóżku, żeby przeczekać, aż minie mi napad szału. Zdążył mnie trochę poznać i wie, że lepiej dać mi trochę czasu na uspokojenie. Dziesięć minut później czuję się jak głupia, kiedy on się do mnie nie odzywa. Podchodzę do niego i siadam mu okrakiem na kolanach. Przytula mnie, a ja jego. Trwamy tak dobrą chwilę, aż w końcu ja próbuję go pocałować, ale on się odsuwa.

– Zrobiłeś mi kobrę?

Eric się uśmiecha, a ja czuję, że mocniej mnie chwyta.

– Za którymś razem musiałem zrobić ją ja, nie sądzisz?

W końcu się uśmiecham, a on przysuwa się do mnie, żeby pocałować mnie czule. Czuję, że jego ręce przyciskają mnie coraz mocniej i mocniej do niego. Wstaje ze mną i kładzie mnie na łóżku. Zadziera mi sukienkę, zdejmuje majtki i nie odrywając ode mnie wzroku, rozpina spodnie, które opadają na ziemię razem z majtkami.

Kładzie się na mnie, wkłada członek do mojej wilgotnej pochwy i przytrzymując obie moje dłonie, zanurza się we mnie powoli, z przerwami.

– Patrz na mnie, kochanie. Potrzebuję tego.

Na jego prośbę otwieram oczy. Zdaję sobie sprawę z tego, że chce widzieć moją twarz,

moje oczy, moje miny, kiedy znów zanurza się w moim ciele. Moje usta się otwierają, żeby dać ujście westchnieniu, które Eric chwyta swoimi wargami, wychodząc i wchodząc we mnie raz za razem, przyspiesza, żeby dawać mi coraz większą rozkosz.

– Mocno… mocno… – domagam się.

Eric wypuszcza moje dłonie i chwyta mnie za biodra. Zanurza się we mnie mocno, zaborczo, a ja wiję się z rozkoszy, patrząc na niego.

– Tak, Jud… tak, skarbie.

Po kilku chwilach, kilku mocnych pchnięciach, przeżywam orgazm dokładnie w tej samej chwili co on. Eric kładzie się obok mnie. Leżymy tak przez kilka minut, wracając na ziemię, aż w końcu Eric podnosi głowę i patrzy na mnie.

– Dobrze, Jud. Pojutrze wrócę i zrobię operację. Ale chcę, żebyś poważnie zastanowiła się nad tym, że chcę, żebyś mieszkała z Flynem i ze mną w Niemczech. Pomyślisz nad tym?

Kiwam głową i go przytulam.

Rozdział 26

Życie bez Erica jest trudne. Ciężkie i nie do zniesienia. Przyzwyczaiłam się, że widzę, jak się kręci po biurze i po moim domu i osamotnienie wybija mnie z rytmu.

Przed wyjazdem chciał powiedzieć mojej szefowej prawdę na temat naszego związku, ale mu zabroniłam. Nienawidzę plotek i chociaż wiem, że na pewno ich nie unikniemy, kiedy ludzie się dowiedzą, jestem zdania, że im później, tym lepiej.

W dniu wyjazdu dzwoni do mnie dwadzieścia razy. Chce ze mną rozmawiać i przypomina mi, żebym zastanowiła się nad jego propozycją przeprowadzki do Niemiec. Potrzebuje mnie obok, i to natychmiast.

W dniu operacji dzwoni do mnie Sonia i informuje, że wszystko poszło dobrze, ale że Eric jest w paskudnym nastroju. Jest złym pacjentem.

Dni mijają, wspominam Soni o tym, że może wybrałabym się do Niemiec. Pyta Erica, ale jego odpowieź brzmi: nie. Zabrania. Nie chce, żebym widziała go w nieciekawym stanie. Próbuję ją przekonać, ale przypomina mi, że już wspominała, że jej syn jest ciężkim pacjentem i że w takiej chwili lepiej mu się nie sprzeciwiać.

Zrozpaczona dzwonię do taty i wszystko mu tłumaczę. Uspokaja mnie, jak może, i każe mi się położyć i odpoczywać. Następnego dnia po powrocie z pracy zastaję w domu tatę i siostrę. Płacząc i szlochając, opowiadam im, co jest Ericowi. Widzę smutek w ich oczach. Widzę, jak na siebie patrzą, nie wiedząc, co powiedzieć. Ale, jak zawsze, są niezawodni. Dodają mi otuchy i zapewniają, że Eric jest silnym mężczyzną, który, niezależnie od tego, co się stanie, wróci do mnie i ze mną będzie. Chcę w to wierzyć. Muszę w to wierzyć.

Nad ranem rozmawiam z tatą. Wspominam mu o tym, że być może przeprowadzę się do Niemiec, żeby mieszkać z Erikiem i Flynem. Tata chyba się z tym godzi. Rozumie i zachęca mnie, żebym przeżywała życie z kimś, kogo kocham i kto kocha mnie. Tata jest najbardziej wyrozumiałą osobą na świecie i, mimo bólu, który czuje z powodu tego, że będę daleko, wierzy w miłość i potrzebę życia chwilą.

Tydzień później tata wraca do Jerez. Musi wracać do pracy, ale moja siostra cały czas się mną opiekuje. Jest cudowna. Kocham ją całym sercem i chociaż czasami doprowadza mnie do szału, jest najlepszą siostrą na świecie.

Od: Eric Zimmerman
Data: 17 października 2012 20.38
Do: Judith Flores
Temat: Tęsknię za Tobą

Nienawidzę leczenia i mojej siostry. Bardzo mnie wnerwia.

Jeżeli chodzi o Flyna, nie wiem, co robić.
Tęsknię za Tobą.
Kocham Cię.
Eric

Od: Judith Flores
Data: 17 dpaździernika 2012 20.50
Do: Eric Zimmerman
Temat: Re: Tęsknię za Tobą.

Ciebie, wnerwia?
Naprawdę?
Nie wierzę… Niemożliwe!
Mężczyzna taki jak ty nie ma pojęcia, co to znaczy.
Jeżeli chodzi o Flyna, daj mu czas. To małe dziecko.
Kocham Cię… Kocham Cię… Kocham Cię…
Jud

Od: Judith Flores
Data: 18 października 2012 23.12
Do: Eric Zimmerman
Temat: Czeeeeeść!

Cześć, tu Twoja narzeczona!!!
Jak się czujesz, mój kochany?
Mam nadzieję, że troszkę lepiej. Dalej, uśmiechnij się, bo na pewno masz pochmurną minę. Zrozumiałam uwagę, że nie chcesz, żebym do ciebie przyjeżdżała. Wytrzymam.
Tu, w Madrycie, zaczyna się robić chłodno. Dziś w biurze był dom wariatów, dopiero przed chwilą wróciłam do domu. Mam tyle pracy, że ledwie starcza mi czasu na oddychanie.
Mam nadzieję, że z Flynem trochę łatwiej.
Buziaki, kochany, dobrej nocy. Kocham Cię. Odpiszesz mi jutro?
Twoja czarnulka

Od: Eric Zimmerman
Data: 19 października 2012 08.19
Do: Judith Flores
Temat: Cześć

Jestem wściekły, że tyle pracujesz.
Jak można wracać o takiej godzinie do domu? Jak wrócę do Madrytu porozmawiam sobie poważnie z tą idiotką, Twoją szefową.

Kocham Cię, czarnulko.
Eric

Od: Judith Flores
Data: 19 października 2012 20.21
Do: Eric Zimmerman
Temat: Nie wtrącaj się do mojej pracy

Jak napisałam w temacie: nie wtrącaj się do mojej pracy! To, że jestem Twoją narzeczoną, nie daje Ci prawa do tego, żeby wtrącać się w moje sprawy zawodowe.
A, właśnie! Kocham Cię bardziej.
Judith

Od: Eric Zimmerman
Data: 19 października 2012 22.16
Do: Judith Flores
Temat: Jestem Twoim szefem

Nie mów mi więcej, że mam się nie wtrącać do twojej pracy. JESTEM TWOIM SZEFEM.
A jeżeli chodzi o to, kto kogo bardziej kocha, ja Ci to udowodnię!
Eric

Od: Judith Flores
Data: 19 października 2012 22.19
Do: Eric Zimmerman
Temat: Mmmmm

A właściwie, dlaczego do mnie nie zadzwonisz, zamiast pisać? Nie chcesz usłyszeć mojego głosu? Ja umieram, żeby usłyszeć Twój, nawet, jakby miało być to warczenie. No… dalej… bądź grzeczny i do mnie zadzwoń, SZEFIE.
A jeżeli chodzi o kochanie… Udowodnij mi!
Jud

Wysyłam i czekam… czekam… czekam… i jak mówi powiedzenie: guzik z pętelką.
Ani nie dzwoni, ani nie pisze. Nic.
O jedenastej wieczorem postanawiam zrobić sobie coś na kolację. Nie jestem bardzo głodna, więc robię omlet francuski, ale widząc, jaki jest samotny na talerzu postanawiam dorzucić tajemniczy składnik, który uwielbia moja siostrzenica Luz: lentilki! Omlet z lentilkami.
Niezła kolacja.
Zanoszę talerz i coca-colę na stolik. Włączam telewizor i dla odmiany pojawia się

program plotkarski. Oglądam go parę minut i przełączam. Docieram do kanału Divinity i widzę, że leci serial *Pięciu braci*. Zostawiam, bo bardzo go lubię. Otwieram coca-colę, wypijam łyk i słyszę dzwonek do drzwi.

Zdziwiona patrzę na zegarek. Dwadzieścia jeden po jedenastej. Wstaję, wyglądam przez wizjer i krzyczę:

– Eric!

Otwieram drzwi i bez słowa rzucam mu się w ramiona.

– Eeee! Ostrożnieeeeeeeeee!

Żadne ostrożnie, mowy nie ma!

Eric przyjechał! Nie mogę w to uwierzyć!

Obsypuję go pocałunkami, a on się śmieje, trzymając mnie w ramionach. Kiedy stawia mnie na podłodze, przepełniona szczęściem, witam się z nim bez tchu.

– Cześć.

– Cześć, skarbie.

Znów mnie przytula, a ja zamykam oczy. Nie mogę uwierzyć, że stoi przede mną. W moim domu. W moim salonie. W moich ramionach.

Kiedy udaje mi się od niego oderwać, przyglądam mu się i widzę jego zmęczoną twarz i zaczerwienione oczy. Żałuję, że tak go napadłam.

– Och, kochanie…! Ale jestem nieostrożna, przepraszam!

Eric się uśmiecha i znów się do mnie przysuwa.

– Nie przepraszaj. Tego od ciebie potrzebowałem, twojej naturalności.

Czule i ostrożnie chwytam jego twarz.

– Jak się czujesz?

– Dobrze… O wiele lepiej teraz, kiedy jestem z tobą.

– Jak tam Flyn?

– Dobrze, zostawiałem go w dobrym stanie. Zobaczymy, jak długo się to utrzyma – krzywi się.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że przyjeżdżasz?

– To była niespodzianka. Poza tym, nie napisałaś mi parę minut temu, żebym do ciebie zadzwonił, nawet gdybyś miała usłyszeć warczenie? No to masz mnie żywego, z krwi i kości.

Śmiejemy się.

– Może zaprosisz mnie do środka?

Zamykam drzwi, zdejmuję z niego ciężki niebieski płaszcz, który ma na sobie i prowadzę go na kanapę. Siadam przed nim, zauważam, że jest szczuplejszy, ale ogólnie wygląda nieźle. Chcę się do niego przytulić, ale opanowuję się, bo wiem, że nie jest to dobry moment na przytulanie. Nie chcę go zamęczyć.

– Chcesz się czegoś napić?

– Wody.

Wstaję szybko, biorę dzbanek, napełniam go i wracam do jadalni. Siadam obok niego, a on spogląda na mnie i wskazuje talerz.

– Co to jest?

– Moja kolacja, chcesz trochę?

– A co to ma być?

– Omlet z lentilkami – mówię rozbawiona tym, jak patrzy na talerz.

– Omlet z lentilkami?

Śmieję się. Pewnie myśli, że jestem stuknięta.

– Kiedy zostaję z moją siostrzenicą, Luz, czasem nie chce jeść kolacji. Jakiś czas temu odkryłam, że zjada omlet, kiedy zamiast frytek czy ryżu dodam lentilki. A dzisiaj, ponieważ nie chciało mi się gotować, postanowiłam pójść w jej ślady. Koniec.

– Boże, mała – mruczy z uśmiechem. – Jak ja za tobą tęskniłem!

– A ja za tobą… a ja za tobą…

Patrzy na mnie, a ja nie mogę oderwać od niego wzroku.

– Dlaczego mnie nie przytulisz?

– Nie chcę cię zamęczać.

– Chodź tu. Nic mi nie jest, głupolu, czuję się bardzo dobrze.

Sadza mnie na sobie i zaczyna obsypywać moją szyję setkami pocałunków.

– Zamęczaj mnie i całuj mnie. Jesteś dla mnie najlepszym lekarstwem!

Kilka minut później jesteśmy nadzy na sofie i Eric pokazuje mi, jak bardzo mnie pragnie i jak bardzo za mną tęsknił, kochając się ze mną dwa razy, zaborczo jak zwykle.

Rozdział 27

W biurze mój świat wraca mniej więcej do normalności. Z tą różnicą, że teraz Eric jest obok i cieszy mnie jego towarzystwo i pieszczoty. Mieszka w hotelu, chociaż czasami zostaje u mnie na noc. Oboje potrzebujemy swojego własnego miejsca, chociaż uwielbiamy ze sobą być. Codziennie się upiera, że chce powiedzieć całemu światu, że jestem jego narzeczoną, ale ja się nie zgadzam. Nie wiem dlaczego, ale nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Dużo rozmawiamy na temat Niemiec. Widzę w jego oczach potrzebę odpowiedzi, ale jeszcze nie wiem, co zrobić. Nie naciska i jestem mu za to wdzięczna.

Mija kilka dni od powrotu Erica. Każdego ranka pytam go, jak się czuje, a on zawsze odpowiada mi tak samo:

– Dobrze.

Nie boli go już głowa i nie widziałam, żeby miał mdłości. Czuję ulgę.

Któregoś ranka, kiedy w kafejce jem z Miguelem śniadanie, widzę wchodzącego Erica. Spojrzeniem daje mi do zrozumienia, że nie podoba mu się to, że jem śniadanie z kolegą.

Siada w głębi kafejki i zamawia kawę. Ja dalej rozmawiam z Miguelem, aż nagle dzwoni mi telefon. Eric.

– Można wiedzieć, co robisz? – pyta obrażony.

Nie patrzę na niego, bo wybuchłabym śmiechem.

– Jem śniadanie.

– Dlaczego każdego dnia musisz jeść śniadanie z tym typem?

Miguel, który siedzi naprzeciwko mnie, patrzy na mnie i gestami pyta, kto dzwoni.

– Mój tata. Tato, jem śniadanie, co tam?

– Twój tata? Jak to: tata? – warczy Eric.

Rozbawiona, uśmiecham się, słysząc, jak mój ukochany prycha.

– Słuchaj, tato, nie martw się, zapewniam cię, że jem śniadanie jak należy.

– Jud… – cedzi Eric przez zaciśnięte zęby.

W tej chwili pochodzą do nas Raúl i Paco. Jak zawsze, dają mi buziaka w policzek i siadają z nami. Eric reaguje natychmiast.

– Buziaki? Kto im pozwolił cię całować?

Nie wiem, co odpowiedzieć. Śmieję się. Paco i Raúl są parą i kiedy chcę powiedzieć pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy, Miguel poufale odgarnia mi kosmyk z twarzy i zakłada za ucho.

– Niech mnie – warczy Eric. – Dlaczego ten facet cię dotyka?

– Tato, zadzwonię do ciebie jak wrócę do domu, dobrze? – Nie chcę dać mu czasu na odpowiedź. – Buziaki, tato – dodaję szybko. – Kocham cię.

Wyłączam telefon i kładę go na stole. Zaciekawiona zerkam w jego stronę i widzę go

jeszcze z komórką przy uchu. Jego wzrok mówi wszystko. Jest bardzo… bardzo wściekły. Nie lubi, kiedy się rozłączam, jak to właśnie zrobiłam. Wstaje natychmiast. Przechodzi obok nas, a Miguel, nieświadomy niczego, spokojnie je śniadanie, mnie za to ściska w żołądku.

Widzę, że do kawiarni wchodzi moja szefowa w towarzystwie Gerardo, dyrektora kadr. Nie mogę usiedzieć w miejscu i po dziesięciu minutach ulatniam się z kafejki i idę do gabinetu. Wiem, że Eric tam jest. Siadam przy biurku i od razu dzwoni telefon. To on. Każe mi przyjść do siebie.

Wchodzę, zamykam drzwi, a on wbija we mnie zimny wzrok. Uśmiecham się. On nie. Wiem, że ma ochotę kląć i warczeć, ale się powstrzymuje. To nie miejsce ani pora, żeby robić awantury.

Patrzy na mnie… patrzy, patrzy, aż w końcu wstaje z papierami w ręce. Podchodzi do mnie.

– Tato?!

Wzruszam ramionami. Chcę mu odpowiedzieć, ale zaczyna warczeć.

– Jestem wściekły.

– No to wiesz… generalne porządki cię odprężą – mówię, świadoma tego, gdzie jesteśmy.

Moja odpowiedź jeszcze bardziej go wkurza. Szybko zaczynam żałować, że zachowałam się tak naturalnie, chociaż część masochistki, jaką w sobie noszę, cieszy się na widok jego furii… Podoba mi się to!

– Dlaczego te typki muszą cię dotykać i całować? Dlaczego?

Staram się znaleźć odpowiedź, która bardziej go nie rozzłości, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Wszystko wydaje mi się jednym wielkim absurdem.

– Ludzieeee… Przecież Miguel tylko odgarnął mi włosy z twarzy, a Paco i Raúl dali mi na powitanie buziaka w policzek.

– Nie dałem im pozwolenia na to, żeby cię dotykali.

Jego słowa na chwilę odbierają mi mowę. Marszczę czoło.

– O czym ty mówisz? – pytam w końcu.

Iceman w wersji naburmuszonej, patrzy na mnie. Przeszywa mnie wzrokiem, z wściekłością w oczach.

– Nie chcę, żeby cię więcej dotykali czy całowali, słyszałaś? – szepcze, nie podnosząc głosu.

– Tak… słyszałam.

– Świetnie!

– Inna sprawa, czy cię posłucham, czy nie. – Czuję frustrację w jego spojrzeniu. – Słuchaj, o co tak w ogóle ci chodzi? Naprawdę jesteś zazdrosny o to, co zobaczyłeś a… a… a przy tym nie przeszkadza ci, że… że… zabawiamy się z innymi i…?

– To co innego, Jud. Chyba udajesz, że tego nie rozumiesz.

– Ale nie mogę tego zrozumieć – prycham.

– Dość tego! W tej chwili wychodzę i powiem wszystkim, że jesteś moją narzeczoną. Że jesteś narzeczoną szefa.

Wpadam w panikę.

– Ericu Zimmermanie, jeżeli ośmielisz się to zrobić, to ją stracisz.

– Grozisz mi?

– Oczywiście.

– Dlaczego nie chcesz, żebym o tym powiedział?

– Bo nie.

– Taka odpowiedź mi nie wystarcza. Dlaczego?

– Słuchaj. – Patrzę na niego i wzdycham. – Nie chcę, żeby ludzie plotkowali i myśleli, że jestem łowczynią posagów, która wdała się w romans z szefem. Jeżeli nasz związek przetrwa, będzie czas, żeby o nim powiedzieć. Po co się spieszyć?

W tym momencie otwierają się drzwi i wchodzi moja szefowa.

– Co się dzieje? – pyta, zaskoczona na mój widok.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Mam pustkę w głowie. Na szczęście Eric szybko reaguje.

– Prosiłem pannę Flores o wysłanie tych faksów.

Podaje mi kartki, które trzyma w ręce.

– Kiedy dostanie pani raporty, proszę mi je przynieść.

– Oczywiście, proszę pana.

Wychodzę z gabinetu i oddycham z ulgą. Kłótnie z Erikiem mnie wykańczają. Nigdy nie możemy się dogadać.

Przez resztę dnia Eric nie wychodzi z gabinetu. Cały czas jest posępny. Kiedy wychodzę na przerwę obiadową, moja szefowa zaskakuje mnie informacją, że Eric już poszedł i powiedział, że nie wróci po południu.

Nie dzwonię do niego. Nie wysyłam żadnej wiadomości. Zostawiam go w spokoju.

Idę na siłownię. Muszę się rozładować, a tam znów spotykam się z Marisą, która serdecznie się ze mną wita. Przedstawia mi dwie przyjaciółki, które z nią przyszły, Rebecę i Lorenę. We cztery idziemy na zajęcia aerobiku, a potem spocone pod prysznic.

– Macie ochotę na jacuzzi? – proponuje Rebeca i wszystkie się zgadzamy.

Zanurzamy się w wodzie i zaczynamy rozmawiać. Marisa okazuje się kobietą, oprócz tego, że dowcipną, bardzo wykształconą i szybko zaczyna nam opowiadać o swojej ostatniej podróży do Indii. Zawsze uwielbiałam podróże, chociaż z moją pensją rzadko mogę sobie pozwolić na wyjazd.

Wychodzimy z jacuzzi, śmiejąc się z anegdot opowiedzianych przez Marisę, bierzemy prysznic i Rebeca dostrzega mój tatuaż i go komentuje. Nie zwracam na nią uwagi i zmieniam temat.

Po wyjściu z siłowni idziemy do pobliskiego pubu napić się czegoś orzeźwiającego. Wymieniamy się numerami telefonów i umawiamy się, że któregoś wieczoru pójdziemy na wspólną kolację, razem z partnerami. Potem Lorena prosi nas, żebyśmy poszły z nią do sklepu odebrać kilka ubrań, które zamówiła. Kiedy się tam zjawiamy, widzę, że to prywatny dom, w którym sprzedawana jest bielizna. Czekamy, a ja przyglądam się ubraniom, wiszącym wokół mnie. Właścicielka proponuje, żebyśmy je sobie poprzymierzały. Zgadzam się bez chwili wahania, wszystkie się zgadzamy. Przymierzam parę bardzo seksownych kompletów majtek i biustonoszy i jestem pewna, że Ericowi bardzo by się spodobały.

– Świetnie wyglądasz – mówi Rebeca, wchodząc do przestronnej przymierzalni.

– Tak myślisz?

Kiwa głową, podchodzi do mnie od tyłu i odkłada parę kompletów na ladzie.

– Kup je. Twojemu chłopakowi na pewno się spodoba.

– Tak, pewnie. – Uśmiecham się, wyobrażając sobie minę Erica.

Nagle Rebeca chwyta mnie za rękę.

– Piękny pierścionek.

Spoglądam na niego zadowolona.

– Dostałam od mojego chłopaka. To znaczy, narzeczonego.

– Ma bardzo dobry gust.

– Dziękuję.

Przeglądam się w lustrze, a ona znów się rozbiera, żeby przymierzyć kolejny komplet.

– Masz, przymierz to – mówi, podając mi gorset z czarnej skóry.

Rozbawiona ściągam to, co mam na sobie i zostaję naga, jak ona, w przymierzalni. Pochylam się, żeby wziąć majtki i widzę, że ona też się pochyla. Kiedy się prostuję, ona znajduje się dokładnie przed moim tatuażem. Nie ruszam się, tylko na nią patrzę. Przesuwa palcem po wejściu do mojej pochwy, całuje mój wzgórek łonowy. Cofam się natychmiast.

– Co robisz?

Wstaje i przysuwa się do mnie.

– Mówiła mi Marisa, że widziała cię, jak się bawiłaś na imprezie w Zahara, to prawda?

Przyglądam jej się, zmieszana.

– Tak. Ale zabawiam się tylko w obecności mojego partnera.

– Takie macie zasady?

– Tak.

Kiwa głową i przerywa. Przestaje mnie dotykać.

– Ale twój chłopak nie musi się o niczym dowiedzieć. To będzie nasza tajemnica.

– Nie – odpowiadam stanowczo.

Rebeca odsłania kotarę przymierzalni i widzę Marisę, Lorenę i właścicielkę lokalu nagie na sofie, zabawiają się. Stoję jak wryta. Rebeca podchodzi do mnie od tyłu i chwyta moje piersi.

– One się dobrze bawią w tej chwili. No, daj się namówić.

Wypuszczam gorset i zsuwam z siebie jej dłonie. Odsuwam się od niej. Podchodzę do mojego ubrania, pochylam się, żeby chwycić spodnie i zaczynam się ubierać. Nie chcę patrzeć, chcę stąd jak najszybciej wyjść. Nagle chwyta mnie za biodra, przysuwa swój wzgórek łonowy do mojej pupy i zaczyna się ocierać.

– No… Judith… pragniesz tego. Pragniesz rozchylić dla mnie nogi. Nie zaprzeczaj.

– Powiedziałam, że nie. Puszczaj mnie!

Moje słowa sprawiają, że pozostałe kobiety spoglądają na nas. Rebeca się ode mnie odsuwa. Nie dotyka mnie więcej, ale jej spojrzenie mi się nie podoba. Wygląda tak, jakby się dobrze bawiła, widząc moje zmieszanie. Kończę się ubierać i wybiegam stamtąd jak poparzona, bez słowa. Wracam do domu roztrzęsiona. Jak mogłam być tak głupia? Zdenerwowana, biorę prysznic. Myślę o Ericu i czuję niepohamowaną potrzebę, żeby z nim porozmawiać i wytłumaczyć mu, co mi się przydarzyło. Dzwonię do niego i słyszę w

słuchawce jego zimny głos.

– Słucham, Jud.

– Nic ci nie jest?

– Nie.

– Boli cię głowa albo coś? – pytam zmartwiona, że może się źle czuje.

– Nie.

– Miałeś mdłości albo wymiotowałeś?

– Nie.

– Więc w takim razie, dlaczego nie wróciłeś po południu do biura?

Nie odpowiada. Jego milczenie mnie denerwuje.

– Słuchaj… Skoro fizycznie czujesz się dobrze, to co ci jest? Jeżeli to przez dzisiejsze wydarzenie w biurze, ludzieeee, to przecież głupota!

– Dla ciebie może głupota, nie dla mnie.

– Przypominam ci, że jestem dorosła, nie jestem dzieckiem jak twój siostrzeniec, którego możesz upominać.

– No właśnie… wkurzaj mnie bardziej – warczy.

Jego brak zaufania przeszywa mi serce. Chcę mu opowiedzieć o tym, co mi się przydarzyło.

– Eric…

Ale on zdążył się już pogniewać i nie daje mi dojść do słowa.

– Wiesz, że ten cały Miguel nie jest moim ulubieńcem. Wiesz o tym, prawda?

– Tak… ale…

– Nie, posłuchaj mnie, Jud. Co ty na to, żebym jutro przy śniadaniu dotykał włosów twojej ukochanej szefowej? Ona na pewno będzie w siódmym niebie. O! I może przy okazji z przyjemnością da mi buziaka. Spróbujemy?

Nie… nie… nie…

Na samą myśl o tym robię się chora. Znam moją szefową i wiem, że tylko czeka na sygnał od Erica, żeby doszło do czegoś więcej. Zamykam oczy i na tym przykładzie zaczynam rozumieć jego frustrację.

– W porządku, wiadomość przyjęta.

– No właśnie, Jud… Cieszę się, że w końcu mnie rozumiesz. Jedną rzeczą jest to, że pozwalasz, żeby inna kobieta mnie dotykała, a całkiem inną to, kiedy kobieta, o której wiesz, że mnie pragnie, dotyka mnie bez twojego pozwolenia. Teraz rozumiesz?

– Tak.

– Zastanów się nad tym, bo nie mam zamiaru tego powtarzać ani razu – dodaje po chwili grobowej ciszy. – Nie obchodzi mnie to, czy jesz śniadanie z Miguelem czy z kimkolwiek chcesz, ale nie zgadzam się na to, żeby ktokolwiek, mężczyzna czy kobieta, dotykali cię czy całowali bez mojej zgody… Dobranoc, Jud. Do zobaczenia jutro w biurze.

Po tych słowach rozłącza się, a ja zostaję sama, zdezorientowana.

Jak mam mu powiedzieć o tym, co się stało, nie podważając bardziej jego zaufania?

Głowa mi pęka. Siadam na kanapie i mam wrażenie, że niechcący zrobiłam coś, co go bardzo zdenerwuje, jeżeli się dowie. Piecze mnie szyja, zaczynam się drapać. Nie ma

nikogo, kto by mnie powstrzymał.

Rozdział 28

Następnego ranka kiedy zjawiam się w biurze nie jestem zaskoczona tym, że Eric już pracuje. Dyskretnie kładę rzeczy na biurku i od razu słyszę wewnętrzny telefon. Eric. Każe mi wejść.

– Dzień dobry, panno Flores.

– Dzień dobry, panie Zimmerman.

Widzę Julio Merino, chłopaka z firmy, nad papierami przy okrągłym stoliku w pokoju.

– Panie Merino – mówi Eric, opierając się w fotelu. – Mógłby mi pan przynieść czarną kawę?

Chłopak wstaje.

– Oczywiście, panie Zimmerman… zaraz przyniosę.

Mijając mnie, przewraca oczami, a ja staram się powstrzymać śmiech. Eric i ja zostajemy sami.

– Jak ci się spało? – pyta łagodniej.

– Fatalnie… Tęskniłam za tobą.

Widzę, że kąciki jego ust się unoszą.

– Na pewno nie tak jak ja za tobą.

– Mylisz się… Jestem pewna, że tak samo albo bardziej.

Patrzymy na siebie. Pojedynek na spojrzenia. Nauczyłam się wytrzymywać jego wzrok.

– Dziś w nocy śpisz ze mną w hotelu.

– Dobrze.

Jestem zachwycona tą propozycją. Jestem w siódmym niebie. Wydaje mi się, że to dobry moment, żeby opowiedzieć mu, co mi się wczoraj przydarzyło.

– Masz ochotę na zabawę w towarzystwie?

Ściska mnie w żołądku. Zabawa w towarzystwie? Wiem, co to znaczy, dawno tego nie robiłam. Przełykam ślinę, mam ściśnięte gardło.

– Mnie to odpowiada, o ile tobie również.

Nie podnosząc się z fotela, kiwa głową.

– Podniecona? – pyta, widząc moje zdenerwowanie.

Przytakuję. Eric się uśmiecha i wstaje.

– Panno Flores, proszę przejść do archiwum.

Nie ociągając się, kieruję się tam, gdzie każe i zaczynam oddychać nieregularnie. W archiwum Eric podchodzi do mnie, ja uderzam pupą w szafę z dokumentami, a on wspiera się biodrami o moje i czuję, że wsuwa mi dłoń pod spódnicę i dotyka prawego uda.

– Dawno cię nikomu nie oddawałem i nie widzę na to szans.

– Eric…

– Jestem na ciebie w dalszym ciągu zły i zasługujesz na karę.

– Karę?

– Tak, mała… I dzisiaj po południu dowiesz się, jaka to kara.

Znowu pojedynek na spojrzenia.

– Przypominam ci – szepczę – że twoją karą w Barcelonie było to, że rozpaliłeś mnie w barze, a potem zostawiłeś mnie z niczym.

Uśmiecha się i muska nosem moje włosy.

– Nigdy nie wiadomo, Jud… Nigdy nie wiadomo.

Rozchyla mi ręką nogi. Dotyka brzeżka bielizny.

– Kara czeka u mnie w hotelu – szepcze mi do ucha. – Po wyjściu z biura wsiądź do auta i od razu tam jedź.

Wyciąga rękę spod mojej spódnicy i cofa się.

– W porządku, możesz zająć się pracą.

Podniecona i rozdrażniona tym zimnym potraktowaniem odwracam się do wyjścia i czuję, że daje mi klapsa. Chcę go ofuknąć, a on przyciąga mnie szybko do siebie i całuje namiętnie.

– Kocham cię, mała – szepcze.

Te słodkie słowa wywołują we mnie efekt Zimmermana. Złość mi mija i uśmiecham się jak głupia, a on mnie przytula i całuje zaborczo.

Kilka sekund później wypuszcza mnie.

– Panno Flores, czy może przestać mnie pani prowokować, żebym w końcu mógł się zająć firmą?

Rozśmiesza mnie tym. Poprawiam sobie spódniczkę, wychodzę z archiwum, potem z gabinetu i z głupim uśmiechem na twarzy wracam do biurka. Zdecydowanie dziś wieczorem powiem mu, co mi się przydarzyło.

Przychodzi Julio z kawą.

– Zwariować można z tym szefem – mruczy, kiedy mnie mija. – Dzisiaj mnie wykończy!

Uśmiecham się i próbuję skupić się na pracy.

O szóstej zdenerwowana wychodzę z pracy i robię to, o co mnie prosił. Biorę samochód i jadę prosto do hotelu. Tomás czeka przed drzwiami i kiedy mnie widzi, daje mi znak ręką. Zatrzymuję samochód i opuszczam szybę.

– Pan Zimmerman czeka w swoim apartamencie – słyszę jego słowa. – Ja się zajmę pani samochodem.

Zadowolona, wysiadam i wchodzę do hotelu. Z każdą sekundą wzbiera we mnie podniecenie. Nie uczestniczyłam w jego zabawach od czasu wyjazdu do Zahara de los Atunes i jestem niespokojna. Chłopak od windy się uśmiecha i wita, kiedy mnie widzi. W milczeniu pokonujemy kolejne piętra i kiedy drzwi windy się otwierają, z zaskoczeniem widzę Erica, który czeka na mnie w korytarzu.

– Cześć, skarbie.

– Cześć – odpowiadam szczęśliwa, mierząc go wzrokiem i widzę, jak świetnie wygląda w czarnych spodniach i błękitnej koszuli. Całuje mnie, nie czekając na nic, chwyta mnie

w pasie i prowadzi do apartamentu. Wchodzimy i słyszę muzykę w salonie. Ktoś jest, ale nie widzę kto. Eric wpycha mnie od razu do sypialni i zamyka drzwi.

– Na łóżku jest to, co chcę, żebyś włożyła. Weź prysznic i jak będziesz gotowa, wejdź do salonu.

Odwraca się i wychodzi, zostawiając mnie samą.

Zaskoczona, podchodzę do łóżka. Czarna jedwabna pościel. Perwersja! Na pościeli widzę zwiewną krótką jedwabną koszulkę i buty na imponująco wysokim obcasie. Nie ma majtek, ale jest liliowa podwiązka. Robi mi się sucho w ustach. Seks! Będą mnie mieli dwaj mężczyźni.

Nie mogę oderwać wzroku od tej bielizny. Rozbieram się i idę do łazienki. Biorę prysznic i upajam się wodą spływającą po moim ciele. Wycieram się i wkładam to, o co poprosił Eric.

Otwieram drzwi. Na mój widok Eric daje mi ręką znak, żebym podeszła bliżej. Kiedy jestem już przy nim, widzę parę. Ona jest ubrana tak jak ja. Zaskoczona tym, zerkam na Erica, szukając wyjaśnienia.

– Judith, to jest Mario i jego żona Marisa. Znajomi.

Mężczyzna podchodzi do mnie i daje mi dwa całusy w policzki, a kiedy światło pada na kobietę, dociera do mnie, że chodzi o Marisę de la Rosa. Dlaczego zachowuje się tak, jakby mnie nie znała? Podchodzi do mnie i daje mi dwa całusy.

– Cześć, Judith, miło mi cię widzieć.

– Mnie również – mówię, zdezorientowana.

Nie wspomina o naszych spotkaniach na siłowni ani o tym, co się wydarzyło wczoraj. Ja też nie. Czuję się dziwnie, nie wspominając o tym, a jednak milczę, sama nie wiem dlaczego.

Eric chwyta mnie w pasie i przysuwa do siebie.

– Byli na imprezie lat dwudziestych w Zahara, na której my też byliśmy. Od tego czasu Marisa cały czas wysyłała do mnie mejle, że chce cię poznać.

Odwracam się do niej i widzę, że się uśmiecha.

– Marzę, żeby cię posmakować, Judith.

Nie odpowiadam. Nie mogę. Widzę tylko, jak ta kobieta mierzy moje ciało pożądliwym wzrokiem i zatrzymuje się na piersiach. Przypomina mi Sylwestra, kota kanarka Tweedy, kiedy chce go zjeść.

Eric robi łobuzerską minę. Podoba mu się to, co widzi. Podnieca go.

– Mam bardzo… smakowitą narzeczoną.

Patrzę na niego, a on mnie całuje, nie zważając na to, że tamtych dwoje nas obserwuje. Kiedy mnie wypuszcza, kątem oka widzę, że Marisa i jej mąż coś szepczą, nalewając sobie szampana. Eric bierze z kanapy długi jedwabny szal i owija go sobie wokół ręki.

– Pamiętasz?

– Tak.

– Może w pewnym momencie przywiążę cię do łóżka, żeby cię ofiarować. Masz coś przeciwko temu?

– Ufam ci – mówię, sparaliżowana jego słowami.

Ma iskry w oczach. Całe lśnią. Podchodzi do mnie.

– Marisa jest bardzo aktywną kobietą i nie może się doczekać, żeby się z tobą zabawić. Oczywiście, ja jej na to pozwalam.

– Co takiego?

Eric się uśmiecha i całuje mnie w ramię.

– To jest moja dzisiejsza kara, kochanie.

– Eric, nie – szepczę suchymi ustami.

– Nie?!

– Wiesz, że kobiety mnie nie kręcą – szepczę mu do ucha.

– Dlatego to kara – uśmiecha się. – Ale spokojnie, ja cię ofiaruję, żeby się z tobą zabawiła, ty nie musisz nic robić, tylko się rozkoszuj.

Jestem oniemiała. Chcę mu odpowiedzieć, ale mi nie pozwala.

– Dalej, panno Flores, proszę spełnić moje kaprysy.

Żołądek wywraca mi się na lewą stronę, kiedy patrzę na tę kobietę i na samą myśl o tym, o co prosi mnie Eric, chcę uciekać.

Mario siedzi na fotelu, a Marisa nam się przygląda. Czuję, że w każdej chwili mogę wybuchnąć.

– Eric.

– Tak, Jud?

– Nie chcę tego robić… nie.

Eric patrzy na mnie… patrzy… patrzy…

– W porządku, Jud – mówi w końcu. Idź do sypialni i się ubierz. Tomás odwiezie cię do domu.

To mnie peszy. Nie chcę iść. Zanim się odwrócę, żeby wyjść, zamykam oczy.

– Eric.

– Słucham, Jud.

– Jeżeli zostanę, moje pocałunki będą tylko dla ciebie, a twoje dla mnie.

Eric kiwa głową z niewzruszoną miną.

– Pocałunki zawsze będą tylko nasze, skarbie.

Całuję go gorączkowo, a on przyjmuje pocałunek. Odsuwam się od niego i patrzę na Marisę.

– Zgoda.

Eric siada obok Mario.

Tamta kobieta i ja stoimy przed naszymi mężczyznami, ubrane jedynie w krótkie koszulki. Dookoła nas rozbrzmiewa muzyka. Podniecenie zaczyna we mnie narastać, kiedy czuję, że ona podchodzi do mnie od tyłu i kładzie mi ręce w talii.

Eric bierze butelkę szampana i nalewa sobie do kieliszka. Odstawia butelkę do wiaderka z lodem i patrzy na nas, rozpierając się w fotelu.

– Marisa, w końcu masz moją narzeczoną dla siebie. Od czego chcesz zacząć?

Jego słowa mnie rozpalają. Eric właśnie powiedział, że jestem cała jej. Cała! Ale nie udaje mi się zaprotestować, bo Marisa mnie uprzedza.

– Najpierw chcę ją dotykać.

Zanurza nos w mojej szyi, przesuwając dłońmi po moim ciele na oczach mężczyzn. Dotyka moich bioder, piersi, wzgórka łonowego, wszystkiego powyżej sugestywnej

koszulki z czarnego jedwabiu. Słyszę jej podniecony oddech. Stoję nieruchomo i pozwalam jej dotykać mojego ciała.

– Eric… daj mi pięć minut sam na sam z nią.

– Trzydzieści sekund! – prostuje.

Chcę zaprotestować. Odmówić, ale czuję, że ona przywiera do mnie.

– Idziemy do łóżka – szepcze mi do ucha.

Bierze mnie za rękę i ciągnie. Patrzę na Erica, on unosi kieliszek i uśmiecha się, nie ruszając się z fotela. Idę z kobietą za rękę, wchodzimy do sypialni. Nie mogę uwierzyć, że nie będzie Erica.

Marisa sadza mnie na łóżku, kładzie mnie i staje nade mną okrakiem.

– Posłuchaj, Judith. Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy, dam ci tylko przyjemność i mam nadzieję, że ty również mnie ją dasz. Eric dał mi ciebie z powodu czegoś, co jest między wami. To mnie nie interesuje. Interesuje mnie tylko to, żeby ciebie posmakować i rozkoszować się twoim ciałem.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że już się widziałyśmy?

Uśmiecha się i patrzy na mnie pożądliwie.

– Bo wszystkiego nie trzeba wyjaśniać, nie sądzisz?

Chcę zaprotestować, ale ona opuszcza mi ramiączka koszulki i wyjmuje mi piersi. Jestem oniemiała. Moje brodawki twardnieją i widzę, że Marisa się uśmiecha. Przygląda im się i w końcu wyciąga język i liże je. Nie ruszam się. Jestem niespokojna. Nie chcę tego przyznać, ale ta sytuacja mnie podnieca. Jej wargi zaciskają się na moich piersiach, ssie je energicznie, aż w końcu je wypuszcza.

– Podobało ci się? – pyta.

Kiwam głową. Nie jestem w stanie mówić.

– Na siłowni, za każdym razem, kiedy widzę cię nagą w przebieralni, mam ochotę tak cię lizać. A właśnie, Rebeca przesyła ci pozdrowienia.

Mam zamiar powiedzieć jej, co myślę, ale opuszcza ramiączka swojej koszuli i wystawia mi przed oczy swoje gładkie, wspaniałe zoperowane piersi. Chwyta mnie za ręce i kładzie je na nich. Przykrywa moje dłonie swoimi i zmusza mnie, żebym je zgniotła.

Cofa dłonie z moich, a ja dalej to robię. Dotykam jej brodawek tak jak sama lubię być dotykana i ściskam je. Patrzy na mnie, przygryza wargi i dyszy. Przysuwa twarz do mojej. Nie ruszam się, a kiedy wydaje mi się, że mnie pocałuje i nie mogę się cofnąć, szepcze:

– Eric mnie uprzedził, że nie mogę spróbować tych twoich kuszących warg, ale będę pożerać te drugie wargi i to, co w sobie skrywają, tak jak marzę za każdym razem, kiedy cię widzę. Będę ci je przygryzać, lizać tak, że będziesz chciała zrobić to samo mnie.

– Nie… ja nie… – szepczę, gotowa oznaczyć trochę własny teren.

– Co: nie?

Jestem gotowa posłać ją do diabła, jeżeli przesadzi.

– Ja nigdy nie zaspokajałam kobiety. To nie moja bajka.

– Chcesz zaspokoić mnie?

– Nie.

Przesuwa się na mnie. Odwraca się, aż jej pochwa znajduje się nad moją twarzą, a moja

pod jej ustami. Nie dotyka mnie, tylko pokazuje i szepcze, a ja czuję jej oddech.

– Zrób to tylko raz. Jeżeli ci się nie spodoba, przyrzekam, że się wycofam.

Nigdy nie widziałam pochwy tak blisko. Jest czysta, wydepilowana jak moja, lśniąca i kusząca. Zaintrygowana, przyglądam się jej, słuchając jej dyszenia.

– Judith… wyciągnij język chociaż raz… Tylko raz… Patrz, tak…

Czuję jej język, przesuwający się powoli po moich zewnętrznych wargach. Drżę. Oszołomiona chwilą i podnieceniem, które czuję, robię to, o co mnie prosi. Wyciągam język i robię to.

– O, tak… – słyszę jej głos.

Doznanie mi się podoba i przesuwam językiem jeszcze raz. Ona robi to samo, a tą, która teraz dyszy, jestem ja.

– Zróbmy coś. Powtarzaj to, co ja będę robić tobie.

Rozchyla wejście do mojej pochwy i dotyka mnie gorącymi ustami. Dyszę… ale robię to samo. Otwieram usta i liżę jej wnętrze. Przez kilka sekund próbuję robić to samo, co ona, ale nie mogę… Chcę poruszać językiem inaczej i gryźć jej wargi wewnętrzne.

Zapominam o uprzedzeniach i gryzę. Czuję, że drży. Jej wargi rozchylają się pod wpływem mojego dotyku i widzę łechtaczkę. Zaciekawiona, przesuwam do niej język i muskam ją. Reaguje, nabrzmiewając w ciągu ułamka sekundy, a ja robię się niespokojna.

– Och, Judith… doprowadzasz mnie do szału… Naprawdę nigdy tego nie robiłaś?

– Nie.

Podniecona widokiem jej łechtaczki robię to, co zwykle robi Eric. Dotykam jej koniuszkiem języka, okrążam ją, a kiedy robi się nabrzmiała, ściskam ją wargami i pociągam.

Marisa pręży się i dyszy. Chce się odsunąć, ale ja chwytam ją za uda i przyciągam sobie jej łechtaczkę nad wargi, żeby coraz bardziej ją pobudzać. Myślałam, że będzie to dla mnie odrażające, ale nie. Przesuwam ustami po jej idealnie wydepilowanej pochwie i przygryzam łechtaczkę. Czuję się silna i wymagająca. Marisa ociera się o mnie i słyszę, jak jęczy. W tej chwili to ja chcę więcej… o wiele więcej, ale ona chce mnie posiąść i mnie hamuje. Wraca do początkowej pozycji. Na czworakach nade mną.

– Teraz już wiesz, czego od ciebie chcę. Pozwól mi rozkoszować się twoim ciałem.

Chwyta moje piersi, łączy je i wkłada sobie obie do ust. Sprawia, że twardnieją i bawi się nimi językiem. Kiedy słyszy, że dyszę, zostawia ja.

– Zdejmę ci koszulkę. Zamknij oczy i oddaj się.

Kiwam głową, podniecona, ale widzę, że Eric i Mario wchodzą do pokoju. Siadają po obu stronach łóżka i przyglądają się nam.

Marisa mnie rozbiera. Delikatnymi dłońmi zsuwa koszulkę, która podwinęła się w pasie, i zdejmuje mi ją przez nogi. Kładzie dłonie na moich kostkach i przesuwa je w górę, na uda. Do podwiązki. Czule gryzie mnie w wewnętrzną stronę ud i przesuwa się w górę… w górę, aż gryzie mnie w piersi.

– Podoba mi się ten widok… – szepcze mi do ucha Eric.

Marisa ciągnie swoją zabawę, a kiedy piersi są już tak twarde, że twardsze być nie mogą, zsuwa mi się do pasa i zatrzymuje się na pępku. Rozpływam się. Jej gorące wargi docierają do mojego wzgórka łonowego i tam się zatrzymują. Przesuwa językiem po

moim tatuażu.

– Judith – szepcze głośno, wymownie. – Twój tatuaż jest bardzo kuszący. Na pewno budzi podniecenie.

Patrzę na Erica, a on się uśmiecha. Wiem, dlaczego to mówi, ale milczę. Nie pisnę nawet słowem.

Marisa unosi na chwilę wzrok, a mnie ogarnia fala doznań, kiedy czuję jej dłonie bawiące się między moimi nogami. Jestem mokra, wilgotna, gotowa. Dotyka mnie i bez wysiłku wsuwa we mnie jeden palec, dłonią pocierając łechtaczkę. Podniecona, zaczynam się poruszać, szukając rozkoszy na jej dłoni.

– Dalej, chłopaki… – słyszę jej głos. – Przyłączcie się do zabawy.

Mario dotyka mojej prawej piersi, a Eric przysuwa usta do lewej. Obaj, każdy na swój sposób, stymulują mnie i ssą, aż Marisa rozchyla mi nogi i wsuwa między nie głowę.

– Ach… – Dyszę, kiedy trzy osoby mnie dotykają i liżą.

Moja rozpalona kobiecość, otwarta i wystawiona na pieszczoty Marisy, reaguje, a ja wyginam się w łuk z rozkoszy. Podoba mi się to, co ze mną robią. Podoba mi się to, że jestem ich zabawką. Jej wprawny język porusza się do środka i na zewnątrz, zatrzymując się na łechtaczce, żeby zrobić mi to, co ja robiłam jej kilka sekund temu. Liże ją. Okrąża i pociąga. Jestem w ekstazie.

Gorąco… gorąco… bardzo gorąco.

Eric zostawia moją pierś i szuka ust. Znajduje je i całuje. Jego język mnie posiada, podniecony i zaborczy, a z moich ust raz za razem wydobywają się jęki, o które przyprawia mnie Marisa i które doprowadzają Erica do szaleństwa. Pocałunki… pieszczoty… słowa szeptane do ucha, których chcę słuchać.

– Tak, mała… tak… oddaj się i rozkoszuj się dla mnie.

– Tylko dla ciebie – powtarzam między jękami.

Przez chwilę, która wydaje mi się wiecznością, Marisa zabawia się między moimi nogami, a Mario przygryza mi piersi. Eric mnie całuje. W końcu czuję, że Mario chwyta mnie za jedno udo, a Eric za drugie. Sadzają mnie na łóżku, rozchylają moje nogi przed Marisą i mnie ją ofiarują.

Ona, zachwycona tym, że w końcu udało jej się osiągnąć to, o czym tak długo marzyła, ssie mi łechtaczkę. Wiję się. Chwyta mnie za pupę i przyciska do swoich ust. Smakuje mnie na milion możliwych sposobów, a ja jej na to pozwalam, rozkoszując się tym wszystkim.

Moje ciało zalewają fale intensywnej, gorącej rozkoszy, raz za razem… raz za razem…

– Mokra i gotowa dla mnie – słyszę jej głos.

Nie wiem, o co jej chodzi, ale jej mąż mnie wypuszcza, wstaje i znika.

Eric się nie odzywa. Przygląda mi się tylko, niewiarygodnie podniecony, przytrzymując mnie dla Marisy. Ona wsuwa we mnie dwa palce, aż do końca pochwy, porusza nimi w środku i je wyciąga. Ja unoszę biodra, pragnąc więcej. Znowu je wsuwa i wyciąga, a ja wiem, że wilgoć na jej palcach jest moją wilgocią. Zjawia się jej mąż, siada na brzegu łóżka i pokazuje nam czarny sztuczny członek z dwiema końcówkami.

– Pragnę widzieć, jak się nawzajem pieprzycie.

Zerkam na Erica, a on się zgadza i mnie całuje. Przygryza mi wargi i szepcze czułe

słówka. Palce Marisy kontynuują natarcie, a ja dyszę i rozkoszuję się chwilą. Ona przerywa swoją grę i znów przesuwa swoje pełne żądzy wargi w samo centrum mojego pożądania. Jestem coraz bardziej wilgotna. Drżę co chwilę… co chwilę… co chwilę… aż w końcu wkłada wibrator pomiędzy nas.

– Jesteś bardzo rozpalona… Pieprzmy się.

Eric jest za mną. Nie zostawia mnie. Cały czas czujnie obserwuje mnie i moje zachowanie. Chwyta sztuczny członek, liże go, wkłada mi do pochwy i powoli wpycha go coraz głębiej. Centymetr po centymetrze, a ja czuję jak ten sporych rozmiarów przedmiot wdziera się w moje ciało, dyszę.

– Tak… tak… – szepcze mi Eric do ucha.

Kiedy się zatrzymuje, Marisa rozchyla nogi, chwyta drugi koniec i nabija się na niego. Zagryza wargi i jęczy, zanurzając go w swoim ciele, a razem z nim, bardziej w moim.

– Ostrożnie, mała… – mruczy Eric.

Patrzę na Marisę jak, z pełnym pożądania wzrokiem, porusza się, dążąc do orgazmu. Porusza biodrami. Sztuczny członek wchodzi we mnie i w nią, zalewając nas falami rozkoszy. Marisa ociera miednicą o mnie, a ja krzyczę, ale nie cofam się i teraz to ja ocieram się o nią miednicą. Ta gra wprowadza w nas i wysuwa sztuczny członek z naszej pochwy, dając nam niesamowitą rozkosz. Siedzimy naprzeciw siebie, Marisa trzyma mnie mocno za ramiona i porusza pochwą do przodu. Patrzy na mnie, zaciska zęby i dyszy. Ja krzyczę jak szalona, ale, po chwili, to ja chwytam ją za ramiona i przyciskam, przyprawiając o dreszcz. Drżenie… dyszenie… to wszystko, razem ze słowami Erica sprawia, że obie szczytujemy i siedzimy na łóżku połączone wibratorem. Wyczerpane, kładziemy się.

Zamykam oczy. Gra, w której przed chwilą brałam udział, wyczerpała mnie zupełnie. W końcu czuję, że ktoś wyjmuje ze mnie wibrator, otwieram oczy i widzę, że to Marisa. Uśmiecham się i słyszę głos Mario, który wkłada prezerwatywę.

– Dobra, dziewczyny, teraz nasza kolej.

Spoglądam na Erica. Widzę, że rozdziera prezerwatywę i wkłada ją. Zaraz potem chwyta mnie za rękę.

– Przywiążę cię do łóżka i oddam cię Mario, żeby cię pieprzył. Przewróć się na brzuch.

Nie protestuję. Robię, co mi każe i widzę, że Marisa robi to samo. Mario i Eric przywiązują nas jedwabnymi apaszkami do zagłówka. Po chwili łóżko się zapada i czuję, że dostałam klapsa w pupę. Piecze. Rozpoznaję dłoń Erica, kiedy mnie ściska i każe mi wypiąć pupę.

– Rozchyl nogi, żeby mógł dobrze w ciebie wejść i żebym ja mógł widzieć. Jasne, skarbie?

Kiwam głową, a moje ciało ogarnia podniecenie wywołane jego słowami.

Po chwili nieznane dłonie chwytają mnie za biodra i wprowadzają powoli nabrzmiały członek do pochwy. Jest sztywny i gruby, ale nie tak długi jak członek Erica. Nie wchodzi tak głęboko. Chcę więcej. Daję się penetrować raz, drugi raz i przy każdym pchnięciu dyszę z rozkoszy, słuchając jęków Marisy obok i wiem, że Eric patrzy na mnie, dając jej wiele… wiele rozkoszy. Płonę, kiedy wyobrażam sobie tę scenę. Prowokuje mnie, podnieca. Obie przywiązane do łóżka, z wypiętymi pupami i naszymi mężczyznami,

którzy nas pieprzą, domagając się więcej.

Raz… dwa… trzy… cztery… pięć… sześć pchnięć i sześć krzyków rozkoszy, przy siódmym słyszę, że Eric wydaje ochrypły odgłos, patrzę i widzę, że szczytuje. Mario chwyta mnie pod brzuchem i unosi mnie, bombardując swoim grubym członkiem kilka razy do środka i na zewnątrz, przyciska mnie mocno, aż w końcu oboje dochodzimy. Wyczerpana, oddycham ustami, leżąc na pościeli, aż czuję, że Eric mnie dotyka i rozwiązuje mi ręce. Całuje mnie w nadgarstki.

– No… kochanie… Musisz się wykąpać.

Bierze mnie na ręce, a ja przytulam się do niego. Całuje mnie w czoło.

– Kocham cię.

Uśmiecham się.

– Ja też cię kocham.

Po tym, co przeżyłam parę minut wcześniej, jestem wyczerpana, ale jego słowa sprawiają, że serce bije mi mocniej. Widzę przygotowane jacuzzi, do którego wkłada mnie Eric.

– Pochyl się i chwyć się krawędzi.

Robię to, o co mnie prosi. Pochylam się i woda sięga mi do pasa. Co za rozkosz. Słyszę, że odkręca prysznic. Pewnie się myje. Kiedy woda przestaje lecieć, czuję, że wchodzi do jacuzzi i zaczyna mnie myć. Namydla mi włosy, robi mi masaż głowy, a potem ostrożnie mi ją spłukuje. Prosi mnie, żebym się odwróciła. Nasze oczy patrzą na siebie. Namydla moje ciało, a kiedy je spłukuje, całuje mnie w ramię.

– Wystarczy, kochanie…

Członek Erica jest twardy jak skała i widzę, że całe jego ciało jest mokre. Wychodzi z jacuzzi i wyciąga do mnie rękę. Podaję mu ją i również wychodzę. Nogi mi drżą. Stojąc obok niego, każę mu usiąść na zamkniętej klapie bidetu. Siadam na nim okrakiem. Chwytam jego członek i zanurzam w sobie, centymetr po centymetrze.

– Boże, Jud…

– Teraz ty… – szepczę rozpalona. – Teraz ty…

Zamykam oczy i czuję, że jego członek sięga aż do macicy. Odchylam głowę i poruszam miednicą. Eric dyszy, a ja z nim. Jego wilgotne dłonie przytrzymują mnie w pasie, przyciska mnie do siebie. Podoba mi się to. Doprowadza mnie tym do szaleństwa. Czując jego olbrzymi członek, dotykający macicy, podniecam się i znowu poruszam miednicą. Oboje dyszymy.

– Tak, mała… posiądź mnie, jesteś moja.

Jego rozkazy są dla mnie ukojeniem, którego potrzebuję. Ocieram się o niego moją kobiecością i znowu się unoszę. Moja pochwa go wciąga i z każdym centymetrem, kiedy się we mnie zanurza, mam wrażenie, że rozerwie mnie na pół. To nasze doznanie. Szukam go. Potrzebuję go. Tylko on daje mi taką głębię i chcę więcej.

Odchylam się do tyłu, a Eric dyszy pod wpływem żądzy, którą oboje czujemy, a ja otwieram usta, żeby nabrać powietrza. Każde moje pchnięcie wywołuje jego westchnienie. Każde jego westchnienie to moje pchnięcie. Ruchy moich bioder stają się bardziej miarowe, bardziej natarczywe. Jego penetracja, coraz głębsza, ciągła, a kiedy czuję, że zaraz dojdę, spoglądam na niego.

– Mój. Jesteś tylko mój – szepczę.

Z jego gardła wydobywa się chrapliwy krzyk, a z mojego drugi, kiedy wbija się całkowicie we mnie, a my czujemy, że po nogach ciekną nam nasze płyny. Przytulam się do niego i rytm ustaje, on całuje mnie w głowę. Przez kilka minut się nie ruszamy, tylko się przytulamy, aż w końcu on bierze suchy ręcznik i zarzuca na mnie. Drżę.

Z mokrymi włosami na twarzy Eric zaczyna obsypywać mnie milionem słodkich pocałunków. Cały czas siedzę na nim, a jego nabrzmiały członek zmniejsza się w moim wnętrzu. Słyszę jęki i wyobrażam sobie, jak tamtych dwoje zabawia się w sypialni.

– Eric.

– Tak, kochanie?

– Dobrze się czujesz?

Uśmiecha się, widząc, że się o niego martwię.

– Świetnie, a ty?

– Jestem wykończona.

– Kara była bardzo surowa?

Uśmiecham się i całuję go w szyję.

– Twoje kary doprowadzają mnie do szaleństwa.

Oboje się śmiejemy i Eric patrzy mi w oczy.

– Mam nadzieję, że nie były dla ciebie zbyt surowe.

– Powiedziałabym raczej: rozkoszne.

– Nawet z Marisą i Mario?

Kiwam głową jak dziecko.

– Nawet z nimi.

Eric daje mi buziaka w czubek nosa.

– Szaleję, kiedy widzę, jak ci dobrze, skarbie. Oddawanie ciebie jest dla mnie przyjemnością. To perwersja, na którą nie mogę nic poradzić i…

– Tłumaczysz się z tego?

Widzę, że kiwa głową.

– Jud… muszę to robić. Ty nie znałaś takich zabaw. Wiem, że robisz to dla mnie i…

– … i mi się podobają – przerywam mu. – Uwielbiam, kiedy mnie oddajesz, a sam się przyglądasz. Możesz nie wierzyć, ale czerpię z tego taką samą rozkosz jak ty. I jeżeli ciebie podnieca Björn, Marisa czy ktoś inny, komu pozwolimy wsunąć mi się między nogi i się ze mną bawić, zgadzam się. Zgadzam się z radością, bo sprawia mi to taką przyjemność, że kiedyś w końcu wybuchnę.

– Jesteś pewna, kochanie?

Otwieram oczy i patrzę na niego. Przysuwam nos do jego nosa.

– W Niemczech też będziemy się zabawiać?

Zaskakuję go tym pytaniem. Pytanie jest potwierdzeniem tego, co chce usłyszeć. Przytula mnie, zachwycony, a potem rzuca się na moje usta.

– W Niemczech obiecuję ci wszystko, co będziesz chciała.

Rozdział 29

Następnego dnia Eric i ja przyjeżdżamy do pracy osobno. Jest przejęty moją przeprowadzką do Niemiec, ja też. Na szczęście mam jakieś ubranie u niego w hotelu i mogę się przebrać, żeby nie iść w tym samym, w czym byłam wczoraj. Nie opowiedziałam mu o incydencie z tamtymi kobietami i postanawiam milczeć. Tak naprawdę nie stało się nic złego, ale jeżeli mu o tym opowiem, wścieknie się na mnie.

Miguel, jak co rano, przychodzi po mnie. Idziemy przed pracą na kawę. Siadam przy drzwiach. Wiem, że Eric w każdej chwili może wejść i będzie mnie szukał wzrokiem. Nie zawodzi. Dziesięć minut później mężczyzna, w którym jestem szaleńczo zakochana, wchodzi do kafejki i widząc, gdzie siedzę, zajmuje miejsce naprzeciwko.

Miguel i ja dalej rozmawiamy, a ja dyskretnie obserwuję, jak Eric je śniadanie. Smaruje rogalika masłem z taką elegancją, że patrzę na niego jak zahipnotyzowana. Parę razy nasze spojrzenia się krzyżują, wiem, że jest szczęśliwy z powodu mojej decyzji o przeprowadzce do Niemiec i muszę się bardzo wysilać, żeby nie śmiać się jak idiotka.

Po śniadaniu Miguel i ja wstajemy, Eric robi to samo. Widzę, że wychodzi, a kiedy docieramy do windy, czeka z rękami w kieszeniach i poważną miną. Patrzy na nas.

– Dzień dobry, panno Flores. Panie Morán.

– Dzień dobry, panie Zimmerman – mówimy jednym głosem.

Drzwi windy się otwierają i wchodzimy we troje do środka. Wciskamy piętro siedemnaste, ale po drodze winda zatrzymuje się na różnych piętrach i zabiera kolejne osoby. Nagle czuję, że Eric muska kostki moich palców swoimi i się uśmiecham. Coraz trudniej nam być obok siebie i się nie dotykać.

Kiedy drzwi się otwierają na naszym piętrze, wysiadamy we trójkę, ale Eric idzie w inną stronę niż my.

– Myślisz, że Iceman się kiedyś uśmiecha? – szepcze Miguel, widząc, że się oddala.

– Hm… nie wiem.

– Potrzebowałby dobrego numerku. Od razu by się uśmiechnął.

Wybucham śmiechem. Gdyby Miguel wiedział to co ja, zamurowałoby go, ale lepiej, że nie wie.

– Na pewno.

Pojawia się moja szefowa i patrzy na nas.

– Judith – odzywa się do mnie złym głosem. – Na biurku zostawiłam ci parę teczek. Skopiuj mi ich zawartość, a potem przynieś na moje biurko. Miguel chyba szukają cię w twoim dziale. Dalej, do pracy!

Idę dalej sama. Widzę teczki szefowej, biorę je i idę do kserokopiarki. Robię to, o co mnie prosi, a potem odpisuję na parę mejli z oddziałów. Około jedenastej wchodzę do archiwum. Potrzebuję paru dokumentów, o które prosili mnie z oddziałów. Skupiam się

na nich, kiedy słyszę za plecami głos.

– Mmmm… przyznaję, że kiedy spotykam cię w archiwum, przychodzą mi do głowy tysiące perwersyjnych myśli.

Uśmiecham się. To Eric, który obserwuje mnie, stojąc w progu.

– Panie Zimmerman, potrzebuje pan czegoś?

– Może obrocik? – Mierzy mnie wzrokiem. – Pięknie leżą na tobie te spodnie.

Robię mu przyjemność i spełniam jego prośbę. Obracam się dookoła.

– Zadowolony? – pytam.

– Tak… chociaż byłbym bardziej zadowolony, gdybyś się rozebrała i…

– Eric!

Uśmiecha się, z rękami w kieszeniach.

– Mała… – mruczy, nie zbliżając się do mnie. – Prowokujesz mnie…

– Szczyt bezczelności! – śmieję się, a kiedy widzę, że rusza w moją stronę unoszę rękę. – Stop!

Zatrzymuje się.

– Wynocha z archiwum. Ja tu pracuję i nie chcę zostać wyrzucona przez to że zajmuję się w pracy rzeczami, którymi nie powinnam, jasne?

Eric robi kolejny krok w moją stronę.

– Mmmm… jesteś taka ładna, jak pracujesz. Chodź tu i daj mi buziaka.

– Nie.

– No, dalej… chcesz tego tak samo jak ja.

– Eric, ktoś nas może zobaczyć…

Robi słodką minę i kiwa ręką.

– Jednego, malutkiego?

Prycham, ale podchodzę do niego i daję mu całusa w usta. Eric od razu chwyta mnie w talii, opiera o szafę i wsuwa mi język do ust. Pożera mnie, a ja mu pozwalam.

– Boże… mała, co ja mam z tobą zrobić?

– Na razie, wypuścić – jęczę. – Klamka wbija mi się w pupę.

Wypuszcza mnie natychmiast.

– Boli? – pyta zmartwiony. – Zrobiłem ci krzywdę?

– Nieeee – śmieję się. – Powiedziałam tak tylko, żebyś mnie wypuścił.

Znów widzę wesołość w jego oczach. Oblizuje wargi i robi krok w tył. Patrzy na mnie, unosi palec.

– Żeby to był ostatni raz, panno Flores – mówi przed wyjściem – kiedy zmusza mnie pani do czegoś, czego nie chcę. Proszę się brać do pracy i przestać mi się narzucać.

Z uśmiechem patrzę, jak wychodzi z archiwum. Eric napełnia mnie takim szczęściem, którego nie można porównać z niczym innym na świecie. Kiedy wychodzę, widzę, że rozmawia przez telefon. Rozłącza się, przechodzi obok mnie i chociaż nie patrzy mi w twarz wiem, że na mnie patrzył. Oboje wracamy do pracy.

O pierwszej dzwonią do mnie z recepcji. Goniec przynosi bukiet kwiatów. Kiedy goniec się zjawia i oznajmia, że piękny bukiet długich czerwonych róż jest dla mnie, odejmuje mi mowę. Kiedy odchodzi, wyciągam bilecik i czytam: „Jak mówi nasza piosenka: Noszę Cię w myślach rozpaczliwie”.

Oniemiała patrzę na bilecik, z bukietem w ręce. Uśmiecham się, czytając te słowa. Eric jest tak romantyczny, że chciałabym, żeby dowiedział się o tym cały świat. Szefowa, która akurat w tej chwili przechodzi obok, przygląda się kwiatom.

– Piękne. Kto przysyła mi to cudo?

– Przysłano je mnie.

Na jej twarzy pojawia się grymas, kiedy słyszy te słowa. Odwraca się i odchodzi. Nie ucieszyło jej to, że się dowiedziała, że ja też mogę dostawać piękne kwiaty. Przejęta wyciągam jeden z wazonów, nalewam do niego wody i stawiam sobie na biurku.

W gabinecie pojawia się Eric. Patrzy na mnie z typowym dla siebie surowym wyrazem twarzy.

– Ładne kwiaty.

– Dziękuję, panie Zimmerman.

– Tajemniczy wielbiciel?

Uśmiecham się jak idiotka.

– Mój narzeczony, proszę pana.

Eric kiwa głową, odwraca się i wchodzi do swojego gabinetu.

Tego popołudnia wracam do domu, a piętnaście minut po mnie Eric, który zaborczo i z rozkoszą się ze mną kocha.

Rozdział 30

W piątek Eric zaprasza mnie na kolację do niesamowitej restauracji. Ustalamy datę zmiany naszego miejsca pobytu i postanawiamy, że stanie się to w połowie stycznia. Moje mieszkanko jest własnościowe. Kiedy przeprowadziłam się do Madrytu, pomógł mi je kupić tata i po naszej rozmowie postanawiam, że go nie sprzedam ani nie wynajmę. To będzie mieszkanie, które będę zawsze miała na te okazje, kiedy będę chciała wpaść do Madrytu.

Tego wieczoru, mimo szczęścia, które widzę w oczach Erica, wyczuwam, że lekko boli go głowa. Widziałam, że bierze dwie tabletki. Ale nie chce o tym mówić. Protestuje. Chce rozmawiać tylko o nas i o naszym życiu w Niemczech.

Po kolacji, kiedy wychodzimy z restauracji, na ulicy spotykamy jego znajomych. Parę. Witamy się.

– Masz ochotę, żebym zaprosił Víctora do hotelu, żebyśmy zabawili się we troje? – pyta w pewnej chwili Eric.

Serce łomocze mi z całej siły. Kiwam głową. Eric się uśmiecha.

– Porozmawiam z nim. Na pewno nie odmówi.

Eric i Víctor oddalają się o metr ode mnie i dziewczyny, z którą jest. Ma na imię Loli i jest bardzo sympatyczna. Rozmawiamy, a ja przyglądam się mężczyznom. Nagle widzę, że Ericowi dzwoni telefon. Odbiera i przestaje się uśmiechać. Podchodzi do mnie.

– Idziemy.

Víctor i Loli zostają tam, gdzie stali, a ja widzę, że wchodzą do restauracji. Co się stało?

Droga powrotna mija w milczeniu, inaczej niż zwykle. Próbuję z nim rozmawiać, żartować, ale nie daje się wciągnąć. W końcu milknę. Kiedy Eric wpada w taki nastrój, lepiej zostawić go w spokoju.

W hotelu Eric prosi, żeby przynieśli nam butelkę szampana. Zdejmuję buty i siadam na brzegu łóżka. Mam ochotę na zabawę. Propozycja Erica bardzo mnie podnieciła. Eric zdejmuje marynarkę, odwiesza ją równiutko na hotelowym wieszaku. Słychać pukanie do drzwi, a ja czuję ucisk w sercu. Ucisk ustępuje, kiedy widzę kelnera z dwoma kieliszkami i butelką szampana. Kiedy zostajemy sami, Eric otwiera butelkę, nalewa szampana do kieliszków.

– Czuję, że moja propozycja ci się spodobała – szepcze chłodnym, obcym głosem.

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Mogłabym skłamać, ale nie chcę.

– Tak…

Eric kiwa głową, wypija łyk szampana.

– Bardzo lubisz, kiedy oddaję cię mężczyznom, prawda?

– Eric!

– Odpowiedz, Jud.

– Tak, lubię – mruczę.

Siada obok mnie i delikatnie chwyta mnie za kolano.

– Zapewniam cię, że ja też to bardzo lubię i mam nadzieję oddawać cię innym.

– Innym?

– Tak… innym. Mam wiele zabaw i jestem pewien, że będziesz chciała dalej się zabawiać, prawda?

Gorąco… gorąco… coraz bardziej gorąco… Zaczyna mi się robić gorąco!

Eric napełnia mi znowu kieliszek i wyrywa mnie z rozmyślań.

– Chciałabyś się jeszcze raz zabawić z kobietą?

Zaskoczona, wzruszam ramionami.

– Nie.

– Na pewno? – nie daje za wygraną.

Jego upór mnie niepokoi. Chcę się odezwać, ale chwyta mnie za rękę i patrzy na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że znasz się z Marisą?

Zupełnie mnie zaskakuje.

– Co takiego?

– Chcę wiedzieć, kiedy spotykasz się z Marisą.

– Nie spotykam się z nią.

– Nie kłam, do cholery – mruczy wściekły.

– Nie kłamię. Ona chodzi na moją siłownię i widziałyśmy się tam parę razy. Nic więcej.

W tej chwili myślę, że powinnam wytłumaczyć to, co tak długo ukrywam, ale Eric wybucha.

– Do cholery, Judith! Nie cierpię kłamstwa! Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się znacie, kiedy przyszła do hotelu?

– Nie… nie wiem… ja…

Eric przestaje nad sobą panować, oddala się ode mnie.

– Lepiej będzie, żebyś sobie poszła, Judith. Jestem strasznie wkurzony i nie chcę rozmawiać.

– Ale ja chcę z tobą porozmawiać. Nie chcę zostawiać niedogadanych spraw, jak zwykle, kiedy się wściekasz.

– Jud… – warczy.

– Eric! Musimy porozmawiać! To nic nie da, że zostawimy tak sprawy. Nie rozumiesz?

Chwyta się za głowę. Widzę ten gest i wiem, że nie czuje się dobrze. Widzę, że otwiera kosmetyczkę i bierze tabletki. Ogarnia mnie niepokój. Nie chcę patrzeć, jak cierpi. Wychodzi z sypialni i zostaję sama. Instynktownie siadam na łóżku, wkładam buty i bez słowa również wychodzę. Widzę go na tarasie, patrzy przed siebie. Podchodzę do niego.

– Boli cię głowa?

– Tak.

– Naprawdę chcesz, żebym poszła?

– Tak.

– Eric, kochanie, nie wiem, czego się dowiedziałeś, ale to głupota, wierz mi.

– Powiem Tomásowi, żeby odwiózł cię do domu.

– Nie.

– Tak. Odwiezie cię do domu. Do widzenia, Jud. Do jutra.

Nie patrzy na mnie. Nie rusza się, a ja w końcu się poddaję. Odwracam się i ze zbolałym sercem wychodzę.

Rozdział 31

Słychać jakiś dźwięk. Podskakuję. Telefon.

Wyskakuję z łóżka. Zerkam na zegarek. Piąta dwadzieścia osiem.

Przerażona, biegnę odebrać. Telefon o tej godzinie nie wróży niczego dobrego.

– Tak?

– Siostrzyczko… to ja.

Moja siostra? Zabiję ją… Zabiję! Ale kiedy słyszę, że płacze, zaczynam się bać.

– Co się dzieje? Co ci jest?

– Jestem załamana… Pokłóciłam się z Jesúsem, wyszedł z domu o dziewiątej wieczorem i patrz, która godzina, a jego ciągle nie ma…

Płacze… płacze… i płacze, a ja próbuję ją uspokoić.

– Gdzie jest Luz?

– Śpi u koleżanki. Proszę cię, przyjedź.

– Dobrze… już jadę.

Odkładam telefon i wzdycham. Moja siostra i jej histerie…

Na szczęście jest sobota i nie muszę iść do pracy. Myślę o Ericu. Zadzwonić do niego? Może nie śpi, ale w końcu stwierdzam, że nie będę mu przeszkadzać. Jak go znam, jest ciągle obrażony o to, co wydarzyło się wczoraj. Myję szybko zęby, twarz, wkładam dżinsy, koszulkę i kurtkę. Jest chłodno.

Schodzę na ulicę i wsiadam do samochodu. Odpalam. Moja siostra nie mieszka daleko, ale o tej porze nie mam ochoty iść pieszo. Włączam radio i nucę, prowadząc. Przed klatką schodową mojej siostry widzę wolne miejsce, zatrzymuję się, włączam wsteczny i kiedy zerkam we wsteczne lusterko, zapiera mi dech, bo widzę, że jeden z samochodów rusza do przodu i uderza we mnie.

Szepty… Szepty… Szepty…

Nie mogę otworzyć oczu, powieki mi ciążą. Nie wiem, gdzie jestem ani co się ze mną dzieje. Przypominam sobie wjeżdżający we mnie samochód i wiem, że miałam wypadek. Syreny. Ryk syren sprawia, że nagle otwieram oczy. Znajduję się w karetce, patrzy na mnie dwóch mężczyzn z zakrwawionymi bandażami w rękach.

– Dobrze się pani czuje?

– Tak… Nie… Nie wiem.

– Jak się pani nazywa?

– Judith.

– Dobrze, pani Judith, niech się pani nie boi. Kilku pijanych chłopaków uderzyło w panią samochodem. Zawieziemy panią do szpitala, żeby panią zbadano.

– To moja krew?

Jeden z opatrujących mnie młodych pielęgniarzy kiwa głową.

– Niech się pani nie boi, ale tak.

– Ale to krew? Skąd?

– Z ust i nosa. Poduszka powietrzna pani samochodu nie wyskoczyła i uderzyła pani o kierownicę, ale proszę się nie martwić, to nic poważnego.

Nagle słyszę krzyki, które od razu rozpoznaję. Moja siostra! Próbuję się podnieść, ale nie mogę. Straszliwie boli mnie szyja.

– Proszę, ta dziewczyna to moja siostra. Mogą panowie pozwolić, żeby mnie zobaczyła, żeby się uspokoiła?

Chłopak kiwa głową, uśmiechając się.

– Oczywiście. Jeżeli pani chce, może pani towarzyszyć w karetce.

Dwie sekundy później widzę moją siostrę w błękitnym jedwabnym szlafroczku. Jest blada. Na mój widok jej krzyki zamieniają się we wrzask przerażenia.

– O, mój Boże, o, mój Boże… Siostruś, co ci się stało? Nic ci nie jest? Wszystko przeze mnie, przeze mnie… Prosiłam cię, żebyś do mnie przyjechała o, mój Boże… O, mój Boże! Kiedy usłyszałam syreny i zobaczyłam twój samochód… O, Boże! Jeżeli coś ci się stanie, to umrę, umrę!

Jeden z młodych pielęgniarzy na widok jej histerii podchodzi do niej.

– Jeżeli się pani nie uspokoi, będziemy musieli zająć się panią. Pani siostrze nic nie jest. Wjechał w nią od tyłu samochód, ale jej stan jest dobry, proszę się uspokoić.

– Raquel – szepczę, obolała. – Uspokój się, dobrze?

Kiwa głową, a po twarzy spływają jej wielkie łzy. Chwyta mnie za rękę, a karetka rusza. Docieramy na izbę przyjęć.

– Zabierz moją torebkę i nie dzwoń do taty. Nie strasz go, dobrze?

Zapłakana mówi mi, że tak, a pielęgniarze wnoszą mnie na noszach do środka, żeby się mną zająć. Robią mi prześwietlenie szyi i ramienia, bo mówię im, że mnie bolą, a poza tym setki innych badań. Jestem zmęczona, obolała i chcę wracać do domu. Ale tutaj wszystko dzieje się powoli… Bardzo powoli.

Wychodzę po trzech godzinach z gorsetem na szyi, opatrunkiem na czole i ze spuchniętymi wargami. Zaskoczona, widzę siostrę, szwagra i Erica.

Pierwszy podchodzi do mnie Eric. Po jego minie widzę, jak się przestraszył tym, co się stało. Przytula mnie delikatnie, bez słowa. To, w jaki sposób mnie przytula i napięcie, które wyczuwam w jego ciele, mówią same za siebie. Uścisk trwa bez końca.

– Eric, nic mi nie jest, kochanie, naprawdę – szepczę w końcu.

Moja siostra nas obserwuje i kiedy Eric mnie wypuszcza, widzę, że znowu płacze.

– No, chodź tu, przestań płakać, nic mi się nie stało.

Raquel mnie przytula i płacze, niepocieszona. Podchodzi do nas mój szwagier.

– Nic ci nie jest?

Uśmiecham się, najlepiej jak umiem.

– Tak, ale proszę, przestańcie się kłócić. Wpędzicie mnie kiedyś do grobu.

– Przepraszam, to wszystko moja wina – mówi Jesús.

Wypuszczam siostrę i chwytam za rękę szwagra.

– Nie wygaduj głupot. Takie rzeczy się zdarzają, po prostu. A właśnie, nie dzwoniliście do taty, prawda?

Moja siostra kręci przecząco głową, a ja jestem jej wdzięczna.

Po wyjściu ze szpitala, siostra i szwagier upierają się, że zawiozą mnie do domu, a Eric nalega, że zabierze mnie do hotelu. W końcu się wtrącam.

– Chcę jechać do domu, proszę, zrozumcie mnie.

Eric patrzy na moją siostrę.

– Odwiozę ją do domu i z nią zostanę.

Raquel kiwa głową.

– Odpoczywaj – mówi. – Przyjadę do ciebie po obiedzie i zadzwonimy do taty.

Kiedy siostra i szwagier odchodzą, widzę podjeżdżający samochód Erica. Tomás, widząc, w jakim jestem stanie, natychmiast wysiada.

– Dobrze się pani czuje?

– Tak, nie martw się, Tomás. Nie jest tak źle, jak się wydaje.

W samochodzie zamykam oczy i opieram się wygodnie. Jestem obolała i zmęczona. Eric pochyla się do mnie i całuje mnie w czoło. Otwieram oczy.

– Przeszedł ci ból głowy?

– Tak, kochanie. Nie martw się tym ani niczym innym. Teraz najważniejsza jesteś ty. Tylko ty.

Jego słowa i czułość, z jaką je wypowiada, mówią mi, że kłótnia poszła w zapomnienie.

– Moja siostra do ciebie dzwoniła?

– Wysłałem ci wiadomość, a ona zadzwoniła. – Chwyta mnie za rękę i całuje mnie w nią. Dotyka czołem mojego. – Nigdy w życiu się tak nie martwiłem, kochanie – szepcze. – Kiedy twoja siostra zadzwoniła do mnie z płaczem… Usłyszałem, że szlocha i zrozumiałem tylko… Judith… karetka… wypadek… myślałem, że umrę.

– Panikarz.

– Żaden panikarz. Kocham cię i nie chcę, żeby coś ci się stało. Przeżyłem straszne chwile, czekając, aż cię zobaczę. Byłem załamany. Czegoś takiego nie życzę nawet najgorszemu wrogowi. Czuję się winny. Gdybym cię nie odepchnął, nic takiego by się nie stało.

– Eric, niczemu nie jesteś winny.

– Nie zgadzam się z tym, co mówisz. Czuję się fatalnie. – Widząc, że wzdycham, daje mi delikatnie buziaka w usta. – Dobrze się czujesz?

– Tak… – Staram się, żeby się uśmiechnął. – Jak widzisz, tak szybko się ode mnie nie uwolnisz!

Kąciki jego warg się unoszą, ale jest spięty.

– Od tej pory będę się o ciebie troszczył.

Odpoczywam cały ranek, a po południu przychodzą moja siostra, szwagier i siostrzenica z mnóstwem jedzenia. Siostra chowa je do lodówki, pouczając Erica, który ciągle jej potakuje, chociaż wiem, że nic nie rozumie.

Dzwonię do taty i wyjaśniam mu, co się stało. Czuję ulgę. W pierwszej chwili jest przestraszony, ale po rozmowie ze mną, z moją siostrą i z Erikiem, trochę się uspokaja. Siostra rozmawia z Jesúsem w kuchni. Muszą sobie coś wyjaśnić. Eric ogląda mecz koszykówki w telewizji, czym mnie zaskakuje, bo nie wiedziałam, że lubi koszykówkę.

Moja siostrzenica Luz siedzi między nami.

– Jesteś narzeczonym mojej cioci? – pyta.

Eric zerka na mnie.

– Tak.

– I ożenisz się z nią? – pyta.

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy – odpowiada, zaskoczony.

– A dlaczego nie rozmawialiście?

– Bo nie.

– Ale dlaczego nie?

– Kiedyś porozmawiamy.

– Nie chcesz się z nią ożenić?

Eric wbija w nią wzrok.

– Dobrze, Luz, porozmawiam z nią o tym.

– Kiedy?

– Nie wiem. Może jak wyzdrowieje, co ty na to?

– Super! Chcesz być moim wujkiem?

– Tak.

– A dlaczego?

Eric zaczyna tracić cierpliwość. Moja siostrzenica potrafi być męcząca, więc postanawiam przyjść mu z pomocą.

– Luz, chcesz iść do sypialni obejrzeć bajkę?

Małej od razu zmienia się mina. Uśmiecha się i biegnie co sił w nogach. Eric patrzy mi w oczy i się uśmiecha.

– Dziękuję, kochanie.

– Nie ma za co. Flyn taki nie jest? – pytam, zaciekawiona.

– Nie. Jest całkiem inny. Sama zobaczysz.

Wieczorem, kiedy zostajemy w domu sami, Eric zajmuje się tylko mną. W notesie zapisuje, jakie mam brać leki i o której godzinie, a ja jestem zaskoczona tym, z jakim oddaniem potrafi zająć się chorym. Uświadamiam sobie, że nauczył się tego, zajmując się od jakiegoś czasu sobą. Nie wraca do naszej kłótni i jestem mu za to wdzięczna. Kiedy się kładziemy, daje mi buziaka.

– Odpoczywaj, kochanie. Ja się wszystkim zajmę.

W poniedziałek, kiedy idzie do pracy, przychodzi do mnie siostra, żeby go zmienić. O jedenastej dostaję wiadomość. To Miguel: „Właśnie się dowiedziałem, że jesteś narzeczoną Erica Zimmermana. Ty milczku, słowem nie pisnęłaś! Wszystko mi opowiesz. Całusy, kuruj się”.

Odkładam telefon i nie wiem, czy mam płakać, czy się śmiać. Jestem jego oficjalną narzeczoną.

Rozdział 32

Na zwolnieniu jestem trzy tygodnie, które wykorzystuję na gruntowne porządki w domu. Zaczynam pakować do kartonów rzeczy, które chcę zabrać do Niemiec. Eric chce mi kupić bezpieczniejszy samochód, ale się nie zgadzam. Uwielbiam mojego seata leona. Ubezpieczalnia naprawia mi go w rekordowym tempie i podejrzewam, że maczał w tym palce Eric. Jest jak nowy.

Eric troskliwie się mną opiekuje i pomaga mi z kartonami. Nie zamierzam zabierać wiele, tylko ubrania, zdjęcia, książki i płyty. Resztę chcę zostawić i przewozić z czasem.

Kiedy pojawiam się w biurze, wszyscy na mnie patrzą. Przyglądają mi się, zaciekawieni. Wiedzą, że jestem narzeczoną samego właściciela i robią to, czego tak nienawidzę: plotkują.

Miguel podchodzi do mnie, jak tylko mnie widzi.

– Czy teraz, kiedy jesteś narzeczoną szefa, zjesz ze mną śniadanie? – pyta żartobliwie.

Patrzę na niego, rozbawiona.

– Nie drwij sobie… Idziemy.

Po drodze pyta mnie, jak się czuję. Opowiadam mu o wypadku, a on słucha mnie, przerażony. W kawiarni, kiedy chcę zapłacić, obsługa nie chce ode mnie pieniędzy. Mają polecenie od pana Zimmermana, żeby nie brać ode mnie pieniędzy. Wszystko jest zapisywane na jego rachunek.

Kiedy wracam na swoje miejsce pracy, szefowa wychodzi się ze mną przywitać. Niezła z niej lisica. Teraz, kiedy wie, że jestem narzeczoną Erica, na rękach by mnie nosiła.

Dziesięć minut po moim przyjściu widzę, że do gabinetu wchodzi jakaś dziewczyna, która siada przy dawnym biurku Miguela.

– Ty jesteś Judith?

Kiwam głową.

– Ja jestem Claudia, nowa sekretarka pana Zimmermana na czas jego pobytu w Hiszpanii.

Patrzę na nią, zaskoczona. Eric mi o tym nie wspomniał, kiedy byłam na zwolnieniu, ale nie dziwi mnie to. W czasie mojej rekonwalescencji nie chciał w ogóle rozmawiać o pracy. Chciał nawet, żeby lekarz przedłużył mi zwolnienie, ale się nie zgodziłam. Trochę się o to wściekał, ale ja się tym nie przejęłam. Zwolnienie się skończyło i wracam do pracy.

Eric wchodzi i patrzy na mnie. Ja na niego.

– Dzień dobry, panie Zimmerman.

Kładzie teczkę na moim biurku, pochyla się i całuje mnie w usta, a szefowa i nowa sekretarka patrzą, oniemiałe.

– Dzień dobry, Jud – szepcze po tym namiętnym pocałunku. – Dobrze się czujesz?

Zaskoczona tym powitaniem, nie wiem, co mam zrobić ze wzrokiem i widzę, że Eric powstrzymuje się od śmiechu. W końcu się uśmiecham.

– Dzień dobry, Eric. Czuję się dobrze i jestem gotowa do pracy.

– Wspaniale do siebie pasujecie – mówi moja szefowa, zachwycona, że się dowiedziała.

Obłudnica! Znam ją i widzę fałsz w jej oczach i spojrzeniu.

– Dzięki – odpowiada Eric.

Szefowa mierzy mnie z góry na dół. Cały czas nie może uwierzyć własnym oczom.

– Och, jaki masz piękny pierścionek! Czy to jest to, co myślę?

Eric chwyta mnie za rękę i całuje kostki palców.

– Diament dla mojego pięknego diamentu – szepcze zaborczo.

Rumienię się, słysząc jego słowa, przede wszystkim przez to, jak patrzą na mnie te dwie. W końcu, po chwili niezręcznej ciszy, szefowa się do mnie odwraca.

– Judith, to nowa sekretarka Erica. Nazywa się Claudia Sánchez i jest moją młodszą siostrą. Zajmie twoje miejsce, kiedy przeprowadzisz się do Niemiec.

Odejmuje mi mowę. Dlaczego nie powiedziała mi tego ona, kiedy się przedstawiała? A przede wszystkim, dlaczego robią już jakieś plany, chociaż nikt ze mną wcześniej nie porozmawiał?

– Bardzo dobra sekretarka – wtrąca Eric.

Ten komplement mnie denerwuje, ale nie daję tego po sobie poznać.

– Dziękuję, panie Zimmerman – odpowiada zachwycona dziewczyna. – Bardzo miło mi to słyszeć. Cieszę się, że jest pan zadowolony z mojej pracy.

Znam ten chytry uśmieszek. Jest identyczny jak jej siostry i nie wróży nic dobrego. Dyskretnie obserwuję, jak oblizuje wargi, patrząc na Erica i to mnie denerwuje.

– Claudia ma głowę na karku, jest bystra i ładna – mówi moja szefowa. – A właśnie, Claudia, powiedz Judith, jakie znasz języki.

Dziewczyna mruga zalotnie i dotyka włosów.

– Niemiecki, francuski, angielski i rosyjski, i trochę chińskiego.

– Imponujące – mówi Eric.

Nieźle! Ta dziewczyna to fenomen, ale jak będzie dalej się tak oblizywać, zarobi w zęby.

Przez chwilę rozmawiają w mojej obecności, a ja przyglądam się, jak ona się uśmiecha. W jej oczach widzę, że jest zachwycona szefem, i w pewnym sensie ją rozumiem. Której nie podoba się Eric? Wreszcie on kończy rozmowę i wchodzi do swojego gabinetu. Ale kiedy dzwoni telefon Claudii, a ona wchodzi do gabinetu Erica, ogarnia mnie niepokój jak nigdy dotąd. Prawie nie patrzę na komputer. Jestem w stanie tylko dyskretnie zerkać na drzwi gabinetu Erica. Claudia wychodzi po dwóch minutach.

– Idę po kawę dla mojego szefa.

Kiedy znika, ja wstaję i wbiegam do gabinetu mojego narzeczonego jak byk na arenę. Patrzy na mnie.

– Co to ma znaczyć, że przydzielasz moje stanowisko innej bez rozmowy ze mną? – pytam z zazdrością na twarzy.

Nie odpowiada.

– Kiedy miałeś zamiar mi powiedzieć, że masz nową sekretarkę?

– Jakiś problem, Jud? – Eric wypuszcza długopis z ręki.

– Nie… Ja nie mam żadnego problemu, ale jak widzę, ty miałeś problem, żeby mi o tym powiedzieć.

Eric, rozbawiony, unosi brwi.

– Jesteś zazdrosna o Claudię?

– Nie.

– Więc?

Naburmuszona, odgarniam grzywkę z czoła.

– Przestań na mnie patrzeć z tym głupim uśmieszkiem, bo przyrzekam, że rozbiję ci doniczkę na głowie.

Eric wybucha śmiechem, który niesie się echem po gabinecie. Wstaje, okrąża biurko.

– Mmmm… Wiesz, że ten twój hiszpański charakter doprowadza mnie do szaleństwa – szepcze, nie dotykając mnie, kiedy staje koło mnie.

Widząc go tak blisko siebie, unoszę brodę i z całej siły zaciskam powieki.

– Bożeeee…! Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? To przecież moja praca, a ty ją dałeś innej.

– Kochanie, ona będzie się zajmowała moimi sprawami, kiedy będę w Hiszpanii, a jednocześnie będzie wdrażała się w to, co robisz ty. Dzięki temu, kiedy ciebie nie będzie, wszystko będzie działać jak do tej pory. Muszę myśleć o tym, żeby firma sprawnie działała.

Nie zwracam uwagi na to, co powiedział.

– A widziałeś, jak ona na ciebie patrzy? – odpowiadam wściekła. – Wystarczyło mi pięć minut, żebym zdążyła się zorientować, że jej się podobasz i…

– Ale mnie podobasz się ty… Dowcipnisiu – przerywa mi. – A reszta kobiet, włącznie z Claudią, zupełnie nic dla mnie nie znaczy. Liczysz się tylko ty. Wbij sobie to do tej pięknej główki, dobrze? I jeżeli ci o tym nie powiedziałem, to dlatego, że nie chciałem, żebyś się zadręczała. I wiesz, co? Chcę, żebyś w Niemczech odpoczęła od pracy i żyła jak królowa. Chcę, żebyś była szczęśliwa i robiła, to, co lubisz i żebyś spełniała wszystkie swoje zachcianki. Ale jeżeli będziesz chciała pracować, nie martw się. Na pewno znajdzie się tam dla ciebie stanowisko.

Nagle uświadamiam sobie, jak głupio muszę wyglądać i zamykam oczy.

– Booooożeeee… Jaki wstyd! Co ja wyprawiam?

Eric się uśmiecha, ale kiedy chce odpowiedzieć, drzwi się otwierają i wchodzi Claudia z kawą. Dzwoni telefon, ona odbiera, mówi Ericowi, że to telefon z Niemiec, ja wychodzę i każde zajmuje się swoją pracą.

O pierwszej Eric wychodzi z gabinetu. Ma obiad, a ja postanawiam iść coś zjeść do Vipsa. Wracając, mijam kwiaciarnię i przychodzi mi coś do głowy. Uśmiecham się i daję się ponieść impulsowi. Zamawiam piękny bukiet róż dla Erica, który kosztuje mnie fortunę i na bileciku piszę:

Nie znam ani francuskiego, ani rosyjskiego, ani chińskiego. Przedłużysz mi umowę? KC.

Dowcipnisia.

Dwie godziny później, kiedy piszę na komputerze, słyszę, że dzwoni telefon mojej nowej koleżanki. Po paru sekundach wstaje i widzę, że do pokoju wchodzi chłopak z pięknym bukietem róż. Zaskoczona Claudia zanosi je Ericowi. Dyskretnie podglądam, jak mu je daje i wychodzi z gabinetu. Zdziwiony Eric przygląda im się. Róże dla niego? Ale kiedy otwiera bilecik, widzę, że się uśmiecha i patrzy na mnie. Nie mogę się powstrzymać i też się uśmiecham. Chwilę później brzęczy mój telefon. Wiadomość od Erica: „Twoja umowa jest ważna w moim sercu na całe życie. Kocham Cię”.

Rozdział 33

Na początku grudnia zjawia się w Madrycie matka Erica, żeby na własne oczy się przekonać, jak się miewa jej syn. Miał z nią przyjechać mały Flyn, ale w końcu z powodu wybryków musiał zostać w Niemczech z niańką. Sonia jest przeszczęśliwa, kiedy widzi szczęśliwego syna, a już najbardziej, kiedy mówi o naszej przeprowadzce do Niemiec.

Sonia jest przejęta. Świadomość, że jej syn wraca do domu napełnia ją radością, widzę to w jej oczach.

Tego wieczoru, kiedy zjawiam się w restauracji i widzę tatę, siostrę i szwagra, którzy na nas czekają, skaczę ze szczęścia. Eric zorganizował wszystko w tajemnicy przede mną. Chce, żeby nasze rodziny się poznały i żeby nasz związek stał się całkiem oficjalny. Ta niespodzianka bardzo mi się podoba.

– Jesteś wiele warta, czarnulko, i on o tym wie – szepcze mi do ucha tata, jeszcze bardziej mnie uszczęśliwiając.

Słysząc głos taty i widząc dumę na jego twarzy, czuję nieopisane szczęście. Chce dla mnie tego, co najlepsze i wie, że Eric jest moim szczęściem. Do kolacji dołączają Andrés i Frida, i kiedy jestem przekonana, że to już wszyscy, zjawia się Marta z przyjacielem. Wszyscy wznoszą za nas toast, a Eric i ja patrzymy na siebie, zakochani. Ledwie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Odnalazłam miłość, chociaż wcale jej nie szukałam, z osobą, której najmniej się spodziewałam. Eric jest moim światem i moim życiem i nic, absolutnie nic, nie jest w stanie zagłuszyć mojego szczęścia i radości.

Mój cudowny narzeczony wygląda świetnie w ciemnym garniturze i błękitnej koszuli. Ubiera się tak elegancko, że czasami się boję, że mu nie dorównuję. Jego spojrzenie doprowadza mnie do szaleństwa. Wiem, o czym myśli, czego pragnie.

– Marzę, żebyśmy byli już w hotelu – szepczę mu do ucha.

– Mmmm… Stajesz się rozpustna, skarbie – śmieje się, całując mnie w ramię.

Uśmiecham się. Wszyscy goście jedzą spokojnie kolację.

– Tak rozpustna jak ty. Cały czas myślę tylko o…

– Seksie?

Kiwam głową, a on się uśmiecha.

– Co ty na to, żebyśmy się dziś zabawili?

Wbija we mnie swój przenikliwy wzrok.

– Chcesz się zabawić?

Otwieram oczy i się uśmiecham.

– Tak.

Eric wkłada sobie do ust kawałek mięsa, gryzie, przełyka.

– Jakieś szczególne życzenia?

Drapię się w policzek i wzruszam ramionami.

– Coś dla dwojga.

Eric kiwa głową.

– Dobrze. Zadzwonię gdzieś.

Ta świadomość mnie podnieca i muszę mieć tak bezwstydną minę, że Eric szepcze, roześmiany:

– Zmień minę, rozpustnico.

Uśmiechamy się oboje i już nie mogę przestać myśleć o tym, co nas czeka w hotelu.

Po skończonej kolacji siostra i szwagier zabierają tatę do domu, a Sonia wraca do hotelu. Frida i Andrés również wracają do domu – mały Glen ma lekką gorączkę i Frida się trochę martwi. Proszę Erica, żebyśmy też pojechali do hotelu, ale on, rozbawiony, zaprasza mnie na drinka z siostrą i jej przyjacielem. Zgadzam się niechętnie. Żeby go rozpalić nie przestaję szeptać mu do ucha, że jestem gotowa na wszystko, czego chce. Osiągam cel. Widzę to w jego spojrzeniu, ale mimo wszystko postanawia skazać mnie na jeszcze chwilę męki.

Ponieważ to ja mieszkam w Madrycie: znam modne lokale, zabieram ich do Toopsie, z dala od miejsc, w których mogłabym spotkać moich znajomych. Gdyby zobaczyli Erica, zatkałoby ich. W ciemnym garniturze nie ma nic wspólnego z tatuażami i piercingiem moich przyjaciół. Bawi mnie to. I sądzę, że w pewnym sensie to, razem z jego silną osobowością sprawiło, że się w nim zakochałam.

W Toopsie Marta i ja tańczymy, rozbawione. Marta jest szalona jak ja i szybko się orientuję, że stanowimy całkiem zgrany duet.

Przez kilka godzin świetnie się we czworo bawimy, a kiedy puszczają wolniejszą muzykę i rozbrzmiewa piosenka *Czarne i białe*, Eric spogląda na mnie.

– Panno Flores, czy byłaby pani tak miła i zatańczyła ze mną tę piosenkę?

– Oczywiście, panie Zimmerman.

Wychodzimy na parkiet, Eric mnie przytula i tańczę z nim pierwszy raz. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, i kiedy mnie przytula przy dźwiękach naszej piosenki, ten taniec wydaje mi się najpiękniejszą chwilą w życiu.

Nie rozmawiamy. Przytulamy się tylko, a Malú śpiewa:

Daję ci moją miłość, daję ci moje życie,
Dam ci słońce, jeżeli mnie o nie poprosisz.
Nie jesteśmy idealni, tylko dwa różne bieguny.
Dopóki będę przy tobie, zawsze będę się starać.
Czego bym nie dała?

– Chyba pora zabrać cię do hotelu – szepcze Eric, patrząc na mnie, kiedy kończy się piosenka.

– W końcu! – szepczę, rozśmieszając go.

Przepełnia mnie takie szczęście, że wydaje mi się, że mnie rozsadzi. Eric prowadzi mnie do swojej siostry i przyjaciela i się żegnamy. Śmieją się z nas, widząc, jak się spieszymy do wyjścia.

Na zewnątrz pojawia się Tomás. W samochodzie Eric podnosi szybę, która nas od

niego oddziela i pokazuje mi swój olbrzymi członek.

– Jud… usiądź na mnie okrakiem. Już!

Zaskoczona jego pośpiechem, uśmiecham się i robię to, zadowolona.

– Boże, mała… zaraz wybuchnę.

Śmieję się i czuję jego dłonie przesuwające się w górę po moich udach, aż do ładnych majtek. Są nowe. Ale zrywa je ze mnie jednym ruchem.

– Eric!

– Kupię ci setki majtek… tym się nie martw. Teraz się dla mnie otwórz.

– Bardzo dobrze, panie Zimmerman – szepczę, kiedy on kładzie przede mną rozdarte majtki. – Skoro podarł mi pan majtki, oczekuję teraz, że zachowa się pan na poziomie i zerżnie mnie pan tak, jak tylko pan potrafi.

– Och, tak… mała, masz to jak w banku.

Moje słowa go podniecają i wchodzi we mnie jednym ruchem. Usta mi się otwierają, wydobywa się z nich jęk i słucham jego ochrypłego oddechu. Tak… jego zaborczość mnie ożywia. Przyciska mnie do siebie. Dyszę.

– Tak… miło ci?

Wywołuje we mnie doznanie, od którego głośno jęczę, a on zanurza się we mnie mocniej i mocniej.

– Dalej, panno Flores – szepcze mi do ucha. – Niech pani odpowie.

– Miło mi… tak… więcej…

Dyszę. Moje ciało, naelektryzowane i owładnięte nim, porusza się przy kolejnym, głębszym pchnięciu. Bardziej bezwzględnym. Moja reakcja mu się spodobała. Mocno przytrzymuje mi biodra i zanurza się we mnie raz za razem, aż krzyczę. Trzymam go za ramiona, a on zmusza mnie, żebym zsuwała się z niego i znowu na się niego nabijała. Raz… dwa… trzy… Przytrzymuje mnie z całej siły na swoim członku, a ja znowu krzyczę. Raz… dwa… trzy… i znowu to robi, aż w końcu ten nasz taniec doprowadza nas na szczyt, a on eksploduje we mnie. Przez kilka sekund siedzę na nim okrakiem. Czuję na szyi jego pocałunki.

– Dziś w nocy będziesz cała moja. Cała.

– Marzę o tym.

Uśmiecha się. Jego twarz, jego mina, zdradzają szczęście.

– Podnieś ostrożnie swoje piękne ciało, ale nie schodź ze mnie.

Rozbawiona, robię, o co prosi. Wciska klapę w limuzynie i wyskakują chusteczki higieniczne. Bierze jedną i wsuwa mi między nogi. Wyciera mnie. To podnieca mnie jeszcze bardziej i kiedy widzę, że jego żołądź znowu zaczyna pulsować, uśmiecham się.

– Panno Flores… – uprzedza. – Proszę się rozluźnić i poczekać, aż dojedziemy do hotelu, gdzie będziemy kontynuować zabawę.

Wyciera się i zapina spodnie.

– Pragnę cię… – szepczę, siadając na nim znowu. – Pragnę perwersji… żebyś się mną dzielił… pragnę tego, co ty chcesz.

– Mmmmm… – uśmiecha się. – Jakieś szczególne życzenia? – pyta, przysuwając się do moich ust.

– Masz wolną rękę. Ty wybieraj. Ja chcę po prostu być cała twoja.

Śmieje się i mnie całuje. Po dwóch minutach samochód się zatrzymuje. Wysiadam bez majtek i idę za Erikiem do windy. Wchodzimy do apartamentu i zatrzymujemy się w salonie. Tam czeka na nas zimne wiaderko z szampanem. Eric wie, czego chcę, a ja wiem, czego chce on. Mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– Oszałamiające.

Robię przed nim kokieteryjny obrót. Mam na sobie czarną sukienkę, która sięga mi do kolan, z głębokim dekoltem z przodu i drugim na plecach.

– Dziękuję – kiwam głową, rozbawiona, rozglądając się wokół siebie i widzę, że poza nami nikogo nie ma.

Eric otwiera butelkę różowego szampana, podaje mi kieliszek i sam wypija łyk.

– Chodź ze mną.

Wchodzimy do sypialni i już od progu widzę różne zabawki na łóżku. Gorąco. Piersi robią mi się tkliwe, a w pochwie czuję skurcze.

Eric zgłaśnia muzykę, przytula mnie i całuje mnie w usta.

– Gotowa do zabawy?

Kiwam głową, odwzajemniając jego namiętny pocałunek.

Chwyta mnie w talii, unosi na swoją wysokość i znowu całuje.

– Piękna sukienka… ale rozbierz się.

Stawia mnie na podłodze, a sam siada na łóżku i czeka, aż wykonam to, o co prosił. Nie zwlekając, rozpinam szeroki pasek, podkreślający biodra, a potem rozpinam klamerki pod biustem. Sukienka opada mi do stóp i zostaję tylko w pięknym czarnym staniku. Nie mam majtek, zerwał je ze mnie w samochodzie.

W tej chwili drzwi sypialni się otwierają i widzę, że do pokoju wchodzi rudowłosa kobieta. Nie znam jej. Nie wiem, kim jest, ale wiem, po co przyszła.

Podchodzi do nas.

– Ma na imię Helga – informuje mnie Eric. – Jest koleżanką Bjӧrna, która akurat zatrzymała się w tym hotelu i jest przejazdem w Hiszpanii.

Witam się z Helgą.

– Na początku – mówi Eric – chcę na was popatrzeć, co ty na to, skarbie?

Wiem, że lubi na mnie patrzeć, więc się uśmiecham.

Eric się rozbiera i siada na brzegu łóżka. Rudowłosa kobieta błądzi dłońmi po całym moim ciele. Jej palce zatrzymują się na mojej pupie. Ściska ją. Eric się uśmiecha, a ja robię smutną minę.

Nagle przychodzi mi coś do głowy.

– A gdybym to ja ciebie oddała?

Eric patrzy na mnie, zaskoczony. Unoszę brew i podchodzę do łóżka. Wyciągam z pudełka prezerwatywę, podaję mu ją i całuję go w usta.

– Włóż ją.

Wracam na swoje miejsce i Helga znów mnie dotyka, a Eric zębami rozdziera prezerwatywę i ją wkłada. Kiedy ma ją już na sobie, odsuwam się na bok, chwytam Helgę za ręce i szepczę jej do ucha pod oszalałym wzrokiem Erica.

– Wsiądź na niego i pieprz go, a ja popatrzę.

Helga dosiada Erica, chwyta jego członek i powoli nabija się na niego. Wszystko ma

wypisane na twarzy. Czuje rozkosz. Wchodzę na łóżko, staję za Erikiem i szepczę mu na ucho, dotykając jego szyi.

– … poliż jej piersi.

Bez cienia zazdrości patrzę, jak mężczyzna, który doprowadza mnie do szaleństwa, robi to, o co proszę. Liże jej piersi, wsuwa sobie do ust i ssie je, a kobieta porusza biodrami, podniecając go.

Eric ma przyspieszony oddech, chwyta ją za biodra, żeby wejść w nią głębiej. To mnie nakręca. Przyglądanie się Ericowi w akcji podnieca mnie i pragnę się znaleźć w miejscu Helgi.

Dyszenie… gorąco…

Helga jęczy, odchyla się do tyłu, a jej piersi wracają do ust Erica, który ją penetruje. Siła. Zaborczość. Lubię czuć go takiego. Czuję skurcze pochwy, obsypuję jego ramiona tysiącem pocałunków.

– Rozkoszuj się, skarbie… – szepczę mu znów na ucho. – Teraz to ja się tobie przyglądam.

Eric odchyla głowę, żebym go pocałowała i zaborczo rzucam się na jego wargi, a jego erotyczny taniec z tamtą kobietą trwa jeszcze parę minut. W końcu Helga wygina się w łuk i krzyczy. Eric szczytuje, całując mnie. Otwiera usta i wydaje ochrypły krzyk, a ja przygryzam mu wargi.

W odróżnieniu od tego, kiedy to ja jestem w jego ramionach, Eric zsuwa z siebie Helgę zaraz po skończeniu. Kobieta bez słowa idzie do łazienki i słyszę plusk wody. Oddech Erica zaczyna się uspokajać. Kładzie się na łóżku, a ja obok niego.

– Nigdy nie oddawała mnie kobieta.

– Cieszę się, że jestem pierwsza i zapewniam cię, że nie będę ostatnią.

Eric chichocze.

– Jest pani bardzo niebezpieczna, panno Flores. Nie przestaje mnie pani zaskakiwać.

– Cieszę się, panie Zimmerman.

Całuję go, a on odwzajemnia pocałunek. Przytula mnie, a kiedy Helga wychodzi z łazienki, wypuszcza.

– Idę pod prysznic, skarbie.

Znika, a Helga podchodzi do mnie i pieści moją talię.

– Teraz chcę ciebie.

Przysuwam się do niej, podniecona. Dotyka moich piersi i delikatnie pochyla się, żeby wsunąć je sobie do ust. Dotyka mnie w talii, a ja zamykam oczy i oddaję się rozkosznej żądzy.

Znowu stoję na środku pokoju, a ona staje mi za plecami. Przemierza dłońmi moje ciało, przesuwając je w górę po kręgosłupie, aż nagle czuję, że rozpina mi stanik. Jedna haftka… druga… następna… i delikatny materiał opada na podłogę. Jej palce przesuwają się teraz po moich żebrach, zataczają kółka, a kiedy chwytają moje piersi, dyszę, czując, jak ściska mi brodawki.

Eric wychodzi z łazienki i przyglądając się nam, siada mokry na łóżku. Helga każe mi podejść do niego i ściskając mi piersi, oddaje mu je. On z przyjemnością je bierze. Najpierw liże jedną. Potem drugą, a kiedy brodawki są twarde jak kamienie, przygryza je,

bo wie, że to lubię.

Gorąco… gorąco… bardzo gorąco.

Dłonie Helgi wracają na moją pupę, a Eric, kiedy to widzi, chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie. Kładzie wargi na moim wzgórku łonowym i czule mnie całuje.

– Ach… – wyrywa mi się z ust.

Eric się uśmiecha, siada w głębi łóżka i dalej porusza głową. Helga chwyta mnie za rękę i każe mi na siebie wsiąść. Ciągnie mnie do Erica i każe mi położyć się na brzuchu. Jestem między nogami Erica, ona siada na mojej pupie. Uderza o mnie biodrami i czuję wilgoć jej wnętrza, w chwili, kiedy jej oddech znajduje się tuż nad moją szyją. Dotyka dłońmi mojej głowy i wplata mi palce we włosy. Ciągnie mnie za nie, podnosząc mi głowę. Mam przed sobą sztywny członek Erica. Wsuwa mi go do ust, a ja go liżę. Ssę i smakuję. Żądza. Jego ogromny członek w moich ustach doprowadza mnie do szaleństwa. Patrzę na niego i widzę, że oczy mu błyszczą z podniecenia. Helga znów uderza we mnie biodrami, jakby mnie ujeżdżała, a ja czuję, że wolną ręką rozchyla mi nogi i dotyka moich wewnętrznych warg. Jeszcze bardziej gorąco… bardzo…

Wypuszcza mi włosy, które rozsypują mi się po plecach. Eric wyjmuje członek z moich ust.

– Spokojnie mała… mamy czas.

Helga każe mi stanąć na łóżku na czworakach. Gryzie mnie w pośladki i wsuwa we mnie jeden palec. Wyginam plecy, pragnąc więcej. Wsuwa drugi palec i zaczyna nimi we mnie poruszać. Wydaję mimowolny jęk.

– Tak… upajaj się – mruczy Eric.

Przez kilka minut kobieta dotyka mojego ciała, a Eric całuje mnie w usta. Nie wiem, jak długo to trwa. W końcu Eric chwyta mnie pod pachy i odwraca. Wspiera mnie o swój tors, chwyta za nogi i rozchyla je dla Helgi.

Jej wargi przystępują do natarcia, Eric mnie jej oddaje, a ona szepcze mi do ucha czułe słówka. Bawi się moją kobiecością. Liże mnie łakomie… Ssie… Bawi się moją łechtaczką. Pobudza ją. Sprawia, że robi się twarda. Dmucha na nią. Smakuje ją swoimi wytrwanymi wargami jak czekoladkę. Dyszę i otwieram się przed nią.

Nagle wsuwa nogę pode mnie. Eric mnie przechyla i czuję jej pochwę przy swojej. Jej żar przyprawia mnie o jęk. Mam wrażenie, jakby przeszył mnie prąd, kiedy przyciska mnie do siebie. Jej łechtaczka i moja stykają się. Obie są gorące i wilgotne. Nabrzmiałe i chętne do zabawy. Moje ciało przeszywają tysiące doznań, a Helga porusza się i ociera o mnie. Chcę, żeby to trwało. Nie chcę, żeby przerywała. Kiedy wydaję z siebie krzyk i czuję między nami wilgoć, odsuwa się ode mnie, klęka i bierze czerwony wibrator. Naciera go lubrykantem i wsuwa go, centymetr po centymetrze, do mojej pochwy. Gorąco… jęki… gorąco…

– Dojdź… daj mi to… dojdź… – szepcze mi do ucha Eric.

Po chwili wibrator zaczyna się we mnie poruszać. Krzyczę i wiję się. Helga się uśmiecha. Jej perwersyjny uśmiech mówi mi, że ona też czerpie przyjemność z tego, co robi.

– Teraz zajmę się twoim ciaśniutkim tyłeczkiem – szepcze.

Wibrator nadal drży w mojej pochwie, a Helga bierze drugi, mniejszy, w kształcie

lizaka. Zwilża go lubrykantem, przysuwa do mojej pupy i, zachęcana przez Erica, powoli go we mnie wsuwa. Do końca.

– Tak… skarbie… tak… chcę twojego tyłeczka… potrzebuję go.

Nagle Eric wypuszcza moje nogi i łączy je.

– Nie ruszaj się. Nie rozchylaj nóg. Nie chcę, żeby wychodziło z ciebie cokolwiek poza jękami i dyszeniem.

Wibrator nadal obraca się w moim wnętrzu i moje ciało zalewają fale rozkoszy. Eric i Helga przyglądają mi się. Każde liże mi jedną pierś, a wibratory cały czas we mnie chodzą.

Wyginam się w łuk i otwieram usta. Krzyczę z rozkoszy. Chcę rozchylić nogi, ale Helga siada na mnie i nie mogę się ruszyć.

Eric staje przy łóżku i wsuwa nabrzmiały członek Heldze do ust. Chwyta ją za głowę i zaczyna wchodzić i wysuwać się z niej, a ona trzyma go za pupę, żeby ułatwić mu zadanie.

Podniecona, patrzę na nich, a Helga porusza się na mnie przy pchnięciach Erica, sprawiając, że wibratory dotykają się we mnie. Podnieca mnie widok, który mam przed sobą. Podnieca mnie widok miny Erica, kiedy pieprzy Helgę w usta i podnieca mnie to, jak Helga się na mnie porusza. Płonę… krzyczę i dyszę, czując, że zaraz będę szczytować. Gorąco… bardzo gorąco… Eric patrzy na mnie i szczytuje w ustach Helgi, a ja daję się ponieść niewiarygodnemu orgazmowi, który mnie zalewa. Ale Helga chce więcej.

Wyciera usta i schodzi ze mnie, rozchyla mi nogi i wyjmuje mi najpierw wibrator z pochwy, a potem z pupy. Zaskoczona widzę, że coś na siebie wkłada.

– To uprząż ze sztucznym szesnastocentymetrowym członkiem – szepcze Eric. – Helga będzie cię pieprzyć.

Patrzę na nią zaskoczona. Nigdy nie widziałam na żywo takiego przyrządu. Mocuje uprząż na biodrach, a Eric kładzie mnie na łóżku. Helga kładzie się na mnie i wsuwa mi do ust koniuszek sztucznego członka. Każe mi go lizać, a ja widzę, że porusza biodrami, wpychając mi go do ust.

Poruszam się, podniecona.

– Teraz to ja cię jej oddam – mówi Eric. – Będzie cię pieprzyć, a potem będziemy cię pieprzyć oboje.

Jestem rozpalona. Bardzo rozpalona.

Helga kładzie się na mnie. Liże mi piersi, a ja czuję pomiędzy nami twardy sztuczny członek. Czuję skurcze pochwy. Helga porusza członkiem i ociera się nim o wewnętrzną część moich ud, a ja dyszę.

– Otwórz się, żeby ją przyjąć, Jud – szepcze Eric.

Centymetr po centymetrze Helga wsuwa mi do pochwy sztuczny członek, a kiedy zanurza go całkiem we mnie, wysuwa go. Rozkoszuje się swoimi ruchami. Wchodzi… wychodzi… wchodzi… wychodzi, aż w końcu znów zanurza we mnie członek. Chwyta mnie w pasie i pieprzy mnie tak, jakby była mężczyzną.

Boże, podoba mi się to! Daje mi klapsa w pupę i znów się we mnie zanurza. Raz… dwa… trzy… cztery… pięć… sześć pchnięć po sobie, a ja krzyczę. Wyginam się w łuk, a

Eric mnie całuje.

Orgazm pojawia się, kiedy unosi mi nogi, chwyta mnie za pupę i przyciska do uprzęży. Drżę, rozpalona. Helga nieruchomieje i zostawia we mnie sztuczny członek, a ja się odprężam. Zamykam oczy, odzyskując normalny oddech.

Helga schodzi ze mnie, a Eric całuje mnie namiętnie. Szuka moich ust i rozkoszuje się nimi.

– Jesteś piękna… idealna…

Uśmiecham się. Jestem nadal w ekstazie. Eric, widząc, że mam suche wargi, wstaje i nalewa szampana do kieliszków. Jeden podaje Heldze, a drugi mnie.

– Pij… orzeźwisz się.

Spragniona, siadam na łóżku i wypijam cały kieliszek szampana. Moje gardło z wdzięcznością przyjmuje orzeźwienie. Odstawiam kieliszek i idę do łazienki. Muszę się odświeżyć. Eric idzie za mną, wchodzi ze mną do przestronnego prysznica.

– Teraz będziemy cię pieprzyć oboje – szepcze w strumieniach wody.

– Oboje?

Przygląda mi się płonącymi oczami.

– Tak.

– Eric…

– Spokojnie… mała… twoja pupcia jest już gotowa. Helga włoży uprząż z mniejszym członkiem i będzie go powolutku wsuwała w twój piękny tyłeczek. Sztuczny członek będzie się powiększał, kiedy Helga będzie cię poruszać. Utoruje mi drogę. Nie będzie cię boleć, a później jej miejsce zajmę ja.

– Eric…

– Boisz się?

– Tak…

– Ufasz mi?

Stoimy w strumieniach wody.

– Zawsze, przecież wiesz.

Uśmiecha się i daje mi słodkiego całusa w usta.

– Cieszę się, że to słyszę.

Moim ciałem wstrząsa spazm. Eric zakręca wodę i wyciera mnie ręcznikiem.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję ci, że kiedy będziemy w tobie oboje, będzie ci miło.

Kiwam głową i wracamy do pokoju. Helga siedzi na krześle z kieliszkiem szampana w ręce. Patrzę na jej uprząż. Tym razem jest czerwona, a sztuczny członek o wiele bardziej delikatny i mniejszy. Nie podchodzi do nas. Przygląda nam się tylko.

Podchodzimy do łóżka, Eric od razu na nie wskakuje i siada na środku. Puszcza do mnie oko, a ja się uśmiecham. Każe mi usiąść na sobie okrakiem.

– No, panno Flores. Proszę spełnić moje kaprysy. Proszę na mnie usiąść.

Podniecona, robię to, o co prosi. W ułamku sekundy obraca się na łóżku i nagle jest na mnie. Całuje mnie. Pieści. Mówi cudowne, słodkie słowa miłości i zaspokaja wszystkie moje pragnienia. Jego usta obsypują mnie tysiącem pocałunków po szyi, liżą moje piersi, pępek, a kiedy dociera do wzgórka łonowego, całuje go.

– Proś mnie, o co chcesz – szepcze.

Jego głos. Jego ochrypły głos i te słowa doprowadzają mnie do szaleństwa. Rozchylam nogi, a on wie, czego chcę. Liże mnie, ociera się brodą o moją pochwę, aż w końcu rozchyla moje wewnętrzne wargi i szuka łechtaczki. Okrąża ją językiem, ożywia, pobudza i niesamowitymi ustami, pociąga. Po chwili zaczynam dyszeć, rozkoszując się milionem doznań.

– Eric…

Jego wielkie dłonie wędrują po moim ciele, a jego wargi zabawiają się między moimi nogami, przyprawiając mnie o zalew rozkoszy. Jego palce ściskają brodawki moich piersi. Ugniatają je i pociągają, sprawiając, że stają się twarde. Jak oszalała zarzucam mu nogi na ramiona i przywieram do niego. Chwyta mnie za uda i przyciska sobie do ust moje wnętrze. Posiada mnie całkowicie. Cudownie. Wyjątkowo.

Nasycony zabawą moją pochwą, wraca do ust. Jego smak, który jest moim, jest słodkawy. Całujemy się, a jego żywotny, kapryśny język wędruje po moich ustach. Czuję jego twardy członek między nogami. Pożądam go, i nim zdążę go o to poprosić, daje mi go. Unosi się nade mnie i wsuwa cały członek, tak, jak lubię. Uśmiecha się, słysząc mój krzyk.

– Patrz na mnie – domaga się.

Raz… dwa… trzy… cztery razy porusza się na mnie, a ja, zachwycona, otwieram się dla niego. Jest tak duży, zajmuje we mnie tyle miejsca, że zaczynam jęczeć i dyszeć. Nagle chwyta mnie za biodra i siedzę na nim okrakiem. Teraz to ja wyznaczam rytm. To ja poruszam szaleńczo biodrami, a on patrzy na mnie wzrokiem przepełnionym miłością.

Łóżko się ugina, oglądam się za siebie i widzę za mną Helgę. Eric chwyta mnie za brodę.

– Połóż się na mnie, mała… i rozluźnij się – mówi Eric, nie wyjmując ze mnie swojego członka.

Robię to i czuję, że Helga naciera mój odbyt czymś wilgotnym i ciepłym. Lubrykant. Eric rozchyla mi pośladki, żeby jej to ułatwić i widząc moją przerażoną minę, porusza biodrami, wchodzi we mnie i szepcze do mnie:

– Cała moja… dzisiaj będziesz cała moja…

Czuję, że Helga dotyka sztucznym członkiem mojego odbytu i zatacza nim koła. Raz, drugi… raz, drugi… aż dociera do mnie, że zaczyna we mnie wchodzić. Eric mnie całuje. Przygryza mi wargi, brodę.

– Ach… – wyrywa mi się z ust, kiedy czuję, że Helga we mnie wchodzi.

Natarcie, które czuję w pupie, każe mi się poruszyć, a to pobudza Erica, który porusza się we mnie. Jego ogromy członek napiera powoli i ostrożnie, kiedy Helga, centymetr po centymetrze wsuwa się we mnie. Nagle jej gwałtowny ruch sprawia, że krzyczę. Ból… czuję ból… ale ból znika po paru ruchach Erica.

– Już… już po wszystkim… skarbie… tak… oddaj się… rozluźnij się i przygotuj się na moje przyjęcie.

W tej chwili czuję, że ciało Helgi przywiera do mojej pupy. Daje mi klapsa.

– Jesteś wypełniona do końca, Judith. Rusz się.

Oczy mam otwarte tak szeroko, że Eric się uśmiecha.

– Kochanie… nie przerażaj mnie… wszystko w porządku?

Kiwam głową.

– Tak… ale tak się boję, że się rozerwę, że nie mogę się ruszyć.

Eric robi to za mnie. Porusza się, a ja dyszę.

Doznanie, jakie czuję w tej chwili, wypełniona jednocześnie z dwóch stron, jest nie do opisania. Helga, przy ruchach Erica, zaczyna wsuwać się i wysuwać. Po chwili czuję, że mój odbyt wypełnia się bardziej i bardziej, bo sztuczny członek podczas ruchów zwiększa objętość. Jestem tak nawilżona, że słyszę mlaskanie lubrykantu, kiedy ta kobieta, trzymając mnie w pasie, penetruje mnie raz za razem. Eric się porusza. Nie jest w stanie dalej tkwić w bezruchu.

Cztery dłonie trzymają mnie w pasie i poruszają mną, jak chcą. Do przodu, do tyłu, mocno, powoli, delikatnie, brutalnie. Widzę minę Erica i czuję, że zaraz eksploduje. Nagle oboje ze mnie wychodzą. Eric wstaje, odwraca mnie i powoli zanurza się we mnie, w to miejsce, w którym przed chwilą była Helga. Stojąc na czworaka, krzyczę. Nabrzmiały członek Erica jest całkiem inny niż sztuczny członek, ale to, przez co z początku krzyczałam, szybko dopasowuje się do mojego wnętrza i zaczynam dyszeć.

– Teraz jesteś cała moja… cała moja… – słyszę szept Erica.

– Tak…

– Och, mała… jesteś taka ciasna… taka wąska…

Znów przyciska biodra do mnie, a ja odbijam je z rozkoszą. Boże… podoba mi się to, co robi, to, co mówi. Jestem zaskoczona tym, że w końcu wchodzi mi w pupę i odchodzę od zmysłów, czując, że drży. Powstrzymuje się. Wiem, że się powstrzymuje, bo ma ochotę na kilka porządnych pchnięć. Odbyt mam rozciągnięty. Czuję to, kiedy cały jego członek zanurza się we mnie i ze mnie wychodzi. Poruszam biodrami i nabijam się na Erica. Słyszę, że zgrzyta zębami.

– Mocno… wejdź we mnie mocno…

– Nie… nie chcę ci zrobić krzywdy.

Ale mną kieruje dzika żądza i to ja wyrzucam pupę do tyłu i krzyczę, czując cały jego członek. Milknę. Nie mogę się ruszyć. Ból. Wzdycham.

– Ostrożnie, skarbie… zrobisz sobie krzywdę… – szepcze.

Nie wysuwając członka z mojej pupy, przesuwa dłonie do pochwy, otwiera ją i kiedy dotyka łechtaczki, poruszam się, jęczę i szukam głębszej penetracji. Eric mi ją daje. Za każdym razem wchodzi i wychodzi ze mnie swobodniej. Jego palec muska moją łechtaczkę, a ja znowu krzyczę. Mijają minuty, oboje trwamy złączeni moją pupą. Nie chcę kończyć. Chcę, żeby wciskał się we mnie i żeby ta rozkosz trwała. Ale w końcu jego ruchy stają się szybsze i chociaż nie są tak mocne ani głębokie jak wtedy, kiedy zanurza się w mojej pochwie, krzyczę pod wpływem dzikiego orgazmu, wciskając się w Erica. On też szczytuje i żeby na mnie nie opaść, wyciąga ze mnie członek i odwraca się na bok. Chwyta mnie po drodze, a mną wstrząsają konwulsje.

– Kocham cię, Jud, kocham cię jak nigdy nikogo.

Rozdział 34

Następnego ranka budzę się sama, naga w olbrzymim łóżku.

Patrzę na garnitur, który miał na sobie Eric zeszłego wieczoru, powieszony niestarannie na krześle i na moją sukienkę, leżącą niedaleko. Uśmiecham się i wzdycham.

Przez chwilę w myślach odtwarzam sobie ostatnie miesiące z nim i czuję się jak w górskiej kolejce, w której mi się podoba i nie chcę, żeby ta podróż się skończyła.

Dzwoni mój telefon. Wiadomość. To tata, żeby mi powiedzieć, że wyjeżdża do Jerez. Dzwonię do niego, żeby się pożegnać i uśmiecham się, kiedy sobie przypominam, jaki był szczęśliwy zeszłego wieczoru. Bardzo przypadli sobie z Erikiem do gustu, a to jest dla mnie bardzo ważne. Umawiamy się, że zobaczymy się w święta Bożego Narodzenia. Wtedy się z nim pożegnam, a potem z moim ukochanym polecę do Niemiec.

Po rozmowie odkładam telefon na stół. Kiedy dostrzegam na stole tubkę z lubrykantem, zamykam oczy. Jeszcze nie mogę uwierzyć, że robię takie rzeczy. W życiu nie wyobrażałam sobie, że będę z mężczyzną uprawiała tak perwersyjny seks, jaki uprawiam z Erikiem. Z każdym dniem coraz lepiej rozumiem to, co Eric powiedział mi o perwersji. Pożądanie sprawia, że pokonuje się granice, o których przekroczenie człowiek by się nie podejrzewał. No pewnie! Doskonale to wiem.

W ciągu ostatnich miesięcy uprawiałam seks w pełnym tego słowa znaczeniu, a Eric dzielił się mną z kobietami i mężczyznami. Na samą myśl o tym uśmiecham się i chcę więcej. Jeżeli ktoś rok wcześniej powiedziałby mi, że będę to wszystko robić, pomyślałabym, że ma nie po kolei. A jednak. Jestem tu naga, w łóżku Erica, gotowa spełniać swoje i jego fantazje.

Podnoszę się, a kiedy siadam na łóżku, marszczę brwi, czując, że boli mnie pupa. Wstaję ostrożnie i dziwnie się czuję, idąc. Maszeruję prosto pod prysznic, a kiedy wychodzę, Eric siedzi na łóżku. Włączył muzykę. Na mój widok się uśmiecha.

– Co ci jest?

– Boli mnie pupa.

– Kochanie… – Na jego twarzy pojawia się grymas. – Mówiłem ci, żebyś była ostrożniejsza.

– Boże, Eric… chyba będę musiała usiąść na dmuchanym kole.

Eric się śmieje, ale widzi, że patrzę na niego z poważną miną.

– Przepraszam… Przepraszam.

Ostrożnie siadam na łóżku i nim zdąży coś powiedzieć, unoszę palec.

– Nie chcę żadnych żartów na ten temat, jasne?

– Jasne – przytakuje.

Nagle rozbrzmiewa piosenka, która sprawia, że oboje wybuchamy śmiechem.

Eric kładzie mnie na łóżku.

– Umieram, żeby cię pocałować – mówi, rozbawiony.

Całuje mnie. Przyjmuję jego pocałunek. Rozkoszuję się nim, a kiedy jego dłoń przesuwa się do mojej talii, dzwoni telefon. Eric mnie wypuszcza i odbiera.

– Moja mama – mówi po rozmowie. – Czeka na nas o wpół do pierwszej w hotelowej restauracji.

– Na obiad?

– Tak.

– Te wasze zagraniczne pory mnie wykończą – wzdycham. – Ja raczej jadłabym śniadanie.

– Wiem, skarbie. – Eric się uśmiecha. – Ale ona dziś po południu wraca już do Monachium i chce zjeść z nami obiad.

– Dobrze – kiwam głową. – Masz ibuprofen czy coś takiego?

– Tak… W kosmetyczce.

Eric idzie po tabletki, ale nagle przystaje.

– Spokojnie, kochanie, krzesła w restauracji są mięciutkie. – Powstrzymuje uśmiech.

Prycham, słysząc ten przytyk. Mam ochotę odpowiedzieć mu dosadnie, ale widząc jego roześmiane oczy, powstrzymuję się i się uśmiecham.

Jego szczęście jest moim szczęściem. W tle ciągle słychać piosenkę, przy której umieram, żeby go pocałować. Obolała wstaję i otwieram szafę. Mam w niej dżinsy i różową koszulę, ale nie mogę znaleźć tego, czego szukam.

– Cholera – skarżę się, bezradna. – Nie mam nawet cholernych majtek.

– Nie klnij, skarbie – upomina Eric, przytulając mnie mocno.

– Przykro mi, ale muszę kląć. Drzesz mi wszystkie majtki, wszystkie figi, nie mam żadnych zapasowych. Oczywiście… Chyba nie sądzisz, że pójdę na obiad z twoją matką bez majtek, prawda?

Rozbawiony, uśmiecha się i podaje mi ibuprofen.

– Przecież by o tym nie wiedziała. W czym problem?

Biorę czyste bokserki Calvina Kleina i wkładam. Zaskoczony Eric przygląda mi się.

– No, no! Podniecasz mnie nawet w męskich slipkach, dowcipnisiu. Chodź tu.

– Mowy nie ma.

– Chodź tu.

– Nie… twoja matka na nas czeka, mamy iść na obiad.

– Dalej, mała, zdążymy!

W tej chwili odzywa się laptop Erica. Dostał wiadomość. Mówię mu o tym, ale jemu w głowie już tylko jedno. To znaczy: ja.

Biegnę do sypialni, wskakuję do łóżka, a on mnie chwyta. Rzuca mnie na łóżko, a ja śmieję się do rozpuku. Całuje mnie czule, śmiejąc się, i ściąga ze mnie bokserki. Rozpina spodnie i nie zdejmując slipek, wchodzi we mnie, a ja się na niego nabijam. Patrzymy sobie w oczy, a on, napierając na mnie raz za razem, szepcze mi do ucha setki czułych słów, które doprowadzają mnie do szaleństwa. Po szybkim seksie, ubieramy się. Znowu wkładam bokserki, dżinsy i różową koszulę. Zaśmiewamy się i całujemy. Biorę telefon i znowu słyszę dzwonek wiadomości jego komputera. Daje mi słodkiego całusa w usta, idzie do laptopa i jego uśmiech, który jeszcze kilka sekund temu rozświetlał mi duszę,

powoli znika, a zamiast niego pojawia się maska Icemana w najbardziej surowej wersji.

Oczy mu nagle ciemnieją. Klnie. Widzę, że porusza myszką. Patrzy na mnie z zaciśniętymi zębami, warcząc.

– W życiu bym się tego po tobie nie spodziewał.

Z hukiem zamyka laptop i wściekły wychodzi z sypialni. Podchodzę szybko do komputera, otwieram ekran i czytam wiadomość:

Od: Rebeca Hernández
Data: 8 grudnia 2012 08.24
Do: Eric Zimmerman
Temat: Twoja narzeczona

Bardzo cieszy mnie fakt, że nadal lubimy to samo. Przesyłam Ci zdjęcia. Wiem, że lubisz patrzeć. Baw się dobrze.

Przerażona, otwieram załączone zdjęcia i patrzę na nie, oniemiała. Są to moje zdjęcia z Rebecą, na których pijemy drinka, roześmiane. Nie widać na nich Marisy ani Loreny. Gdzie one są? Otwieram kolejny plik i krzyczę. Na zdjęciu widać Rebecę, która dotyka moich piersi. Jestem naga. Na innym zdjęciu widać, jak stoję, a ona pochyla się nad moim wzgórkiem łonowym, z dłońmi między moimi nogami. Brakuje mi tchu… Nie rozumiem. Kto nam zrobił te zdjęcia? A przede wszystkim, jakim cudem trafiły do Erica?

Drżę. Nie wiem, dlaczego Rebeca musiała wysłać te zdjęcia do Erica, idę do niego. Znajduję go w salonie, spaceruje w kółko jak szalony. Z drżącymi dłońmi podchodzę do niego. Odkładam komórkę na stół, nie wiem, co powiedzieć. Nie wiem, jak wytłumaczyć te zdjęcia.

– Możesz mi wyjaśnić, co to znaczy? – krzyczy zdenerwowany.

– Nie… Nie wiem… Ja…

– Na miłość boską, Jud! – krzyczy, patrząc na mnie. – Do diabła, co robisz z Bettą?

– Bettą?!

– Nie udawaj niewiniątka – warczy, wściekły. – Doskonale wiesz, że Betta to Rebeca.

Kiedy słyszę to imię, jestem jak sparaliżowana. Betta to Rebeca? Kobieta, która zdradziła Erica z jego ojcem to ta sama, z którą jestem na zdjęciach? Nogi mi drżą, muszę usiąść. Szukam wyjaśnienia tego wszystkiego. Jestem święcie przekonana, że oszukały mnie specjalnie, żeby zaszkodzić naszemu związkowi.

– Eric… Posłuchaj…

– Od kiedy ją znasz? – Podchodzi wściekły do mnie i nie dotykając mnie, warczy mi w twarz.

– Eric, nie wygaduj głupot. Nie wiem, kim jest ta kobieta. Ona i..

– Nie wierzę ci – krzyczy. – Jak mogłaś? Jak?

Wstaję zdenerwowana z fotela i próbuję do niego podejść, ale Eric zupełnie nad sobą nie panuje, nie przestaje chodzić po pokoju i krzyczeć.

Jest tak potężny, że próba zatrzymania go byłaby jak zderzenie z pociągiem szybkiej

kolei.

– Proszę, Eric, posłuchaj mnie. Wiem, że to wygląda na coś innego, ale przysięgam, że nie wiedziałam, że ta kobieta to Betta, a już na pewno nie zrobiłam nic z tego, co sugerują zdjęcia. Na Boga, musisz mi uwierzyć…

Dzwoni mi telefon. Leży na stole. Eric patrzy na niego, ja też. Nagle zaczyna brakować mi tchu, kiedy widzę na wyświetlaczu: „Rebeca". Eric, wściekły, odbiera i kiedy przekonuje się, że to ona, wymienia ze swoją byłą kilka bardziej niż nieprzyjemnych słów, a potem rzuca telefonem o podłogę. Zamyka oczy. Przez kilka sekund twarz wykrzywia mu grymas. Ma zaciętą minę. Groźną. Otwiera oczy i patrzy na mnie przez kilka chwil.

– Zabawa się skończyła, panno Flores – mówi głośno i wyraźnie. – Proszę zabrać swoje rzeczy i wyjść.

Ściska mnie w żołądku. Ledwie mogę oddychać.

– Eric… Kochanie, musisz mnie wysłuchać. To błąd, który…

– Niewybaczalny błąd i wiesz o tym równie dobrze jak ja. Wyjdź!

– Eric, nie…!

– Najpierw Marisa, teraz Betta – mówi, patrząc na mnie z największą pogardą. – Co jeszcze przede mną ukrywasz?

– Nic… Jeżeli mi pozwolisz, ja…

– Miałaś się przeprowadzić do mnie do Niemiec. Zamierzałaś żyć dalej w kłamstwie?

– Boże, Eric, wysłuchasz mnie i… ?!

– Wiesz, co? – przerywa mi. – Kobiet takich jak ty mam na pęczki.

Wrócił Eric potężny.

– Coś podobnego. Kobiet takich jak ja? – krzyczę, wzburzona.

– Tak. Kłamczuch. Kłamczuch bez skrupułów, gotowych wyrządzić krzywdę każdemu, żeby zyskać niewiadomy cel – odpowiada. – Moim błędem było to, że uwierzyłem, że jesteś wyjątkowa.

– Nie wygaduj głupot, Eric, i mnie wysłuchaj, bo zaczyna mnie to wszystko denerwować.

Mężczyzna, którego kocham, patrzy na mnie z cyniczną miną i się uśmiecha.

– Jeżeli denerwujesz się, bo myślisz, że nie zadzwoni do ciebie Björn ani żaden z mężczyzn czy kobiet, którym cię oddawałem, to spokojnie. Dam im twój telefon. Na pewno będą mi wdzięczni.

– Jak możesz tak mówić? Jak możesz być tak okrutny?

Patrzy na mnie z surową miną.

– Żeby ci nie przyszło do głowy dać komukolwiek mój numer! – krzyczę, zdenerwowana.

Przygląda mi się nieufnie, wbijając we mnie wzrok.

– Masz rację, po co? Ty sama sobie świetnie radzisz.

Nie zmieniając wyrazu twarzy, odwraca się i otwiera drzwi apartamentu.

– Kiedy wrócę z obiadu z matką, nie chcę cię tu widzieć.

Nie chcę, żeby wychodził. Nie chcę, żeby to był koniec naszego związku. Wszelkimi sposobami próbuję go zatrzymać, ale w końcu krzyczę.

– Jeżeli odejdziesz bez rozmowy, nie dasz mi szansy tego wytłumaczyć, to pogódź się z konsekwencjami!

Mój krzyk go zatrzymuje, odwraca się i patrzy na mnie.

– Konsekwencjami? Niewystarczającą konsekwencją wydaje ci się fakt, że moja narzeczona i moja była są czymś więcej niż przyjaciółeczkami?

– To kłamstwo!

– Kłamstwo czy nie, zdjęcia mówią same za siebie.

Nie daje mi czasu na to, żebym mogła cokolwiek powiedzieć. Wychodzi i zamyka drzwi.

Obolała, bez tchu, patrzę, jak mężczyzna, którego kocham i uwielbiam odpycha mnie od siebie, nie chcąc mnie wysłuchać. Chcę za nim biec, ale wiem, że nic nie zwojuję. Jeżeli coś o Ericu wiem, to to, że kiedy się tak wścieknie, nie myśli racjonalnie. Jest gorszy niż ja.

Siadam na kanapie. Jestem tak sparaliżowana, że nie wiem, co robić. Płaczę rozpaczliwie. Dlaczego nie chce mi uwierzyć? Dlaczego mnie nie słucha? Po głowie krąży mi tysiąc pytań bez odpowiedzi, a ja staram się znaleźć wyjście, rozwiązanie. Kiedy udaje mi się przestać płakać, wstaję i idę do sypialni. Widok niepościelonego łóżka zasmuca mnie znowu, rzucam się na nie. Zapach Erica, seksu i miłych chwil przeżytych kilka godzin temu sprawiają, że klnę jak szewc. Patrzę na ekran komputera i przyglądam się zimnym wzrokiem zdjęciu teraz już znanej Betty obok mnie. Jak mogłam być tak głupia?

Wstaję, biorę ze stołu długopis i z zimną krwią zapisuję sobie jej adres elektroniczny. Zapłaci mi za to. Chowam kartkę w dżinsy. Rozglądam się dookoła, wkładam wczorajszą sukienkę do torebki i wychodzę z sypialni, ale idąc przez salon, widzę mój telefon komórkowy w kawałkach na podłodze. Podchodzę do niego, zbieram je i z oczami pełnymi łez wychodzę z apartamentu, zamykam drzwi i z resztką godności opuszczam hotel.

Rozdział 35

W poniedziałek po przyjściu do pracy dowiaduję się, że Eric, mój narzeczony, wyjechał do Niemiec. Wyjechał bez słowa. Claudia, jego sekretarka, jest przejęta, bo poprosił ją, żeby spotkała się z nim w środę w jego biurze w Monachium. To mnie dobija. Świadomość, że wyjechał, bo nie chce mnie widzieć ani ze mną rozmawiać, rozbija mnie na kawałki. Przy każdym spojrzeniu na spakowane kartony płacz chwyta mnie za gardło.

Przeżywam tydzień, jak umiem. Nie dzwonię do niego. Nie piszę. Właściwie nie żyję. Powiedziałam, że jeżeli odejdzie, poniesie konsekwencje i dotrzymuję słowa. Chociaż muszę z nim porozmawiać. Potrzebuję tego.

Piszę mejl do niejakiej Betty czy Rebeki, ale mi nie odpisuje. Kupuję telefon i wkładam kartę SIM telefonu, w którym mam numer tej gnidy, ale nie odbiera. Dzwonię do Marisy, ale to samo. Czuję się, jakbym miała związane ręce i nogi i nie wiem, co robić. Ani jak udowodnić Ericowi, że to, co o mnie myśli, jest nieprawdą.

Szefowa ostatnio jest dla mnie miła. Nadal jestem narzeczoną właściciela i uświadamiam sobie, że już nie zarzuca mnie taką ilością pracy jak jeszcze kilka miesięcy temu. Teraz nawet się nudzę.

W następnym tygodniu, kiedy zjawiam się w pracy w poniedziałek, jestem zaskoczona, widząc Erica w swoim gabinecie. Serce mi zamiera. Ręce mi się pocą i czuję się, jakbym miała mieć zawał. Idę przez biuro, żeby mnie zobaczył. Wiem, że mnie widział. Wiem. Ale nie woła mnie ani nie robi nic, żeby ze mną porozmawiać, więc ja robię pierwszy krok. Kiedy otwieram drzwi jego gabinetu, patrzy na mnie surowo.

– Słucham, panno Flores?

Zamykam drzwi. Ciśnienie mam chyba osiemset. Podchodzę do jego biurka.

– Cieszę się, że wróciłeś – szepczę.

Patrzy na mnie… patrzy… patrzy i w końcu powtarza z obojętną miną:

– Słucham, panno Flores.

– Eric, musimy porozmawiać. Proszę cię, musisz mnie wysłuchać.

Z bezwzględną miną rozpiera się w fotelu.

– Postawiłem sprawę jasno, pani i ja nie mamy o czym rozmawiać. A teraz, jeżeli jest pani tak miła, proszę wrócić na swoje miejsce pracy, zanim mnie pani zdenerwuje i wyrzucę panią na ulicę, na co pani zasługuje.

Moje ciało się buntuje. O, nie… Tego nie przeżyję. Chcę krzyczeć. Chcę skopać mu tyłek i nie chcę, żeby traktował mnie z takim chłodem. Ale ponieważ potrzebuję, żeby mnie wysłuchał, przełykam dumę.

– Panie Zimmerman, mimo wszystko prosiłabym, żeby wysłuchał pan tego, co chcę powiedzieć.

– Proszę opuścić mój gabinet – mówi, nie zmieniając wyrazu twarzy. – I proszę zająć

się swoimi obowiązkami, to znaczy pracą dla mnie i mojej firmy.

Drzwi gabinetu otwierają się i wchodzi Claudia z kawą. Przygląda nam się.

– Claudio, zostań, żebyśmy dokończyli to, co robiliśmy, panna Flores już wychodzi – mówi, kiedy sekretarka ma zamiar wyjść.

Sprzeciwiam się i nie odpuszczam.

– Na miłość boską, Eric. Możesz wyświadczyć mi grzeczność i dać kilka minut?

Wstaje. W czarnym garniturze wygląda imponująco. Opiera się o biurko.

– Proszę natychmiast wyjść z mojego gabinetu – warczy.

– Nie.

– Mam panią zwolnić?

Claudia rozpływa się ze szczęścia. Patrzę na nią.

– Wyjdź natychmiast z gabinetu! – mówię wściekła.

Robi to bez słowa. Eric klnie, a kiedy zostajemy sami, nie bawiąc się w ceregiele, uruchamiam charakter, który zdaniem mojego ojca jest identyczny jak matki.

– Możesz mnie wyrzucić, możesz mnie zwolnić, ale nie możesz kazać mi milczeć.

– Nie chcę cię słuchać. Powiedziałem, że…

Walę pięścią w stół tak, że mało nie złamię sobie ręki i przerywam mu, wściekła.

– Wysłuchasz mnie, do cholery, chociaż miałaby to być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobię.

Eric milknie. Nadal jest obrażony, ale przynajmniej patrzy na mnie z zaciekawieniem.

– Ta cała Betta razem z Marisą i niejaką Loreną pojawiły się na siłowni, do której chodzę. Marisa mi je przedstawiła, nie wspominając słowem, że to twoja była. Powiedziała mi tylko, że ma na imię Rebeca. Skąd miałam wiedzieć, że Betta to Rebeca? Kiedy skończyłyśmy ćwiczyć, postanowiłyśmy iść do baru na colę. Wymieniłyśmy się numerami telefonów, żeby do siebie zadzwonić i umówić się na kolację z naszymi partnerami. Później Lorena zaproponowała, żebyśmy poszły do jej znajomej po ubrania i okazało się, że to sklep z bielizną. Przymierzyłam parę rzeczy z myślą o tobie. Dlatego byłam naga! I wtedy ta cała Rebeca próbowała czegoś, ale nic nie wskórała. Odmówiłam jej! Teraz wiem, że to wszystko było ukartowane, a ta debilka chciała tylko sprowokować twoją reakcję.

Eric patrzy na mnie. Gromi mnie wzrokiem.

– Dlaczego wierzysz jej, a nie mnie? Można jej ufać bardziej niż mnie? – Oddycham, wzburzona. Czuję niewypowiedzianą ulgę, kiedy powiedziałam prawdę.

– A dlaczego miałbym wierzyć tobie?

Odwracam się. Jego mina nie wróży niczego dobrego.

– Bo znasz nas obie i doskonale wiesz, że nie jestem kłamczuchą – odpowiadam. – Mogę mieć tysiąc wad, ale nigdy cię nie okłamałam. I zanim znów wyrzucisz mnie z twojego gabinetu, chcę, żebyś wiedział, że jestem zbolała, wściekła, obrażona i umieram z wściekłości przez to, że nie zorientowałam się w obrzydliwym podstępie tych czarownic. Ale wściekłość, jaką czuję przez nie jest niczym w porównaniu z wściekłością, jaką czuję przez ciebie. Miałam zostawić moje życie, moją rodzinę, pracę i miasto po to, żeby za tobą jechać, a okazuje się, że ty, mężczyzna, który miał się o mnie troszczyć i dbać, przestaje mi ufać przy pierwszej lepszej okazji. To mnie boli i złamało

mi serce i chcę, żebyś wiedział, że tym razem, owszem, jesteś temu winny. Ty i tylko ty.

Eric patrzy na mnie, ja na niego, żadne z nas się nie odzywa. Chcę, żeby coś powiedział, żeby mnie zrozumiał, żeby się odezwał. Ale słowa czy gest, na które czekam, nie nadchodzą. Eric dalej siedzi obojętnie za biurkiem, świdruje mnie wzrokiem, ale nie reaguje. Dłoń mnie boli po uderzeniu pięścią w stół. Kiedy jej dotykam, zauważam na palcu pierścionek, który podarował mi Eric. Zamykam oczy. Nie chcę robić tego, co muszę zrobić, ale nie mam wyjścia. Zdejmuję pierścionek i kładę na biurku.

– Dobrze, panie Zimmerman, to, co było między panem i mną, się skończyło – szepczę, widząc jego niewzruszoną minę. – Może się pan cieszyć, Rebece się udało, wygrała.

Odwracam się i wychodzę. Nie chcę na niego patrzeć. Nie chcę nic od niego.

Jestem tak wściekła, że jestem zdolna do wszystkiego. Po moim wyjściu do gabinetu Erica wchodzi Claudia. Nie wiem, o czym mówią, ale nie ma to dla mnie znaczenia. Drżą mi ręce. Wracam do biurka i siadam, a ze swojego gabinetu wychodzi szefowa.

– Judith, proszę, znajdź mi przedstawiciela z Sewilli. Muszę z nim porozmawiać.

Jak robot szukam tego, o co prosi. Nie chcę myśleć. Nie mogę. W tej chwili z gabinetu Erica wychodzi Claudia, patrzy na mnie i wchodzi do szefowej. Kiedy znajduję telefon do przedstawiciela w Sewilli, wchodzę do gabinetu szefowej, a Claudia wychodzi, ale, kiedy chcę wyjść, słyszę głos tej debilki, mojej szefowej.

– Właśnie się dowiedziałam, że zwróciłaś pierścionek Ericowi Zimmermanowi.

Nie odpowiadam. Nie mam zamiaru spowiadać się tej idiotce ze swojego życia.

– Miłość się skończyła?

Ta uwaga sprawia, że krew zaczyna mi wrzeć. Nagle ożywam.

– Jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu, to sprawy prywatne, o których wolę nie rozmawiać.

Ale ta arogantka nie może zamilknąć.

– Więc nie wybierasz się już do Niemiec? – Widząc, że nie odpowiadam, ponawia atak. – Naprawdę ci się wydawało, że mężczyzna taki jak on mógł myśleć o tobie poważnie?

Nie odpowiadam. Mam ochotę ją zabić. Szarpać za włosy. Ale ona nie odpuszcza. Wygląda na to, że upaja się tą chwilą.

– Przygotuj się na to, co się będzie działo, Judith. Staniesz się obiektem drwin przez ten czas, który pozostał ci w firmie. Z nietykalnej narzeczonej właściciela stałaś się pośmiewiskiem całej firmy. I, jeżeli mam być szczera, nie jest mi cię żal. Ostatnio zadzierałaś nosa i należało ci się, żeby ktoś pokazał ci, gdzie jest twoje miejsce.

Krew we mnie wrze… wrze… wrze… i wiem, że nie ma już odwrotu. Jeżeli czymś się wykazałam w tej cholernej firmie, to dyskrecją i pracowitością. I jeżeli ktoś nie chciał wyjawić związku z Erikiem, to właśnie ja i właśnie po to, żeby uniknąć plotek. Dlatego, zdając sobie sprawę, że to, co zrobię, będzie powodem zwolnienia, walę ręką w komputer szefowej i zamykam z hukiem ekran.

– Wolę być odrzuconą narzeczoną właściciela niż dorosłą napaloną dziewczynką, która rzuca się na wszystkich młodzieniaszków w firmie, na których wpadnie.

Otwiera usta.

– Tak… tak… Myślisz, że nie wiem, że nikt nie wie, co czasami robisz w tym

gabinecie?

– Nie pozwoliłam ci, żebyś…

– Nie pozwoliłaś mi, żebym co? – przerywam jej i ściszam głos. – Słuchaj, cipko, byłam dobrą sekretarką. Kryłam cię, broniłam, nie chciałam gadać ze wszystkimi o tym, co widziałam, a mimo to zachowujesz się wobec mnie jak harpia przez to, co wydarzyło się między mną a panem Zimmermanem. W porządku, nie mam zamiaru być dłużej grzeczną dziewczynką! Od tej pory, ponieważ domyślam się, że nie pracuję już w tej firmie i jesteśmy na równych prawach, chcę ci powiedzieć, że jeżeli mnie obrazisz, ja obrażę ciebie. Jeżeli mi coś zrobisz, ja też zrobię coś tobie. A jeżeli będziesz mnie szukać, to popamiętasz. Słuchaj, aktorko ze spalonego teatru, bądźmy szczerzy, każdy nosi na sobie swój wór pokutny… ja będę była szefa, ale ty jesteś i będziesz pośmiewiskiem firmy, która uwielbia, kiedy ściągają jej majtki na biurku i rzucają, gdzie popadnie.

– Na miłość boską, możesz przestać krzyczeć?

Śmieję się nerwowym śmiechem. Znam się. Po tym nerwowym, złośliwym śmiechu opadnie mi ciśnienie i w końcu przyjdzie płacz. Dlatego, zanim ogarnie mnie trzecia faza wściekłości, biorę telefon i rzucam go na biurko.

– A teraz, debilko, zadzwoń do kadr i każ im przygotować wypowiedzenie. Sama tam wejdę, żeby je podpisać. Tak się cieszę z tego, co ci właśnie powiedziałam, że gówno mnie obchodzi, co będzie dalej.

Po tych słowach odwracam się i niczym Joanna d’Arc wychodzę z gabinetu.

Boże, ale mi dobrze!

Wychodząc, trafiam na Claudię i Erica. Na pewno słyszeli krzyki. Dziewczyna wchodzi do gabinetu siostry i słyszę, jak coś do niej mówi, kiedy tamta krzykiem żąda w kadrach mojego natychmiastowego zwolnienia.

Eric mi się przygląda. Nie rusza się. Jest sparaliżowany. Nie spodziewał się, że tak zareaguję. Nie patrząc na niego, podchodzę do biurka i zaczynam zbierać swoje rzeczy.

– Wejdź do mnie, Jud.

– Nie. Nawet niech pan o tym nie marzy. I niech pan pamięta, że od tej pory jestem dla pana panną Flores, jasne?

– Wejdź do mnie – powtarza, wściekły.

– Powiedziałam, że nie – odpowiadam.

Widzę, że Eric porusza się obok mnie nerwowo. Jest szefem firmy i musi trzymać fason. Jeżeli chwyci mnie za rękę i wciągnie mnie do gabinetu siłą, wie, że zareaguję i wszyscy będą na nas patrzeć. Pochyla mi się nad uchem.

– Jud, kochanie, jestem debilem, dupkiem, proszę, wejdź do mnie – szepcze. – Masz rację, musimy porozmawiać.

Słysząc to, uśmiecham się. Ale mój uśmiech jest zimny i bezosobowy. Patrzę na niego i przez kilka chwil zastanawiam się nad odpowiedzią, tak, jak zwykle robi to on.

– Wie pan co, panie Zimmerman? – krzywię się. – Teraz to ja nie chcę nic od pana słyszeć. Koniec z Müller i wieloma innymi rzeczami. Więcej nie zdzierżę. Niech pan sobie poszuka innej, którą będzie pan doprowadzał do szału swoim wiecznym obrażaniem się i brakiem zaufania, bo ja mam już dość.

Przeglądam szuflady po kolei. Nie widzę, co w nich jest, ale robię to mechanicznie.

Zamykam je z hukiem, a na koniec biorę torebkę i idę do drzwi.

– Dokąd idziesz, Jud?

Z całym tupetem, madryckim, jerezańskim i katalońskim, na jaki mnie stać, mierzę go z góry na dół i uśmiecham się chłodno.

– Do kadr. Odchodzę z pańskiej firmy, panie Zimmerman.

Idąc do windy, czuję na sobie spojrzenia wszystkich kolegów, a zwłaszcza mojego byłego. Koledzy nie wiedzą, co się dzieje, ale znam ich i wiem, że szybko wyciągną wnioski. W ciągu najbliższych dni będę gorącym tematem, ale nie obchodzi mnie to. Nie będzie mnie tutaj, nie będę musiała znosić ich cholernych plotek.

W kadrach wszyscy na mnie patrzą. Informacje szybko się rozchodzą! Podchodzi do mnie Miguel, chwyta mnie za rękę i prowadzi do swojego biurka.

– Co zrobiłaś? – szepcze. – Twoja szefowa…

– Była szefowa – prostuję.

– Dobrze. Twoja była szefowa zadzwoniła wściekła i kazała nam cię zwolnić.

Kiwam głową. Uśmiecham się i wzruszam ramionami.

– Właśnie sprowokowałam moje zwolnienie. Powiedziałam tej czarownicy, co o niej myślę i Boooooże! Miguel! Jestem jak nowo narodzona! To była jedna z najpiękniejszych chwil w moim życiu.

Wychodzi Gerardo, kierownik kadr, i patrzy na mnie.

– Miguel, niech panna Flores chwilę zaczeka. Niech na razie nie podpisuje wypowiedzenia, które ci dałem.

Miguel, zaskoczony, patrzy na mnie.

– Po telefonie od szefowej zadzwonił Iceman – szepcze. – Ale jest wkurzony.

Prycham. W tej chwili niewiele mnie to obchodzi. Siadam.

– Ale co się stało? – pyta Miguel.

– Iceman i ja zerwaliśmy, a ta kretynka, moja była szefowa miała czelność drwić ze mnie i z moich uczuć.

– Iceman i ty zerwaliście?

– Tak.

– Przykro mi, piękna. Wiesz, że mówię szczerze.

– Wiem – uśmiecham się ze smutkiem. – Miałeś rację. Nie należy wdawać się w żadne zażyłości z szefami. Bo prędzej czy później przyjdzie za to zapłacić, w taki czy inny sposób.

Moja maska obojętności zaczyna pękać. Mówienie o Ericu i mojej nowej rzeczywistości boli. Po trzech minutach Gerardo, kierownik kadr, wychodzi i patrzy na mnie.

– Wejdź do mojego gabinetu.

Wykonuję jego polecenie i proszę Miguela, żeby wszedł ze mną. Gerardo patrzy na nas.

– Judith – odzywa się w końcu. – Pan Zimmerman chce, żebyś natychmiast do niego weszła.

Jestem zaskoczona jego stanowczością.

– Nie – odpowiadam. – Nie pójdę. Chcę podpisać wypowiedzenie.

Miguel i Gerardo patrzą na siebie zaskoczeni. Gerardo nie daje za wygraną.

– Judith, nie wiem, co się stało, ale pan Zimmerman mówi, że…

– To, co mówi pan Zimmerman, aktualnie wpada mi jednym uchem, a wypada drugim. Dlatego, Gerardo, jeżeli chcesz, możesz do niego zadzwonić i przekazać ode mnie, żeby poszedł do diabła albo zrobię to sama. Ale nie mam zamiaru iść do jego gabinetu ani nigdzie indziej. Chcę tylko podpisać wypowiedzenie.

Biedak nie wie, co robić. Sytuacja wymyka mu się spod kontroli. W końcu prosi mnie, żebym chwilę poczekała, bierze odłożoną słuchawkę i coś mówi. Czuję, że Eric mnie słyszał, ale nie ma to dla mnie znaczenia. Tym lepiej. Przynajmniej będzie wiedział, że jeżeli coś powiem, dotrzymuję słowa. Niech liczy się z konsekwencjami.

Miguel, zdenerwowany całą sytuacją, odciąga mnie od biurka Gerardo.

– Masz jaja, mała! Jestem pod wrażeniem. Ale bądź realistką i przypomnij sobie, co mówiłaś mnie, kiedy nie chcieli mi przedłużyć umowy. Jest duże bezrobocie, kryzys i potrzebna ci praca. Nie bądź głupia, Judith.

Chcę odpowiedzieć, ale Gerardo kieruje na nas wzrok.

– Pan Zimmerman prosi, żebyś nie podpisywała żadnego wypowiedzenia. Żebyś pojechała na urlop i…

– Na urlop?

– Tak, tak powiedział.

Klnę na głos. Widzę, że słuchawka nadal nie jest odłożona.

Jak burza wypadam z gabinetu, biorę kartkę, którą Miguel miał dla mnie przygotowaną, kiedy wchodziłam, wracam do gabinetu i podpisuję ją bez czytania. Podaję ją Gerardo.

– Proszę, przekaż moje podpisane wypowiedzenie panu Zimmermanowi z całą moją miłością – mówię, wiedząc, że Eric mnie słyszy.

Gerardo, osłupiały, bierze kartkę, ja wychodzę z gabinetu, a za mną Miguel. Patrzę na zdezorientowanego i niedowierzającego własnym oczom kolegę i przyjaciela, daję mu całusa w policzek i mierzwię mu włosy.

– Zadzwoń do mnie, wybierzemy się kiedyś na drinka – szepczę.

Po tych słowach odwracam się i wychodzę. Opuszczam firmę co sił w nogach. Wsiadam do samochodu i wyjeżdżam z parkingu, ale nie wiem, dokąd jechać ani co robić. Właśnie pozwoliłam sobie na największe szaleństwo w moim życiu i nagle dociera do mnie, że wszystko jest mi zupełnie obojętne.